



GORZKA
CZEKOLADA

EMELIE SCHEPP

BIAŁY TROP

Media Rodzina

EMELIE SCHEPP

BIAŁY TROP

Tłumaczyła Magdalena Landowska

Media Rodzina

Tytuł oryginału
VITA SPÅR

Copyright © Emelie Schepp 2015, by Agreement with Grand Agency, Sweden and BookLab, Poland
Copyright © 2016 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce
Trevillion Images

Projekt logotypu Gorzka Czekolada
Dorota Wątkowska

Projekt okładki
Agata Wodzińska-Zajac

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-269-4

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 60
mediarodzina@mediarodzina.pl
www.mediarodzina.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Mamie

Dziewczynka siedziała w milczeniu, spoglądając na talerz z jogurtem i pokrojonymi w plasterki truskawkami. Wsłuchiwała się w pobrzękujące o porcelanę sztucce, słyszała, jak matka i ojciec jedli śniadanie.

— Jedz.

Matka spojrzała na nią ponaglająco, ale dziewczynka się nie poruszyła.

— Śniło ci się coś złego?

Dziewczynka przełknęła ślinę, nie miała odwagi podnieść wzroku znad talerza.

— Tak — wyszeptała prawie bezgłośnie.

— Co ci się śniło tym razem?

Matka wzięła kromkę chleba i posmarowała ją marmoladą.

— O kontenerze — odpowiedziała dziewczynka. — Był on...

— Nie!

Z drugiej strony stołu rozległ się głos ojca. Donośny, surowy i zimny jak lód. Zacisnął pięść. Spojrzał na nią wzrokiem tak samo surowym i lodowatym jak głos:

— Wystarczy tego!

Wstał od stołu, ściągnął ją z krzesła i wyprowadził z kuchni.

— Nie chcemy już dłużej słuchać twoich wymysłów.

Dziewczynka potknęła się, starała się z całych sił dotrzymać mu kroku, gdy wchodzili po schodach. Czowała ból w ramieniu, w stopach. Spróbowała wyrwać się z jego twardego uchwytu, lecz wówczas zmienił rękę i chwycił ją za kark.

Jednak od razu ją puścił i cofnął dłoń, jakby się oparzył. Spojrzał na nią z obrzydzeniem.

— Masz zawsze zakrywać kark, dzieciaku. Zawsze!

Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją tak, że stała teraz tyłem do niego.

— *Co zrobiłaś z plastrem?*

Czuła, jak odgarniał jej włosy, jak coraz mocniej ciągnął i szarpał, żeby odsłonić kark. Słyszała jego gwałtowny wdech, gdy zobaczył wyryte na skórze litery. Cofnął się o kilka kroków i patrzył na nie, jakby zobaczył coś odrażającego.

Wówczas zrozumiała.

Że tak właśnie było.

Gdyż odpadł jej plaster.

1

Tam! Zza rogu wyłonił się samochód.

Pim uśmiechnęła się nerwowo do Noi. Stały w zaułku, do którego nie docierało światło latarni ulicznych, na asfalcie widniały plamy zaschniętego moczu. Odór był intensywny, kłujący, a szczekanie dzikich psów tonęło w szumie autostrady.

Czoło Pim było wilgotne od potu — nie z gorąca, tylko z podenerwowania. Ciemne włosy kleiły się do karku, a cienki materiał T-shirtu przywarł jej do pleców, tworząc pomarszczony wzór. Nie wiedziała, co ją czekało, i nie miała wiele czasu, by się nad tym zastanawiać.

Wszystko poszło tak szybko, zdecydowała się dwa dni temu. Noi śmiała się i mówiła, że sprawa jest prosta, dobrze płatna i że za pięć dni będą z powrotem w domu.

Pim dotknęła czoła ręką, wytarła ją potem o džinsy i spojrzała na samochód, który zbliżał się w ich stronę.

Znów się uśmiechnęła, jakby próbując przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze, że wszystko się ułoży.

Bo przecież to tylko ten jeden raz.

Jeden jedyny raz. A potem nigdy więcej.

Chwyciła rączkę swojej walizki i podniosła ją z ziemi. Powiedziano jej, żeby spakowała ubrania na dwa tygodnie, by uczynić te udawane wakacje bardziej wiarygodnymi.

Spojrzała na Noi, wyprostowała się i odgięła ramiona do tyłu.

Samochód był już prawie na miejscu.

Zwolnił i stanął przed nimi. Przyciemniana szyba zjechała na dół, odsłaniając twarz mężczyzny z krótko obciętymi włosami.

— Wskakujcie — powiedział, nie odrywając wzroku od drogi. Potem wrzucił bieg i już był gotowy do dalszej jazdy.

Pim obeszła samochód, zatrzymała się i na krótką chwilę zamknęła oczy. Wzięła głęboki wdech, otworzyła drzwi samochodu i weszła do środka.

Prokurator Jana Berzelius upiła łyk wody i wyciągnęła rękę w stronę leżącej przed nią na stole sterty papierów. Była dziesiąta wieczorem i pub Bishops Arms w Norrköping był pełen ludzi.

Pół godziny wcześniej towarzyszył jej prokurator Torsten Granath, jej przełożony, który po długim i udanym dniu pracy w sądzie zachował się jak dżentelmen i zaprosił ją na kolację do Elite Grand Hotel.

Tam przez dwie godziny nieprzerwanie mówił o swoim psie, który po wielorakich problemach z żołądkiem i wydalaniem został uspijony. Jany tak naprawdę nic to nie obchodziło, lecz próbowała wykazać zainteresowanie zdjęciami, które Torsten miał w swojej komórce, a które przedstawiały obecnie martwego psa jako szczeniaka.

Aby czas jej szybciej zleciał, przyglądała się gościom w restauracji. Z miejsca przy oknie, przy którym siedzieli, miała świetny widok na wejście. Nikt nie mógł wejść ani wyjść niezauważony przez nią. Podczas monologu Torstena odnotowała dwanaście osób: trzech zagranicznych biznesmenów, dwie kobiety w średnim wieku o wysokich głosach, czteroosobową rodzinę z dziećmi, dwóch starszych mężczyzn i nastolatka z kręconymi włosami.

Po kolacji ona i Torsten przenieśli się do sąsiedniego lokalu, The Bishops Arms, który swoim klasycznym brytyjskim stylem przypomniał Torstenowi podróże golfowe do hrabstwa Kent. Zawsze upierał się, by siadać przy tym

samym stole. Dla Jany decyzja pójścia do pubu była mniejszym udręczeniem, dlatego z dużym uczuciem ulgi uściśniła rękę swojemu szefowi, gdy w końcu postanowił zakończyć wieczór.

Mimo to siedziała dalej.

Włożyła wszystkie dokumenty do aktówki, wypila resztę wody ze szklanki i już miała się podnieść i wstać, gdy do pubu wszedł pewien mężczyzna. Być może to jego nerwowy sposób poruszania się zwrócił jej uwagę. Śledziła go wzrokiem, gdy szybko podszedł do baru i podniesionym do góry palcem przywołał uwagę barmana. Zamówił coś do picia i usiadł przy jednym ze stołów, kładąc wysłużoną torbę sportową na kolanach.

Mimo iż jego twarz była na wpół zakryta czapką, Jana oceniła jego wiek na około trzydzieści lat.

Miał na sobie skórzaną kurtkę, ciemne dżinsy i czarne glany. Wydawał się spięty, popatrzył przez okno, potem spojrzął w stronę wejścia i potem znów na zewnątrz.

Nie odwracając głowy, Jana zerknęła za okno. Zobaczyła kontury mostu Saltängsbron. W gołych koronach drzew przy ulicy Hamngatan kołysały się świąteczne lampki. Po drugiej stronie rzeki pobłyskiwał szyld życzący wszystkim Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Zadrżała na myśl, że do Wigilii zostało tylko kilka tygodni.

Stanowczo nie tęskniła za spędzeniem jeszcze jednego wieczoru ze swoimi rodzicami. Szczególnie nie teraz, gdy jej ojciec, dawniej prokurator generalny Karl Berzelius, z niejasnych przyczyn trzymał się od niej z daleka, jakby nie był już zainteresowany utrzymywaniem kontaktu ze swoją córką.

Ostatnim razem widzieli się wiosną, a kiedy Jana poruszyła sprawę dziwnego zachowania ojca ze swoją matką, Margarethą, ta nie dała jej żadnego konkretnego wyjaśnienia.

— Jest bardzo zajęty — powiedziała tylko.

A ponieważ Jana nie chciała tracić więcej sił na rozwiązanie tej kwestii, po prostu dała wszystkiemu spokój. Dlatego w ostatnim półroczu nie było aż tak dużo spotkań rodzinnych. Ale od Bożego Narodzenia nie można było uciec, musieli się spotkać.

Westchnęła ciężko i powędrowała wzrokiem do mężczyzny, który właśnie otrzymał swój jasnożółty drink. Gdy wyciągnął rękę po kieliszek, zobaczyła, że na lewym nadgarstku ma duże, ciemne znamię. Przyłożył kieliszek do ust i jeszcze raz wyjrzał przez okno.

Wygląda, jakby na kogoś czekał, pomyślała, zerknęła na zegarek i stwierdziła, że czas pójść do domu.

Wstała od stołu, pomału zapięła zimową kurtkę i owinęła szyję czarnym szalem marki Louis Vuitton. Na głowę włożyła ciemnoczerwoną czapkę i przycisnęła do siebie aktówkę.

Wychodząc, zauważyła, że mężczyzna rozmawia przez telefon. Wymruczał coś niezrozumiałego, wypił drinka i podniósł się szybko, po czym przeszedł koło niej, kierując się w stronę wyjścia.

Jana zdążyła uchwycić za nim drzwi i wyszła na ulicę, gdzie uderzyło ją lodowate zimowe powietrze. Noc była gwieździsta i cicha, wydawało się, jakby wszystko zastygło w bezruchu.

Mężczyzna szybko zniknął jej z pola widzenia.

Jana wciągnęła ocieplane rękawiczki i skierowała się w stronę swojego mieszkania w Knäppingsborgu.

Przecznicę od swojego domu znów zobaczyła tamtego mężczyznę. Stał przy ścianie w wąskim zaułku, lecz tym razem nie był sam.

Przed nim stał inny mężczyzna.

W kapturze i z rękami wsuniętymi w kieszenie.

Gwałtownie się zatrzymała, zrobiła kilka kroków w bok i starała się ukryć za wystającym fragmentem budynku. Serce zaczęło bić jej szybciej,

próbowała przekonać samą siebie, że na pewno się pomyliła. Że mężczyzna w kapturze nie był tym, za kogo go wzięła.

Wysunęła głowę i przyjrzała mu się z profilu.

Wzdłuż kręgosłupa przeszedł jej dreszcz.

Wiedziała, kto to jest.

Wiedziała, jak się nazywa.

Danilo!

Komisarz Henrik Levin wyłączył telewizor i wpatrywał się w sufit. Zegar wskazywał parę minut po dziesiątej, w sypialni było ciemno.

Nasłuchiwał dźwięków dochodzących z domu: monotonnego odgłosu pracującej w kuchni zmywarki, skrzypienia schodów. Od czasu do czasu z pokoju Felixa słychać było stuknięcie, Henrik wiedział, że to jego syn wierci się we śnie. Córka Vilma jak zawsze spała spokojnie i cicho w pokoju obok.

Położył się na boku, zamknął oczy i naciągnął kołdrę na głowę, ale stwierdził, że trudno mu będzie zasnąć. Myśli wirowały mu w głowie.

Już niedługo nocami nie będzie można za wiele wypocząć. Zacznie się kołysanie, karmienie i utulanie aż do wczesnych godzin rannych. Do terminu porodu pozostały tylko trzy tygodnie.

Ściągnął kołdrę z głowy i spojrzał na Emmę, która spała na plecach z otwartymi ustami. Jej brzuch był duży, Henrik nie potrafił jednak stwierdzić, czy większy niż we wcześniejszych ciążach. Jedyne, co wiedział, było to, że wkrótce zostanie tatą po raz trzeci.

Położył się na plecach z rękoma na kołdrze i zamknął oczy. Czuł się przygnębiony i zastanawiał się, czy to się zmieni, gdy będzie już trzymał dziecko w ramionach. Miał taką nadzieję, gdyż dotychczas prawie cała ciąża przeleciała obok niego, nie zdążył poświęcić jej czasu, miał inne rzeczy na głowie. Takie jak praca.

Odezwało się Centralne Biuro Śledcze.

Chcieli przedyskutować prowadzone tej wiosny śledztwo w sprawie morderstwa szefa urzędu imigracyjnego w Norrköping, Hansa Juhléna. Stara sprawa, którą Henrik zostawił już za sobą.

To, co z początku wydawało się zwyczajnym śledztwem w sprawie morderstwa wysoko postawionego urzędnika, przeistoczyło się w... coś o wiele większego! W coś o wiele bardziej makabrycznego: nielegalne transporty imigrantów zaprowadziły policję do szajki narkotykowej, która między innymi zajmowała się szkoleniem dzieci na żołnierzy, przez co stawały się one bezwzględnyimi mordercami.

W rzeczy samej nie była to rutynowa sprawa i śledztwo przez wiele tygodni stanowiło główny temat mediów.

A jutro mają znów wszystko odgrzebać.

Centralne Biuro Śledcze ma pytania w związku z zamieszanyimi w sprawę małoletnimi uchodźcami, których przywożono w kontenerach z Ameryki Południowej. Chcą spytać o przywódcę, Gavрила Bolanaki, który zmarł pod koniec śledztwa.

Jednym słowem — stara sprawa.

Henrik otworzył oczy i wpatrzył się w ciemność. Westchnął. Spojrzał na budzik, który wskazywał dziesięć po dziesiątej. Wiedział, że niedługo rozlegnie się sygnał zmywarki.

Po trzech minutach go usłyszał.

Serce łomotało, krew pulsowała w żyłach.

Jana Berzelius próbowała oddychać tak cicho, jak tylko potrafiła.

Danilo.

Zalała ją fala mieszanych uczuć. Czuła się zaskoczona, zdziwiona i zdenerwowana jednocześnie.

Był czas, gdy Danilo i ona byli jak rodzeństwo, gdy dzielili ze sobą każdy

dzień. To było dawno temu, gdy byli mali. Teraz łączyła ich ta sama krwawa przeszłość, nic więcej. On miał swój napis wyryty na karku, ona miała swój i nieustannie przypominały im one o ich mrocznym dzieciństwie. Danilo był jedyną osobą, która знаła przeszłość Jany, która wiedziała, dlaczego była ona taka, jaka była.

Ubiegłej wiosny odszukała Danila i poprosiła o pomoc, gdy kontenery z uchodźcami zaczęły wylaniać się z morza niedaleko Arkösund. Danilo wydawał się skłonny do pomocy i przychylnie nastawiony, ale w końcu i tak ją zdradził. Próbował ją zabić, lecz nie udało mu się to i wówczas zapadł się pod ziemię.

Od tamtego czasu szukała go, lecz Danilo jakby rozpułnął się w powietrzu. Nie mogła znaleźć żadnego śladu, żadnego znaku życia. Nic. Jej frustracja wzrastała, a żądza zemsty nasiliła się do tego stopnia, że śniła na jawie o różnych sposobach pozbawienia go życia.

Na białym arkuszu papieru naszkicowała jego twarz ołówkiem, rysowała i ścierała. Zostawiła sobie ten rysunek, powiesiła go na ścianie w mieszkaniu, by pamiętać o nienawiści, którą do niego żywiła. Jakżeby mogła o niej zapomnieć.

W końcu odłożyła poszukiwania i powróciła do codzienności z poczuciem, że prawdopodobnie nigdy go nie odnajdzie.

Że zaginął na zawsze.

Aż do teraz.

Teraz stał dwadzieścia metrów od niej.

Czuła, jak ciało zaczęło wibrować i zdusiła impuls, by rzucić się na niego. Musiała zachowywać się racjonalnie.

Wstrzymała oddech, starając się usłyszeć głosy mężczyzn, ale niewiele to dało, byli za daleko, by odróżnić słowa.

Danilo zapalił papierosa.

Na ziemi leżała wysłużona torba sportowa. Mężczyzna ze znamieniem ukucnął, otworzył zamek i pokazał zawartość torby. Danilo skinął głową i dał mu znak prawą ręką, po czym obaj ruszyli żwawym krokiem przez zaułek i zniknęli na kamiennych schodach prowadzących w dół, w stronę Strömparken.

Jana zacisnęła szczęki. Co miała robić? Po prostu zawrócić i pójść do domu? Udawać, że go nie widziała, pozwolić mu odejść? Pozwolić mu ponownie zniknąć z jej życia?

Policzyła cicho do dziesięciu, następnie wyszła ze swojej kryjówki i ruszyła za nimi.

Aspirantka Mia Bolander otworzyła oczy i usiadła gwałtownie z ręką przyłożoną do czoła. Nie przestało jej się kręcić w głowie.

Wstała z łóżka, stanęła zupełnie naga i spojrzała na mężczyznę, którego imienia zapomniała, leżącego na brzuchu z dłońmi pod poduszką.

Nie był całkiem normalny. Przez dwadzieścia minut chodził po pokoju w tę i z powrotem, mówiąc, że jest łajdakiem i że na nią nie zasługuje. Ona odpowiadała cierpliwie, że oczywiście na nią zasługuje i w końcu udało jej się przekonać go, by położył się do łóżka.

Gdy nieśmiało zapytał potem, czy mógłby pomasaować jej stopy, była nim zbyt zmęczona, by odpowiedzieć nie. Lecz gdy włożył do ust jej duży palec od stopy, miarka się przebrała i spytała go wprost, kiedy zaczną się w końcu pieprzyć. Wówczas załapał i się rozebrał.

Do tego głośno stękał, lizał ją po szyi i robił malinki.

Dupek.

Mia podrapała się pod prawą piersią i spojrzała na podłogę, na leżącą tam stertę jej rzeczy. Szybko się ubrała, nawet nie starając się zachowywać cicho. Chciała tylko iść do domu.

Była to krótka wizyta w pubie. Harrys zorganizował wieczór karaoke o

temacie świątecznym i lokal był pełen kobiet w błyszczących sukniach i mężczyzn w garniturach. Niektórzy mieli na głowie mikołajowe czapki i na pewno wcześniej upili się na jakiejś świątecznej kolacji w jednej z restauracji Norrköping.

Mężczyzna, którego imienia zapomniała, stał przy barze z piwem w ręku. Miał około czterdziestki, a jasne, proste włosy zaczesane były niemodnie z przedziałkiem. Na karku widniała wytatuowana kolorowa trupia czaszka. Poza tym był elegancko ubrany, krawat i marynarka z nieco przesadnymi poduszkami w ramionach.

Mia siedziała kilka metrów do niego. Obracała w rękach kieliszek i próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. W końcu jej się udało, ale chwilę to zajęło, zanim się do niej zbliżył i spytał, czy chciałaby mieć towarzystwo. Odpowiedziała mu uśmiechem i znów zaczęła bawić się kieliszkiem, aż w końcu dotarło do niego, że z chęcią by się czegoś napiła. Zanim pojechali taksówką do jego mieszkania, wypłała trzy duże mocne i dwa drinki o smaku szafranu.

Nadal czuła w ustach smak szafranu. Wyszła na korytarz, a stamtąd do łazienki. Zapaliła światło, zmrużyła oczy, oślepiona nagłym blaskiem, i napiła się wody z ułożonych w miseczkę dłoni. Potem spojrzała w lustro, założyła włosy za ucho i przyjrzała się szyi.

Po prawej stronie, pod brodą, widniały dwa duże czerwone ślady. Potrząsnęła głową, zgasła światło i opuściła łazienkę.

W holu podniosła jego marynarkę i przeszukała kieszenie. Portfel leżał w wewnętrznej kieszeni i zawierał tylko karty. Żadnej gotówki.

Nawet dychy.

Spojrzała na jego prawo jazdy i przeczytała, że nazywa się Martin Strömberg. Wciągnęła kozaki i chwyciła kurtkę.

— I żebyś wiedział, Martin — powiedziała, wskazując palcem w stronę

sypialni. — Byłeś cholernie beznadziejny.

Potem otworzyła drzwi mieszkania i wyszła.

Jana Berzelius zatrzymała się przy Muzeum Pracy i rozejrzała się wokoło.

Nie mogła dostrzec ani Danila, ani mężczyzny ze znamieniem.

Przyglądała się wszystkim zaułkom ulicy, ale nigdzie ich nie było. Nie widziała tu w ogóle żywej duszy i zdziwiła się, jak odludna może być dzielnica przemysłowa w chłodny środowy wieczór na początku grudnia.

Odczekała dziesięć minut, ale nie słyhać było żadnego dźwięku, nie widać było żadnego ruchu.

W końcu stwierdziła, że ich tam nie ma.

Zgubiła go. Ogarnęła ją złość, bo teraz mogła zrobić tylko jedno, to znaczy pójść do domu z uczuciem, że znów została oszukana.

Ale co sobie myślała? Co sobie wyobrażała? Nie powinna była za nim iść, powinna była go zostawić i zająć się swoimi sprawami.

Nie pozostało nic do zrobienia.

Oprócz zostawienia tej sprawy.

Przy Holmentorget ogarnęło ją dziwne uczucie, że ktoś za nią idzie, ale gdy gwałtownie się obróciła, zobaczyła tylko w oddali niskiego mężczyznę wyprowadzającego psa. Spojrzała w stronę mieszkań przy ulicy Kvarngatan, gdzie w wielu oknach błyszcząły adwentowe świeczniki. Niebo było czarne, nadal gwiaździste.

Skuliła ramiona i się zatrzęsła. Potem przecięła rynek i weszła do tunelu. W połowie drogi znów ogarnęło ją uczucie bycia śledzoną.

Stała, odwróciła się i wpatrzyła w ciemność za sobą. Stała nieruchomo, cicho oddychając przez nos, nasłuchując.

Nic.

Szybkim krokiem przecięła ulicę Järnbrogatan i przeszła pod różowym łukiem, stanowiącym wejście do Knäppingsborga.

Wówczas usłyszała za sobą cichy szmer. To był on.

Dziesięć metrów od niej.

Z opuszczoną głową i zaciśniętymi szczękami.

Napotkała jego wzrok, puściła aktówkę. Stała w gotowości.

2

— Wystarczy połknąć!

Pim drgnęła i spojrzała na mężczyznę. Stał pochylony nad stołem z twarzą dziesięć centymetrów od jej twarzy. Miał na sobie brudnoszarą koszulę z zakasanyimi rękawami.

Spojrzała na trzymaną w ręce kapsułkę. Była większa od pomidora koktajlowego i dłuższa, niż to sobie wyobrażała. Zawartość została zapakowana w kilka warstw plastiku.

Noi siedziała obok i proszącym wzrokiem spoglądała na Pim. Niemal niezauważalnie skinęła głową, jakby chciała ją zachęcić. *Uda ci się!*

Znajdowali się w pomieszczeniu nad apteką, weszli tam po schodach, które przypominały bardziej drabinę. W jednym z rogów pokoju brzęczał wentylator. Mimo to było tu ciepło i śmierdziało stęchlizną.

Pim nie miała trudności z połknięciem tabletki neutralizującej kwasy żołądkowe, ześlizgnęła się do gardła bez problemu.

Ale kapsułka wydaje się taka duża, pomyślała, ściskając powłokę palcem wskazującym i kciukiem.

Mężczyzna złapał ją za rękę i pomału przysunął do jej ust. Kapsułka dotknęła jej warg, wiedziała, co powinna zrobić i od razu zaschło jej w ustach.

— Otwórz usta! — wysyczał mężczyzna z zaciśniętymi szczękami.

Pim otworzyła usta, a on położył kapsułkę na języku.

— Dobrze, teraz broda do góry i połykaj.

Spojrzała w sufit i poczuła, jak kapsułka przesunęła się na tył języka, próbowała przełknąć, ale nie dawała rady, kapsułka nie zsuwała się do gardła. Zakaszła i kapsułka ponownie znalazła się na jej dłoni.

Mężczyzna uderzył pięścią w stół.

— Gdzie ty znalazłaś tego śmiecia? Co? — powiedział do Noi, która od razu zbladła. — Nie stać mnie na takie idiotki, dotarło? Czas to pieniądz.

Noi skinęła głową i spojrzała na Pim, która unikała jej wzroku.

— No, dalej — wyszeptała Noi. — Uda ci się.

Pim potrząsnęła pomalutką głową.

— Musisz! — powiedziała Noi.

Pim znów potrząsnęła głową. Jej warga drgała, a oczy łzawiły. Wiedziała, że miała szczęście, powinna być wdzięczna za to, że tu była. Zazwyczaj nie miała szczęścia, ale gdy Noi opowiedziała o możliwości zarobienia pieniędzy, łatwo i szybko, jej serce zaczęło bić mocniej.

— Okej, wystarczy tego! Wynocha! — Mężczyzna chwycił Pim za ramię i ściągnął ją ze stołka. — Mam tu innych, którzy chcą zarobić pieniądze.

— Nie! Proszę poczekać! Ja chcę! — krzyknęła Pim, stawiając opór. — Proszę, ja chcę! Proszę pozwolić mi spróbować jeszcze raz. Dam radę.

Mężczyzna przyciągnął ją do siebie. Przyglądał jej się przez chwilę, jej wąskim, czerwonym od płaczu oczom, zaczerwienionym policzkom i zaciśniętym ustom.

— Więc to udowodnij! — powiedział.

Trzymając butelkę w jednej ręce, chwycił ją za żuchwę, zmusił do otwarcia ust i trzy razy prysnął środkiem nawilżającym.

Potem podniósł kapsułkę.

— Trzymaj — powiedział.

Pim wzięła ją do ręki i włożyła od razu do ust. Próbowała połknąć.

Popychała palcem, żeby kapsuła przesunęła się w stronę gardła, ale wzięło ją na wymioty.

Ogarniała ją panika.

Jeszcze raz: kapsułka do gardła, broda do góry. Ale jedyne, co osiągnęła, to nowe odruchy wymiotne.

Jej ręce były mokre od potu.

Mocno zamknęła oczy, otworzyła usta i wepchnęła kapsułkę do gardła z całych sił.

I poszło. Połykała, połykała, połykała.

Kapsułka pomału przesuwała się do żołądka. Mężczyzna zacisnął dłonie i uśmiechnął się.

— Dobrze — powiedział. — Zostało jeszcze tylko czterdzieści dziewięć.

Pierwsze uderzenie było skierowane w jej głowę, drugie w szyję.

Jana Berzelius parowała przedramionami pięści Danila.

Był wściekły, przesuwał się szybko z jednej strony na drugą, próbował uderzać ze wszystkich stron. Ale ona walczyła, zadała cios z prawej strony, uchyliła się, krok lewą nogą i kopnięcie. Nie trafiła, ale powtórzyła ruch, tym razem szybciej. Trafiła Danila w kolano. Ugiął się, lecz nie upadł. Musiała wytrącić go z równowagi, kopnęła więc jeszcze raz. Tym razem w głowę. Ale wówczas on chwycił ją za stopę i przekrzywił w lewą stronę. Zatoczyła koło i upadła plecami na twardą ziemię. Od razu zakryła rękoma głowę, odtoczyła się na bok i wstała.

Danilo stał teraz przed nią zupełnie spokojny. Czekał. Z rozszerzonymi nozdrzami i odsłoniętymi zębami.

Zasadził się i rzucił do przodu. W tym samym momencie schyliła głowę i zasłoniła pięściami twarz, użyła całej siły, by podnieść stopę i wymierzyć kopnięcie w swojej obronie.

Trafiła perfekcyjnie.

Danilo upadł, podskoczyła do niego i już miała położyć kolano na jego klatce piersiowej, gdy on naładowany agresją z wrzaskiem obrócił się i rzucił się na nią. Powalił ją na ziemię, usiadł na niej okrakiem i z całych sił zaczął okładać ją po żebrach.

Potem chwycił ją za włosy i unióś jej głowę parę centymetrów nad ziemię. Próbowła podążyć za jego ruchem, by zmniejszyć ból przy skórze włosów, ale ciężar Danila na piersi uniemożliwiał jej to.

— Dlaczego mnie śledzisz?

Pochylił się do przodu i wysyczał jej to w twarz. Nie odpowiedziała, nerwowo myślała. Nie mogła na to pozwolić, nie mogła dać się pokonać. Zbyt dobrze wiedziała, do czego jest zdolny. Ale była uwięziona, z rękoma pod jego nogami. Dotknęła palcami ziemi, spróbowała znaleźć coś, czym mogłaby się obronić, ale poczuła tylko śnieg i lód.

Zaczęło narastać w niej nieprzyjemne uczucie. Nie myślała, że znajdzie się w sytuacji pokonanego. To ona miała go zaskoczyć, na początku miała przecież przewagę.

Zacisnęła pięści, napięła mięśnie i zebrała siły. Podrzuciła nogi go góry i uderzyła go kolanami w plecy. Danilo pochylił się do tyłu i puścił jej włosy. Uderzyła go jeszcze raz i jeszcze raz. Spróbowała zarzucić mu nogę na szyję, ale bezskutecznie.

Danilo w dalszym ciągu na niej siedział.

Ponownie chwycił ją za włosy.

— Nie powinnaś była tego robić — wysyczał, uderzając jej głową o ziemię.

Ból był olbrzymi. Pociemniało jej w oczach.

Uderzał jej głową raz po razie, Jana czuła, jak ulatują z niej siły.

— Masz się trzymać ode mnie z daleka, Jano — powiedział.

Słyszała jego głos jak przez mgłę, z oddali.

Już nie czuła bólu.

Ogarnęła ją fala ciepła, zdała sobie sprawę, że zaraz straci przytomność.

Zacisnął pięść i przysunął do jej twarzy, ale nie uderzył, tylko uniósł zaciśniętą dłoń, jakby się wahał. Napotkał jej wzrok, szybko oddychał i coś mówił, ale słowa odbijały się tylko echem, jak w tunelu.

Aż nagle usłyszała dochodzące z oddali wołanie.

— Halo!

Inny, obcy głos, którego nie rozpoznawała. Spróbowała się poruszyć, ale ucisk na klatce piersiowej uniemożliwiał to.

Z wielkim wysiłkiem udało jej się otworzyć oczy i spojrzeć prosto w ciemne oczy Danila. Przysunął jej twarz do swojej, spojrzał na nią i wysyczał:

— Ostrzegam cię. Jak jeszcze raz za mną pójdziesz, zakończę to, co tu zacząłem.

Trzymał jej twarz centymetr od swojej.

— Jeszcze jeden raz i na zawsze tego pożałujesz. Słyszysz?!

Słyszała, ale nie była w stanie odpowiedzieć.

Naraz poczuła, że ucisk klatki piersiowej zniknął. A cisza dokoła świadczyła o tym, że Danilo odszedł.

Zakaszła mocno i położyła się na bok. Na długą chwilę zamknęła oczy.

Wówczas ponownie usłyszała tamten obcy głos.

Anneli położyła na stole tackę z dwoma kawałkami chrupkiego chleba i usiadła obok swojego konkubina, Gunnara Öhrna. Oboje pracowali w regionalnym wydziale śledczym, ona jako technik kryminalistyki, on jako szef grupy śledczej.

Z filiżanek napełnionych wrzątkiem unosiła się para.

— Chcesz earl greya czy zieloną? — spytała.

— A ty jaką weźmiesz?

— Zieloną.

— W takim razie ja też.

— Ale przecież nie lubisz zielonej herbaty.

— Nie, ale zawsze mówisz, że powinienem ją pić.

Anneli uśmiechnęła się do niego, otwierając opakowanie z herbatą. W tym samym momencie dało się słyszeć muzykę dochodzącą z pokoju Adama. Słyszała, jak syn śpiewa wraz z piosenkarzem.

— Wydaje się, że dobrze się tu czuje — powiedziała.

— A ty nie?

— Ja też.

W głosie Gunnara wyczuła niepokój, dlatego odpowiedziała krótko i bez wahania. Był to jedyny sposób, by uniknąć kolejnych pytań. Gunnar zawsze się wszystkim zamartwiał, o wiele za dużo myślał o różnych rzeczach, analizował, roztrząsał sprawy, o których dawno już powinien był zapomnieć.

— Na pewno? Dobrze się tu czujesz?

— Tak.

Anneli opuściła torebkę z herbatą i pozwoliła jej zanurzyć się w gorącej wodzie. Słyszała głos, muzykę i tekst, którego Adam nauczył się na pamięć. Spojrzała na wodę, która stawała się coraz ciemniejsza. Zaczęła liczyć, ale nie była pewna, ile razy Gunnar i ona wyprowadzali się od siebie i z powrotem zamieszkiwali razem. Może była to już dziesiąta próba z kolei? Albo dwunasta? Jedyne, co było pewne, to to, że byli razem, w tym samym domu lub nie, przez dwadzieścia lat.

Ale teraz było inaczej, wmawiała sobie. Bardziej naturalnie, bez stresu. Gunnar był dobry, czuły i dawał poczucie bezpieczeństwa. Gdyby tylko mógł przestać wałkować w kółko te same sprawy.

Gunnar położył dłoń na jej dłoni.

— Jeśli wolisz, możemy poszukać innego mieszkania. Albo domku

szeregowego? Tego nigdy nie próbowaliśmy.

Anneli zabrała rękę i popatrzyła na niego, nic nie mówiąc, gdyż wiedziała, że spojrzenie, którym go obrzuciła, wystarczyło.

— Okej — powiedział. — Dotarło. Dobrze się tu czujesz.

— Więc przestań marudzić.

Upiła herbaty i pomyślała, że zostało jeszcze półtorej minuty piosenki, której słuchał Adam. Gitarowe solo i trzy razy refren.

— Co sądzisz o jutrzejszym spotkaniu z Centralnym Biurem Śledczym? — spytał.

— Nic szczególnego. Mogą sobie twierdzić, co chcą, my odwaliliśmy kawał dobrej roboty.

— Ale nie rozumiem, dlaczego w ogóle ma tu przyjechać Anders Wester. Nie mam mu nic do powiedzenia.

— Że niby co? Ten przystojniak?

Nie mogła się powstrzymać, żeby się z nim nie drażnić. Było coś w tym jego zbędnym niepokojem, w jego zazdrości, co ją do tego zachęcało, lecz w tej samej chwili pożałowała tego, co powiedziała.

Spojrzał na nią bykiem.

— Tylko żartowałam.

— Naprawdę tak uważasz?

— Że jest przystojny? Tak, kiedyś tak uważałam.

Starła się, by brzmiało to obojętnie, beztrosko.

— Ale teraz już nie? — spytał.

— Ach, przestań — powiedziała.

— Chciałbym wiedzieć.

— Skończ już, zacznij pić herbatę.

— Na pewno?

— Przestań już męczyć! — Słysząc było gitarowe solo i głos Adama w

refrenie.

Gunnar wstał i wylał zawartość filiżanki do zlewu.

— Co robisz? — spytała Anneli.

— Nie lubię zielonej herbaty — odpowiedział i poszedł w stronę łazienki.

Anneli westchnęła. Z powodu Gunnara i z powodu muzyki, którą ledwo znosiła. Nie miała jednak ochoty na zakończenie wieczoru jeszcze jedną kłótnią, nie teraz, gdy dopiero co postanowili znów zamieszkać razem.

A już była tym zmęczona.

Porządnie zmęczona.

— Halo, jak się pani czuje?

Robin Stenberg ukucnął obok kobiety, która leżała na ziemi w pozycji płodowej. Łańcuch przyczepiony do jego podartych dżinsów zadzwonił przy zetknięciu z twardym podłożem. Robin zauważył, że kobieta silnie krwawiła z głowy. Właśnie miał ją dotknąć, gdy otworzyła oczy.

— Wszystko widziałem — powiedział. — Widziałem go. Tam pobiegł.

Wskazał drżącą ręką w stronę rzeki. Kobieta spróbowała potrząsnąć głową.

— Upp... aaa... dł... — wydusiła ochryplym głosem.

— Nie — odpowiedział Robin. — Została pani napadnięta. Musimy zadzwonić po policję...

Stanął i sięgnął do kieszeni po komórkę.

— Nnie... — powiedziała kobieta.

— Shit, ale pani krwawi — powiedział chłopak. — Trzeba też zadzwonić po karetkę.

Nie potrafił ustać w miejscu, chodził niespokojnie w tę i z powrotem.

— Shit, shit, shit — powtarzał raz po raz.

Kobieta poruszyła się, zakaszła.

— Nie dzwoń — wyszeptała.

Udało mu się znaleźć telefon, odblokował go jednym ruchem.

Kobieta ponownie zakaszła.

— Nie dzwoń — powtórzyła. Tym razem wyraźnie.

Ale on nie słuchał i zaczął wybierać w komórce numer 112. W tym samym momencie została mu ona wytrącona z ręki.

— Co u lich...

Zrozumienie tego, co się stało, zajęło mu kilka sekund. Kobieta podniosła się i stała teraz z jego telefonem w ręce. Krew spływała jej z czoła, w dół przez lewe oko na policzek.

— Mówiłam przecież, że nie masz dzwonić.

Przez chwilę wydawało mu się, że to wszystko było jakimś żartem. Ale gdy zobaczył wrogie spojrzenie kobiety, zrozumiał, że mówiła poważnie. Robin zauważył, że kobieta przygląda mu się uważnie i mimo iż był ubrany od stóp do głów, poczuł się niemal nagi.

Jej oczy szybko przejechały po jego postaci, od czarnej czapki i czarno pomalowanych oczu, przez skroń z wytatuowanymi ośmioma małymi czarnymi gwiazdkami i dolną wargę z kolczykiem, do ocieplanej kurtki dżinsowej i jego wytartych, ciężkich gланów.

— Jak się nazywasz? — spytała.

— R-Robin Stenberg — wyjąkał.

— Okej, Robin — powiedziała. — Dla twojej wiadomości: upadłam i uderzyłam się. Nic poza tym.

Przerażony skinął głową.

— Okej.

— Dobrze. I na tym stoi. Trzymaj i znikaj stąd.

Rzuciła mu komórkę. Złapał ją niezdarnie, cofnął się kilka kroków i zaczął biec.

Prawdziwy strach ogarnął go dopiero wówczas, gdy zamknął drzwi swojego mieszkania przy ulicy Spelmansgatan.

Terminal lotów międzynarodowych Suvarnabhumi w Bangkoku mrowił się od ludzi. Długie kolejki wiły się w stronę stanowisk odprawy, od czasu do czasu wywoływano nazwiska różnych osób, które proszono o kontakt z informacją. Dudniły przewracające się na taśmie bagażowej walizki.

Słysząc było podniesione głosy większych grup podróżnych, płacz małych dzieci, ludzi rozmawiających o dokumentach podróżnych.

— Poproszę paszport.

Kobieta przy stanowisku odprawy wyciągnęła rękę.

Pim trzymała paszport dwoma rękoma, jakby chciała w ten sposób ukryć, że drżała. Przykazano jej, by nie była spięta, by się odprężyła i wyglądała na zadowoloną. Ale wraz ze zmniejszającą się przed nią kolejką wzrastało jej podenerwowanie.

Tak mocno obracała bilet w rękach, że w prawym rogu brakowało kawałka papieru.

Bolał ją brzuch.

Nachodziły ją fale mdłości, najchętniej włożyłaby palce do gardła i zwymiotowała. Chciałaby przynajmniej wypluć ślinę, która wypełniała jej usta przy każdym napływie mdłości, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Co rusz więc ją przełykała.

W innej kolejce, dwa rzędy od niej, stała Noi i mechanicznie przesuwiała palce po rzemykach swojego plecaka.

Nie spoglądały na siebie, jakby się nie widziały.

Bo teraz się nie znały.

Takie były reguły.

Kobieta przy stanowisku odprawy wstukała coś do komputera. Jej ciemne włosy związane były w surowy koński ogon. Na lewej kieszeni czarnej marynarki widniało logo linii lotniczych, a spod marynarki wyglądała biała bluzka z okrągłym kołnierzem.

Pim oparła się jedną ręką o stanowisko. Pochyliła się lekko do przodu, próbując w ten sposób zmniejszyć ból swojego wzdętego brzucha.

— Może pani położyć walizkę na taśmie — powiedziała kobieta, spoglądając na Pim, która wzięła głęboki oddech, chwyciła walizkę i postawiła na taśmie.

Naszły ją mdłości, jak wstrząs elektryczny. Skrzywiła się.

— Czy to pierwszy raz?

Kobieta spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

— Pierwszy raz leci pani do Kopenhagi?

Pim skinęła głową.

— Nie trzeba się bać, latanie nie jest niebezpieczne.

Pim nie odpowiedziała. Bo nie wiedziała, co miałyby powiedzieć. Skierowała tylko wzrok na swoje stopy.

— Proszę bardzo.

Pim odebrała kartę pokładową i niezwłocznie opuściła stanowisko.

Chciała stamtąd odejść, od tej kobiety, od jej pytającego wzroku.

Nie miała siły, by z kimkolwiek rozmawiać, nie chciała z nikim rozmawiać. Z nikim.

— Halo, proszę poczekać!

Wołała ją kobieta ze stanowiska odprawy.

Pim się odwróciła.

— Paszport — powiedziała kobieta. — Zapomniała pani paszportu.

Pim wróciła i wymruczała podziękowanie. Potem wolnym krokiem poszła w stronę kontroli bezpieczeństwa, przyciskając kurczowo paszport do piersi.

Jana Berzelius pomału osunęła się na ziemię i przysiadła na nogach. Ból rozchodził się po całym ciele.

Chciałaby móc siedzieć tak cały czas, z zamkniętymi oczami. Ostrożnie przyłożyła rękę do tylnej części głowy, pomacała. Palce zabarwiły się na

czerwono. Otarła je o kurtkę i rozejrzała się dookoła. Czerwona czapka leżała pięć metrów na lewo od niej, tuż obok aktówki. Zaczęła pomału przesuwać się w tę stronę, ścisnęła czapkę w dłoniach i poczuła pod sobą twardą skorupę lodu. Wiedziała, że nie powinna siedzieć za długo na zmarzniętej ziemi.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na gorzkawy metaliczny smak w ustach. Wypluła ślinę i zobaczyła, że zabarwiła ona lód na czerwono.

Na taki sam kolor jak jej czapka.

Policzyła do trzech i z dużym wysiłkiem podniosła się na nogi. Poczowała ostry ból w głowie, ziemia zawirowała jej dookoła. By nie stracić równowagi, oparła się ręką o ścianę różowego łuku stanowiącego wejście do Knäppingsborga.

Jeszcze nie miała dosyć sił, by stąd pójść, więc tylko stała.

Z krwią spływającą po policzku.

3

Pim obudziło kołysanie i podskakiwanie samolotu.

Natychmiast złapała się poręczy i zaczęła szybko oddychać.

Zaczęła szukać wzrokiem Noi, siedzącej siedem rzędów za nią, przy oknie. Nie mogła jej jednak dojrzeć.

W samolocie było cicho, większość ludzi spała, a personel pokładowy zniknął za zaciągniętymi zasłonami. Światła na suficie zostały pogaszone, ale tu i tam paliły się okrągłe lampki do czytania umieszczone ponad fotelami. Niektórzy czytali, inni oglądali film na ekranie zamontowanym na oparciu przed nimi.

Samolot znów się zatrzęsł, tym razem mocniej.

Jej ręce były wilgotne od potu, cały czas kurczowo ścisnęła oparcie, próbując uspokoić oddech.

Bolał ją brzuch.

Nagle poczuła potrzebę pójścia do łazienki, spojrzała na tył samolotu, gdzie znajdowały się toalety. Po chwili wahania odpięła pas bezpieczeństwa i pomału się podniosła. Szła ostrożnie środkowym przejściem, cały czas przytrzymując się prawą ręką za oparcia foteli, by nie stracić równowagi.

Przy kolejnym skurczu żołądka poczuła, jak narasta w niej panika.

Gwałtowne ruchy samolotu sprawiały, że zataczała się i uderzała o fotele.

Stłumiony głos personelu kabinowego poprosił wszystkich pasażerów o powrót na swoje miejsca i zapięcie pasów bezpieczeństwa.

Pim przystanąła i na chwilę się zawahała, ale zaraz ponownie ruszyła w stronę toalet. Musiała iść do łazienki, nie mogła zawrócić. Ani poczekać.

Ani minuty dłużej.

Niezgrabnie posuwała się do przodu i w momencie gdy dotarła do tylnej części samolotu, samolot się zachwiał, przez co Pim straciła równowagę. Rzuciło ją na bok, lecz udało jej się nie upaść, bo przytrzymała się drzwi od toalety. Szybko weszła do środka i zamknęła drzwi na klucz.

Ból brzucha był nie do wytrzymania.

Otworzyła klapę i spojrzała w dół, do toalety. Uderzył ją zapach środków czystości i moczu. Na podłodze leżały mokre, podarte i podeptane ręczniki papierowe. Z białego plastikowego kranu kapała woda, słychać było głośne buczenie silników.

Pim podskoczyła, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Halo, przepraszam, ale musi pani wrócić na swoje miejsce! — zawołał głos po angielsku.

Pim spróbowała odpowiedzieć, ale ciało zgięło się z bólu. Ściągnęła spodnie i usiadła na zimnym pierścieniu.

— Czy mnie pani słyszy? Halo? — kontynuował głos.

— Okej — odpowiedziała Pim.

Potem nie była już w stanie nic powiedzieć.

Panika chwyciła ją w żelazny uścisk. Ból żołądka osuwał się powoli w dół, do podbrzusza, do macicy.

Wstrzymała oddech, siedziała nieruchomo przez trzydzieści sekund, wstała i ponownie spojrzała do toalety.

Widziała ją wyraźnie, kapsułkę. Leżała tam, na samym dnie.

— Przepraszam, ale teraz musi pani naprawdę wrócić na swoje miejsce! *All passengers*. — Słychać było pukanie do drzwi, a klamka poruszała się do góry i na dół.

— *Yes! Yes!*

Pim podtarła się, wyrzuciła papier do śmieci i podciągnęła spodnie, po czym ostrożnie włożyła rękę do toalety i wyjęła kapsułkę.

Na widok otaczającej kapsułkę brązowej warstwy naszły ją silne mdłości.

Umyła powłokę kapsułki pod bieżącą wodą, wielokrotnie delikatnie pocierając ją wodą z mydłem.

Wiedziała, co musi zrobić, nie było innego wyjścia. Gdy ponownie rozległo się pukanie do drzwi, otworzyła usta i włożyła kapsułkę do gardła, a następnie przechyliła głowę do tyłu i wpatrywała się w sufit pełnymi przerażenia oczami.

Pociła się na całym ciele, gdy kapsułka pomału zsuwała się do żołądka.

Był wczesny ranek, gdy Jana Berzelius napotkała własne odbicie w lustrze łazienki o powierzchni dwudziestu metrów kwadratowych. Postanowiła, że będzie pracować cały dzień w domu, nie miała ochoty iść do prokuratury, nie chciała spotkać kolegów i klientów, narażać się na nachalne pytania albo ciekawskie spojrzenia. Nie chciała, by ktokolwiek widział, że nie była w formie.

Oparła ręce na czworokątnym zlewie zamontowanym na płycie z czarnego granitu. Pod spodem nie było szafki, tylko półka ze śnieżnobiałymi ręcznikami, ułożonymi jeden na drugim w dwa idealne stosy. Kabina prysznicowa była oddzielona szkłem w odcieniu czerni, a słuchawka prysznicowa zamontowana bezpośrednio na suficie. Podłogę pokrywał włoski marmur, w łazience znajdowały się również dwie szafki i biała wanna. Wszystko lśniło czystością.

Jana stała w samej koszulce i majtkach, na skórze pojawiła się gęsia skórka.

Twarz miała spuchniętą, kark obolały.

Opatrzyła ranę na głowie i założyła nowy bandaż.

Zacząła myśleć o Danilu. Myślała o nim przez cały ranek. Napadł na nią, pobił i ponownie próbował zabić. Zatrzęsa się ze złości. Jeśli nie pojawiłby się tamten ubrany na czarno typ, być może nie stałaby tu teraz. Dobitniej mówiąc — nie żyłaby.

Danilo był zdeterminowany i brutalny. Miał przewagę, a ona czuła się zupełnie bezbronna.

Było to dla niej obce, nieprzyjemne uczucie.

Potrząsnęła głową i założyła włosy za ucho. Jego słowa odbijały jej się echem w głowie.

Ostrzegam cię. Jak jeszcze raz za mną pójdziesz, zakończę to, co tu zaczęłam.

Spróbowała pomasować obolałe mięśnie, ale poddała się i pozwoliła dłoniom opaść na zlew.

Jeszcze jeden raz i na zawsze tego pożałujesz. Słyszysz?!

Treść przesłania była jednoznaczna. Ostrzegł ją i nie miała wątpliwości, że mówił poważnie.

Ale czego aż tak bardzo się bał, że chciał ją zabić?

To raczej on stanowił dla niej zagrożenie, dla jej kariery, jej życia. Dlaczego więc chciał ją zabić? Mógł zniszczyć wszystko, co miała — ale tak długo, jak trzymał się swojego terenu, nie stanowił dla niej zagrożenia, tak długo jak ona trzymała się swojego terenu, nie stanowiła zagrożenia dla niego.

Śledzenie go nie było dobrą decyzją. Muszę się postarać trzymać go z daleka od mojego życia, pomyślała Jana, zdając sobie sprawę, że stanęła na rozdrożu. Że teraz wybór należy do niej.

Danilo nie był jej do niczego potrzebny. Następnym razem ją zabije, to było jasne. Po prostu musiała zadbać o to, by nie doszło do żadnego następnego razu.

Nie może dojść.

Nie może dojść.

Nie może dojść.

Podjęła decyzję. Nigdy więcej nie będzie go mieszać do swojego życia, ostatecznie zamknie drzwi do przeszłości.

Oparte o porcelanowy zlew ręce drżały.

Ściany pomąłu zbliżały się ku niej, ciężko jej było oddychać. Zdała sobie sprawę, że właśnie miała podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w życiu, o odcięciu się od Danila, o odcięciu się od swojego dzieciństwa i pójściu dalej. Przez całe życie towarzyszyła jej niepewność, kim tak naprawdę była, i dopiero niedawno zaczęła znajdować odpowiedzi.

Spojrzała w lustro, oczy zwęziły się w szparki.

Nie ma miejsca na wahanie, pomyślała, odwróciła się i wydała okrzyk. Zamknęła drzwi. Po czym zaczęła markować ciosy, kopała i krzyczała.

Potem usiadła na podłodze, ciężko oddychając.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Jego obraz jawił jej się w pamięci, jego twarz koło jej twarzy, lodowaty wzrok, hardy głos.

Ostrzegam cię.

— Muszę to zrobić — wyszeptała cicho. — Nie chcę, ale jestem zmuszona.

Podniosła się pomąłu i powtórzyła sobie, że podjęła słuszną decyzję, jakby chciała się upewnić w postanowieniu. Wolno podeszła do zlewu i obmyła twarz, poprawiła bandaż i z wysiłkiem uspokoiła oddech.

Od teraz wszystko będzie inaczej, pomyślała.

Od teraz muszę zapomnieć o Danilu.

4

Gunnar Öhrn i komendantka regionalna policji Carin Radler stali przed owalnym stołem w policyjnej sali spotkań na trzecim piętrze. Gunnar zerknął na zegar i w tym samym momencie aspirantka Mia Bolander weszła do środka, dziesięć minut spóźniona na spotkanie z Centralnym Biurem Śledczym.

— Przepraszam — powiedziała, mamrocząc jakąś wymówkę, której nikt nie dosłyszał. Usiadła przy stole i zignorowała zmęczony wzrok Gunnara, spoglądając za okno.

On zamknął drzwi i od razu zajął miejsce koło niej.

Dookoła stołu oprócz Mii, Gunnara i Carin siedzieli też Anneli Lindgren, Henrik Levin i technik Ola Söderström. Mia zauważyła, że w sali znajdowała się jeszcze jedna osoba.

Więc tak on wyglądał.

Policyjny boss.

— A Jana? — wyszeptała do Gunnara.

— Tak? — odszepnął.

— Nie ma jej?

— Nie.

— Dlaczego? Dlaczego my musimy tu być, a ona nie?

— Dlatego, że tylko my zostaliśmy wezwani na to spotkanie.

— Ale i tak powinna tu być. W końcu była niestety prowadzącym

śledztwo prokuratorem.

— Niestety ? — Gunnar spojrzał na Mię. — Chcesz, bym po nią zadzwonił?

— Nie.

— No to w takim razie bądź cicho.

Carin Radler odchrząknęła.

— Proszę mi pozwolić, gdy wszyscy są już na miejscu, przedstawić Andersa Westera. — Wskazała na niego. — Odbyliśmy zamknięte spotkanie i zwołałam to zebranie, gdyż chciałabym, byście zostali poinformowani o tym, co ma on do powiedzenia o prowadzonym tej wiosny śledztwie.

— Czy nie lepiej jest się skupić na czymś innym, a nie na tym, co minęło? — spytał Gunnar.

Carin zignorowała go i usiadła.

Mia krzywo się uśmiechnęła. To będzie ciekawe spotkanie, pomyślała, kierując wzrok na Andersa Westera. Spojrzała na jego łysą głowę, czarne oprawki okularów i niebieskie oczy, wąskie usta, dość bladą twarz. Postawę miał z tego gorszego rodzaju, ze zgarbionymi plecami i stopami skierowanymi do środka.

— Dziękuję — zaczął Anders. — Jak już Carin wspomniała, odbyliśmy rozmowę na temat śledztwa, które prowadziliście tej wiosny, i chciałbym z wami o tym porozmawiać.

— No to dalej — powiedział Gunnar.

— Czasami się zdarza — Anders trochę się wyprostował — że niektóre regiony same próbują prowadzić sprawy morderstw na skalę krajową, bez pomocy Centralnego Biura Śledczego. W niektórych przypadkach rezultaty są pozytywne, w innych — niezupełnie. Przedstawiliśmy Carin błędy, które popełniono podczas śledztwa tej wiosny.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Obecni wymienili między sobą

spojrzenia, ale nikt nic nie powiedział.

Gunnar podrapał się po brodzie i pochylił do przodu przez stół.

— Powiedz prosto z mostu, uważacie, że nie spisaliśmy się dobrze — powiedział.

— Gunnarze... — upomniała go Carin, podnosząc uspokajająco rękę.

— Popelniono pewien błąd, tak — odpowiedział Anders.

— Błąd? — zdziwił się Gunnar. — Co za błąd?

— Nazywa się on: współpraca. Jak wiesz, Gunnarze, naszym zadaniem jest zwalczanie poważnej zorganizowanej przestępczości i aby móc wykonywać to zadanie tak profesjonalnie, jak to jest możliwe, musimy współpracować na poziomie krajowym. Dla większości jest to oczywistość...

— Posłuchaj, zrobiliśmy wszystko... Nie było niczego więcej, co można było zrobić.

— Poza skontaktowaniem się z nami wcześniej. Bawienie się w oddziały specjalne nie jest niczym godnym polecenia. Nie na poziomie regionalnym.

— A co takiego twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

— Powinniście wcześniej nas zaangażować, jak już mówiłem.

— Przecież przekazaliśmy wam sprawę.

— Również to przekazanie nie poszło dokładnie tak, jak planowano.

Gunnar się zaśmiał.

— I czyj to był błąd?

— Gunnarze... — Carin obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem.

Mia wyciągnęła nogi przed siebie.

— Popraw mnie, jeśli się mylę — kontynuował Gunnar. — Zdemaskowaliśmy szajkę, która przez wiele lat używała nielegalnych imigrantów w handlu narkotykami, złapaliśmy nawet ich przywódcę, Gavrila Bolanaki, i wszystko szło dobrze, dopóki wy nie przejęliście sprawy i nie zaczęliście negocjować z Bolanaki.

— Wiesz dobrze, że posiadał ważne informacje.

— Wiem, że mieliście go chronić, a w zamian za to miał wam podać informacje, nazwiska handlarzy, pośredników i miejsca. Ale nic nie zdążył wyjawić, nieprawdaż?

— Nie, no właśnie. I co chcesz przez to powiedzieć?

— Że ochrona może nie była wystarczająca. Przyznaj, nie uzyskaliście żadnych informacji.

— Ta sprawa jest zakończona. Odebrał sobie życie, nie mogliśmy zrobić w tej sprawie wiele więcej.

— A poza tym kto powiedział, że Bolanaki coś wiedział? On sam?

— Jestem przekonany, że Gavril Bolanaki byłby dla nas cennym źródłem informacji — skwitował Anders. — Ale, jak już mówiłem, ta sprawa jest zakończona.

— Pewnie. To musi być doskonały sposób na rozwiązywanie śledztw: mieć gdzieś rozwiązanie i po prostu zamykać sprawę. Widać, że jesteś biegły w kwestiach operacyjnych.

— Gunnarze! — Carin uderzyła ręką w stół.

— Anders uważa, że nie wykonaliśmy dobrze naszej pracy — powiedział Gunnar. — Ale ja się z nim nie zgadzam. To my schwytaliśmy Gavrila Bolanaki i ja powiedziałbym, że to raczej wy, Andersie, nie spisaliście się dobrze, ponieważ to wy mieliście go chronić.

Anders się uśmiechnął.

— To naprawdę śmieszne. Widać, że nie rozumiesz, o czym mówię, Gunnarze. Nie ma nas ani was. Policja jest jedną organizacją i mam nadzieję, że nauczysz się tego, zanim zaczniesz działać nowo powstający urząd.

— Tak, dziękuję. Wiemy o tym, że Centralne Biuro Śledcze ma zmienić nazwę na Krajowy Oddział Operacyjny. Ale nie wiemy wiele ponadto, nie mamy pojęcia, jak ta organizacja będzie wyglądać od środka.

— Nie, bo wszystko nie jest jeszcze jasne — wtrącił Anders.

Gunnar wymienił poirytowane spojrzenie z Carin, na co Anders zwrócił uwagę.

— Może będzie lepiej, jeśli Carin ci wszystko wyjaśni. Carin jest dobrze poinformowana o przekształceniach.

— Ale ja nie...

— Wkrótce będziesz, gdyż w przeciwieństwie do ciebie dzielę się informacjami i ich nie ukrywam.

— Jak miło.

Anders stanął za Carin i położył jej dłoń na ramieniu.

— Carin dostała propozycję pracy jako komendantka regionu wschodniego i przyjęła ją. Podczas najbliższego roku razem z sześcioma pozostałymi szefami wypracują detale nowej organizacji i plan działania na rok 2015. Jednocześnie Carin będzie kontynuowała swoją pracę jako komendantka regionalna policji aż do końca następnego roku, kiedy to obejmie nową funkcję.

Carin wstała, poprawiła marynarkę i zabrała głos.

— Mamy napięty plan i presja czasu jest dla nas dużym wyzwaniem. Ale bardzo się cieszę, że zostanę członkiem krajowej grupy kierowniczej. Czekają nas duże zmiany. Zastąpienie dwudziestu jeden urzędów policyjnych jednym dużym organem nie jest czymś, co się robi z dnia na dzień. Jak z pewnością wicie, prace trwały od 2010 roku, a teraz przed nami ostatni etap. Rozumiem, że macie pytania i spróbuję na nie odpowiedzieć tak wyczerpująco, jak to jest możliwe, ponieważ wasze zaangażowanie jest dla mnie ważne.

Carin skinęła głową w stronę siedzących dookoła stołu członków zespołu. Henrik i Anneli uśmiechali się, Ola uniósł kciuk do góry, a Gunnar ostrożnie zaczął klaskać w dłonie.

— No to gratulacje — powiedziała Mia, siedząca ze skrzyżowanymi ramionami.

Carin skinęła głową w odpowiedzi i usiadła.

— Carin ma rację — powiedział Anders. — Wasze zaangażowanie i wasze uwagi są ważne.

Gunnar westchnął głośno. Za głośno.

Anders przeciągnął ręką po łysej głowie.

— Wiesz co, Gunnarze, widzę bardzo dużo zalet w przeprowadzanej restrukturyzacji policji. Ale największą jest chyba to, że zatrą się granice, że będzie o wiele łatwiej współpracować. Nie uważasz?

Pola uprawne były pokryte śniegiem, który w zapadającym zmroku przybrał niebieski odcień. Boczne drogi wiły się przez gęsty las, a między drzewami pobłyskiwały światła gospodarstw i domów.

Pim siedziała z głową opartą o trzęsące się okno w wagonie numer pięć pociągu X2000 relacji Kopenhaga–Sztokholm. Pociąg opuścił Kopenhagę dokładnie o godzinie 18.36 i po czterech godzinach miał przybyć do Norrköping.

Pim cały czas dotykała swojego wetkniętego za pasek spodni paszportu i czuła ćmiący w podbrzuszu niepokój. Odwróciła się do Noi, siedzącej w rzędzie za nią z bezwładnie spuszczonej rękoma i szeroko otwartymi ustami. Noi utkwiła wzrok w jakimś punkcie za oknem.

— Śpisz? — spytała Pim.

— Nie — odpowiedziała sennie Noi.

— Jesteś pewna, że ktoś będzie na nas czekał?

Noi nie odpowiedziała. Zamknęła oczy.

— Noi? Noi!

Noi z wysiłkiem otworzyła oczy i dalej wpatrywała się w krajobraz za oknem.

— Jest mi zimno — powiedziała i znów zamknęła oczy. Jej głowa z wolna opadła na klatkę piersiową.

— Kto będzie na nas czekał? Noi? Noi!

Noi z trudem podniosła głowę i napotkała wzrok Pim.

Jej źrenice były przerażająco małe.

— Co się dzieje? Jak się czujesz? — spytała Pim.

— Nic... spać — wymamrotała Noi.

— Kto będzie na nas czekał? Nie możesz mi odpowiedzieć?

Ale Noi nie odpowiedziała. Już spała.

Pim skuliła się na siedzeniu i spojrzała na przesuwający się za oknem krajobraz. Niepokój w podbrzuszu nasilił się teraz.

Wiedziała dobrze, kiedy ostatnio czuła taki niepokój.

Było to przed miesiącem, gdy siedziała na ziemi i patrzyła na martwą twarz mamy. Jej młodsza siostra Mai jeszcze wtedy tego nie rozumiała. Myślała, że mama śpi, bo tak powiedziała jej Pim.

Ale mama nie spała. Zmarła z powodu gorączki. Gorączki denga.

Mama miała czerwone oczy i duże siniaki na całym ciele. Podczas choroby krzyczała z powodu bólu mięśni i stawów.

Ten jeden jedyny raz Pim żałowała, że nie było z nimi taty, by ona, tam i wtedy, znów mogła stać się małą.

By mogła być dzieckiem.

Pragnęła, by przyszedł jakiś dorosły i wszystkim się zajął. Lecz to była złudna myśl, złudna nadzieja — jej tata zawiódł ich dawno temu. Miał nową rodzinę, nie mógł przyjść.

A gdy mama zapała się i nie chciała pójść do szpitala, zniknęła ostatnia nadzieja.

— Tak będzie najlepiej — powiedziała mama.

— Ale przecież mogą ci pomóc.

— Pomoc kosztuje, Pim.

— Ale...

— Obiecuj mi lepiej... że zajmiesz się Mai.

Jej mama wykaszlała te słowa, drapiąc się rozpaczliwie po ramieniu, aż pękł wypełniony płynem pęcherz.

— Nie... sama nie dam rady — wzbraniała się Pim i zaczęła płakać. — Ona ma dopiero osiem lat.

— Ty masz piętnaście. Dasz radę.

Pim przebierała palcami po torbie podróżnej, myślała o Mai i zastanawiała się, co teraz robi jej młodsza siostra. Może śpi, może czuje się samotna lub przestraszona. Ale przecież Pim nie będzie tylko przez pięć dni, niedługo, wkrótce będzie z powrotem w domu, u Mai.

Zadrżała jej dolna warga i poczuła nagły ból brzucha.

Naprawdę muszę wrócić do domu, pomyślała.

Gunnar Öhrn siedział z szeroko rozstawionymi nogami za biurkiem w swoim gabinecie. Wyciągnął ramiona w górę i zajęczał, gdy poczuł ukłucie. Ból promieniował aż do miejsca, które niegdyś było nasadą włosów. Poczul się za ciężki i za stary, ale odpędził ponure myśli, bo nie było to ani miejsce, ani czas na takie rozważania.

Na półce za nim leżały góry dokumentów dotyczących śledztw, miał zacząć gdzieś tam pośrodku, skoncentrowany i wydajny, miał czytać i myśleć, nie dać się ogarnąć zmęczeniu.

Brał teczkę za teczką i przeglądał po kilka dokumentów w każdej, ale nie udało mu się zająć za daleko, gdyż przerwało mu pukanie do drzwi. Anders Wester wszedł do środka z dwoma kubkami kawy.

— Już nie śpisz? — zagaił.

— Co masz na myśli? — spytał Gunnar.

— Wyglądało, jakbyś spał.

— Byłem pogrążony w myślach. Od kiedy to zabronione?

— Cholerna pogoda.

— Nie mam ochoty na pogawędkę.

Anders postawił kubki z kawą na biurku i usiadł na krześle naprzeciwko ze złączonymi czubkami palców.

— Jak się ona miewa? — spytał Anders.

— Kto? — odpowiedział pytaniem na pytanie Gunnar.

— Anneli.

— To nie twoja sprawa.

— Wyglądała na zmęczoną.

— Nie jestem w nastroju na czczą gadkę.

— Chciałbym tylko wiedzieć, co u niej.

— Masz się od niej odpieprzyć, słyszysz?

— Uspokój się — odparł Anders. — Pytałem tylko, co u niej słyhać.

— A ja tu pracuję.

Gunnar poprawił się na krześle. Czuł, jak pot na plecach przesiąka przez koszulkę. Spojrzał na siedzącego przed nim nieruchomo Andersa, z rękoma przy ustach i ze złączonymi czubkami palców. Postawa wyższości. Z krzywym uśmiechem czającym się w uniesionym kąciku ust.

— Kawy?

— Więc mamy teraz też pić razem kawę?

— Proszę bardzo — powiedział Anders, przysuwając kubek do Gunnara, który tylko spojrział na niego z niesmakiem.

— Nie mogę zrozumieć, że miałeś odwagę tu przyjść — powiedział Gunnar.

— Zauważyłem twoje nastawienie — odparł Anders.

— Nic tu po tobie.

— Słyszę, co mówisz.

— Że też masz czelność krytykować nasze śledztwo.

— Wykonuję swoją pracę.

— A my naszą.

— Najwyraźniej nie, skoro tu jestem.

— Musi istnieć inny powód twojego przyjazdu. Mam ochotę poprosić cię, byś poszedł do diabła.

— Wiem.

— Ale wtedy pewnie groziłyby mi sankcje?

— Może i tak ci grożą.

— Co masz na myśli?

— To, co powiedziałem.

— Grozisz mi?

Anders cały czas się uśmiechał, oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu.

— Nie, Gunnarze. Dlaczego miałbym ci grozić? Chcę tylko, żebyście dobrze wykonywali swoją pracę, tu w Norrköping.

— Całe życie pracuję jako policjant. Wiem, jak się dobrze wykonuje tę pracę.

— W takim razie muszę zadbać o to, byście pracowali jeszcze lepiej.

— Możesz tak tu sobie siedzieć pochyłony do przodu i przybierać groźne pozy — powiedział Gunnar, opierając się o fotel. — I możesz mówić, co ci się do cholery podoba. I tak nie będę cię słuchać.

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz — powiedział Anders.

— Tak, doskonale.

— Nie sędzę. Wydaje się, że nie rozumiesz, jak ważna jest współpraca. Że my mamy współpracować. Policja regionalna i krajowa. Norrköping i Sztokholm. Ty i ja, Gunnarze.

Gunnar nie miał już siły, by tego słuchać. Pot spływał mu ze skroni, lecz nie chciał go obetrzeć, nie chciał pokazać Andersowi, jaki jest podenerwowany.

— To oczywiste, że mamy współpracować — powiedział z sarkazmem. — Ty i ja. Miałeś mi coś jeszcze do powiedzenia?

Anders wstał.

— Nie — odrzekł, wyciągnął rękę i mocno uścisnął dłoń Gunnara. Zbyt mocno, zbyt długo.

A Gunnar odpowiedział.

Uściskiem.

Zbyt mocnym, zbyt długim.

5

Jego płaszcz skrzył się od płatków śniegu.

Karl Berzelius zatupał, by otrząsnąć śnieg z półbutów, po czym wsiadł do taksówki czekającej przed salą koncertową Luis De Geer.

Przeciągnął ręką po siwych gęstych włosach i poprawił płaszcz, zajmując miejsce.

Margaretha siedziała już na tylnym siedzeniu z torebką na kolanach. Wytarła chusteczką cienkie szkła, po czym znów założyła je na nos. Ostrożnie włożyła chusteczkę do torebki i zamknęła ją z trzaskiem.

— Fantastyczny — wymruczała, gdy taksówka skręciła na kocie łby.

— Co mówiłaś?

— Koncert był fantastyczny, od dawna nie byłam na lepszym. Dał mi tyle radości.

— Tak, jest to jeden z najbardziej popularnych koncertów fortepianowych.

— Rozumiem dlaczego.

— Rachmaninow, trudny do przebicia.

— To prawda.

Karl spojrzał na zaspy śniegu. Gdy samochód skręcił w prawo, uniósł wzrok na wiszące nad ulicą świąteczne girlandy. Tysiące lampek kołysało się na wietrze w tę i z powrotem.

— W tym tygodniu jest druga niedziela adwentu — wymruczała Margaretha. — A wkrótce mamy Boże Narodzenie...

Powiedziała to cicho, lecz słyszał, co mówiła.

— No i co w związku z tym?

Margaretha najpierw nie odpowiedziała, jakby się wahała. Potem wypowiedziała to, czego się spodziewał.

— Może powinniśmy ją zaprosić?

Spojrzał na żonę, widział, jak ściska w rękach torebkę, i wiedział, że czekała na reakcję z jego strony.

— Tak, na Boże Narodzenie — odpowiedział.

— Albo wcześniej, może już w tę sobotę, żeby...

Podniósł rękę, pokazując, że już wystarczy.

— Drogi Karlu.

— Nie.

— Ale ja nie chcę czekać do Bożego Narodzenia, uważam, że dobrze by było, jeśli...

— Nie kontaktowała się z nami.

— Ale ja skontaktowałam się z nią.

Karl zmrużył oczy, na co Margaretha jeszcze mocniej ścisnęła swoją torebkę.

— Rozmawiałaś z nią? — spytał.

— Tak, i ty też powinienesz to zrobić. Ostatni raz rozmawiałeś z nią dawno temu — powiedziała i dodała: — Drogi Karlu...

Karl Berzelius odchrząknął.

— Nie chcę nic więcej słyszeć na ten temat — oznajmił.

— Więc mamy po prostu o niej zapomnieć?

— Tak.

— Ale ja nie chcę.

— Dość już! Jeśli chcesz się z nią spotkać, zrób to. Zaproś ją! Rób, co chcesz! Ale mnie zostaw w spokoju!

Znów się pojawiły. Złość. Irytacja. Sam był nimi zdziwiony, dawno nie doświadczył tych uczuć.

Margaretha tak mocno ścisnęła torebkę, że zbieła jej kłykcie. Karl słyszał jej westchnięcie, ale puścił je mimo uszu.

Odwrócił wzrok i spojrzał w okno.

Na kołyszące się lampki.

Jana Berzelius otworzyła skrzynkę odbiorczą i rzuciła wzrokiem na cztery nowe wiadomości, które dostała późnym popołudniem. Pierwsza była od Torstena Granatha, zaproszenie na tradycyjną kolację świąteczną całej prokuratury w hotelu Göta w Borensberg. Dwie kolejne dotyczyły uzupełnienia danych w sprawie pobicia w pubie, która miała zostać rozpatrzona za ponad tydzień w sądzie w Norrköping. Ostatnia zawierała dwustronicowy dokument na temat przyjętej zmiany w statusie prokuratury.

Dwadzieścia minut później wyłączyła komputer, wolnym krokiem poszła do sypialni, rozebrała się i ułożyła ubrania na krześle. Zapaliła światło w garderobie, by wyszukać nową bieliznę, ale zatrzymała się przed lustrem sięgającym od podłogi do sufitu. Odgarnęła na bok długie, ciemne włosy, tak że opadały teraz na prawą pierś.

Stała tak i przyglądała się sobie samej. Oglądała ramiona, boki i uda. Przejechała ręką po ramieniu, w dół aż do talii i pośladków. Zadrżała na całym ciele, gdy zobaczyła siniaki. Ściemniały, niedługo zaczną znikać — wraz z myślami o Danilu.

Energicznie wyciągnęła jedną szufladę, chwyciła jedwabny biustonosz i pasujące do niego majtki, rzuciła komplet na łóżko i poszła do łazienki. Szybko wzięła prysznic, włożyła bieliznę i owinęła się cienutką podomką.

W kuchni naląła sobie kieliszek wina, stanęła przy oknie i spojrzała na gęste chmury. Pociągnęła duży łyk wina i przyłożyła zimne szkło do skroni. Potem odwróciła się od okna, poszła do gabinetu i otworzyła kluczem drzwi

od komórki.

Zapaliła światło, stanęła na progu i rozejrzała się po tym niewielkim pomieszczeniu. Wzrok przesuwiał się po wiszących na ścianie tablicach korkowych, białej tablicy na notatki, fotografiach, książkach i zapiskach — po wszystkim, co dotyczyło jej dzieciństwa. Delikatnie przeciągnęła palcami po karku i wyczuła pod nimi nierówność, wyryte litery, które nigdy nie znikną, które zostały na zawsze uwiecznione w jej jasnej skórze. K E R A — bogini śmierci.

Jej wzrok zatrzymał się na szkicu przyczepionym na środku korkowej tablicy, przytwierdzonym spinaczem we wszystkich czterech rogach. Szkic Danila, który wykonała po ich spotkaniu ubiegłej wiosny. Po wielu latach odszukała go w jego domu w Södertälje:

— *Lepiej mi powiedz, co prokurator robi w moim mieszkaniu, powiedział wówczas Danilo. Nie miał pojęcia, kim ona była, gdy nagle pojawiła się w jego domu.*

— *Potrzebuję twojej pomocy.*

On tylko się zaśmiał.

— *Ach tak? Co ty nie powiesz. To ciekawe. I niby w czym mógłbym ci pomóc?*

— *Masz mi pomóc wyjaśnić jedną rzecz.*

— *Jedną rzecz? A o co chodzi w tej rzeczy?*

— *O moją przeszłość.*

— *Twoją przeszłość? Jak miałbym ci w tym pomóc, skoro nie wiem, kim jesteś?*

— *Ale ja wiem, kim ty jesteś.*

— *Naprawdę? Kim jestem?*

— *Jesteś Danilo.*

— *Sprytne. Doszłaś do tego sama, czy może przeczytałaś imię na*

drzwiach?

— *Ale jesteś też kimś innym.*

— *Chcesz powiedzieć, że jestem schizolem?*

— *Pokaż mi swój kark.*

Wówczas zamilkł.

— *Masz tam inne imię, powiedziała . Ja wiem, jakie. Jeśli uda mi się zgadnąć, musisz mi opowiedzieć, skąd je masz. Jak nie odgadnę, pozwolisz mi odejść.*

— *Zmienimy trochę umowę. Jak zgadniesz, opowiem ci. Pewnie, nie ma problemu. Jak nie odgadniesz albo jeśli nie mam na karku żadnego napisu, strzelę.*

Jana zgadła.

Pociągnęła jeszcze jeden łyk wina, weszła do pokoju, usiadła przy stole i postawiła kieliszek na biurku przed sobą.

Czuła trochę żalu z powodu tego, co musiała teraz zrobić.

Nikt nie wiedział, że miała w domu jedno pomieszczenie przeznaczone na strzępki wspomnień z dzieciństwa i nikt też nigdy nie miał się o tym dowiedzieć. Nigdy nie powiedziała o tym nikomu ani słowa. Nawet ojcu ani matce. Pomieszczenie było jej prywatną przestrzenią, niedostępną dla kogokolwiek innego.

Tej wiosny znalazła więcej odpowiedzi na temat swojej przeszłości, niż tak naprawdę była w stanie unieść. Dowiedziała się o mężczyźnie, który zrobił z niej to, czym była, czym niegdyś była: dzieckiem-żołnierzem.

Nadal pamiętała jego słowa: *Z dobrze wyszkolonego dziecka łatwo zrobić śmiertelną broń. Żołnierz bez własnej osobowości, niemający niczego do stracenia, jest najbardziej niebezpieczny.*

Nazywano go Tata.

Ale tak naprawdę nazywał się Gavril Bolanaki.

Teraz Gavril był martwy, a sprawa zakończona. A Danilo, czy też Hades, jak miał wyryte na karku, nie mógł jej już w niczym pomóc.

Podniosła się gwałtownie, odczepiła ze ściany zdjęcia kontenerów i zgięła je na pół. Zdjęła też zdjęcie domu na wyspie niedaleko Arkösund, gdzie mieszkała z Danilem i innymi dziećmi. Schowała do koperty fotografie mitologicznych bogiń i ułożyła jedna na drugą książki o mitologii greckiej. Starła zapiski z tablicy. Poszła po kartony, ustawiła je w rzędzie przy ścianie i włożyła do nich wszystkie zdjęcia, książki, obrazki i zapiski. Na koniec odczepiła szkic Danila i położyła go na wierzchu, na kartonach.

W kuchni ponownie napełniła kieliszek winem i wypiła go na miejscu. Potem wróciła do sypialni, otworzyła stoliczek nocny i spojrzała na leżące tam pamiątniki. Przez chwilę była skłonna je zostawić, ale potem zmieniła zdanie i je też zapakowała do kartonów.

Dwie godziny później zarówno komórka, jak i kolejny kieliszek wina były opróżnione.

Trzymając palec na wyłączniku światła, obrzuciła wzrokiem puste ściany i stwierdziła, że pokój bez jej notatek wygląda dziwnie nago.

Sprzątnęła wszystko, wszystko, co mogło wyjawiać jej przeszłość. Trzymanie tego nie miało sensu. Chciała, by pozostało to jej tajemnicą i by mogła dalej żyć swoim życiem, zamykając się tak dokładnie, jak zapinała noszone w sądzie koszule.

Zamknęła oczy.

Wyłączyła światło.

Stała nieruchomo, wsłuchując się w dźwięk swojego bijącego serca.

Jej życie miało od teraz obrać inny kierunek, nie będzie już dłużej podążać za cieniami przeszłości.

Poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Zastanawiała się, czy było to uczucie ulgi.

6

Konduktor Mats Johansson wyglądał przez okno. Cisza późnego wieczoru osiadła na pociągu X2000 relacji Kopenhaga–Sztokholm. Tego rodzaju cisza sprawiała, że się rozluźniał.

Zawsze tęsknił za ciszą, dlatego on i jego żona każde lato spędzali w małym czerwonym domku letniskowym w głębi smalandzkich lasów. Domek miał pomalowaną na biało werandę i to tam siedzieli każdego ciepłego letniego wieczoru, spoglądając na majestatyczne drzewa i szmaragdowy trawnik. Wszystkie wolne dni pracowali w ogródku warzywnym, sadzili marchewki i pomidory. Ale teraz na grządkach nie było nic do roboty, nikt nie pracował zimą w ogrodzie, nie na tej półkuli, myślał Mats. Nie w zimnej Szwecji.

Spojrzał na zegar, który właśnie przeskoczył na 22.12, i stwierdził, że za dziesięć minut będą w Norrköping. Zaczął iść spokojnym, pewnym krokiem wzdłuż głównego przejścia, by nie stracić równowagi, gdy pociąg skręcał.

Po otwarciu drzwi do wagonu numer pięć zobaczył stojącą przy toalecie dziewczynę. Jej sięgające do ramion włosy były ciemne i błyszczące.

Pukała w zamknięte drzwi i wołała, potem odwróciła się w stronę najbliższej siedzących osób, ale nikt nie reagował na jej spanikowany wzrok.

Pociąg zaczął zwalniać. Prędkość spadała, co dało się odczuć jako lekkie pulsowanie, słychać było zgrzyt kół.

Zdesperowana dziewczyna zawołała jeszcze raz.

Mats skierował się w jej stronę, a gdy go zauważyła, rzuciła się na niego i chwyciła za ramię. Mówiła w obcym języku, przyciągnęła go przed zamknięte drzwi toalety i dziko gestykulowała.

Zrozumiał, że coś się stało.

Gdy otworzył drzwi toalety, zegar wskazywał 22.22.

Najpierw zobaczył zamontowany po lewej stronie na ścianie przewijak dla niemowląt. Pomału wszedł do środka i jego wzrok padł na siedzącą na podłodze młodą kobietę. Miała okrwawione palce. Twarz była blada, usta sine. Z dolnej wargi kapała na klatkę piersiową biała piana.

Mats zakrył usta rękoma, z przerażeniem wpatrując się w martwą kobietę.

Mia Bolander wyciągnęła rękę po leżącą na stole komórkę. Zaczęła przeglądać uaktualnienia statusu na Facebooku dodane przez jej znajomych, ale jak zwykle tylko się poirytowała wszystkimi osobami, które zamieściły zdjęcia świeżo upieczonych ciasteczek, własnoręcznie wykonanych ozdób świątecznych albo czegoś równie idiotycznego jak miejsca, do których pojedą na wakacje.

Skąd oni mają na to siłę?, pomyślała, upuszczając komórkę na kolana.

Przeciągnęła ręką po blond włosach, ziewnęła i zapadła się w kanapę. Spojrzała na swój pięćdziesięciocalowy telewizor, który kupiła tej wiosny na raty, pewnie, była to okazja, ale teraz wisiały nad nią zaległe raty z ostatnich dwóch miesięcy. Jak tylko wpłynie kolejna pensja, zapłaci, naprawdę to zrobi. Choć była trochę zła, że musi tak dużo płacić za telewizor, który już wkrótce będzie miał rok. Wolałaby przeznaczyć pieniądze na nowy, widziała taki jeden super-ekstra z wygiętym ekranem. Gdyby tej wiosny nie pospieszyła się tak bardzo z kupowaniem, to teraz sprawiłaby sobie właśnie taki wygięty.

Mia bawiła się swoimi blond włosami. Czuła się zmęczona i niezadowolona z dnia. Oraz z życia.

Za dwa miesiące skończy trzydzieści jeden lat, na czole i dookoła oczu zauważyła nowe zmarszczki. Skóra nad piersiami też stała się zwiotczała i przypominała pergamin, gdy miała założony sportowy biustonosz.

Próbowała przekonać samą siebie, że nadal dobrze wygląda, ale nie udawało jej się to. Mimo iż regularnie ćwiczyła, trzy razy w tygodniu, nie czuła się atrakcyjna. Zaniedbywała sen, jadła nieregularnie i piła dość dużo alkoholu.

Same błędy.

Poza tym trwonila pieniądze na niepotrzebne rzeczy i cały czas była splukana. Miała ciasne mieszkanie i tylko przelotne związki z mężczyznami, którzy nie wydawali się tak całkiem normalni. Ten ostatni na początku sprawiał wrażenie czulego i troskliwego, ale jak tylko przyszli do niego do domu, okazał chorobliwe zainteresowanie jej stopami. Stopowy fetyszysta.

I do tego miał śmieszne imię.

Martin.

Co prawda zadowolil ją, ale nigdy nie chciałaby ponownie dzielic z nim łozka. Nie z kimś, kto chce ssac palce stop drugiey osoby.

Tu byla granica.

Przez ostatnią połowę swojego życia wypróbowała większość rzeczy związanych z seksem. Straciła dziewictwo w wieku czternastu lat, a potem jako nastolatka oddawała się eksperymentowaniu z napalonymi gimnazjalistami i starszymi uczniami z liceum. W dziewiątej klasie lizała się z nauczycielem na zakończeniu szkoły, uprawiała seks w toalecie z dwoma chłopakami naraz, a jednego razu obciągnęła trzem hardrockowcom na domowym przyjęciu. Gdy miała dwadzieścia lat, spróbowała bondage z wytatuowanym mężczyzną z Falunu. Przebierała się za stewardesę i za niewinną dziewczynkę w gorsecie. Biła batem i była bita. Uprawiała seks w sekretnych klubach i w miejscach publicznych. Jej życie seksualne było

bardzo bogate. I ciągle wołało o nowych mężczyzn.

Dlatego nie była zainteresowana długotrwałym związkiem i nigdy nie mogła zrozumieć, jak można wytrzymać przez wiele lat z tą samą osobą. W policyjnej stołówce nieraz słyszała, jak jej koleżanki opowiadały o swoich mężach jako o wspaniałych, czułych, zajmujących, szczodrych i romantycznych mężczyznach, żeby następnego dnia narzekać na ich wady, jak na przykład włosy pozostawione po goleniu na zlewie i leżące w sypialni brudne bokserki — przez wiele dni. Słyszała, jak mówiły, że spotkały mężczyzn swojego życia, tych przez duże M, z którymi chciały się zestarzeć i mieć dzieci. Mia nigdy czegoś takiego nie czuła. Ona nie chciała mieć jednego mężczyzny.

Ona chciała mieć ich wielu.

Najchętniej.

Wyjrzała przez okno na panującą tam ciemność. Przetarła twarz dłońmi i przyszło jej do głowy, że powinna umyć zęby, ale była na to zbyt leniwa, położyła więc tylko nogi na stole.

Myślami powędrowała do spotkania z Centralnym Biurem Śledczym dzisiejszego ranka, które trwało dwie godziny. Podczas ostatnich trzydziestu minut trudno jej było zdecydować się, czy powinna była w jakiś sposób zadziałać, coś powiedzieć. Anders Wester nie był przyjemnym typem. Krytykował ich pracę i ostro najeżdżał na Gunnara. Nigdy wcześniej nie widziała Gunnara tak podenerwowanego i zestresowanego.

Ale tylko Gunnar ich bronił i jako jedyny z grupy śledczej zabierał głos podczas spotkania. Może ona też powinna była coś powiedzieć. Odezwać się. Ale nikt inny tego nie zrobił, a to przecież nie była tylko jej sprawa.

Może Carin powinna częściej się wtrącać i bardziej sterować rozmową. Ale z pewnością nie miała odwagi. Nie teraz, gdy dopiero co dostała nowe stanowisko — w nowym urzędzie policji, gdzie wszystko będzie lepsze, a

wszyscy bardziej zaangażowani, i będą żyli długo i szczęśliwie. A niech ich cholera!

Położyła się na kanapie, skrzyżowała ręce za głową i leżała tak przez dłuższą chwilę, zanim wzięła do ręki komórkę.

Wiedziała, że nie powinna, wiedziała, że będzie tego żałować.

Mimo to odszukała numer Martina Strömberga.

Ale w tym samym momencie, gdy podnosiła telefon do ucha, zadzwonił kto inny.

Spojrzała na wyświetlacz. Henrik Levin.

— Tak? — spytała.

— Musisz przyjechać do komendy. I to od razu!

Pociąg X2000 do Sztokholmu o czasie odjazdu 22.24 stał nieruchomo na peronie pierwszym dworca głównego w Norrköping. Ewakuacja wszystkich pasażerów i przewiezienie ich autobusami do Nyköping, gdzie czekał na nich pociąg regionalny, którym mieli kontynuować podróż, zajęła godzinę.

Zablokowano wszystkie perony, również parking i budynek dworca.

Henrik Levin stał przy taśmach odgradzających i widział, jak Mia Bolander parkowała swojego ciemnoczerwonego fiata punto na skrzyżowaniu Norra Promenaden i Vattengränden. Pomachał jej ręką, gdy wysiadała z samochodu. Mia naciągnęła głęboko na czoło białą czapkę i podciągnęła zamek kurtki aż pod szyję, by chronić się przed zimnem.

— Więc co się stało? — spytała, schylając się, by przejść pod taśmą odgradzającą.

— Znaleziono martwą kobietę w toalecie pociągu. Nazywa się Siriporn Chaiyen, Tajlandka, znaleźliśmy jej torbę z paszportem i innymi rzeczami.

— Ile miała lat?

— Osiemnaście.

Henrik zauważył, jak Mia uniosła brwi.

— Chodź — powiedział, wskazując drogę do pociągu i do toalety w wagonie numer pięć, gdzie Anneli Lindgren siedziała przykucnięta z pęsetą w ręce. Małe pomieszczenie było rozświetlone mocnymi lampami.

Henrik i Mia stanęli w drzwiach i przyglądali się martwej kobiecie. Była młoda i rzeczywiście o azjatyckim wyglądzie.

— Wygląda na samobójstwo? — spytała Mia.

Anneli spojrzała w górę.

— Niezupełnie — powiedziała, wstając z podłogi. — Na pierwszy rzut oka może to wyglądać na atak epilepsji, od którego się udusiła. Ale nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, na co dokładnie zmarła.

— Więc co robimy?

— Możemy wykluczyć samobójstwo — stwierdził Henrik. — I najprawdopodobniej nie jest to też atak padaczki.

— Kto ją znalazł?

— Konduktor, Mats Johansson — powiedział Henrik. — Niestety jest w szoku, ale zdążyliśmy chwilę z nim porozmawiać, zanim przewieziono go do szpitala Vrinnevisjukhuset. Powiedział, że naskoczyła na niego jakaś szalona dziewczyna, i zmusiła do otwarcia drzwi toalety. I teraz na pewno zapytasz mnie, kim ona jest.

— Tak, a co? Nie wolno mi?

— Wolno, tylko że nie znam odpowiedzi.

Mia spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

— Jak to?

— Dziewczyna zniknęła z pociągu.

— I gdzie teraz jest?

— Nikt tego nie wie.

7

Na korytarzu Zakładu Medycyny Sądowej w Linköping czuć było ostry zapach środka dezynfekcyjnego.

Lekarz przeprowadzający sekcję, Björn Ahlmann, podniósł wzrok, gdy Henrik Levin i Mia Bolander weszli do sali. Björn stał przy stole sekcyjnym z nierdzewnej stali, spoglądając na nich z powagą w niebieskich oczach połyskujących metalicznie.

Jarzeniówka rzucała silne światło na wykafelkowane ściany, podwójne koryta i rynny odpływowe.

Henrik stanął niedaleko leżącej na stole kobiety. Stwierdził, że wygląda na małą i wątłą. Między piersiami wyraźnie widać było mostek, a żebra mocno odznaczały się pod gładką skórą.

Skóra była blada, a długie włosy opadały na czoło i ramiona. Wydawało się, że spogląda na pomieszczenie z mieszanymi uczuciami zdziwienia i smutku.

Lecz w jej małych, wąskich oczach brakowało blasku.

— Widziałem notatkę w gazecie. Bardzo małą, jakby śmierć nikogo już nie interesowała — powiedział Björn i westchnął.

— Wszyscy mają dosyć swoich zmartwień — stwierdził Henrik.

— Na co umarła? — spytała Mia. — Czy już wiadomo?

— Nie musieliście tu przyjeżdżać, by otrzymać odpowiedź.

Björn popchnął protokół sekcji w stronę Henrika, który z wprawą przejrzał

szybko główne punkty.

— Jak sam widzisz, nie ma tu nic zaskakującego. Przyczyną śmierci była asfiksja, całkowite zablokowanie dopływu tlenu do mózgu.

— Więc się udusiła? — spytał Henrik.

— Tak, w wyniku przedawkowania — odpowiedział Björn. — Heroina. Miała w żołądku pięćdziesiąt kapsułek.

— Pięćdziesiąt? — powtórzyła Mia i zagwizdała.

— Tak, dobrze słyszałaś, pięćdziesiąt — przytaknął Björn.

— A co z kapsułkami? — spytał Henrik.

— Zostały poddane analizie — powiedział Björn, przesuwając okulary na nosie. Skinął głową w stronę protokołu. — Wszystko macie tam.

Henrik przyglądał się martwej dziewczynie. Paznokcie u nóg i rąk miała pomalowane różowym lakierem. Wziął głęboki wdech i jak zawsze, gdy ofiarami były młode osoby, sposepniał.

— Czy nie masz dla nas czegoś jeszcze?

— Nie, nic szczególnego. Poza tym, że była to nastolatka, miała piętnaście lat.

— Piętnaście? W paszporcie było napisane osiemnaście.

— Mówię tylko to, co wiem — powiedział Björn, obrzucając Henrika poważnym spojrzeniem. W jego oczach odbił się refleks światła, gdy odwrócił się z powrotem w stronę ciała.

— A niech to cholera — mruknęła Mia. — Ktoś wykorzystuje młode kobiety, żeby przemycać narkotyki. Do diabła.

— To nie była młoda kobieta — odpowiedział Henrik. — To było jeszcze dziecko.

Biegając w tym tempie, trudno było całkowicie rozprostować nogi. Mimo to przyspieszyła jeszcze bardziej. Ostatni kawałek przebiegła szybko i lekko, potem zwolniła, zatrzymała się i wzięła kilka głębokich wdechów.

W mieszkaniu zrobiła sto przysiadów. Pot zaczął swędzieć ją na karku. Jana Berzelius odgarnęła włosy na bok i przeciągnęła palcami po wyrytych literach.

Po szybkim prysznicu nałożyła dyskretny makijaż, ale poprawiła go w niektórych miejscach, gdzie skóra w dalszym ciągu była zaczerwieniona. Obejrzała się w lustrze, z prawej i z lewej strony, sprawdzając, czy pod warstwą makijażu można było dostrzec siniaki. Niechętnie dodała jeszcze trochę różu i stwierdziła, że to musi wystarczyć.

Z aktówką w jednej ręce i płaszczem w drugiej zeszła do piwnicy. Wysokie obcasy stukwały rytmicznie, gdy szybkim krokiem szła po betonowej posadzce garażu. Z dziesięciometrowej odległości otworzyła swoje bmw X6 i położyła aktówkę na siedzeniu z czarnej skóry.

Poczowała dreszcz na plecach, była gotowa do pracy. Jeszcze raz przejrzała się w lustrze i powtórzyła sobie, że pod warstwą makijażu nikt nie będzie w stanie niczego dostrzec.

Mimo to niepokój pozostał. Zawahała się na moment, lecz po chwili uruchomiła samochód i wyjechała z garażu.

Anneli Lindgren siedziała na brzegu łóżka z rozpuszczonymi włosami, jeszcze nieuczesanymi. Otworzyła szufladę nocnego stolika i wyjęła parę diamentowych kolczyków w kształcie serca, które zważyła w ręce. Pomału przypięła je do uszu, podniosła się i stała tak w nocnej koszuli ze wzrokiem skierowanym za okno. Wiatr szarpał oszronionymi liśćmi drzew. Za oknem przebiegł zając, podążyła za nim wzrokiem, aż zniknął w ogrodzie.

Podniosła rękę do ucha, zaczęła bawić się jednym z kolczyków, myśląc o dniu, kiedy je dostała. Było to bardzo dawno temu, w czasie gdy wszystko było inne i bardziej swobodne. Pamiętała nadal tamten raz w jego mieszkaniu, jak spoglądała na niego z zarumienionymi, rozgrzanyimi policzkami. On wyciągnął szufladę komody i wyjął z niej plastikową torebkę

z miękkim sznurkiem, a potem związał jej ręce nad głową. Ona leżała na łóżku i protestowała, zaciskała nogi i wiała się, gdy ściągał jej majtki. Potem klęczał nad nią, przyglądając się jej próbom uwolnienia się. Uśmiechał się, przesuwając rękę po jej nogach, od kolan do pachwin, uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy przestała protestować, rozwarła nogi i pozwoliła mu w siebie wejść.

Prezent miał w marynarce. Położył go na jej nagim brzuchu i powiedział coś, co brzmiało jak wyznanie miłości. Ale ona nie szukała miłości, chciała tylko zaspokoić pragnienie. Jeden raz dać się ponieść temu pociągowi, który do niego czuła.

Do Andersa.

— Spotkanie zaczyna się za dziesięć minut.

Drzwi sypialni zaskrzypiały i Gunnar wszedł do środka z ręcznikiem wokół bioder.

— Tak... — powiedziała nieobecny głosem.

Położył dłoń na jej ramieniu, poczuła ciepło jego wilgotnej skóry. Delikatnie pogłaskał ją po szyi, pod włosami, po prawym ramieniu i poczuła, jak zsunęło jej się ramiączko koszuli nocnej. Gdy w końcu spróbował pogłaskać jej pierś, delikatnie odepchnęła jego rękę.

— O czym myślisz? — spytał.

— O tobie i o nas — odpowiedziała, odwracając się od okna. — Musimy się pospieszyć, inaczej spóźnimy się na spotkanie.

Otworzyła szafę i chwyciła sweter, pierwszy z brzegu. Chciała tylko jak najszybciej wyjść z sypialni, żeby nie zobaczył jej zarumienionej twarzy.

Zarumienionej ze wstydu.

Jana Berzelius weszła do sali spotkań na trzecim piętrze komendy policji w Norrköping. Usiadła przy owalnym stole i spojrzała na zespół, który już był na miejscu. Anneli Lindgren zapisywała ważne szczegóły w swoim

notatniku. Mia Bolander narysowała dziesięć kanciastych kwiatów na marginesie swojego. Ola Söderström podniósł ekran laptopa. Gunnar Öhrn siedział przy stole ze splecionymi rękoma.

— No proszę, więc i ty też byłaś zmuszona tu przyjść? — spytała Mia, nie podnosząc wzroku.

— Tak — odpowiedziała Jana, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Miała czarną marynarkę, spódnicę do kolan i jak zawsze proste włosy.

— Czyż prokuratorzy nie mają w zwyczaju czekać, aż my odwalimy brudną robotę? Albo przynajmniej aż mamy jakiegoś podejrzanego?

— Nie wszyscy — odpowiedziała Jana.

Henrik rzucił Mii zmęczone spojrzenie, jakby chciał jej powiedzieć, by dała sobie teraz spokój z tą gadką. Przecież doskonale wiedziała, że śledztwo musi być prowadzone przez prokuratora, jeśli ofiara była niepełnoletnia.

— I nie wszystkim tak bardzo się spieszy na pierwsze spotkanie — kontynuowała Mia.

— Nie — przytaknęła Jana. — Ale to właśnie znaczy być oddanym swojej pracy.

— Dziękuję, wiem, co to oznacza — odparła Mia, patrząc na nią bykiem.

— No dobrze — powiedział Henrik, rzucając protokół sekcji na stół i streszczając wstępne badania ciała znalezionej w pociągu dziewczyny wykonane przez Björna Ahlmana.

— A więc połknęła pięćdziesiąt kapsułek zawierających heroinę i kokainę — podsumował Gunnar, gdy Henrik skończył mówić. — Jedna z kapsułek zaczęła przepuszczać i dziewczyna zmarła z przedawkowania. Mamy zatem do czynienia z przemytem narkotyków. Ola?

— Yes — odpowiedział Ola, odchylając ekran komputera. — Dziewczyna była tak zwanym *body-packerem*, to znaczy osobą przewożącą nielegalne narkotyki w swoim ciele. Nazywani są też mułami, osłami jucznymi...

— Osłami jucznymi? — powtórzyła Mia. — Już lepiej brzmi połykacze.

— Zgadzam się z tobą — przytaknął Ola. — I to też jest najczęstsze określenie. Ale choć połykacze to problem znany nie od dziś, trudno ich zdemaskować. Każdego roku szwedzką granicę przekracza sześćdziesiąt, siedemdziesiąt tysięcy osób.

— Jest to więc jak szukanie igły w stogu siana — powiedział Henrik.

— Tak, jest większa szansa, że się uda, niż że się wpadnie. Urząd celny pracuje w zasadzie tylko na podstawie doniesień. Pewnie, cały czas próbują odkryć jakiś schemat w metodzie przemytników, ale połykacze pojawiają się ze wszystkich kierunków, często zmieniają tożsamość i pochodzą z różnych krajów.

— W tym wypadku z Tajlandii — wtrącił Henrik.

— Ale ta dziewczyna równie dobrze może pochodzić z Japonii. Albo z Chin. Albo z Malezji czy innego podobnego miejsca. Oni wszyscy wyglądają przecież tak samo — stwierdziła Mia, pocierając nos.

Gunnar odchrząknął.

— Paszport jest wyrobiony w Tajlandii, więc wychodzimy z założenia, że jest Tajlandką. No dobrze, Ola, możesz mówić dalej.

— Dużo połykaczy przylatuje tanimi liniami lotniczymi z Hiszpanii. Są to często bardzo biedne osoby z okolicy Malagi, ale wiele pochodzi z Afryki Zachodniej, Azji, Europy Wschodniej, krajów Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej. Popularnym krajem tranzytowym jest Holandia. Lotnisko Schiphol w Amsterdamie ma tak duże problemy, że straż graniczna czasami zamiast aresztować połykaczy, odsyła ich najbliższymi samolotami. Zebranie dowodów przeciw połykaczom jest skomplikowanym procesem.

Ola skrzyżował ramiona nad stołem i kontynuował:

— Po zatrzymaniu należy podjąć decyzję, czy połykacze mają zostać prześwietleni w szpitalu, potem należy podjąć jeszcze jedną decyzję,

nakazującą ciągłą obserwację podejrzanych, do czasu aż załatwią swoje potrzeby. Połykacze muszą używać toalety, której nie można spłukać, a personel aresztu musi potem grzebać w toalecie w poszukiwaniu kapsułek, a po znalezieniu skonfiskować je.

— Jak miło — stwierdziła Mia.

— Dawniej można było użyć środka wywołującego wymioty. Dawało się połykaczowi sporą dawkę i raz-dwa-trzy, pojawiały się dowody. To było skuteczne, ale w latach dziewięćdziesiątych prokurator generalny Szwecji zabronił tej metody jako uwłaczającej ludzkiej godności — powiedział Ola.

Jana się wyprostowała:

— Z tego, co wiem, przejście kapsułek przez ciało trwa około pięciu dni.

— Zgadza się — powiedział Ola. — Ale i tu mogą być wielkie różnice. Czasami może to zabrać zaledwie jeden albo dwa dni, czasem nawet dwa tygodnie. Większość osób używa środka przeczyszczającego lub lewatywy, ale nie wszyscy mają do tego dostęp, więc zanotowano przypadki, że przemytnicy zmarli od obrażeń spowodowanych zaparciem. Najczęstszą przyczyną śmierci jest jednak przesączenie się narkotyku, jak w przypadku naszej ofiary.

Ola wystukał coś na komputerze.

— Ale przemytnicy, a raczej ci, którzy im to zlecają, cały czas ulepszają metody pakowania towaru. Poodcinane palce gumowych rękawiczek albo prezerwatywy nie są już takie popularne. Dziś kapsułki są produkowane fabrycznie, obwiązane wieloma warstwami i zapieczętowane pszczelim woskiem. Przemytnicy mają z reguły w żołądku od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu kapsułek, a każda zawiera około dziesięciu gramów narkotyków. Kapsułki są potem dzielone na porcje od dwóch dziesiątych do trzech dziesiątych grama. Jedna porcja heroiny może na ulicy kosztować na przykład sto pięćdziesiąt koron — jedną trzecią w porównaniu z cenami

sprzed kilku lat.

— Czy to prawda, że połykacze mogą przemycić więcej niż siedemdziesiąt kapsułek? — spytał Gunnar.

— Tak, są kurierzy, którzy połykają nawet ponad sto kapsułek na raz. W zeszłym roku na lotnisku Kastrup schwytano mężczyznę z Europy Wschodniej. Miał w brzuchu kilogram i dwieście gramów kokainy. Na ulicy jest to warte wiele milionów koron.

— Dania jest też krajem tranzytowym — stwierdził Gunnar. — Wiele osób leci na lotnisko Kastrup i potem jedzie pociągiem do Szwecji przez most Öresund. Myślę, że tak właśnie było w tym przypadku.

— Ja też tak uważam — powiedział Ola. — Prawdopodobnie ta nieżyjąca dziewczyna nie była w pociągu sama. Często się bowiem zdarza, że zlecający wysyła wielu połykaczy, gdyż liczy się z tym, iż niektórzy zostaną wyłapani przez celników. Jeśli na przykład wysyła dwadzieścia osób i osiemnaście z nich dotrze na miejsce, zarobek jest zapewniony.

— Pięćdziesiąt procent — powiedziała Mia.

— Nie, niezupełnie. Osiemnaście z dwudziestu to nie połowa. To dziewięćdziesiąt procent — sprecyzowała Jana, wpatrując się w Mię z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Mia zacisnęła szczęki.

— Ale ja mówiłam o naszych dziewczynach! Wysłano dwie, jedna zmarła, a więc udało się tylko jednej. Połowie. Pięćdziesiąt procent. You know.

— W pociągu mogło znajdować się więcej połykaczy — powiedział Henrik, opierając splecione dłonie na kolanie.

Mia westchnęła.

— Ale teraz musimy się skupić na zaginionej przyjaciółce. I zakładamy, że ona też jest połykaczką — oznajmił Gunnar. — Inaczej by nie uciekła.

Jana skinęła głową w stronę Henrika.

— Czy są świadkowie? — spytała.

— Tak — odpowiedział Henrik. — Wielu pasażerów złożyło zeznania.

— A konduktor? Gdzie się znajduje?

Henrik już miał odpowiedzieć, ale Mia była szybsza.

— Jest w szoku.

— Nie pytałam, w jakim jest stanie, ale gdzie się znajduje — powiedziała Jana, nie patrząc na Mię.

— Jest w szpitalu Vrinnevisjukhuset — odpowiedział krótko Henrik.

— Przesłuchaliście go?

— Tylko pobieżnie. Przesłucham go po spotkaniu.

— Jeśli będziesz miał szczęście — wtrąciła Mia. — Słyszałam, że jest nadal objęty opieką lekarską. Może nawet będzie potrzebował terapii, a wtedy śledztwo jeszcze bardziej się opóźni.

Gunnar udawał, że jej nie słyszy. Podszedł do tablicy.

— Według konduktora druga kobieta wybiegła z pociągu, co potwierdza film z kamer zamontowanych na dworcu, który sprawdził Ola.

— Zgadza się — potwierdził Ola. — Dziś rano obejrzałem film z dworca głównego. Dokładnie o godzinie dwudziestej drugiej dwadzieścia trzy z pociągu wybiega młoda kobieta. Podobnie jak ofiara ma ona azjatyckie rysy twarzy i przypuszczam, że to jej właśnie szukamy. Na filmie widać wyraźnie, jak biegnie z peronu pierwszego w stronę parkingu i potem znika w ciemności.

— Więc mamy jej zdjęcie? — spytała Jana.

— Tak, nie aż takie wyraźne, jak bym sobie tego życzył, ale myślę, że może nam pomóc.

Ola pochylił się nad stołem.

— Widać, że jest spanikowana — powiedział. — Widać, że biegnie, ile tylko sił w nogach. Ale... ciekawe jest to, że na chwilę się zatrzymuje,

spogląda na coś w ciemności, waha się i potem zaczyna biec jeszcze szybciej.

— Tak jakby kogoś szukała? — spytał Henrik.

— Tak jakby kogoś szukała, dokładnie — przytaknął Ola. — I jednocześnie pojawiają się czerwone światła stopu, jakby zatrzymał się przed nią jakiś samochód.

— Więc mogła wsiąść do samochodu — stwierdził Henrik.

— Możliwe, że ktoś czekał na nią na stacji, na nią i na jej przyjaciółkę. I tu pojawia się pytanie, kto to taki.

— Więc narkotyki miały trafić tu, do Norrköping? — spytała Jana.

— Myślę, że możemy to przyjąć — oznajmił Henrik. — Już wcześniej mieliśmy wskazówki, że w branży narkotykowej coś się szykuje, szczególnie po zniknięciu Gavrila Bolanaki.

— Uważasz, że handel się wzmógł?

— Tak.

— Okej — powiedział Gunnar. — Jak na pewno rozumiecie, połykacze to tylko małe pionki w o wiele większej grze. — Pochylił się do przodu i spojrzał na zespół śledczy. — Musimy złapać dziewczynę, która uciekła z pociągu. Może ona stanowić pomost do całej reszty działalności. Kiedy ją znajdziemy, wzrosną nasze możliwości odnalezienia zleceniodawcy.

8

Obudził ją szum fal. Pim czuła ból głowy, zamrugła wiele razy, by móc cokolwiek dostrzec. Usiadła na cienkim materacu i zauważyła, że jest przykryta kocem. Obok stało wiaderko bez rączki.

Jak długo spała?

Spróbowała otworzyć usta, ale nie mogła, taśma sięgająca od jednego policzka do drugiego mocno trzymała. Chciała ją oderwać, ale dłonie były związane grubymi sznurkami. Ciągnęła i szarpała, aż się zadyszała, i teraz wciągała powietrze przez nos krótkimi wdechami. Wydawało jej się, że zaraz się udusi.

Już wcześniej doświadczyła tego uczucia. Często gdy się bawiły, jej młodsza siostra Mai siadała na niej, przytrzymywała jej ręce i wołała:

— Spróbuj się teraz uwolnić, Pim! Uwolnij się, jeśli potrafisz.

Potem Pim musiała walczyć, by się uwolnić, by zrzucić ciężar z piersi. Mai śmiała się do rozpuku, prawie dusiła się ze śmiechu. Bo była to zabawa. W przeciwieństwie do tego, co spotkało Pim teraz.

To było zupełnie co innego niż zabawa.

Pokój był mały, o drewnianej podłodze i drewnianym suficie, zimny i wilgotny.

Pomyślała o Noi i zaczęła płakać. Powinna była z nią zostać, nie zostawiać jej samej w pociągu.

Pomału podciągnęła jedną nogę, uklękła i usiadła na stopach. Wodziła

wzrokiem dookoła, szukając wyjścia.

Gdzie się znajdowała?

Nie miała pojęcia.

I nikt inny nie miał pojęcia o tym, że znajdowała się w obcym kraju ze związanymi rękoma i zaklejonymi taśmą ustami.

Wstała na chwiejnych nogach, pokuśtykała do jednej ze ścian, oparła się o nią plecami i zaczęła szukać palcami czegoś ostrego.

W końcu znalazła nierówność na deskach i natychmiast zaczęła ocierać o nią sznurki. Oparła się plecami o ścianę i pocierała do góry i na dół, na boki. Walczyła, by zerwać więzy z rąk.

Jana Berzelius włożyła notes do aktówki i opuściła salę spotkań.

W szarobladej ciemności za oknem padał gęsty śnieg. Złapała błyszczącą poręcz i zeszła po schodach z trzeciego piętra do garażu. Na klatce schodowej czuć było kurzem i płynem do podłóg. Szła pomału, wsłuchując się w odbijający się echem stukot obcasów i myśląc o tym, że rozpoczęło się nowe śledztwo. Pomyślała, że wróciła do tego, co nadawało sens jej życiu, do czegoś, co miało dla niej znaczenie: praca, punktualność, rezultaty. Znów czuła się silna i pełna energii, chciała skupić się na tym, co ją czekało, na przyszłości.

W tym samym momencie zadzwoniła jej komórka. Zatrzymała się i wyjęła ją z kieszeni, ale gdy zobaczyła, że dzwonił kolega z pracy, Per Åstöm, wyłączyła dźwięk i włożyła telefon do kieszeni.

Właśnie zeszła na pierwsze piętro i miała schodzić dalej, gdy coś zauważyła.

Poprzez szklane drzwi prowadzące do recepcji komendy policji i głównego wejścia rozpoznała pewną twarz. Na krześle w recepcji siedział wątyły, ubrany na czarno chłopak, którego spotkała tamtego wieczoru przy łuku prowadzącym do Knäppingsborga.

Robin... Stenberg.

Co on tu robi?

Siedział z rękoma na kolanach, jedną nogą poruszał nerwowo z góry na dół.

Zrobiła krok do przodu, chciała wejść do recepcji, porozmawiać z nim, ale silny impuls podpowiedział jej, że lepiej zrobi, jeśli opuści komendę policji.

Robin wstał z miejsca i zniknął jej z pola widzenia.

Schodząc, nie zdawała sobie sprawy, że nagle przyspieszyła kroku, gdy w myślach znów znalazła się w Knäppingsborgu, gdy znów przyglądała się postaci Robina, jego spanikowanemu wzrokowi, gwiazdom na skroni i słuchała jego rozgorączkowanego głosu, kiedy powtarzał, że musi zadzwonić po pomoc.

To, że był świadkiem jej brutalnego spotkania z Danilem, pozostawiło w niej niesmak.

Co takiego robił w komendzie policji?

Popchnęła prowadzące do podziemnego garażu drzwi w tym samym momencie, gdy radiowóz z włączonymi syrenami wyjechał z parkingu i zniknął w padającym na dworze gęstym śniegu.

Henrik Levin nacisnął na szary podłużny przycisk i szklane drzwi oddziału psychiatrycznego szpitala Vrinnevisjukhuset się rozwarły.

Mieli nadzieję, że uda im się zebrać informacje, które pomogą w odnalezieniu zaginionej dziewczyny, i Henrik zdał sobie teraz sprawę, że największą nadzieję pokładał w konduktorze, Matsie Johanssonie.

Henrik przywitał się z lekarzem Matsa, zamienił z nim kilka słów, po czym został zaprowadzony do sali pacjenta.

Przy łóżku chorego siedziała kobieta. Henrik napotkał spojrzenie jej brązowych oczu. Kobieta przeciągnęła ręką po kręconych włosach, po czym wstała i cichym głosem przedstawiła się jako Marianne.

— Żona Matsa — dodała, biorąc od Henrika kurtkę, którą ostrożnie powiesiła na haku za drzwiami. Tak cicho jak tylko potrafiła, przysunęła później swoje krzesło bliżej łóżka i ujęła lewą dłoń męża.

— Mats — wyszeptała. — Masz gościa.

Henrik stanął z drugiej strony łóżka i przyglądał się kanciastej twarzy mężczyzny, sumiastym wąsom, rzadkim włosom i bladej skórze. Oczy poruszały się pod zamkniętymi powiekami.

— Bardzo dużo śni — powiedziała Marianne, uśmiechając się przeproszająco. — To oczywiście przerażające, gdy jest się świadkiem takiego wydarzenia... i w dodatku w jego pociągu... Czasami też majaczy.

— A co takiego mówi? — spytał Henrik.

— Tak naprawdę najczęściej same głupoty. — Marianne się zaśmiała.

— Słyszałem to — powiedział Mats, otwierając oczy. — Podniósł się z trudem na jednym łokciu i spojrzał na Henrika.

— Dzień dobry — powiedział Henrik, wyciągając do niego rękę. — Nazywam się Henrik Levin, jestem komisarzem policji. Muszę z panem porozmawiać, zadać kilka pytań.

— Dobrze — powiedział Mats, podając mu na przywitanie wiotką rękę.

— Z tego, co wiem, to właśnie pan znalazł tę dziewczynę w toalecie pociągu.

Mats skinął głową.

— Tak, to ja ją znalazłem. Leżała tam... na ziemi.

— Czy mógłby pan opowiedzieć o tym dokładniej?

Mats przygryzł górną wargę.

Henrik wyjął zdjęcie kobiety, kadr wycięty z filmu z kamery dworcowej.

— Pokażę panu teraz pewne zdjęcie i chciałbym, by mu się pan dobrze przyjrzał.

Mats usiadł i przez dłuższą chwilę przyglądał się fotografii. Patrzył na

czarne włosy, wąskie oczy i jasną skórę.

— Czy rozpoznaje pan tę dziewczynę? — spytał Henrik. — To nie ta sama osoba, którą znalazł pan w toalecie.

Mats skinął głową.

— To ta, która stała przed drzwiami toalety i która po prostu wybiegła z pociągu, gdy je otworzyłem. Nie mogłem jej zatrzymać. Chciałem, ale nie mogłem, musiałem zostać z dziewczynką w toalecie. Miała na imię Noi.

— Noi? Ma pan na myśli Siriporn? Tę martwą?

— Nie... — Mats spojrzał na Henrika zdezorientowany. — Mam na myśli Noi.

Henrik spojrzał na Marianne.

— Zastanów się dobrze, Mats — powiedziała.

— Miała na imię Noi? — spytał Henrik.

— Nie wiem — westchnął Mats — ale tak właśnie mówiła ta druga, ta, która uciekła. Gdy przyszedłem, zobaczyłem, jak pukała w drzwi i cały czas wołała Noi. Zrozumiałem więc, że to było imię tamtej dziewczyny. A jak otworzyłem drzwi toalety, ta druga uciekła. Wołałem za nią, żeby została, ale mnie nie posłuchała.

Henrik się zastanowił.

— Gdzie się znajdowały podczas podróży?

Mats potarł oczy. Wydawał się teraz zmęczony, zmęczony myśleniem, zmęczony pamiętaniem. Zanim odpowiedział, odetchnął głęboko.

— Obie siedziały w wagonie numer pięć, ale nie obok siebie. Każda z nich siedziała na swoim miejscu, jedna z przodu, a jedna z tyłu, jeśli pan wie, o co mi chodzi. Było dużo miejsca, pociąg nie był pełny.

— Jak się zachowywały?

Mats zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał pytania.

— Były niespokojne, podenerwowane, złe, zestresowane?

— Nie, prawie cały czas spały.

— Gdzie wsiadły?

Mats opadł na poduszkę i spojrzał w sufit.

— Jechały od początku, z Kopenhagi.

— Dokąd?

— Do Norrköping. To dlatego tak krzyczała... że mam otworzyć drzwi toalety. Miały wysiadać.

Mats zamilkł, zamknął oczy. Marianne pogłaskała go po policzku, próbując pocieszyć, ale on się uchylił, obróciwszy głowę.

— Zostawię was teraz w spokoju — powiedział Henrik. — Dziękuję, że znaleźliście siłę na rozmowę ze mną.

Marianne skinęła głową w odpowiedzi.

Henrik napotkał jej spojrzenie i zauważył, że ściska teraz lewą rękę męża w obu dłoniach.

— Więc Anders jest jeszcze w mieście?

Gunnar Öhrn skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał bykiem na Carin Radler, która siedziała w jego biurze na krześle dla odwiedzających.

— Tak, i następnym razem, gdy będziesz zwoływał spotkanie, najlepiej go o tym poinformuj — powiedziała, zakładając nogę na nogę. Kręciła stopą w bucie na obcasie.

— Albo niech on zadba o to, by w odpowiedniej chwili znaleźć się tu, w komendzie — powiedział Gunnar.

— Co na pewno zrobi, gdy tylko rozgości się w hotelu.

— Czy to pewne, że się tu zatrzyma?

— Mając na uwadze fakt, że właśnie wpadliśmy na trop przemytu narkotyków — tak.

— Nie poddaje się?

— Anders jest dobrym policjantem. Przez wiele lat walczył o to, by zrobić

porządek z handlem narkotykami. Dzięki jego zaangażowaniu mogliśmy schwytać wiele ważnych osób kierujących rynkiem narkotykowym w Szwecji. Najdalej tej wiosny przeprowadzono akcję na szeroką skalę przeciwko dużej szajce w Göteborgu. Anders nadzorował całą operację i teraz schwytyanych czeka długa odsiadka.

— Tak, słyszałem o tym, że mógł się trochę poszczerzyć w gazetach.

Carin podniosła głos.

— Gunnarze, jego wojna z narkotykami przyniosła rezultaty!

— A teraz chce odwalić robotę za nas?

— Nie, ale ma doświadczenie w kwestiach związanych z narkotykami, z czego oczywiście skorzystamy.

Gunnar krzywo się uśmiechnął.

— I staniemy się najlepszymi kumplami?

— Wiesz, że jest mocno zaangażowany w restrukturyzację policji, podobnie jak ja.

— Rozumiem twoją funkcję, ale on?

— Mówią, że zostanie komendantem głównym policji, myślę, że ty też o tym słyszałeś.

— A więc chce więcej władzy. — Gunnar potarł oczy.

Carin zmieniła pozycję i odpowiedziała spokojnym głosem:

— Wiem, że go nie lubisz, ale on jest dobrym szefem. Podobnie jak ty.

— Ach, przestań mi schlebiać. Zarówno ty, jak i ja, dobrze wiemy, że być może nie będzie dla mnie miejsca.

Carin westchnęła.

— Problem z tą reorganizacją jest taki, że staniemy przed nowymi, być może nieoczekiwanymi wyzwaniem i wielu osobom będziemy musieli postawić wysoko poprzeczkę.

— Więc kto zostanie?

— Nie mogę ci teraz odpowiedzieć na to pytanie.

— Nie wiesz?

— Rozumiem, że cię to nurtuje.

— Wcale mnie to nie nurtuje. Ale nurtuje moich pracowników. Nie wiem, co mam im powiedzieć.

— Powiedz im, że mamy do rozwiązania sprawę przemytu narkotyków. To na tym musimy się teraz skupić.

— Razem z Andersem — powiedział Gunnar, ponownie wzdychając.

— Tak, razem z Andersem — potwierdziła Carin.

Mia Bolander weszła do policyjnej jadalni, wzięła gruszkę z koszyka z owocami, dwie kolejne wepchnęła do kieszeni, zdając sobie sprawę w tym samym momencie, że bierze za dużo, ale nie mogła ich już odłożyć, nie teraz, gdy właśnie zobaczyła Henrika Levina i Olę Söderströma. Wytarła gruszkę o sweter i usiadła naprzeciw nich.

Henrik zdjął niebieską pokrywkę z pojemnika z jedzeniem i z czerwonej potrawy z curry buchnęła gorąca para, ogrzewając mu twarz.

— Coś mało tego jedzenia — stwierdziła Mia.

— Nie zostało więcej z kolacji.

— Emma zjadła wszystko?

— Jest przecież w ciąży.

— Na kiedy ma termin?

— Trzydziesty pierwszy grudnia.

— To musi przetrzymać. Nie jest fajnie obchodzić urodziny albo robić prawko jako ostatni z klasy. A już w ogóle gdy się idzie do pubu.

— Nie, to...

— Trzeba wtedy prosić kumpli, by poszli ci kupić drinka.

— To prawda — westchnął Henrik. — Choć najważniejsze jest, żeby dziecko było zdrowe.

— Wszyscy tak mówią. Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe, miało dziesięć palców, rozkosznie się śmiało i rozwijało się troszkę lepiej od innych dzieci. A co, jeśli komuś urodzi się brzydkie dziecko? W sensie przeraźliwie brzydkie, a nie tak normalnie brzydkie.

— Jak to — komuś? Masz na myśli, jeśli mi się urodzi brzydkie dziecko?

— Nie mówiłam przecież o tobie.

— Ale to teraz mi ma się urodzić dziecko, czy tak?

— Możesz to sobie tłumaczyć, jak chcesz.

Mia przyglądała się gruszce.

— Szczerze? — spytała.

— Ale chyba wszystkie niemowlaki są słodkie? — spytał Henrik.

— Tak mówią ich rodzice. A słyszałeś, żeby ktoś kiedyś powiedział: Oj, ale masz brzydką dzidzię?

— Nie, ponieważ nie ma brzydkich niemowląt.

— Nie, ponieważ nikt nie ma odwagi tego powiedzieć. Choć wszyscy tak myślą.

— Chyba nie wszyscy uważają, że niemowlęta są brzydkie? — zaprotestował Henrik.

— Czy sam tak nigdy nie pomyślałeś? — spytała Mia.

— Nie, nigdy.

— Widzisz, to dlatego, że sam jesteś ojcem. Jakbyś nie był, to tak właśnie byś myślał. No nie, Ola?

Ola uniósł do góry obie dłonie w geście *no comments*. Nie miał zamiaru mieszać się w dyskusję Mii i Henrika.

— Tchórz, ale to znaczy, że się zgadzasz — oznajmiła Mia.

— Nawet nie wiem, o czym rozmawiacie — powiedział Ola.

Na chwilę zapadła cisza. W końcu przerwał ją Ola.

— Wracając do tematu, czy ten konduktor powiedział coś interesującego?

Henrik nie zdążył odpowiedzieć, bo do jadalni wszedł Gunnar Öhrn.

— Mia! — powiedział surowym głosem.

— Tak? — Mia odwróciła się do niego.

— Chcę z tobą porozmawiać.

— Czy to rozkaz?

— Tak, to ważne. Za pięć minut w moim biurze.

Mia westchnęła i odgryzła kawałek gruszki.

Gdy tak siedział w biurze, czekając na Mię, przyszło mu do głowy, że jak tylko zleci jej zadanie, powinien poinformować Andersa Westera o tym, iż pojawił się nowy świadek z dworca kolejowego. Choć wszystko się w nim buntowało.

Gunnar wziął komórkę i odszukał numer Andersa. Nadal wydawało mu się nienaturalne, że Centralne Biuro Śledcze patrzyło mu na ręce, jakby nagle ich mała grupa śledcza stała się klasą specjalną z Andersem Westerem jako nauczycielem.

Ach, przestań, ale jesteś dziecinny! — powiedziałyby Anneli, gdyby słyszała jego myśli.

Wystukał pierwsze cyfry, ale kiedy dotarł do ostatniej, zmienił zdanie i się rozłączył. Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z Andersem. Nie chciał mieć z nim w ogóle do czynienia.

W tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi. Mia wetknęła głowę.

— Czegoś ode mnie chciałeś?

Gunnar potarł twarz.

— Usiądź — powiedział, wskazując na krzesło przed sobą.

— O co chodzi? — spytała, gdy już zajęła miejsce.

— Chciałbym tylko, byś przesłuchała świadka, który znajdował się na parkingu, gdy pociąg z martwą dziewczyną wjechał na stację. Twierdzi, że widział pewnego mężczyznę. Sprawdź, co takiego widział, nazywa się Stefan

Ohlin.

— Dobra, dobra, dobra.

Gunnar wciągnął powietrze.

— I jeszcze jedno.

— O co teraz chodzi?

— Twój sposób bycia jest, jakby to powiedzieć, trochę za bardzo...

— Chcesz mnie wylać, co? — Mia skrzyżowała ramiona na piersi.

— Nie, nie chcę cię wylać. Ale... takim sposobem bycia odbierasz grupie siły i chciałbym, byś to zmieniła.

— Okej. W takim razie od teraz morda w kubek.

— No właśnie w tym rzecz. A ty wciąż to samo.

— Ale o co chodzi? Mówię tylko to, co myślę.

— Więc skończ z tym. Zachowaj swoje spostrzeżenia dla siebie i skup się na tym, by dobrze pracować!

Mia nie odpowiedziała, tylko zacisnęła usta.

— Sprawa wygląda tak — powiedział Gunnar. — Mamy na karku Centralne Biuro Śledcze i chciałbym, żebyś mi pomogła spełnić ich oczekiwania. Nie może być tutaj żadnych niedociągnięć.

— Pewnie — powiedziała Mia, pomału kiwając głową.

— To dobrze, w takim razie chciałbym, żebyś przesłuchała tego tam Stefana. To jego numer telefonu. Jest nauczycielem w Vittraskolan w Röda stan i chciałby, żebyśmy właśnie tam się z nim spotkali.

— Już idę po Henrika...

— Sama masz się tym zająć.

— Okej, więc jadę od razu.

Mia wstała z krzesła i ruszyła w stronę drzwi.

— I Mia...

— Tak?

— Pokaż mi, na co cię stać. Dobrze?

— Dobrze — odparła Mia z szerokim uśmiechem.

Wygląda na zadowoloną, pomyślał Gunnar. Na zbyt zadowoloną. Wówczas zrozumiał.

Że posłała go do diabła. W myślach.

Jana Berzelius nie okazywała pośpiechu, wchodząc do prokuratury przy Olai Kyrkogata 50 w centrum Norrköping. Mimo iż strasznie jej się spieszyło. Nie wiedziała, jak ma się odnieść do faktu, że widziała tamtego chudego chłopaka w komendzie policji. Czy nie dotarło do niego, że mówiła poważnie? Tym, czego najmniej chciała, było włączenie w to policji.

Postawiła aktówkę na podłodze i stanęła za swoim biurkiem. Nie chciała usiąść, czuła potrzebę stania, by pozbyć się ogarniającego ją nieprzyjemnego uczucia związanego z Robinem Stenbergiem i tym, po co poszedł do komendy policji.

W wydziale panowała cisza. Zza ścian ze szkła było słycać tylko ciche kroki kolegów i mechaniczny szum drukarki wyrzucającej z siebie kopie jakiegoś raportu, decyzji sądu albo innego kilkusetstronicowego dokumentu.

Na jednej ze ścian jej biura wisiała fotografia przedstawiająca rodzinę na schodach dużego żółtego domku letniskowego. Jana uchwyciła spojrzenie dziewczynki, swoje spojrzenie jako dziewięciolatki, i przypomniała sobie, że tamtego dnia niebo było błękitne, a powietrze suche i ciepłe.

Promienie słońca podkreślały piękno domku letniskowego. Jej matka zwykła była mówić, że trudno wyobrazić sobie ładniejsze miejsce. Przyjechali samochodem z Norrköping do Arkösund i piechotą poszli do skał, skąd spoglądali na morze.

Potem mieli zostać sfotografowani, cała trójka. Wszyscy razem. Stała nieruchomo na kamiennych schodach przed domem, ubrana w białą sukienkę, obok matki i ojca. Matka stała spokojnie, lecz ojciec niecierpliwie

dreptał w miejscu, a jego głos był szorstki, tak samo szorstki jak zawsze.

— No, szybciej!

— Jeszcze tylko muszę ustawić ostatnią rzecz!

Fotograf pomachał ręką, pokazał wszystkim, że mają się do siebie przysunąć, stanąć bliżej.

— A teraz uśmiech! Raz, dwa, trzy.

Pstryk.

— Chciałbym, żeby wszyscy się teraz uśmiechnęli. Jeszcze raz. Raz, dwa, trzy.

Pstryk.

— Teraz dobrze? — spytał Karl.

— Nie, jeszcze jedno. A teraz się uśmiechamy, no dalej, dziewczynko, ty też. Pokaż twój najładniejszy uśmiech.

Lecz ona się nie uśmiechała.

— Spróbujemy jeszcze raz.

— Chwileczkę! — powiedział do niego ojciec, po czym odwrócił się w stronę dziewczynki. — Dlaczego się nie uśmiechasz?

Nie odpowiedziała.

— Jak się uśmiechniesz — powiedział — kupię ci zabawkę, dobrze?

Spojrzała w ziemię, poczuła się niepewnie. Nagle jego głos stał się łagodny, a twarz przyjazna.

— Co ty na to? — spytał.

— Jaką zabawkę? — zainteresowała się dziewczynka.

— Jaką chcesz.

— Na pewno?

— Jeśli się uśmiechniesz.

W brzuchu pojawiło się dziwne uczucie. Myślała, że za jeden uśmiech dostanie to, czego najbardziej pragnęła. Lalę, którą mogłaby przytulać w

nocy. Wówczas nie czułaby się już samotna.

Lalka za uśmiech.

Fotograf dał ponownie znak.

— Okej! — zawołał. — Teraz. Raz, dwa, trzy!

Uśmiechnęła się.

Pstryk.

— Dobrze, gotowe!

W samochodzie w drodze do domu siedziała pełna wyczekiwania. Gdy byli już w centrum, nie potrafiła się powstrzymać.

— Teraz kupimy? — spytała.

Ale ojciec patrzył tylko cały czas do przodu.

— Nie — odpowiedział.

— Ale mieliśmy przecież kupić lalkę...

— Nie mam czasu.

— Obiecałeś — powiedziała cicho.

— Nic nie obiecywałem.

Szukała jego wzroku, lecz go nie odnalazła. I właśnie wtedy zrozumiała, co się stało.

Jego głos.

Był wtedy łagodny.

Poczuła, jak jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Był to lekki dreszcz, lecz i tak się bała, że ojciec może go zauważyć. Że zobaczy, czego właśnie się nauczyła — rozpoznawania, gdy działo się coś złego.

Gdy działo się coś bardzo złego.

Jana przeniosła wzrok z fotografii na okno. Mocno zacisnęła rękę. Wówczas, w samochodzie, jako dziewięciolatka wracająca do domu z domku letniskowego, nauczyła się, by nikomu nie ufać. Jeśli czegoś chciała, sama musiała zadbać o to, by to dostać. Nikt inny nic za nią nie zrobi. Nie można

było niczego zostawiać przypadkowi.

Więc aby pozbyć się gryzącego uczucia niepokoju, była zmuszona odszukać Robina Stenberga. I musiała to zrobić jeszcze tego wieczoru.

9

Mia Bolander zaparkowała samochód przed Vittraskolan, przeszła przez bramę i znalazła się na szkolnym dziedzińcu. Tam otoczyły ją wesołe okrzyki, rozbiegane dzieci obrzucające się śniegiem.

Podeszły do niej trzy małe dziewczynki z naciągniętymi na czoło czapkami. Policzki miały zaczerwienione z zimna i wszystkim trzem spływał z nosa katar.

— Kto ty jesteś? — spytały chórem.

— Mam na imię Mia.

— Co tu robisz?

— Mam się z kimś spotkać.

— Z kim?

— Z pewnym panem, który pracuje tu w szkole.

— Jak się nazywa?

— Nie mogę tego powiedzieć.

— Dlaczego nie?

— Bo to tajemnica.

— Dlaczego to jest tajemnica?

— Bo tak. A teraz chciałabym się dowiedzieć, gdzie znajduje się sala trzecioklasistów.

— Żółta grupa jest tam.

Jedna z dziewczynek wskazała rękawiczką z jednym palcem w stronę

drzwi. Mia weszła do środka. Poczowała zapach wilgotnych ubrań wiszących w szatni jedno obok drugiego. Podłoga była mokra od roztopionego śniegu. Odręcznie napisany szyld informował, że wszyscy muszą zdjąć buty w szatni. Mia zignorowała napis, poszła dalej, skręciła w prawo i weszła schodami na drugie piętro.

Przeszła przez bawialnię, szukając wzrokiem odpowiedniej sali. W końcu znalazła ją w głębi korytarza.

W sali nie było dzieci, ale pewien mężczyzna, kilka lat starszy od niej, stał przed białą tablicą i wyglądało na to, że zapisywał na niej dzisiejsze zadanie domowe. Zapukała w futrynę drzwi i weszła do środka. Zauważyła mapę Szwecji, kalendarz i kolorowy alfabet na ścianach.

— Mia Bolander, policja.

— Doskonale. To dobrze, że przyszła pani właśnie teraz — powiedział mężczyzna, po czym przedstawił się jako Stefan Ohlin. — Chciała pani o coś spytać?

— Tak, o to, co pan widział.

— Proszę dalej, proszę usiąść.

Stefan wyciągnął krzesło spod okrągłego stołu i zebrał leżące tam rysunki.

— Praca grupowa — powiedział. — Żółta grupa pracuje teraz nad epoką brązu.

Mia skinęła głową, spojrzała na rude włosy nauczyciela, piegowatą twarz i dłonie.

— Ile mamy czasu? — spytała.

— Piętnaście minut, maksymalnie, mają teraz przerwę.

— Zauważyłam. Na podwórku było bardzo tłoczno.

Na chwilę zapadła cisza.

— No więc — odezwali się oboje jednocześnie.

— Przepraszam, proszę zacząć — powiedział Stefan.

— Okej — odparła Mia. — Był pan wczoraj na dworcu głównym?

— Tak, czekałem na żonę, która miała przyjechać pociągiem z Linköping, tuż przed jedenastą. Też uczy, na tamtejszym uniwersytecie.

— Ale był pan na dworcu wcześniej?

— Tak, byłem z wizytą u znajomego, któremu urodziło się dziecko, i opuściłem ich dom około dziesiątej wieczorem. Jako że mieszkamy poza miastem, w Krokek, nie opłacało mi się jechać do domu, w tę i z powrotem, jest to w końcu dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut jazdy, pojechałem więc na dworzec główny i czekałem.

— Która była wtedy godzina?

— Która to mogła być? Może piętnaście, dwadzieścia po dziesiątej?

Mia wyjęła mały notes i zaczęła szukać pustej strony do robienia notatek, ale nie mogła żadnej znaleźć, wszystkie były zapisane. Zaczęła więc pisać na brązowej tekturze z tyłu notesu.

— Gdzie pan stał?

— Tuż przed stanowiskiem taksówek.

— I co pan zobaczył?

— No właśnie, o to właśnie chodzi. Zobaczyłem, jak zaparkował za mną jakiś samochód, siedział w nim mężczyzna.

— Czy może go pan opisać?

— Widziałem go tylko przelotnie.

— Co to był za samochód?

— Nie wiem.

— Nie wie pan?

Stefan zastanowił się przez chwilę.

— Samochody nigdy nie były moją mocną stroną... Ale zgaduję, że było to volvo, starszy model. Albo fiat.

Mia znów zapisała.

— Kolor?

— Ciemny, może niebieski.

— Kombi?

— Nie.

— Numer rejestracyjny?

— Ach ta pamięć, z biegiem lat jest coraz gorzej. Niegdyś byłem w tym dobry, ale... może G na początku i potem U. Albo może odwrotnie.

— A cyfry?

— Jakaś jedynka na początku, ale potem... nie, nie pamiętam dokładnie. Myślę, że była tam czwórka i siódemka.

— Okej, 147?

— Nie, raczej 174, jeśli już.

— Dobrze — powiedziała Mia. — Brakują nam więc tylko litery. Proszę opowiedzieć o kierowcy...

— No więc, zostawiłem samochód, by pójść do sklepiku Pressbyrån. Naszła mnie ochota na coś słodkiego, jestem niemal uzależniony od czekolady Daim... No ale w każdym razie gdy szedłem do sklepiku, spotkałem kierowcę, tego mężczyznę. Stał w drzwiach z zapalniczką w dłoni, jakby się wahał...

— Nie wszedł do środka?

— Nie, z tego, co widziałem, nie. Ale niechcący go potrąciłem, tak że upadła mu zapalniczka.

Stefan zerknął na zegar na ścianie.

— Zaraz przyjdą dzieci.

— Dobrze, proszę więc teraz opisać tego mężczyznę.

— Cóż, pewnie nie zwróciłbym na niego uwagi, gdyby nie zachowywał się tak nerwowo, jakby nie chciał być widziany. W każdym razie był ubrany na ciemno, miał kurtkę zapiętą pod sam nos i czapkę.

— Wąsy? Broda? Jasne czy ciemne włosy?

— Miał ciemne włosy, wystawały po bokach spod czapki. Uważam, że wyglądał na obcokrajowca.

— Co ma pan na myśli?

— Nie wiem. Może to przez te włosy. I oczy.

— Które były?

— Też ciemne.

— Ciemnowłosy mężczyzna, być może o zagranicznym pochodzeniu. Ile miał lat?

— Oj, trudno powiedzieć, może koło trzydziestki?

— Czy wyróżniało go coś jeszcze?

— Nie... tylko to, że zachowywał się tak nerwowo... w każdym razie mam nadzieję, że mogłem pomóc.

Mia zamknęła notes.

— Pana obserwacje są dla nas bardzo ważne — zapewniła, wstając z miejsca.

— Proszę poczekać!

Stefan podniósł rękę w górę, uśmiechając się.

— GUV — powiedział. — Przypomniałem sobie numer rejestracyjny, był to GUV 174.

— Mamy rysopis mężczyzny, który mógł odebrać dziewczynę — powiedziała Mia do słuchawki.

Henrik Levin siedział w swoim biurze z telefonem przy uchu i ze wzrokiem utkwionym w wiszącej na ścianie korkowej tablicy słuchał opowiadania Mii o jej spotkaniu z nauczycielem w Vittraskolan.

— Więc mówisz, że poszukujemy mężczyzny w ciemnym ubraniu, o ciemnych włosach, który wyglądał na obcokrajowca? — powiedział Henrik.

— Zdaję sobie sprawę, że to, co teraz powiem, nie zabrzmii zbyt

optymistycznie, ale ten opis pasuje do wielu osób.

— Wiem — odpowiedziała Mia. — Sprawdzę w Pressbyrån, czy mają zamontowaną jakąś kamerę, w końcu tam był. Może uda nam się zrobić lepszy rysopis.

— Dobrze by było.

— Nauczyciel nie był na sto procent pewny, ale poproś Olę o poszukanie numeru rejestracyjnego GUV 174 albo czegoś podobnego. Ma to być volvo albo fiat, o ciemnym lakierze.

Henrik poprawił się na krześle i poczuł mimo wszystko nadzieję.

— Będziemy w kontakcie — powiedziała Mia, kończąc rozmowę zwykłym cześć. Żadnych przekleństw, cynicznych odzywek ani wzdychania. Tylko cześć. Henrik był niemalże w szoku. Co się z nią stało?

— Znalazłeś coś?

Uśmiechnięty Ola Söderström pojawił się nagle w drzwiach i oparł o futrynę.

Włosy wystawały mu spod pasiastej czapki. Zawsze nosił czapkę, w pomieszczeniach i na dworze, bez względu na porę roku.

— Dobrze się składa, że zajrzałeś, mam dla ciebie trochę nowych informacji. Najpierw chciałbym, byś poszukał samochodu o rejestracji GUV 174.

— Yes — odpowiedział Ola.

— Poza tym mam przecucie odnośnie do tej martwej dziewczyny z pociągu, a ściślej mówiąc, do jej paszportu. Uważam, że może być fałszywy. Björn Ahlmann ustalił jej wiek na piętnaście lat, choć według paszportu miała osiemnaście. Poza tym konduktor pociągu twierdził, że miała na imię Noi, nie Siriporn.

— Noi to nie jest imię, to tylko zdrobnienie. W Tajlandii zdrobnienia są niesłychanie popularne, ponieważ imiona są tam często bardzo długie.

— Skąd to wiesz?

— Mój kuzyn ożenił się z Tajlandką, spotkali się w Phuket. Miłość od pierwszego wejrzenia, no wiesz, po prostu zaiskrzyło, pstryk!

Ola pstryknął palcami.

— Ale nawet jeśli paszport jest fałszywy, nie należy go lekceważyć — kontynuował. — Wysłałem zapytanie do wszystkich przewoźników lotniczych. Jeszcze nie dostałem odpowiedzi, ale miejmy nadzieję, że imię dziewczyny znajduje się na którejś z list pasażerów. Dobrze byłoby wiedzieć, skąd przyleciały.

— Imiona obu powinny znajdować się na jakiejś liście — powiedział Henrik.

— Jeśli, ma się rozumieć, przyleciały tym samym samolotem. Wcale nie musiało tak być.

Ola podrapał się po czapce.

— Zastanawiam się, czy jej azjatycki wygląd mógłby nam być pomocny — powiedział. — Mam na myśli to, że więcej współpasażerów powinno zwrócić uwagę na nią — czy też na nie.

— Dobrze — powiedział Henrik. — Jeśli nie znajdziesz nic w związku z numerem rejestracyjnym, to mamy też dość ogólny rysopis mężczyzny kierującego samochodem. Sprawdź również, czy uda ci się coś znaleźć w tej sprawie. Kapsułki w brzuchu dziewczyny miały zostać komuś dostarczone i ja się zastanawiam, komu.

— Wiem, gdzie mam zacząć szukać.

— Więc do roboty.

Cichy dźwięk dzwonka sprawił, że Jana Berzelius natychmiast poderwała się z szezlonga. Było późne popołudnie. Ruszyła ostrożnie w kierunku drzwi. Nikogo się nie spodziewała, nigdy nie miała gości.

Bezszelestnie wyszła na korytarz, podeszła do drzwi i wyjrzała przez

judasza. Zacisnęła szczęki, gdy zobaczyła twarz kolegi z pracy, prokuratora Pera Åströma.

Zadzwoił raz jeszcze i zapukał dla pewności.

Wolnym ruchem otworzyła zamek, ale pozostawiła łańcuch.

— Co tu robisz? — spytała.

— Nie odbierasz, gdy dzwonię.

— Z pewnością dlatego, że jestem zajęta.

— Czym? Dlaczego mnie unikasz?

Per rozłożył ręce.

— Jano — powiedział — ostatnio spotkaliśmy się osiem miesięcy temu...

— Widzimy się w pracy kilka razy w tygodniu.

— Przecież wiesz, o co mi chodzi. W każdym razie ja chciałbym się z tobą spotykać. Właśnie po to tu przyszedłem, żeby ci to powiedzieć.

— To dobrze — powiedziała Jana, zamknęła drzwi, oparła o nie głowę i zacisnęła powieki.

Znów rozległ się dźwięk dzwonka. I jeszcze raz. Szybkie krótkie sygnały jeden po drugim, jakby na zewnątrz stało dziecko, któremu się spieszy.

Zawahała się, ale otworzyła.

Jej oczy napotkały oczy Pera, w różnych kolorach. Jedno niebieskie, jedno brązowe.

— Jeszcze jedno — powiedział. — Chcesz ze mną zjeść kolację dziś wieczorem?

— Nie.

— To fajnie! Może w Durkslaget? Jak zwykle?

— Nie.

— O ósmej?

— Nie.

— Doskonale. Mam po ciebie przyjechać?

— Nie. Chciałabym spróbować czegoś nowego.

Per spojrział na nią ze zdziwieniem, targając swoją blond czuprynę.

— Jesteś chora? — spytał.

— Poszukująca zmian. Powiedzmy, restauracja Ardor, wpół do dziewiątej. Spotkamy się na miejscu.

I głośno zatrzasnęła drzwi.

— Nie znalazłem żadnego samochodu o rejestracji GUV 174 — powiedział Ola, gdy spotkał Henrika Levina na korytarzu. W rękach trzymał pełno teczek.

— Tak jak podejrzewałem — odrzekł Henrik z zatroskaną miną. — Mia uprzedzała, że facet nie był pewny. Albo też rejestracja była fałszywa.

— To możliwe — przyznał Ola pogrążony w namyśle. — Szkoda. To był najważniejszy trop, jaki mieliśmy?

— Tak, zero odzewu z ulicy — powiedział Henrik. — Dilerzy milczą. Albo nic nie wiedzą, albo nie mają odwagi mówić.

— Jak zwykle — stwierdził Ola.

— To prawda, lecz mimo wszystko uważam, że to trochę dziwne. Umiera młoda dziewczyna nafaszerowana narkotykami, ktoś powinien coś zauważyć. Zazwyczaj nie zacierają śladów aż tak dobrze. Ci tutaj to nie są amatorzy. Wygląda na to, że mają całkowitą kontrolę nad importem i dystrybucją. Najwyraźniej tak właśnie jest, w przeciwnym razie ktoś powinien być chętny do rozmowy.

— Chciałeś powiedzieć: mieli całkowitą kontrolę. Najwidoczniej z tą dziewczyną w pociągu coś poszło nie tak.

— Masz rację, ale jak już mówiłem, liczą się z niewielkimi stratami, jak w każdej branży.

Ola pokazał mu teczki.

— Przeprowadziłem trochę poszukiwań na własną rękę i wydrukowałem

akta wszystkich mężczyzn powiązanych z handlem narkotykami. Myślę, że ktoś z nich coś powinien wiedzieć. Dwie teczki są grube jak biblia.

— Dobrze — powiedział Henrik, biorąc teczki od Oli. — Skoro nie wpłynęły żadne informacje z ulicy, sami musimy poszperać.

Na jej bladej skórze utworzyło się obtarcie, mimo to Pim nie poddawała się, siłując się ze sznurkami krępującymi jej ręce. Choć w pomieszczeniu było zimno, na plecy wystąpił jej pot.

Za drzwiami dało się słyszeć kroki.

Szybko wróciła do swojego kąta, przewracając przy tym niechcący wiaderko. Podniosła je, skuliła się i tłumiąc przyspieszony oddech, siedziała cichutko jak trusia i nasłuchiwała.

Drzwi się otworzyły, do środka wszedł mężczyzna. Miał ciemne ubranie, a jego oczy były czarne jak węgiel.

Pim spojrzała na talerz, który postawił na ziemi i popchnął w jej stronę.

Stanął nad nią, przyglądając jej się przez chwilę, i jednym szarpnięciem ściągnął taśmę z ust. Strasznie zabolalo, chciała krzyknąć, ale się bała. Milczała, gdy brutalnie rozwiązywał sznurki oplatające jej nadgarstki. Ostrożnie masowała rękę w miejscu, gdzie na jednym z nadgarstków powstała piekająca rana.

Słyszała, jak coś powiedział, zanim zamknął drzwi.

Wolno podniosła talerz, spojrzała na kanapki i na gumowe rękawiczki. Dopiero wtedy przypomniało jej się o kapsułkach w brzuchu.

Wróciła do kąta, wzięła jedną z kanapek i zmusiła się do zjedzenia kawałka.

Dotknęła cieniutkich rękawiczek, spojrzała na wiaderko i zrozumiała, co będzie musiała zrobić.

Henrik Levin wyjechał pomału z parkingu centrum handlowego Ektorp. Obok siedziała Mia Bolander w o wiele za dużej puchowej kurtce.

— Gównu się od niego dowiedzieliśmy — wymruczała, machając Henrikowi przed twarzą jedną z teczek Oli Söderströma. Rzuciła ją potem na tylne siedzenie, trzymając pozostałe na kolanach.

— Nie kapuję tego. Brał udział w kilkuset włamaniach i siedział tysiąc razy za posiadanie narkotyków, a teraz jest na zwolnieniu lekarskim za względu na pęknięty dysk. A do tego nie ma nawet trzydziestki? I jest ojcem pięciorga dzieciaków. Zupełnie niewiarygodne. Zupełnie fucking niewiarygodne.

— Tak... — westchnął Henrik.

— Jakby trochę sprytniej umieścili kamerę przy Pressbyrån, nie musielibyśmy teraz objeżdżać tych wszystkich ciemnych typków — powiedziała Mia.

Wzdłuż Kungsgatan powoli przesuwwały się pojazdy — trwał wzmożony ruch popołudniowy. Przed nimi zatrzymał się autobus i wypuścił jednego pasażera, który od razu pospieszył przez ulicę, przecinając dwa pasy ruchu. Henrik zastanawiał się, czy nie zatrzeć, ale dał sobie spokój.

— Kto jest następny? — spytał.

Mia otworzyła nowe akta. Przez chwilę przyglądała się zdjęciu.

— Stojan Janic — przeczytała. — Urodzony w Serbii. Skazany między innymi za poważne przestępstwa związane z narkotykami, a potem złapany za sprzedaż mieszanki ecstasy i kataminy. Trzy lata w więzieniu.

Wpisała adres do nawigatora i zamknęła teczkę.

Dwanaście minut później byli na miejscu. Henrik wziął zakręt, zawrócił przez oba pasy i wjechał na parking dla odwiedzających. Gdy wysiedli z samochodu, zamigotała latarnia uliczna, oświetlając parking z żuźlową nawierzchnią.

Stojan otworzył po drugim dzwonku. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, miał na sobie sprane džinsy i T-shirt z dużymi dziurami przy

dekolcie.

— Wejdźcie — powiedział, gdy Henrik przedstawił mu powód ich wizyty. Mia, milcząc, weszła z Henrikiem do mieszkania i usiadła przy stole kuchennym z rękoma w kieszeniach.

Henrik oparł się o blat kuchenny i wyjął z kieszeni notes. Zmrużył oczy i spojrzał na pokryte szarymi smugami wychodzące na parking okno.

— Pana tatuaż... — powiedział. — Czy on coś oznacza?

— Nie, a właściwie tak, a, cholera, sam nie wiem — przyznał Stojan.

Siedział naprzeciw Mii. Przeciągnął ręką po karku, po dużym krzyżu i znajdujących się nad nim czarnych literach tworzących napis „Respect”.

— Chodzi mi o to, czy jest to oznaka przynależności do jakiejś grupy?

— To nie jest tatuaż żadnego gangu, jeśli to ma pan na myśli.

— Wiemy, że należał pan kiedyś do gangu.

— Ale tatuaż nie ma z tym nic wspólnego.

— M-16? Czy tak się nazywaliście? Bliskie powiązania z Black Cobrą, dobrze mówię? — spytała Mia.

Stojan nie odpowiedział. On też wyjrzał przez okno.

— Wcześniej wdepnął pan w to bagno? — drążyła Mia.

Stojan spojrzał na nią.

— Tak, miałem jedenaście lat. Przyszliście o tym pogadać?

— Nie, chcieliśmy porozmawiać o pana kocie — powiedziała Mia zmęczonym głosem.

— Nie mam kota.

— No właśnie.

Stojan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Dlaczego chcecie rozmawiać o kotach? Nienawidzę kotów.

— Ach tam, olać koty, proszę mówić.

— Już rozumiem! Żartowała pani, prawda? Wiedziała pani, że nie mam

kota.

— Tam do diabła... No dalej, mądra głowo, nie mamy całego popołudnia do stracenia.

Mia wskazała na swój nagi nadgarstek, jakby chciała pokazać, że czas leci — na zegarku, którego nie miała.

— Spoko luz, do cholery — powiedział Stojan, opierając się o krzesło. Potem wzruszył ramionami. — Okej. Wcześniej zacząłem. Piłem tak samo dużo jak ojciec.

— Był alkoholikiem?

— Pieprzonym idiotą, tym właśnie był. Miał mnie po prostu w dupie. A potem poszło, jak poszło. Nie pasowałem za dobrze do szkoły, inni uważali pewnie, że byłem wkurzający, zbyt kłótniwy, za bezczelny, no i wtedy lepiej było trzymać się z gangiem. Lepiej mieć ich uwagę niż żadną.

— A narkotyki?

— O co chodzi?

— Siedział pan w więzieniu za posiadanie.

— Sprzedawałem trochę, tego się nie zapieram. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Próbowaliśmy trochę nowego gówna, miałem nowych kumpli. Każdej nocy szukałem miejsca do spania. Tymczasowych miejsc, gdzie ludzie ćpali, pieprzyli się, spali, jedli i srali. Nie miało znaczenia, gdzie trafiłem, czy to było u kumpla w parku, na klatce schodowej czy na śmietniku, liczyło się tylko, żeby móc zażyć gówna.

— A teraz? Jest pan czysty?

— Odciałem się od wszystkiego. Parę osób to zaakceptowało, niektórzy życzyli powodzenia, inni tylko milczeli. Ale od tamtego czasu wszyscy zostawili mnie w spokoju. Nikt nie próbował namawiać, żebym wrócił. Tak jakby wiedzieli, że podjąłem decyzję. Nie chcę się tym dłużej zajmować, chcę czegoś więcej od życia.

— Na przykład?

— Studiować. Może ekonomię.

— Od kiedy jest pan czysty?

— Od trzech lat.

— Z czego się pan teraz utrzymuje?

— Kuzyn ma kiosk, czasem mu pomagam, dzięki temu dni jakoś lecą. Nie jest łatwo, ale daję radę.

Stojan włożył ręce między kolana.

— To takie chore... — powiedział. — Mimo że bycie uzależnionym jest straszne, zdarza się, że zaczynam znów tęsknić do tamtych czasów, gdy włóczyłem się po mieście. Gdy oglądam filmy albo programy telewizyjne o narkomanach, niekiedy przychodzi mi ochota na wzięcie czegoś. Kapujecie?

— Kapujemy — westchnęła Mia.

— Przypuszczam, że rynek zmienił się od czasu, gdy jest pan czysty — powiedział Henrik.

— Cały czas się zmienia. Pojawiają się nowe gangi, silne i szybkie.

Stojan spojrział na swoje ręce.

— No ale powiedzcie w końcu.

— Co mamy powiedzieć?

— Dlaczego tu jesteście. No bo przecież czegoś chcecie, no nie? Gliny zawsze czegoś chcą.

— Doszły nas słuchy o wzmożonej aktywności na rynku — powiedział Henrik. — Czy może nam to pan potwierdzić?

— Wzmożonej aktywności ? — spytał Stojan i znów krzywo się uśmiechnął. — Musicie to ująć nieco jaśniej — oświadczył.

Henrik spojrział na Mię.

— Wiemy, że coś się dzieje — oznajmił Henrik. — Rynek jest niespokojny.

— Zawsze coś się dzieje — stwierdził Stojan. — Ale nie sądzicie, że ja coś wiem, bo naprawdę nic nie wiem.

— Coś w każdym razie pan wie, skoro nie chce pan mówić.

— Nie możecie mnie zmusić do mówienia.

— Ale możemy zmusić do pójścia z nami.

Stojan zamilkł na chwilę, a potem powiedział:

— Okej, zaoszczędzę wam wysiłku zaciągania mnie do komendy. Mogę powiedzieć tyle, że chodzą głosy o jakiejś osobie, o kimś, kto ukrywa się pod ksywą Starzec, kto kieruje i zarządza wszystkim. Lecz nikt nie wie, kto to jest, nikt nigdy go nie spotkał. Jest jak cień.

— A pan skąd wie o tym Starcu?

— Już mówiłem, chodzą takie słuchy.

— Słyszał pan coś jeszcze?

— Wiem tak samo mało jak inni, to znaczy nic. A wy nic ode mnie nie usłyszeliście. Prawda? Nie jestem przecież kablem.

Ależ tak, właśnie że nim jesteś, pomyślał Henrik.

10

Jana Berzelius owinęła ciało ręcznikiem, weszła do garderoby i wybrała ubrania na wieczór. Rzuciła okiem na lustro, na siniaki, które w dalszym ciągu były ciemne.

Szybko się ubrała, płynnym, wprawnym ruchem zapięła bluzkę. Przylegające spodnie, krótka marynarka.

W łazience oczyściła twarz, nawilżyła kremem i nałożyła dyskretny make-up. Gdy pomadka dotknęła ust, poczuła nagły niepokój przed zbliżającą się kolacją z Perem. Spotkanie z nim sam na sam dawało jej zarówno poczucie bezpieczeństwa, jak i napełniało strachem. Dawało uczucie bezpieczeństwa, bo go znała. Lecz napełniało strachem, bo były rzeczy, o których nie miał pojęcia. Takie, o których nie musiał wiedzieć. Takie, których przemilczanie nie było dla niej łatwe.

Pomyślała o ich ostatniej kolacji.

Per mówił, że ostatni raz widzieli się osiem miesięcy temu, więc to by się zgadzało. Teraz mamy grudzień, od kwietnia minęło osiem miesięcy, ponad pół roku. Przypomniała sobie jego szczerą twarz i denerwujące pytania o to, jak się czuła. Jakby chciał wejść jej pod skórę. Nie wytrzymała, poczuła się przyciśnięta do muru, w końcu wstała i opuściła restaurację bez słowa wyjaśnienia. Per uszanował to, nie poszedł za nią, pozwolił jej odejść. I nie musiała niczego tłumaczyć. Nie była mu też tego winna. Nic mu nie była winna.

Spojrzała na zegarek. Do kolacji została godzina, co dawało jej wystarczająco dużo czasu, żeby odwiedzić Robina Stenberga.

Chwyciła komórkę i szybko poszukała jego adresu. Znalazła go bez problemu.

Wzięła do ręki torebkę i otworzyła ją. Na samym dole, ukryty pod podwójnym dnem, leżał nóż. Nie musiała go dotykać, chciała się tylko upewnić, że tam jest.

Trzydzieści sekund później opuściła mieszkanie, uruchomiła swoje bmw i wyjechała z garażu. Zbliżając się do celu, słyszała własny oddech.

Zaparkowała, wyjęła nóż i umocowała go z tyłu pleców. Potem wyszła z samochodu i na czerwonym świetle przecięła ulicę Spelmansgatan.

Pas bezpieczeństwa przytrzymał się w drzwiach samochodu. Mia Bolander ponownie otworzyła drzwi i zapięła pasy.

— Z kim będziemy teraz rozmawiać? — spytał Henrik, przekręcając ogrzewanie na maksimum i przysuwając zmarznięte dłonie do nawietrzników wydmuchujących ciepłe powietrze.

Mia wzięła dwie teczki leżące na desce rozdzielczej, otworzyła pierwszą z nich i spojrzała na zdjęcie.

— Cholera, to przecież...

— Co? Kto? — spytał Henrik.

— Nikt.

— Znasz go?

Najwyraźniej nie, pomyślała, przeglądając teczkę. Czowała, że się zarumieniła. Miała nadzieję, że Henrik nie zwrócił na to uwagi. W teczce przeczytała: *posiadanie narkotyków* oraz *sprzedaż*, jak u pozostałych. Wpadł jako dwudziestojednolatek i przesiedział dwa lata. Mimo to nie mogła w to uwierzyć. Że Ssący-Palce-Od-Nóg-Martin był dilerem.

Cholernym, pieprzonym dilerem.

— No jedź już — powiedziała poirytowana po wpisaniu adresu do nawigatora, udając, że niby nie zna drogi. Ale to była bezsensowna gra, bo i tak już się zdemaskowała. Mimo to kontynuowała tę grę.

Henrik wysiadł z samochodu pierwszy. Ona zatrzymała się dłużej, przejrzała w lustrze, rozpuściła włosy i przeciągnęła przez nie palcami. Wzięła głęboki wdech, nastawiając się na to spotkanie.

Martin Strömberg od razu otworzył drzwi.

Mia stanęła za Henrikiem i pokazała Martinowi ręką, że ma się zachowywać, jak gdyby nigdy nic. Że ma milczeć.

O niej, o nich.

Mimo to skinął do niej głową.

— Przyszliśmy zadać panu kilka pytań — powiedział Henrik.

— Tak późno?! W związku z czym?

— Możemy wejść? — powiedziała Mia ze znaczącym spojrzeniem.

— Pewnie, pewnie, wchodźcie. Kuchnia się nada?

— W pokoju dziennym będzie lepiej — oznajmiła Mia, idąc przodem. Szybko rozejrzała się po pokoju, upewniając się, że nie leżą tam żadne jej rzeczy.

Usiadła na kanapie, poprawiła leżącą za plecami poduszkę. Martin usiadł koło niej, tak blisko, że Mia od razu odsunęła się o dziesięć centymetrów.

— Chcielibyśmy z panem porozmawiać o rynku narkotykowym — powiedział Henrik, stojąc na progu pokoju. — Z tego, co wiemy, zażywał pan kokainę.

— Nie mogę temu zaprzeczyć.

— Czy w dalszym ciągu używa pan narkotyków?

Martin przez chwilę się zawahał.

— Czasem się do tego wraca. Ale nawet alkohol to narkotyk. Nawet kawę uważano za narkotyk, gdy przybyła do Szwecji.

Henrik westchnął i wyjął notes z kieszeni.

— No więc — powiedział. — Wczoraj znaleźliśmy w pociągu martwą dziewczynę. W brzuchu miała dużą ilość kapsułek z kokainą i heroiną.

— O cholera — zaklął Martin, przeciągając dłonią przez bujne włosy. — Ale co to ma wspólnego ze mną?

— Mamy nadzieję, że podzieli się pan z nami swoją gruntowną i rozległą wiedzą na temat lokalnego rynku narkotykowego — powiedział Henrik. — Jakie są kanały i tak dalej.

— Ale to przecież cały czas się zmienia.

— To prawda. Dowiedzieliśmy się, że krążą wieści o nowym człowieku kontrolującym miejscowy rynek narkotykowy — powiedział Henrik.

— Który nazywa się...? — spytał Martin, spoglądając na Henrika.

— Mieliśmy nadzieję, że pan nam to powie.

— Nie mam pojęcia, o kim mówicie.

— Chodzą słuchy o niejakim Starcu.

— O Starcu? Tak go nazywają?

— Najprawdopodobniej.

— Niestety, pustka w głowie.

— Na pewno? — spytała Mia, spoglądając na Martina zmęczonym wzrokiem.

— Tak...

— Na pewno, na sto procent?

— Okej, okej, może coś słyszałem.

Mia utkwiała w nim wzrok.

— W jakim kontekście? — spytała.

— Nie pamiętam.

— Jeśli coś pan wie, musi nam to pan powiedzieć — oznajmił Henrik.

Spojrzał na Martina, widział, jak jego oczy szukały oczu Mii, widział jego

uśmiech i zaczerwienioną szyję koleżanki. Znów westchnął.

— Z tego, co rozumiem, nie był pan zawsze godny zaufania w swoim życiu.

— Nie — powiedział Martin, próbując znaleźć jakąś dobrą odpowiedź, ale niezmiennie natrafiał na ślepe uliczki.

— A teraz?

— Jak już mówiłem, czasem się do tego wraca, ale teraz znalazłem nowy narkotyk, najlepszy ze wszystkich.

— To znaczy?

— Miłość.

Mia czuła na twarzy oddech Martina, zrobiło jej się niedobrze.

— To pięknie — powiedział Henrik.

— Miłość jest piękna. Jest najpiękniejszą rzeczą, jaką mamy.

Mia czuła, że zaraz zwymiotuje. Nie miała siły dalej tego wysłuchiwać.

— Okej — powiedział Henrik z namysłem, jakby nie wiedział, czy ten mężczyzna żartował sobie z niego czy też nie. — Jeśli usłyszysz albo zobaczysz pan coś związanego ze Starcem, proszę się z nami skontaktować.

— Oczywiście. Jeśli nie z innych powodów, to ze względu na ciebie, Mio.

Gdy szli z powrotem do samochodu, Mia milczała. Nie potrafiła zebrać myśli. Kopała tylko śnieg przed sobą, czuła się poirytowana i zła. Zła na ten zimny wieczór, na swoje wysłużone kozaki i obcisłe dżinsy, zła na wszystko, co przeszkadzało, co było za brzydkie i czego było za dużo.

Zapięła pasy i skrzyżowała ramiona na piersi. Spojrzała na Henrika.

— Martin i ja... my... — zaczęła.

— Nie musisz nic wyjaśniać — powiedział Henrik.

— To dobrze. Bo i tak więcej go nie spotkam. Nigdy więcej.

Rozmowy siedzących wokół stołu gości nakładały się na siebie. Karl Berzelius podniósł kieliszek, ale nikt nie słyszał tego, co powiedział.

— Toast za miły wieczór — powtórzył i skosztował wina. Dał znać podającym do stołu dwóm młodym dziewczynom, by otworzyły jeszcze jedną butelkę Clos Saint Jean Deus Ex Machina, ale one nie zwróciły uwagi na pstrykanie palcami. Wyszły z sali, niosąc wielkie tace.

Karl odwrócił się do Margarethy, która siedziała pogrążona w rozmowie z sąsiadem przy stole. Położyła sztucce na talerzu, obok prawie nietkniętych medalionów z sarniny. Próbował złapać z nią kontakt, chciał, by zawołała kelnerki, ale najwyraźniej rozmowa pochłaniała całą jej uwagę.

— Pozwól mi pogratulować ci... — Głos dochodził z drugiej strony stołu.

Karl podniósł wzrok i zobaczył, że Herman Kanterberg uniósł ku niemu swój kieliszek. On sam, obracając swój w palcach, wciągnął głęboko powietrze.

— Jesteś pewnie dumny? — spytał Herman.

— Co masz na myśli?

— Sukcesy twojej córki.

Karl wziął lnianą serwetkę i pomału wytarł nią usta.

— Czy ma takie same ambicje jak ty?

— Nie mogę się za nią wypowiadać.

— Jak nie zwolni tempa, ma szansę zostać prokuratorem generalnym.

Herman odwrócił głowę w stronę pozostałych osób przy stole, podniósł szklankę i zawołał:

— Wznoszę toast za ciężką pracę, moi przyjaciele! To jedyna droga do sukcesu, nie ma skrótów.

— Dobrze powiedziane! — zawołał ktoś.

— Na zdrowie! — krzyknął ktoś inny.

Dało się słyszeć pobrękiwanie szkła, gdy goście wzniesli kieliszki ponad stołem.

Karl nie podniósł swojego. Spojrzał w dół, na talerz, na refleksy światła w

srebrnych sztućcach.

— Nie zgadzasz się ze mną, Karl? — spytał Herman.

Karl nie odpowiedział, złożył serwetkę i wstał od stołu, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. Gdy szedł przez korytarz, mijając sąsiadujące ze sobą pokoje, czuł, jak w głowie kręci mu się od alkoholu. Słyszał dochodzący z jadalni śmiech. Wszedł do kuchni, gdzie uderzył go zapach sosu podlanego czerwonym winem.

Kelnerki stały przy blacie kuchennym i układały talerze deserowe w trzy równe rzędy.

Nie potrafił się powstrzymać. Jego głos stał się szorstki.

— Macie przynieść więcej wina. Już! — powiedział.

Dziewczęta natychmiast zniknęły mu z oczu.

Gdy tak stał sam w kuchni, postanowił zmienić kelnerki na następną kolację. Podczas minionych lat zyskał sobie duże grono poważanych znajomych, które wymagało dobrej obsługi, nie mógł sobie pozwolić na takich partaczy.

Drżącymi rękoma powiesił marynarkę na krześle. Tył białej koszuli był mokry od potu. Przeciągnął ręką przez bujne, siwe włosy, wsłuchując się w postukiwanie kieliszków jego gości przy wznoszonym toaście.

Wiedział, że powinien pójść z powrotem do jadalni, ale zamiast tego chwycił butelkę wina, otworzył ją i wypił z niej trzy łyki. Naszły go mdłości, pochylił się nad zlewem i zwymiotował.

— Karl?

Głos Margarethy dochodził z daleka, zza ściany.

Słyszał zamykane drzwi i drobne kroki. Jej głos był coraz wyraźniejszy, w miarę jak się zbliżała.

— Karl?

Nagle otworzyły się drzwi do kuchni.

— Karl? Co tu robisz? Chodź, goście pytają, gdzie jesteś.

— Już idę — powiedział, nie odwracając się, unikając jej pytającego wzroku.

— Pospiesz się.

— Powiedziałem, że już idę!

Nie potrafił opanować irytacji. Dobrze było móc okazać swoją złość. Choć nie była ona tak naprawdę skierowana do niej. Była skierowana do... Jany.

Spojrzał na swoje dłonie, przypomniał sobie pierwszy raz, gdy spotkały się z jej policzkiem. Miała wówczas dziewięć lat. Byli spóźnieni na kolację u Swedbergów i Jana schodziła pomału schodami w domu w Lindö.

On i Margaretha czekali na nią. Ona w sukience, a on w smokingu, z przewieszonym przez ramię płaszczem. On z zaczesanymi do tyłu włosami i świeżo ogolony.

— Pospiesz się — powiedział, odgarnął włosy z jej karku i zobaczył, że nie było tam plastra. Zamiast niego zobaczył cztery zdeformowane litery.

— Zdjęłaś plaster? Czy nie mówiłem ci, żebyś zawsze to ukrywała? Żebyś zawsze miała plaster?

Nie odpowiedziała, spojrzała mu tylko prosto w oczy.

— Chyba zwariuję. Czy czegoś nie rozumiesz? Masz zawsze zakrywać te blizny. Zawsze! To, co masz na karku, jest brzydkie! Odpychające!

Nie spuściła z niego wzroku.

— I przestań się tak na mnie gapić. Przestań, powiedziałem!

Ale ona dalej na niego patrzyła.

— Nie słyszysz, co do ciebie mówię?!

Zrobił się czerwony.

— Dość tego! — krzyknął, chwytając ją za rękę. Zaciągnął ją do góry po schodach, aż do jej pokoju. — Masz się nauczyć robić to, co mówię. Rozumiesz?

Ona nadal nawet nie drgnęła.

Wówczas ją uderzył, w policzek.

Mocno.

Ale ona tylko spojrzała na niego swoimi ciemnymi oczami.

Uderzył ją jeszcze raz. I jeszcze raz.

— Co z tobą? Dlaczego nie płaczesz?

Nowe uderzenie. Mocniejsze.

— Płacz, do diabła!

Ale Jana nie płakała.

Tylko on.

Karl wyrwał się z zamyślenia, gdy drzwi się zamknęły i kroki Margarethy zniknęły w korytarzu.

Został w kuchni sam, stał tak przez kilka sekund, opłukał zlew. Wytarł usta wiele razy, wziął łyka wina i znów wytarł usta.

Potem chwycił marynarkę i wrócił do stołu z wyćwiczonym uśmiechem.

Shit, ale hałas. Pieprzeni, paskudni sąsiedzi.

Robin Stenberg nie zatrzymał filmu, gdy wstał z kanapy i poszedł do lodówki po butelkę coca-coli. Zostało w niej mniej niż dziesięć mililitrów, bez gazu.

Sąsiedzi hałasowali w mieszkaniu pod nim. W każdy weekend to samo. Krzyki, płacz i szczekanie jakiegoś piekielnego psa. Czasami trwało to godzinę, czasami całą noc.

Sklejonym taśmą pilotem zgłosił telewizor, przystawił butelkę coli do ust i wypił resztę.

W połowie łyka zastygł, gdyż usłyszał jakiś inny dźwięk. Cały czas trzymając butelkę przy ustach, nasłuchiwał i pomału połykał. Wyłączył głos w telewizorze, postawił butelkę na podłodze i znów zaczął nasłuchiwać, a potem wstał.

— Shit, shit, shit.

Cały czas nasłuchując, wyszedł na korytarz i zatrzymał się nagle, gdy zobaczył, że szpara do wrzucania listów jest otwarta. Zamknął ją nogą i wpatrywał się w drzwi. Nieprzyjemne uczucie zmusiło go do wyciągnięcia ręki i dotknięcia klamki. Ku jego olbrzymiemu zdziwieniu drzwi nie były zamknięte na klucz.

— Whata fuck...

Przecież je zamykał! Do tego sprawdzał, czy przekręcił zamek, wiele razy.

Otworzył drzwi, najpierw ostrożnie, potem szeroko. Klatka schodowa była pogrążona w ciemności. Na dole bardzo wyraźnie słyszał głosy sąsiadów. Nieprzyzwoite słowa odbijały się od nagich i chłodnych ścian.

Szybko zamknął drzwi, dla pewności zaryglował i wrócił do mieszkania. Spojrzał w prawo, do kuchni. Nie zauważył niczego dziwnego, ale mimo to poczuł silny niepokój. Jak u diabła drzwi mogły nie być zamknięte na klucz?

Zaczął przygryzać kolczyk w języku, przeciągał go po podniebieniu w tę i z powrotem, szybko i nerwowo. Zajrzał do toalety, ale tam też było pusto. Trzymał wzrok skierowany przed siebie, na migający telewizor. Światło telewizora zniknęło, ale powróciło równie szybko. Jeszcze raz, tym razem szybciej. Nierytmicznie, ale mimo to w takt z rozgrywającą się w telewizji sceną.

Pomyślał, że nagle mieszkanie stało się jakieś inne. Jakby powietrze miało inną gęstość. Jakby znajdował się tam ktoś jeszcze. Zajrzał za drzwi i do garderoby.

I cały czas nie mógł się pozbyć nieprzyjemnego uczucia bycia obserwowanym.

— Z pewnością tysiące osób pasuje do rysopisu mężczyzny z dworca — powiedziała Mia Bolander. — Nie wydaje się, aby nasz poszukiwany znajdował się w tym tłumie, niestety.

— To samo przecież mówiłem — odezwał się Henrik Levin.

— A ja stwierdziłam to teraz — odpowiedziała Mia, ogrzewając dłonie o kubek z kawą. Przed nią leżała bagietka z serem i szynką.

— Okej, przyznaję — powiedziała po chwili. — Informacje od tego nauczyciela są bezwartościowe.

Był późny wieczór i w kawiarni Fräcka Fröken nie było wiele ludzi.

Zrobili sobie przerwę po wszystkich przesłuchaniach. Oboje siedzieli zwrócenii w stronę okna wychodzącego na Skvallertorget, gdzie rowerzyści, kierowcy samochodów i piesi cisnęli się w tym swojego rodzaju zorganizowanym chaosie bez znaków i sygnalizacji świetlnej. Zimno przepędziło mieszkańców, na chodnikach było pusto, tylko pojedyncze osoby chowały się pod grubymi warstwami ubrań, tęskniąc do cieplejszych szerokości geograficznych.

— I też nic nowego o dziewczynie, która zniknęła z pociągu? — spytała Mia.

— Nie. Mam tylko nadzieję, że znajduje się gdzieś pod dachem — powiedział Henrik. — W przeciwnym razie nie ma szansy na przeżycie. W ubraniach, jakie miała na sobie, zamarzłaby na dworze po kilku godzinach.

— Najprawdopodobniej została przez kogoś zabrana — stwierdziła Mia. — Ktoś gdzieś ją trzyma, dba o to, by żyła, i potem ją wypuści. Jeśli będziemy mieli szczęście, znajdziemy ją na jakimś lotnisku. Albo na dworcu.

— Jeśli już nie zniknęła z kraju — powiedział Henrik, skrywając ziewnięcie.

Mia przytaknęła i ugryzła dwa kęsy kanapki. Z bagietki spadło ziarno słonecznika i wylądowało na talerzu.

— A Starzec? — powiedziała między kęsami. — O którym wszyscy wiedzą, ale nikt z nim nie rozmawiał ani go nie widział? W samej tej ksywie, Starzec, jest jakaś chora tęsknota do ojca, którego nie mieli, jak dorastali. Ja

myślę, że on nie istnieje.

— To jasne, że istnieje — zaproponował Henrik. — Coś się dzieje, ktoś przejął rynek...

— Więc kupujesz tę wersję ze Starcem? — Ponownie ugryzła kanapkę.

— Tak.

— Dlaczego?

— Jak już mówiłem, dużo się ostatnio dzieje.

Mia zmarszczyła czoło, upiła łyk kawy i wyjęła z kieszeni telefon komórkowy. Dostała esemesa i Henrik zauważył, że uśmiechnęła się przy czytaniu.

Podczas gdy Mia odpisywała na wiadomość, Henrik rozejrzał się po lokalu. Kobieta w ciemnoniebieskiej sukience i swetrze siedziała ze skulonymi ramionami i zakrytą rękoma twarzą. Obok niej usiadł mężczyzna, objął ją i wyglądało na to, że mówił do niej uspokajającym głosem. Starszy mężczyzna w beżowym płaszczu o nieprzeniknionym wyrazie twarzy rozmawiał przez telefon.

— Uważam, że Bolanaki został sprzątnięty — powiedział Henrik cicho.

— Tak myślisz? — spytała Mia, wkładając telefon do kieszeni.

— Tak, sądzę, że ktoś go uciszył. Wiesz, ile są warte wtyczki.

— Nic.

— No właśnie. I całkiem możliwe, że w świecie narkotykowym następuje zmiana władzy. Albo inaczej: gdy Gavril zniknął, ktoś inny przejął interes.

— Starzec?

Henrik odpowiedział skinieniem głowy i wypił do końca kawę.

— Sprawa Gavrila jest w każdym razie zamknięta — powiedziała Mia, po czym podniosła ziarnko słonecznika z talerza i włożyła do ust.

— Co jest jeszcze dziwniejsze — powiedział Henrik, odstawiając kubek.

— A to dlaczego?

— Ach nic. Zapomnij.

— No dalej, powiedz. Uważasz, że wszystko jest ze sobą powiązane?

— Może.

— Mów jasno, Henriku. Do cholery, jesteśmy kumplami z pracy.

— Już mówię. Uważam, że Bolanaki został przez kogoś uciszony i nadal nie wiemy przez kogo. A ja nie lubię nie wiedzieć. Chciałbym odpowiedzi, ale może nigdy ich nie dostaniemy.

— Nie, w każdym razie nie teraz, bo wygląda na to, że sprawę ucięto.

— No właśnie, ponieważ ktoś uciął sprawę — powiedział Henrik z namysłem.

Mia odsunęła od siebie talerz, wzięła kurtkę i się podniosła.

— Późno już — oświadczyła. — Chyba na dziś skończymy.

— To dobry pomysł — przytaknął Henrik i ziewnął.

— Czy mam coś między zębami? — spytała Mia, szeroko się uśmiechając.

— Nie.

— To dobrze, do zobaczenia jutro. A, i dzięki za kanapkę.

— Proszę bardzo. Podwieźć cię do domu?

— Nie idę do domu — powiedziała, machając Henrikowi przez ramię, zanim zniknęła za drzwiami.

Co tak właściwie tu robiła? W ogóle nie powinna była tu przychodzić. Powinna zawrócić, zostawić Robina Stenberga. Nie pozwolić dać się ponieść agresji i emocjom.

Klatka schodowa była pogrążona w przychyłnej ciemności. Jana Berzelius stała nieruchomo przed mieszkaniem Robina Stenberga.

Przełknęła ślinę, zamknęła na krótką chwilę oczy i zeszła schodami w dół.

Gdy wyszła na ulicę, nocne powietrze ochłodziło jej ciało. Śnieg chrzęścił cicho pod stopami. Przez kilka sekund stała bez ruchu i spoglądała na okolicę. Głęboko oddychała i czuła, jak ciało się odprężało.

Śnieg na chodniku był tak wydeptany, że niemożliwe byłoby pójść jej śladami. Nikt nie będzie wiedział, że tu była.

Przez piętnaście sekund stała nieruchomo, wsłuchując się w ciszę mroźnego zimowego wieczoru.

Potem ruszyła w stronę samochodu pod osłoną cieni i ciemności, cały czas czujnie rozglądając się dookoła.

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że zbliża się wpół do dziewiątej, więc przyspieszyła kroku.

Per Åström spojrział na zegarek. Po raz drugi. Za trzy minuty wpół do.

Skinął głową w stronę znajomego, który wszedł do The Lamp Hotel, a potem skierował się do hotelowej restauracji Ardor. Zatrząsł się i zatupał nogami. Oprócz koszuli, poluzowanego krawatu i zielonej kurtki miał na sobie czarne spodnie od garnituru i wypucowane buty. Czerwony dywan, na którym stał, był mokry od śniegu. Płomienie palących się na dworze świeczek tańczyły na wietrze.

Jeszcze raz spojrział na zegarek, który teraz wskazywał wpół do dziewiątej i w tym samym momencie usłyszał stukot obcasów. Jana Berzelius nadchodziła w jego stronę, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową.

— Nie sądziłem, że przyjdiesz — powiedział.

— To źle sądziłeś — odparła.

Per uśmiechnął się i głęboko skłonił.

— Panie przodem.

Weszli do lokalu wypełnionego ludźmi. Zarezerwowany stolik znajdował się pod gigantyczną srebrną lampą. Jana od razu położyła na kolanach płócienną serwetkę, wzięła menu od kelnerki i rzuciła okiem na kilka potraw do wyboru.

Per zamówił butelkę czerwonego wina.

— Wolę białe — powiedziała Jana.

— Ale miałem zamiar zamówić mięso.

— Ja też.

— Okej, w takim razie zmieniamy na butelkę białego — powiedział Per do kelnerki, odłożył menu i spojrzał na Janę.

— O co chodzi? — spytała Jana, nie podnosząc wzroku znad menu.

— Cieszę się, że znów mogliśmy się spotkać.

— Tylko się nie rób sentymentalny.

— Nie mogę obiecać. Może zaraz odstawię jakąś scenę, tu i teraz.

Jana uniosła brew, nie spoglądając na niego.

Per uśmiechnął się zadziornie, szybko rzucił okiem na menu i od razu się zdecydował.

Kelnerka wróciła, nalała wino do kieliszków i stanęła z rękoma za plecami.

— Biorę stek — oznajmił Per.

— Ja też — powiedziała Jana.

— Dobry wybór — pochwaliła kelnerka, odbierając od nich menu. — Jak ma być wypieczone mięso?

— Średnio wypieczone — powiedział Per. — A ty?

Skinął głową w kierunku Jany. Odwzajemniła jego spojrzenie.

— Moje również — powiedziała.

— Myślałem, że wolisz krwiste?

— Nie dzisiaj.

11

Posterunkowy Gabriel Mellqvist zaciągnął hamulec ręczny, otworzył drzwi i wyszedł.

Zgłoszenie wpłynęło o godzinie 08.34 od Sussie Anander. Krzyczała histerycznie do operatora numeru alarmowego. Gdy Gabriel wszedł do środka budynku, stała oniemiała na klatce schodowej. Skinął ku niej głową, ale się nie zatrzymał, zostawił ją ze swoją koleżanką Hanną Hultman, a sam podążył do góry, pokonując schody po dwa stopnie na raz. Czuł zapach dymu papierosowego i śmieci, z parteru dochodziły podenerwowane, podniesione głosy. Nie dbał o to, by przytrzymać się poręczy, gdy wbiegał na czwarte piętro.

Nie był to pierwszy raz, kiedy Gabriel zbliżał się do mieszkania, w którym wiedział, że znajdzie ranne lub nieżywe osoby. Nierzadko zgłoszenie wpływało od rodziców, którzy podejrzewali, że ich synom albo córkom przydarzyło się coś złego, że leżeli bez przytomności albo nie byli w stanie wezwać pomocy. Czasem były to fałszywe alarmy, czasem poszukiwana osoba specjalnie się ukrywała, nie odbierała telefonu lub z różnych powodów unikała krewnych i w ten sposób niepotrzebnie ich niepokoiła. Ale Gabriel widział też młode kobiety, które pocięły się tak bardzo, że się wykrwawiły, albo kobiety pobite na śmierć lub też mężczyzn, którzy postanowili popełnić samobójstwo. I którym się udało.

Gabriel słyszał dochodzące z dołu pociąganie nosem i uspokajający głos

Hanny. Przez chwilę nasłuchiwał, nałożył rękawiczki, które miał w kieszeni, wyciągnął rękę i nacisnął klamkę. Drzwi miękko ustąpiły.

Wszedł do środka, stanął na wycieraczce i odczekał kilka sekund.

W mieszkaniu było cicho i spokojnie. Nie słychać było podenerwowanych głosów z zewnątrz. Trzy pary butów, ocieplana kurtka dżinsowa i futerał na gitarę stojący obok drzwi.

Zamknął za sobą drzwi, wytarł buty o wycieraczkę i wszedł do mieszkania.

Żaluzje były zaciągnięte, czuć było zaduch niewietrzonego pomieszczenia. Nadal żadnego ruchu.

I cisza.

Wszedł dalej.

Najpierw zobaczył stojący na szafce telewizor o czarnym ekranie. Później jego wzrok padł na młodego mężczyznę z wytatuowanymi ośmioma gwiazdami na skroni.

Można by było sądzić, że śpi.

Gdyby nie miał cięcia na szyi.

Pim odsunęła talerz i zaczęła przesuwać się ku drzwiom, ale nie mogła do nich dojść. Przytrzymały ją sznurki. Drżącymi palcami szukała wypukłości na ścianie, większych szpar, luźnych desek, czegokolwiek, co mogłoby pomóc jej się wydostać.

Szukała wokół ciemnych schodów prowadzących na górne piętro, wyciągała z podłogi mniejsze kawałki drewna, macała futrynę drzwi.

Znajdująca się na zewnątrz lampa rzucała trochę blasku, ale to było jedyne źródło światła w pokoju.

Musiała się pospieszyć. Poprzednim razem, gdy dostała jedzenie, dał jej zaledwie pięć minut na zjedzenie suchego chleba i już był z powrotem.

Obszukiwała podłogę obiema dłońmi. Gdy podeszła do wiaderka, usiadła na podłodze. Wpatrywała się w leżące tam kapsułki, w to obrzydlistwo.

Zacząła dalej przeszukiwać podłogę, tak daleko, jak zezwalały jej na to pęta, aż w końcu znalazła małą klapkę. Spróbowała ją chwycić, ale nie dała rady. Palce ześlizgiwały się z niej.

Wówczas usłyszała odgłos samochodu i kroki, zdecydowane kroki za drzwiami.

Szybko wróciła do kąta, skurczyła się i spróbowała wyglądać na jak najmniejszą. Czowała, jak się cała trzęsie.

Chwilę potem drzwi się otworzyły i do środka wszedł ten ohydny mężczyzna. Podszedł prosto do niej i chwycił ją za ramię.

— Zjadłaś? — spytał po angielsku, spoglądając na jej talerz.

Zacząła kopać i krzyczeć. Krzyczała, że to boli, żeby ją puścił, zostawił w spokoju. Ale on nie słuchał, zaciągnął ją tylko do wiaderka i głośno policzył. Ścisnął jej ramię jeszcze mocniej i ona wiedziała dlaczego.

W wiadrze były tylko dwadzieścia trzy kapsułki.

— Please — powiedziała. — Pozwól mi odejść.

— Odejść? — spytał z pogardliwym uśmiechem. — Dokąd chcesz iść? Nigdzie nie pójdziesz.

— Chcę do domu...

Zaśmiał się jej prosto w twarz.

— Do domu?

— Proszę, proszę, wypuść mnie.

— Wiesz co? Nie pojedziesz do domu. Będziesz tu uwięziona, u mnie, aż dostarczysz to, co masz dostarczyć.

— Ale ja muszę jechać do domu, mam tam młodszą siostrę, która...

— Przykro mi — powiedział. — Że muszę cię rozczarować, to miałem na myśli.

Wówczas zauważyła otwarte drzwi i rozciągającą się za nimi nagą, zmarzniętą ziemię.

Zaczynała się szarpać, by się uwolnić. Ciągnęła go za włosy i próbowała podrapać mu twarz. Ale nie było to łatwe ze splątanymi sznurkiem rękoma.

Rzuciła się do tyłu całym ciałem i ciągnęła, aby uwolnić ramię z jego uścisku. Krzyczała, ile sił w płucach. Raz po raz kopała. Aż ją puścił. Dostrzegła swoją szansę i zaczęła biec. Ale z tego wszystkiego zapomniała o więzach. Mocnym szarpnięciem została powalona na plecy, gdy sznurki się napięły.

Upadła przed nim i zamilkła.

— Nigdzie stąd nie pójdziesz — powiedział.

Potem podniósł pusty talerz i zanim zniknął za drzwiami, powiedział coś, czego nie zrozumiała.

Widziała, jak je zamykał. Jak zamykał jedyną drogę ucieczki.

Henrik Levin zakończył rozmowę i westchnął. Kolejne morderstwo.

Ogarnęło go uczucie bycia obserwowanym, podniósł więc wzrok. Vilma stała koło jego łóżka ze smutną miną. Włosy miała potargane, policzki czerwone.

— Tato — wyszeptała. — Myślę, że mam gorączkę.

— Chodź — powiedział, pozwalając jej wsunąć się pod kołdrę. Położyła się obok, poczuł jej ciepłą skórę koło swojej.

Położył jej rękę na czole.

— Nie wydaje mi się, żebyś miała gorączkę.

— Nie możesz sprawdzić termometrem?

Uśmiechnął się, słysząc ostatnie słowo, ostrożnie wyszedł z łóżka, otworzył drzwiczki szafki w łazience i wyjął z futerału elektroniczny termometr. Gdy wrócił do sypialni, Vilma siedziała na łóżku. Szturczała Emmę.

— Nie, nie, nie — wyszeptał. — Nie budź mamy.

— Nie śpię — wymruczała Emma z twarzą w poduszce.

— Zobaczmy.

Henrik włożył termometr do ucha Vilmy, poczekał na sygnał i odczytał temperaturę.

— Nie masz gorączki, całe szczęście.

— Wcale nie.

— Chciałabyś mieć gorączkę?

— T-tak.

— Dlaczego?

— Bo wtedy mógłbyś zostać ze mną w domu.

Objął ją, pocałował w czoło.

— Mama będzie z tobą w domu — powiedział.

Emma przewróciła się w łóżku i spojrzała na niego zaspanymi oczami.

— Kiedy musisz jechać? — spytała.

Zerknął na zegarek, który wskazywał ósmą.

— Mniej więcej teraz.

— Kiedy wrócisz do domu?

— Nie wiem. Pojawilo się sporo nowych rzeczy, którymi muszę się zająć.

— Sporo nowych *rzeczy*? Wczoraj mówiłeś, że musisz zostać w pracy tylko kilka godzin, a zrobiło się z tego wiele więcej.

— Trochę się przeciągnęło, przepraszam... ja...

Henrik przeciągnął ręką przez włosy, był świadomy, że właśnie zrobił jedyną rzecz, której nie powinien był robić. Nie powinien przepraszać za to, że musi zająć się swoją pracą. Raczej powinien powiedzieć, że znaleziono zamordowanego mężczyznę, w jego własnym mieszkaniu, i że to dlatego musiał pracować. Ale nie mógł tego powiedzieć, nie przy Vilmie.

— Posłuchaj, naprawdę potrzebuję dziś więcej czasu na pracę.

— Zawsze potrzebujesz więcej czasu. A pomyślałeś o nas? My też potrzebujemy więcej czasu.

— Na co?

— Na przebywanie z tobą. Chcemy być z tobą.

Ciężko westchnął, wiedział, że był to komplement. Może właśnie dlatego tak mu to ciążyło. Czuł się, jakby sprawiał im zawód.

— Mamy teraz trudny okres.

— Co to znaczy okres?

Vilma zamrugła.

— Idź, pobaw się chwilę w swoim pokoju — powiedział Henrik, zdejmując ją z łóżka i stawiając na podłodze.

— Czy dziś nie mógłby popracować kto inny? — spytała Emma, gdy Vilma zniknęła za drzwiami. — To chyba nie musi tak być.

— Jak?

— Praca w każdy weekend.

— To przecież nieprawda. Powiedziałaś to Vilmie?

— Że dużo pracujesz? Nie, jest na tyle duża, że sama to rozumie.

— A ty chyba rozumiesz, że nie mogę przekazać pracy komukolwiek.

Emma położyła rękę na czole i zamknęła oczy.

— Chciałam dziś pojechać kupić wózek — powiedziała.

— Co jest nie tak z tym starym?

— Ma pięć lat.

— Ale jeździ.

— Ledwo. Wypatrzyłam taki biały. W Babyproffsen.

— Kiedy tam byłaś?

— W poprzedni weekend.

— Beze mnie?

— Byłeś w pracy.

Henrik wstał z łóżka i ubrał się w ciszy. Przystanął na chwilę i spojrzał na Emmę, na jej plecy, bo odwróciła się do niego tyłem. Chciał powiedzieć, że

ją kocha, ale właśnie wtedy znów zadzwonił telefon.

Jana Berzelius siedziała w kuchni, spoglądała na miseczkę z kefirem i pokrojonymi kawałkami melona i ananasa. Nie czuła głodu, odsunęła miseczkę i przeniosła wzrok na poranne wiadomości w MacBooku.

W mieszkaniu panowała cisza, ale w oddali słychać było syreny. Przez duże okna widziała, że w pobliskich mieszkaniach palą się światła, a ulica pod jej oknem jest oświetlona jak choinka.

Gdy wróciła wczoraj do domu z kolacji z Perem, nie mogła zasnąć. Myśli wirowały jej w głowie, nieustannie ją budząc. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mogła opowiedzieć komuś o tym, kim tak naprawdę jest.

Podczas kolacji były chwile, gdy mogła to powiedzieć Perowi, ale te chwile minęły, nie skorzystała z nich. Za nic nie mogła sobie wyobrazić, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że parę minut przed ich spotkaniem była w drodze do mieszkania pewnego młodego mężczyzny, by...?

By co zrobić?

Westchnęła i pomyślała, że nie może tak dalej żyć. Kilka dni temu zdecydowała przecież, że wróci do normalności i nie będzie myśleć o przeszłości. Musiała się teraz trzymać powziętej decyzji i nie dać się ponieść agresji i instynktowi.

Dość już tego.

Wstała, poszła do sypialni i spojrzała na ustawione wzdłuż ściany kartony ze wszystkimi obrazkami i książkami. Nie chciała już mieć z tym nic do czynienia. Ale nie mogła sobie wyobrazić, że to po prostu wyrzuci. Ani że nadal trzyma w domu. Musi się tego pozbyć z mieszkania. Teraz. Od razu.

Poszła do kuchni, wzięła miseczkę i opróżniła ją w zlewie. Zaraz poszuka jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby wszystko trzymać. Przynęła do siebie MacBooka i otworzyła Google'a.

Przy Spelmansgatan 62 mrowiło się już od ludzi. Teren wokół budynku był odgradzony i policja zaczęła przeszukiwać sąsiednie budynki i najbliższą okolicę.

Henrik Levin ukucnął i spojrzał na martwego Robina Stenberga, który leżał oparty o ścianę. Anneli Lindgren skierowała na ciało lampę, chwyciła ramię mężczyzny i przyjrzała się mu.

— Wyraźny *rigor mortis* — powiedziała.

— Więc nie żyje już od dawna — stwierdził Henrik.

— Zgaduję, że od dziesięciu–dwunastu godzin, może trochę krócej.

Henrik przyglądał się metodycznej pracy Anneli. Zawsze lubił patrzeć, jak dokładnie pracowała, jak fotografowała, zwracała uwagę na ślady i starannie prowadziła protokół.

Wstał i rozejrzał się dookoła. Stwierdził, że w mieszkaniu nie było żadnego widocznego śladu włamania ani też walki.

— Znalazłaś coś? — spytał Anneli.

Potrząsnęła głową. W tym samym momencie w drzwiach ukazała się Mia Bolander.

— A ty co o tym myślisz? — spytała Henrika.

— Że ten, kto to zrobił, znał go.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Portfel jest, komórka też. Poza cięciem na szyi nic innego nie wskazuje na to, że jest to miejsce zbrodni. To wszystko jest bardzo dziwne. Nie mamy do czynienia ze zwyczajnym morderstwem. Ja...

Henrik przerwał, gdy zobaczył na podłodze kartkę z numerem. Leżała w rogu, zwinięta w taki sposób, że widział pierwsze litery. Nałożył rękawiczki, schylił się i ją podniósł.

— Ja to wezmę — powiedziała Anneli Lindgren, wyciągając w jego stronę plastikową torebkę.

Henrik włożył kartkę do torebki i rozejrzał się dookoła. Ogarnęło go nieprzyjemne przecucie, że nie znajdują w mieszkaniu nic znaczącego. Żadnych odcisków palców, żadnego materiału DNA. Żadnych dziwnych rozmów telefonicznych ani zeznań sąsiadów.

— Być może to zemsta za coś, co zrobił — powiedział Henrik. — Co to za chłopak? Ktoś, kogo znamy?

— Nie — powiedziała Mia. — Ale nie jest zupełnie czysty, jeśli tak to mogę ująć.

— Co na niego mamy?

— Przepięstwa związane z narkotykami.

Henrik westchnął.

— Na własny użytek czy na sprzedaż?

— Nie chcę zgadywać — odrzekła Mia. — Ale jest to strasznie wkurzające, że mamy to teraz na głowie. Ja i ty mieliśmy dziś pracować nad czymś innym.

Henrik nie odpowiedział, szukał tylko wzrokiem potencjalnych kryjówek, gdzie Robin mógł przechowywać narkotyki.

Po dwóch godzinach poddał się i postanowił pojechać do komendy policji. Będąc już na miejscu, nalał sobie kawy i w momencie, gdy dotknął ustami kubka, technicy potwierdzili.

Żadnych narkotyków.

W ogóle żadnych śladów.

Co nie pozostawiało wątpliwości: to nie amatorzy odwiedzili wczoraj wieczorem mieszkanie Robina Stenberga. Lecz wciąż brakowało odpowiedzi na pytanie: dlaczego to zrobili?

12

Jana Berzelius odebrała brązowy klucz, podpisała umowę wynajmu i zapłaciła czynsz za cały rok z góry gotówką. Starszy mężczyzna, właściciel nieruchomości Stig Ottlin, podziękował z szerokim uśmiechem za udaną transakcję i życzył jej powodzenia we wszystkim.

— Budynek jest, jak już mówiłem, trochę zapuszczony, ale strych jest całkiem w porządku. Choć nie byłem tam od pół roku. Ale na pewno nadaje się na przechowywanie rzeczy. Budynek ma zostać wyremontowany, ale przyjdzie jeszcze na to poczekać kilka lat — powiedział przeprasząco, po czym wygłosił długi monolog na temat tego, że mieszkańcy miasta chcieliby, aby okolica, w której położony jest budynek, została odmieniona i przyciągnęła przedsiębiorstwa i stworzyła atrakcyjne miejsca spotkań dla branży turystycznej. Należy zbudować więcej restauracji, przygotować powierzchnię pod działalność przemysłową i jasne biura. Oraz mieszkania.

— Tak, ale to, jak już mówiłem, wymaga czasu, więc może pani używać tej komórki, jak się pani podoba. Nie ma tam prawie żadnych innych najemców, tylko lokal muzyczny, stary klub bilardowy i tak dalej. A tak poza tym dostała pani klucz?

Jana skinęła głową, podziękowała, opuściła mieszkanie w Kneippen i pojechała prosto do dzielnicy przemysłowej, na Garvaregatan 6.

Komórka była zaskakująco mała.

Ale rozpoznała ją. Wyglądała tak samo jak w ogłoszeniu. Drewniana ława

i szafki zamykane na kłódkę. Jasnożółte betonowe ściany.

Czuć było wilgocia, stęchlizną i niewietrzonym pomieszczeniem.

Postawiła trzymane w rękach kartony na podłodze, lecz potem zmieniła zdanie i ustawiła je na drewnianej ławie. Poczula na szyi cieniutką nitkę, odgarnęła ją ręką, do której teraz przyczepiły się resztki pajęczyny.

Wzięła głęboki wdech i powiedziała sobie, że ta mała przestrzeń musi wystarczyć. Nie było do wynajęcia innej komórki, nie w pobliżu jej mieszkania i zdecydowanie nie od razu.

Zabrała z samochodu pozostałe kartony i ustawiła je w rzędzie na ławie. Pomyślała, że musi kupić plastikowe pudełka, w przeciwnym razie kartony zawilgotnieją.

Wówczas to usłyszała.

Jakiś dźwięk, jak pukanie.

Znieruchomiała, wstrzymała oddech i nasłuchiwała.

I znowu. Ktoś pukał.

Sobotnie popołudnie, budynek wydawał się opuszczony. Nie ćwiczyły żadne zespoły, żadnych spotkań klubowych. Żadnych mieszkańców, budynek był zanadto zaniedbany. Ale ktoś pukał.

Podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Znowu pukanie. Poczekała kilka sekund, potem szybkim, bezgłośnym krokiem wyszła z komórki i zatrzymała się na schodach. Próbowwała zlokalizować, skąd dochodzi dźwięk.

Ale na tym piętrze nie było żadnych innych drzwi.

Zeszła jeden krok po schodach. I jeszcze jeden.

Pukanie stawało się coraz słabsze. Wróciła do komórki i stanęła pod ścianą znajdującą się naprzeciw drzwi. Przyłożyła ucho do chłodnej betonowej ściany i wstrzymała oddech.

Puk. Puk. Puk.

Dochodziło z rur. Ktoś albo coś stukało w rury. Zeszła na dół i wyszła na

ulicę. Popatrzyła na okna budynku, ale nie dostrzegła niczego poza ciemnością. Wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Ogarnęło ją uczucie, jakby cały budynek też wstrzymał oddech.

Może mi się wydawało, pomyślała.

W tym samym momencie przyszedł esemes od Pera z zapytaniem, czy pójdą razem na kawę. Odpowiedziała mu od razu, bo w rzeczy samej była głodna.

Zdecydowanym krokiem opuściła ulicę, nie zauważając cienia, który pomału poruszał się za jednym z okiem budynku.

Słyszał, jak krzątała się po kuchni, przez cały ranek. Zapach rozniósł się po domu. Wszedł wszędzie, we wszystkie kąty, przeszedł ubrania, materiały, zasłony. Zapach wypieków. Zapach niepokoju.

Karl Berzelius zamknął drzwi do swojego gabinetu.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca, myślał ciągle o tym, że dzisiaj ma przyjść ona, co mu się wcale nie podobało.

Spróbował skoncentrować się na jednym z obrazów w pokoju, ale wydawało mu się, jakby zniknęły z niego kolory, jakby przedstawiał tylko czarnych jeźdźców na szarym tle.

Obraz obok był równie bezbarwny. Uwiecznione farbą olejną trzy twarze. Próbował sobie przypomnieć dzień, gdy został namalowany.

Szukał wśród wspomnień.

Jasných i ciemnych.

Świadomie zepchniętych do podświadomości i nadżartych przez alkohol.

W końcu dojrzał małe, malutkie migawki kolorów. Czerwone, zielone, brązowe. Wirujące w powietrzu. Tańczące na wietrze jesienne liście na tle bezchmurnego, błękitnego nieba. I przypomniał sobie ten dzień, kiedy pojechali do Sztokholmu. Zjedli obiad w Grand Hotelu, przespacerowali się wzdłuż Strandvägen, wchodzili do sklepów, oglądali wyposażenie wnętrz i

serwisy.

I naszyjnik.

Leżał pośrodku okna wystawowego, samotny w czerwonym pudełku.

Wszedł do sklepu i kupił go. Kazał wygrawerować ich inicjały, *dla JB od KB*, zapiął jej na szyi i powiedział coś przepraszającego, coś, co można było odebrać jako nonszalanckie, coś, czego nie można było odebrać jako wyznania miłości. A może też nic nie powiedział. Już nie pamiętał. Margaretha śmiała się rozbawiona sytuacją, dlatego że w końcu coś okazał. Było tak, jakby wszystkie jego uczucia zamknięte zostały w tym błyszczącym, drogim naszyjniku, który wisiał na jej szyi.

Na szyi Jany.

Ale ona się nie uśmiechała. Nie uśmiechała się ani wtedy, ani potem, po prostu nigdy się nie uśmiechała.

Tak jakby nie potrafiła.

Jeszcze raz spojrzął na obraz. Na tę wąską kresczkę na jej twarzy.

Uśmiech, który mówił wszystko i nic. Wyćwiczony uśmiech, który zastygł, skamieniał jej na ustach. Sięgał w myślach pamięcią do różnych zdarzeń, ale nie mógł przypomnieć sobie ani jednego razu, kiedy to śmiała się spontanicznie, z błyszczącymi oczami i dołeczkami w policzkach.

Chwycił go smutek, odczuwał go jak zaciskające się na szyi pazury. Wiele razy przełknął ślinę, by pozbyć się tego uczucia.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Margaretha weszła do pokoju, niosąc dwa kubki.

— Nie chcę glöggu — powiedział.

— Wiem, dlatego zrobiłam ci kawę.

Uśmiechnęła się i kolory powróciły do pokoju. Lubił jej uśmiech. Chciałby, aby uśmiechała się przez cały czas. Chciałby móc jej to powiedzieć.

— Jesteś blady. Jak się czujesz? — spytała.

Ponownie przełknął ślinę. Pazury nadal ścisnęły mu gardło, coraz mocniej. Wziął kubek do ręki i upił łyk. W milczeniu patrzył na Margarethę.

— Zrobiłam ciasto szafranowe — powiedziała.

Karl odwrócił wzrok w stronę ośnieżonych drzew.

— Przyjdzie o czwartej.

— Wiem.

— Będziesz?

— Nie.

— Dlaczego?

— Mam spotkanie.

— Właśnie wtedy?

— Tak.

Margaretha spojrzała na niego z rezygnacją.

— Co takiego ona ci zrobiła?

Nie odpowiedział. Tylko między ciemnymi, szerokimi brwiami pojawiła się zmarszczka.

— Cokolwiek to było — powiedziała — pewne rzeczy można zostawić za sobą.

Nie, to nie o to chodzi, pomyślał, odwracając głowę, gdy pierwsza łza spłynęła mu po policzku.

— A to co jest?

Per Åström zmarszczył nos, gdy Jana Berzelius postawiła przed nim tackę z wodą mineralną, dwiema sałatkami z kurczakiem i plastikowym kubkiem z zieloną breją. Zajęli ostatni wolny stół w restauracji Asken. Na misie przed nimi paliła się świeca o trzech knotach. Powietrze było ciepłe, duszne.

— Warzywny smoothie — odpowiedziała.

— Wygląda jak żółć — powiedział.

— Chcesz spróbować?

— I przy okazji stać się zdrowym? Nie, dziękuję.

Per przysunął do siebie wodę mineralną i sałatkę, Jana zaś popatrzyła przez okno na ludzi przechodzących przez znajdujące się tam podwórko. Wiele osób miało w rękach po kilka toreb, wyglądało na to, że rozpoczęły się zakupy świąteczne.

— Lepsze lato, prawda? — spytał Per.

— Może — odpowiedziała Jana i zaczęła dłubać widelcem w sałatce.

— Można robić o wiele więcej rzeczy.

— Na przykład?

— Nie wydziwiał. Można się opalać, pójść na piknik, pływać łódką, kąpać się...

— Kąpać?

— No wiesz, to coś takiego, co ludzie robią, żeby się ochłodzić.

— Ja się kąpię, żeby być czysta.

— Nie ma dla ciebie nadziei — westchnął Per. — Czy twoi rodzice nie mają domku letniskowego nad morzem?

— Owszem.

— Nigdy się tam nie kąpiesz?

— Nie.

— A co robisz?

— Delektuję się ciszą.

— Chyba latem nad morzem nigdy nie jest cicho? Warczące silniki motorówek, krzyzące mewy, pijani turyści.

— Ale nie zimą.

Jana wsunęła słomkę do ust i popiła smoothie. Napotkała wzrok Pera. Ściągnął brwi nad oczami w dwóch różnych kolorach, był bardzo poważny.

— Co? — spytała.

— Zastanawiam się nad podaniem cię do sądu — oświadczył.

— Jestem o coś oskarżona?

— O nieusprawiedliwione niestawiennictwo. Nie podałaś żadnego powodu, który mógłby usprawiedliwić to, że przez wiele miesięcy nie uczestniczyłaś w kolacjach i innych przyjacielskich spotkaniach.

— Co nie wyklucza faktu, że mógł istnieć ważny i wystarczający powód — powiedziała. — Jeśli się nie mylę, konsekwencją nieusprawiedliwionego niestawiennictwa jest zawieszenie lub odroczenie sprawy. I uważam, wysoki sędzie, że wczoraj była okazja do wznowienia sprawy, to znaczy uczestnictwo w kolacji było możliwe. A mając na uwadze to, że postanowiłam spotkać się z tobą nawet dzisiaj, powinno wystarczyć. Zadowolony?

— Zadowolony. Choć mimo wszystko jestem trochę ciekawy powodów tego niestawiennictwa, ale tym możemy zająć się następnym razem — powiedział. — Niestety trochę się spieszę, ledwo wcisnąłem to spotkanie z tobą w mój grafik.

— Przecież to ty do mnie zadzwoniłeś.

— Nie zmienia to stanu rzeczy.

— Uważasz, że powinnam być ci wdzięczna?

— Mniej więcej.

— I mimo wszystko chciałeś się spotkać?

— Jestem nieuleczalnym optymistą, jeśli chodzi o czas.

— Czy to jest zaraźliwie?

— Może przejściowo.

Jana przekrzywiła głowę.

— Do czego tak ci się spieszy? — spytała.

— Do pracy — odpowiedział Per. — Dziś rano dostałem nową sprawę. Policja podejrzewa morderstwo. Ofiarą jest młody mężczyzna z Navestad.

— Z Navestad?

— Tak, a co? Robin Stenberg, zaledwie dwadzieścia lat.

— Co?! — zachłysnęła się Jana.

Zakaszła, opryskując stół smoothie.

— Przepraszam — wykrztusiła, ocierając usta serwetką. — Zachłysnęłam się.

— Wiesz coś o tym? — spytał Per, przyglądając się jej.

— Nie, nie wiem, ja tylko... Mówisz, że to morderstwo?

Sięgnęła po jeszcze jedną serwetkę i zaczęła wycierać stół. Czuła, jak puls jej przyspieszył.

Per pochylił się przez stół, obserwując, jak Jana wyciera ostatnie plamy, i ściszył głos:

— Tak, jego mama znalazła go w mieszkaniu z podciętym gardłem. Straszne, prawda?

Jana skinęła głową. Dochodził do niej głos Pera i szmer głosów innych osób znajdujących się w lokalu, ale w jej wnętrzu panowała całkowita cisza.

Obok ich stołu przeszły dwie osoby, świeczka zakołysała się od powiewu.

— Halo? — powiedział Per. — Słuchasz?

Jana oblizła usta i odchrząknęła.

— Co mówi policja? — wydusiła z siebie.

Per spojrział na zegarek na przegubie.

— Dowiem się tego za dziesięć minut. Bardzo mi przykro, ale muszę już iść. Będziemy w kontakcie, okej? I tym razem nie będziemy czekać kilka miesięcy na kolejne spotkanie.

Jana skinęła w odpowiedzi.

— I zanim pójdę — powiedział, wskazując na jej piersi. — Coś tu masz.

Jana spojrzała w dół i zobaczyła na bluzce zieloną plamę. Wytarła ją serwetką, ale plama nie zeszła.

13

Gunnar Öhrn pukał palcem wskazującym w stół i spoglądał na grupę śledczą, siedzącą przed nim w sali spotkań. Henrik, Mia, Ola i Anneli mieli wzrok skierowany na niego i na białą tablicę, gdzie zapisał trzy punkty.

— No więc wydaje się, że... — zaczął Gunnar, ale przerwał, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Per Åström.

— Sorry — można było wyczytać z bezgłośnego ruchu warg Pera, gdy zajmował miejsce przy stole.

Gunnar przeciągnął ręką przez to, czego nie można już było nazywać fryzurą, i zaczął od początku.

— Wygląda na to — powiedział — że nieznana nam osoba dostała się bez świadków do mieszkania Robina Stenberga i pozbawiła go życia. Sądząc z ran, sprawca użył noża, nie znaleziono narzędzia zbrodni ani w mieszkaniu, ani w najbliższej okolicy. Ale badania techniczne nadal trwają.

Przekładał strony leżącego na stole raportu.

— Robin został znaleziony martwy dziś rano w swoim mieszkaniu. Zgłoszenie nadeszło o godzinie 08.34, a posterunkowy Gabriel Mellqvist był na miejscu o 08.55. I w dalszym ciągu nie mamy żadnych śladów, od których moglibyśmy zacząć — oznajmił Gunnar, spoglądając znad okularów.

— Żadnych? — spytał Per.

— Nie — odpowiedziała Anneli. — Nie to, żeby mieszkanie zostało posprzątane, ale jak na razie nie mamy żadnych pewnych śladów innej osoby.

Sprawca wiedział, co robi.

— Morderca opuszcza więc mieszkanie i znika, nie będąc widzianym ani słyszany przez nikogo — powiedział Gunnar. — Są tam drzwi piwniczne, które mogły zostać użyte do ucieczki, ale wtedy należałoby założyć, że sprawca miał klucz.

— Lecz czy coś wskazuje na to, że użyto tych drzwi? — spytał Henrik.

— Nie, ale jak już mówiłem, badania techniczne nadal trwają.

— A co wiemy o Robinie? — spytał Per.

— Był studentem, uczęszczał na kursy Uniwersytetu Ludowego tu, w Norrköping — odrzekł Henrik.

— Czy znajduje się w jakimś rejestrze? — spytał Per.

— Tak — odpowiedział Henrik. — Za posiadanie narkotyków.

— I mieszkał w dzielnicy Navestad — powiedziała Mia. — Nieraz tam jeździmy z tego czy innego powodu. Oni mają coś w rodzaju własnego systemu sprawiedliwości.

— Jacy oni? — spytał Henrik.

— Gangi. Groźby i wymuszenia są tam codziennością. A ty sam mówiłeś, że Robin najprawdopodobniej znał sprawcę.

— Tak, myślę, że możemy wyjść z tego założenia — powiedział Henrik.

— W każdym razie, cięcie na szyi ofiary było niesłychanie precyzyjne, co wskazuje na to, że morderca z wprawą posługiwał się nożem. Morderstwo wydaje się dobrze zaplanowane, na ciele nie ma innych ran zadanych nożem. Celem było zabić, szybko i skutecznie.

Wszyscy na chwilę zamilkli.

— A więc zawodowi przestępcy — stwierdził Gunnar. — A Robin nie należał do jakiegoś gangu?

— Nic na to nie wskazuje — powiedział Ola. — Lecz wiemy, że lubił odwiedzać antysystemowe strony internetowe. Lewicowy aktywista, być

może.

— Ekstremalnie lewicowy? — spytał Per.

— Nie wiem — powiedział Ola. — Muszę go lepiej sprawdzić. Skonfiskowaliśmy jego komputer.

— W takim razie zajmij się tym od razu po spotkaniu — oznajmił Gunnar.

— Yes — powiedział Ola.

— A wiemy, czy ciągle miał do czynienia z narkotykami? — spytał Per.

— Niestety nie — odrzekł Henrik. — Ale to też sprawdzimy. Być może nadal zażywał narkotyki, może morderstwo było swojego rodzaju wymierzeniem kary... w każdym razie w tej szarej strefie.

— Albo może miał dług — odezwała się Mia. — Na przykład był komuś winny pieniądze i nie potrafił uporać się z narkotykowymi długami.

— Henriku i Mio — powiedział Gunnar. — Macie dalej badać teren rynku narkotykowego w mieście, może jeszcze raz odszukać te osoby, z którymi już rozmawialiśmy. Sprawdźcie powiązania przestępcze.

— Z tego, co rozumiem — zaczął Henrik — Gavril Bolanaki władał dużą częścią rynku. Inną dominującą siłą jest tutaj chyba przede wszystkim gang motocyklowy.

— Zgadza się — przytaknął Gunnar. — Świadomie zainwestowali w kapitał zastraszania i przemocy, którego teraz używają do kontrolowania rynku narkotykowego i do wymuszania haraczy od przedsiębiorców na przykład w branży restauracyjnej. Ale obecnie istnieje jeszcze więcej siatek.

Szybko wyliczył: Red & White Crew, Black Cobra, M-16, Gipsy Bloods, Asir, gang Bergi, Berga Boys, Outlaws i Bandidos.

— Te siatki napadają przede wszystkim na siebie nawzajem, gdyż zabiegają o ten sam rynek. Widzieliśmy wiele przykładów. W marcu 2011 mężczyzna został skaleczony nożem w mieszkaniu przy Bråbogatan. Tego samego wieczoru w centrum inny mężczyzna został postrzelony w nogę.

Zatrzymano czterech mężczyzn, lecz zostali wypuszczeni z powodu braku dowodów. Jeden z nich był podobno przywódcą Black Cobra. W czerwcu tego samego roku doszło do strzelaniny przed pubem Deli, była to potyczka między gangami Black Cobra i Outlaws. Sąd Okręgowy uwolnił wszystkich z zarzutów, lecz Sąd Najwyższy skazał jednego z mężczyzn powiązanego z Black Cobrą na karę więzienia w wymiarze pięciu lat za próbę zabójstwa.

Gunnar podniósł palec w górę.

— Ale... — zaczął — problem w tym, że cały czas pojawiają się nowe konstelacje, ludzie łączą się w grupy, mając za wspólny mianownik przynależność do gangu, pochodzenie lub powiązania rodzinne. Obraz gangu jest dlatego naprawdę złożony, a obecnie w mieście rozwój sytuacji jest bardzo wyraźny: mamy, o czym już mówiliśmy, podstawy, by sądzić, iż pojawił się jakiś nowy gracz, gdyż rynek jest bardzo niespokojny.

— Myślę, że zyskalibyśmy dobre rozeznanie, gdyby Gavril Bolanaki nie stracił życia — powiedział Gunnar.

— Bolanaki? — spytał Per.

— Sprawa Jany — wyjaśnił Henrik. — Bolanaki był mózgiem dotychczas nam nieznaną szajki narkotykowej...

— ... która posługiwała się dziećmi-żołnierzami. Teraz pamiętam — powiedział Per. — Został zamordowany, prawda?

— W dalszym ciągu nie wiemy dokładnie, co się wydarzyło — powiedział Henrik. — Centralne Biuro Śledcze twierdzi, że odebrał sobie życie. No i faktem jest, że nie żyje.

— A co się stało z rynkiem po jego zniknięciu? — spytał Per.

— I dlaczego nie robi się nic więcej, by zatrzymać tę ekspansję? Dlaczego nie oskarża się kolejnych osób? — spytała Mia.

— Znasz odpowiedź na to pytanie — odpowiedział Gunnar. — Nikt nie chce nic mówić, jeden kryje drugiego. Kiedy pytamy, to nikt nic nie wie.

— Zupełnie tak jak ze Starcem — wtrącił Henrik.

— Dokładnie — przytaknął Gunnar. — Już wcześniej o nim wspominałeś.

Co o nim wiemy?

— Już mówiłem — powiedział Henrik.

— Nic nie powiedziałaś — zaprzeczył Gunnar.

— No właśnie — przytaknął Henrik. — To dlatego, że nie ma za dużo do powiedzenia na ten temat. Wszyscy milczą, a dlaczego ktoś postanawia milczeć?

— Bo się boi — stwierdziła Mia.

— No właśnie — przytaknął Henrik.

— Okej — odezwał się Gunnar. — Ale wracając do Robina: jak będziemy szukać sprawcy? Z kim porozmawiamy?

— Mia i ja zaczniemy od rozmowy z mamą Robina, Sussie Anander. Dziś rano nie była w stanie odpowiedzieć na pytania.

— A ja zajmę się komputerem, jak już ustaliliśmy — powiedział Ola.

— I będziecie mnie informować o postępach — dodał Per.

Henrik i Ola skinęli głowami.

— Dobrze — odpowiedział Gunnar. — Musimy się postarać. Musimy znaleźć o Robinie wszystko, co się da. Prawdopodobnie jest tak, jak mówiłeś, Henriku, że sprawca wywodzi się z jego bezpośredniego otoczenia. Sprawdźcie wszystkich przyjaciół, nieprzyjaciół, dziewczyny, rodziców, krewnych, kumpli. Chciałbym, abyśmy mogli odłożyć te akta do przegródki z szybko rozwiązanymi sprawami.

— Przepraszam, czy życzy sobie pani czegoś jeszcze?

Młoda kelnerka spojrzała dużymi błękitnymi oczami na Janę Berzelius, która siedziała ze wzrokiem utkwionym w jakimś punkcie za oknem. Sałatka w dalszym ciągu stała przed nią nieruszona. Talerz Pera i butelka z wodą mineralną też nadal znajdowały się na stole, choć on sam opuścił lokal ponad

godzinę temu.

Kątem oka zauważyła kelnerkę.

— Jeśli nie, może zwolniłaby pani miejsce dla innych? — spytała.

— Już idę — odrzekła Jana, wstając.

Kelnerka zaczęła od razu zbierać talerze. Jana zapięła płaszcz, wciągnęła rękawiczki i owinęła swój czarny szal firmy Louis Vuitton dookoła szyi. Potem wyszła prosto na mróz i stanęła z wzrokiem utkwionym w niebo.

Śnieg wirował przed wystawami sklepowymi, dookoła podświetlanych szyldów butików i wzdłuż chodnika.

Lampy uliczne świeciły w zaszronionych obudowach. Wszędzie było pełno ludzi. Kawalek dalej rozmawiały ze sobą trzy kobiety, głośno się śmiały, otwierały trzymane pakunki i porównywały ostatnie zakupy.

Długie, ciemne włosy Jany powiewały na wietrze tuż przed jej twarzą.

Pięści były zaciśnięte.

Robin Stenberg nie żył!

Zamordowany!

Dlaczego?

To nie mógł być przypadek, że Robin został zamordowany po tym, jak spotkał ją i Danila przy wejściu do Knäppingsborga. Ale dlaczego? Kto jeszcze oprócz niej mógł się czuć zagrożony tym, co widział Robin?

Danilo?

Próbowała uspokoić myśli, ale one cały czas powracały do Robina i do tego, że ona sama znajdowała się wczoraj w miejscu morderstwa. Serce zabiło jej szybciej w piersi, gdy w końcu ruszyła przed siebie.

Henrik Levin podwinął rękawy, zanim usiadł koło Mii Bolander w kuchni na piątym piętrze bloku spółdzielczego w dzielnicy Ljura. Spojrzał na Sussie Anander, która stała pochylona nad blatem kuchenki, trzymając w ręku papierosa. Wyglądała jak osoba, która najlepsze lata ma już za sobą. Lecz

może tak objawiał się jej smutek.

Teraz Henrik będzie musiał zmierzyć się z tym trudnym pytaniem, z pytaniem, którego żaden rodzic nie powinien nigdy musieć postawić: Dlaczego ktoś odebrał mi dziecko?

Po zwykłych formalnościach Henrik wyjaśnił, że mają nadzieję, iż dzięki jej pomocy to straszne wydarzenie stanie się klarowniejsze. Ale kobieta milczała. Słysząc było jedynie trzeszczenie krzesła, ciche brzęczenie wyciągu kuchennego i westchnięcie. Henrik też milczał, czekał na pierwsze słowa matki Robina.

Sussie pomału wydmuchała dym, wytarła nos ręką i otrząsnęła popiół z papierosa do szklanego słoika.

— Czy miał założone skarpety? — spytała cicho.

Miała szpiczastą brodę i pomalowane brwi. Ubrana była w czarne dżinsy i brązowy T-shirt, a na wszystkich palcach lewej ręki, oprócz kciuka, widniały srebrne pierścionki.

— Dlaczego pani pyta? — powiedział Henrik.

— Wie pan, w jego mieszkaniu było zimno, więc mówiłam mu, żeby zawsze nosił skarpety. I nie pamiętam, miał je założone?

Mimo iż Sussie mówiła spokojnym głosem, cały czas trzęsła jej się głowa. Przykryła szklany słoik złotym wieczkiem.

— Tak — powiedział Henrik.

— To dobrze.

Stała dalej przy kuchence, obejmując słoik, jakby nigdy nie zamierzała go puścić.

— Czy mogłaby pani opowiedzieć trochę o Robinie?

Dokładnie opisała im jego dzieciństwo, charakter, wspomniała, że miał przeciętne oceny w szkole. Gdy doszła do tego, że wyprowadził się z domu, zamilkła.

— Wcześniej się wyprowadził? — spytał Henrik.

— Tak, cztery lata temu — odpowiedziała Sussie. — Miał zaledwie szesnaście lat, ale potrzebował zmiany, nowego startu.

— A co było tego przyczyną?

— Może ja. Może życie, nie wiem.

Głęboko westchnęła.

— Wcześniej nie było go czasami po kilka dni z rzędu. Zawsze robił to, co chciał.

— Gdzie wtedy przebywał?

— Wszędzie, tak mówił.

— Rodzeństwo? — spytał Henrik.

— Nie — odpowiedziała Sussie ze smutnym spojrzeniem, puszczając słoik. — Był jedynakiem. Lubił przebywać sam, to znaczy zupełnie sam, pograżony w myślach, nie lubił rozmawiać.

Wzruszyła ramionami, zaczerpnęła powietrza.

— Nie wiedziałam, co mam robić. Jednego razu zadzwoniłam do psychologa, ale Robin nie chciał tam pójść. Nie był wtedy jeszcze pełnoletni, ale i tak nie można było nic na to poradzić. Zwykły bunt nastolatka, powiedziano mi. Czułam się taka bezsilna. Na początku wychodziłam go szukać, i często znajdowałam go w sali prób muzycznych, ale nigdy nie chciał wracać ze mną do domu, więc przestałam. Zostawiłam go w spokoju. I w końcu się wyprowadził.

— Grał na gitarze? — spytał Henrik.

— Tak, skąd pan wie? — spytała Sussie.

— Widziałem u niego w mieszkaniu futerał.

— Lubił grać, grał przez wiele lat. Dobrze mu szło.

Sussie otarła jeszcze jedną łzę. Tusz do rzęs rozmazał się na jej policzku.

— Grał w jakimś zespole? — spytała Mia.

— Nie, ale lubił przebywać w sali prób muzycznych, z innymi, którzy grali.

— Gdzie się znajduje ta sala?

Sussie przez chwilę się zastanawiała. Ręce jej drżały, gdy wyciągała z pudełka nowego papierosa.

— Przez te wszystkie lata było wiele lokali prób. Między innymi w dzielnicy przemysłowej, w różnych klubach, ale ostatnio przebywał dużo w Domu Kultury.

Henrik skinął głową do Mii, jakby chciał ją uprzedzić, że po przesłuchaniu pojedą do Domu Kultury.

— Jak wyglądało jego grono znajomych, miał jakichś przyjaciół albo nieprzyjaciół? — spytał Henrik.

Sussie trzymała papierosa w ustach, ale zapalniczka nie chciała się zapalić. Rzuciła ją na blat kuchenny i poszła po nową do szafki.

— Z tego, co wiem, nie miał ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół, tylko swoją gitarę. No i oczywiście komputer — powiedziała Sussie, wydmuchując dym w górę. — Cały czas się w niego wpatrywał.

I znowu łzy spłynęły jej po policzku.

— Przepraszam — powiedziała.

— Nie musi pani przepraszać — zapewnił Henrik i spojrzał na jej wymęczoną twarz, na pobielące, suche usta.

— Kiedy ostatni raz widziała się pani z Robinem? — spytała Mia, machając demonstracyjnie ręką przed twarzą i kaszląc, by zaznaczyć, że nie podoba jej się siedzenie w tej wypełnionej dymem kuchni.

— Przed tygodniem — powiedziała Sussie.

— Jaki się pani wydawał?

— Jak zwykle.

Sussie potrzęsnęła głową i przełknęła ślinę.

— Każdej soboty przynosiłam mu trochę jedzenia, chleb, kostkę margaryny i inne bezmięsne produkty. On był, jak to się mówi, takim wege.

— Weganinem? — spytała Mia.

— Nie, wegetarianinem — odpowiedziała Sussie. — Został nim już jako trzynastolatek. To normalne, mówiono mi. Rodzaj buntu. Ale to i tak nic w porównaniu do tego, jak zareagował, gdy umarł Jesper, jego ojciec. Miał raka wszędzie, w żołądku, w płucach. Miał dziesięć nowotworów w głowie, rozumiecie? Nie można było nic zrobić. Tylko patrzeć.

Henrik milczał, bardzo współczuł tej kobiecie, która straciła zarówno syna, jak i męża.

— Jak zareagował Robin? — spytał spokojnym głosem.

Sussie zdusiła papierosa w słoiku.

— Robin nigdy nie był rozmowny, jak już mówiłam, ale gdy Jesper umarł, w ogóle nie można było się z nim porozumieć. Ale ja chciałam rozmawiać, więc wywiązało się sporo kłótni. A gdy znalazłam torebkę, przebrała się miarka. Nie miałam już siły.

— Torebkę? Ma pani na myśli narkotyki, zaczął zażywać narkotyki?

— Tak, najpierw alkohol i tabakę. Potem marihuanę. Nie mam pojęcia, skąd to wszystko brał, ale dopiero gdy odkryłam heroinę, zrozumiałam, że to poważna sprawa. Mam na myśli to, że heroina jest dla mocno uzależnionych. A nie dla takich jak mój Robin. Chciałam to zatrzymać, od razu.

— Więc zgłosiła go pani na policję?

— Tak, wiem, że źle zrobiłam, ale...

— Nie zrobiła pani źle — przerwała Mia. — Uważam, że bardzo dobrze pani zrobiła.

— Zgłosiła go pani rok temu — powiedział Henrik. — Czy dalej zażywał narkotyki? Coś pani wie?

— Nie, ale przypuszczam, że tak. Nie mam siły o tym teraz myśleć, ja...

Sussie ucichła, jej oczy wypełniły się łzami.

— Gdy przyszła pani wczoraj do Robina z jedzeniem — kontynuował Henrik — zauważyła pani coś niezwykłego?

— Nie, on tam tylko leżał, on...

Sussie potrząsnęła głową i pociągnęła nosem z jedną ręką przyciśniętą do czoła.

— Ma pani inne nazwisko niż Robin, prawda? — spytała Mia, gdy Sussie się uspokoiła.

— Tak, spotkałam nowego mężczyznę, Petera — powiedziała Sussie. — No tak, poznaliśmy się, zanim Jesper zmarł. Robin nie ucieszył się tym zanedo, jeśli tak mogę to ująć. Ale co u licha miałam robić, nie mogłam po prostu siedzieć tak i gnić, w oczekiwaniu, aż Jesper umrze. Musiałam też pomyśleć trochę o sobie.

— Kiedy zmarł Jesper? — spytała Mia.

— Pół roku temu. Peter i ja pobraliśmy się zaraz po tym. Jesper mówił przecież, że zależy mu, żebym była szczęśliwa, więc...

— Czy Peter i Robin się dogadywali? — spytał Henrik.

— Nie spotykali się za często — powiedziała Sussie, zgasiła papierosa i objęła się rękoma. — Jeśli mam być szczerą, to uważam, że nie mam szczęścia do mężczyzn — dodała.

— Dlaczego nie?

— Peter to już przeszłość, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Nie lubił kłótni, więc zmył się, ten idiota. Będziemy się rozwodzić.

Oczy Sussie wypełniły się łzami.

— Ale to nic, to nic — powiedziała sama do siebie.

— Słuchając tego, co pani mówi — zabrał głos Henrik — w krótkim czasie przeszła pani bardzo wiele...

— To prawda... — powiedziała.

— Myślę, że potrzebuje pani pomocy. Czy chce pani, abym się postarał o taką pomoc dla pani? O kogoś, z kim mogłaby pani porozmawiać?

Sussie westchnęła.

— Nie, ale może mogłabym zadzwonić po moją mamę.

— Proszę zadzwonić teraz, a my zadbamy o to, by ktoś z panią tu poczekał, aż ona przyjdzie.

Sussie skinęła głową i wyszła na korytarz. Henrik słyszał, jak rozmawia przez telefon.

— Klarowniejsze — powiedziała Mia, śmiejąc się.

— Co?

— Powiedziałeś do Sussie, że masz nadzieję, iż dzięki jej pomocy to straszne wydarzenie stanie się klarowniejsze.

— No i co? Przecież tak się mówi.

— Nie, Henriku, nie mówi się.

— Ależ tak.

— Może mówiono w ten sposób w latach pięćdziesiątych, ale nie teraz. Po prostu nie. Trust me.

Henrik nie miał siły, aby myśleć, co zostało powiedziane podczas rozmowy, myślał bardziej o tym, *co nie zostało* powiedziane. Myślał o Sussie, o tym, że ani razu nie zadała tego ciężkiego jak ołów pytania i Henrik wiedział, że nie powinien tak myśleć, lecz mimo to cieszył się, był niemal wdzięczny za to, że nie musiał odpowiadać na nie tak samo ciężką odpowiedzią: Nie wiem.

Gunnar Öhrn stał w oknie i wyglądał na ulicę. Myślał o tym, że pracuje w policji przez całe swoje dorosłe życie. Gdy dwadzieścia lat temu spytano go, czy chce zostać szefem, nie mógł odrzucić tej propozycji. Ustawił swoje segregatory na dłuższych i szerszych półkach. Zmienił krzesło na wygodniejsze. Biuro na większe. I wówczas, gdy zajął tę nową, szerszą

przestrzeń, zrozumiał, że podświadomie cały czas marzył o tym, by zostać szefem.

Ale co miał teraz robić, gdy nowy urząd czaił się za rogiem? Czy powinien zacząć dążyć do czegoś innego? Czy może zacząć tęsknić do odejścia?

Westchnął nieświadomie i podniósł wzrok. Spojrzał na biura i mieszkania w budynku naprzeciwko, zatrzymał wzrok na kilku oknach, na sypialni oraz pokoju dziennym, i znów westchnął. Może oczekiwał zbyt wiele, może naiwnie żywił nadzieję, że to on zostanie szefem regionu wschodniego, a nie komendantka regionalna policji Carin Radler.

Odwrócił się z powrotem do biurka, usiadł i spojrzał na szklankę z wodą. Po korytarzu roznosiło się echo, słychać było odgłos kroków i głosów, a po chwili w drzwiach ukazała się Anneli.

— Czas na lunch — powiedziała.

— Tak — odpowiedział Gunnar prawie bezgłośnie.

— Idziemy coś zjeść? — spytała. — Jestem głodna.

Nie odpowiedział od razu, Anneli zamknęła więc za sobą drzwi i zrobiła kilka kroków w jego stronę.

— Coś cię gryzie. O co chodzi?

— O nic.

— Znam cię.

— To nic, naprawdę.

— Ale przecież widzę, że coś cię dręczy, a nie mam siły za każdym razem wyciągać z ciebie wszystkiego. No już, opowiadaj!

Gunnar podniósł szklankę, zamknął jedno oko, spojrzał na wodę drugim.

— Nie podoba mi się, że tu jest.

— Jest szefem Centralnego Biura Śledczego. Ma do wykonania zadanie.

— To nie dlatego.

Anneli westchnęła, skrzyżowała ręce na piersi. Jeszcze raz westchnęła.

— Miałam przeczucie, że to coś beznadziejnego.

Od razu ściszyła głos, nie chciała ryzykować, że usłyszą ją koledzy przez ścianę.

— To było dawno temu, wiesz o tym.

— Ale i tak o tym myślę — powiedział Gunnar, stawiając szklankę na biurku.

— Nawet nie byliśmy wtedy razem.

— Nie ma znaczenia.

— Chyba ma?

— Nie, nie ma. Nie lubię takich typów.

— Ach, teraz to już naprawdę przesadzasz...

— Nie mogę znieść myśli, że on...

— Że on co?

— Nic.

— No to przestań o tym myśleć.

Napotkał jej spojrzenie, zrozumiał, że jest zła, a on poczuł się wystraszony, ogarnęło go uczucie, że nie jest wystarczający, że to, czym jest, kim jest, jej nie wystarcza.

— Przepraszam — powiedział, wyciągając rękę. — Po prostu jest to strasznie uciążliwe, że przez cały czas depta nam po piętach. Może weźmiemy na obiad pizzę na pół?

Anneli opuściła ręce, potrząsnęła głową.

— Pewnie — powiedziała krótko.

Uśmiechnął się, wyciągnął do niej dłoń i spodziewał się poczuć jej wątłe palce na swoich.

Ale jego dłoń pozostała pusta.

Już w wejściu do Domu Kultury Henrik i Mia usłyszeli muzykę.

Henrik chciał najpierw zapukać do drzwi tego dużego lokalu, gdzie

znajdowała się scena koncertowa, galeria i kawiarnia, ale uznał, że nie ma to sensu, bo i tak nikt by ich nie usłyszał.

Dlatego nacisnął klamkę, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Dom Kultury w Norrköping był kreatywnym miejscem spotkań dla młodzieży. Pomieszczenia umeblowano w stylu różnych dziesięcioleci. Ciemnozielona kanapa i fotele z lat sześćdziesiątych, krzesła szczebelkowe z lat siedemdziesiątych i jaskrawożółta ściana, emanująca latami osiemdziesiątymi. W rogu sali koncertowej trzydzieści centymetrów ponad szarą, polakierowaną i błyszczącą podłogą wznosiła się scena. Stał tam teraz zespół składający się z czterech młodych dziewczyn i Henrik myślał, że grają jakąś własną piosenkę do momentu, aż doszły do refrenu. Wówczas zrozumiał, że jest to *Tainted Love*, zespołu Soft Cells.

Henrik i Mia przeszli w głąb lokalu, próbując uciec od głośnej muzyki.

Przy białym stole siedział mężczyzna z długą brodą i dreadami związanymi czarną tasiemką. Miał na sobie dwie koszulki, a na szyi dwa drewniane naszyjniki. W rękach trzymał kubek z kawą.

— Jesteśmy z policji — powiedział Henrik. — Chcielibyśmy porozmawiać o Robinie Stenbergu.

— O kim? — spytał mężczyzna.

— O Robinie Stenbergu!

Mężczyzna potrząsnął głową.

— Spytajcie w kawiarni!

Gdy Henrik i Mia weszli do kawiarni Manala, przy okrągłym stole siedziały cztery osoby i rozmawiały przyciszonymi głosami. Za barem stała młoda kobieta i przekładała świeżo upieczone ciastka z blachy na talerz.

Miała jasne włosy, sweter z dużym dekoltem i wytatuowane na szyi słońce.

— Mam na imię Lisa — powiedziała, gdy Henrik się przedstawił. — Czy

mogę poczęstować ciastkiem kardamonowym? Przepis bez jajek i mleka, całkowicie wegańskie.

Henrik potrząsnął głową, Mia też.

— Jesteśmy tu, by porozmawiać o Robinie Stenbergu — powiedział Henrik. Teraz już nie musiał podnosić głosu. — Zna go pani?

— Nie mogę powiedzieć, żebym go znała, ale tak, przychodzi tutaj prawie każdej niedzieli — oznajmiła, układając ciastka jedno na drugich.

— Żeby grać? — spytała Mia.

— Nie, ale lubi tu przebywać — powiedziała Lisa.

— Z jakiegoś konkretnego powodu? — spytał Henrik.

— Każdej niedzieli lokal jest otwarty dla wszystkich, którzy chcą grać, nazywamy to Band Camp — wyjaśniła Lisa. — Każdy może przyjść.

— Czy wie pani, z kim Robin się przyjaźni?

Nagle spojrzała na nich podejrzliwie.

— Czy coś zrobił?

— Prawdopodobnie nie — powiedział Henrik. — Ale próbujemy się dowiedzieć, z kim się spotykał.

— Nie mam pojęcia, przychodzi tu dość dużo osób. Wszyscy spotykają się ze wszystkimi. Sorry.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przepaszająco.

— Więc nie poda nam pani żadnych nazwisk?

— Ja nie, ale na pewno pomoże wam w tym Josefin, która odpowiada za Band Camp. Zadzwońcie do niej.

Skuliła ramiona.

Pim poczuła, że otarła skórę i ciepła krew zaczęła spływać z małego palca na podłogę.

Bolało. Tak strasznie bolało. Prawdopodobnie miała silne otarcia na przegubach, rany, które cały czas powiększały się, gdy pocierała sznurkami o

niewielki ostry brzeg, który znalazła na ścianie za sobą.

Ból sprawił, że zmówiła krótką modlitwę o to, by sznurki pękły, o to, by mogła się stąd wydostać. Ale nikt nie słyszał jej modlitw.

Ruchy stawały się coraz wolniejsze. Do góry i na dół. Do góry i na dół. W końcu opadła z sił.

Zamknęła oczy.

Szarpnęła rękami po raz ostatni.

Poczuła, jak sznurki puściły.

14

Była czwarta po południu i ciemne chmury wisały nad Lindö jak gruba pierzyna. Wycieraczki walczyły ze śniegiem i deszczem padającym na przednią szybę. Jana Berzelius patrzyła przed siebie na czarną, skąpaną w deszczu drogę.

Zaparkowała samochód przy szerokim wjeździe i zaczęła iść w stronę domu. Gdy była już przy drzwiach, zadzwoniła, zrobiła krok do tyłu i czekała.

Usłyszała powolne kroki w głębi domu i po chwil drzwi się otworzyły.

— Witaj, matko — powiedziała, spoglądając na Margarethę, która miała na sobie fartuch i tak mocno ścisnęła ręką kraciasty ręcznik kuchenny, że żyły i ścięgna wyraźnie odznaczały się pod bladą skórą. Jej oczy były niebieskie, spojrzenie pogodne i bardzo radosne.

— Jano — powiedziała i zmarszczki za cieniutkimi oprawkami okularów ściągnęły się. — Tak się cieszę, że przyszedłeś.

Mówiła pomału, ale uśmiechała się wyraźnie uszczęśliwiona. Wyciągnęła rękę i uścisnęła Janę.

— Wejdz — powiedziała. — Ja muszę zajrzeć do glöggu.

Po chwili zniknęła w kuchni.

Jana zdjęła płaszcz i równiutko ustawiła swoje buty na półce. Gdy weszła do domu, poczuła zapach szafranu.

Najpierw przeszła się po korytarzu, a potem zajrzała do sypialni rodziców.

Nie weszła do środka, tylko przejechała wzrokiem po białych ścianach, łóżku małżeńskim, narzucie i poduszkach.

Szafa była otwarta, zobaczyła mnóstwo wiszących w niej garniturów i koszul oraz spodni, dokładnie posegregowanych według pory roku i kolorów. Wszystko czyste i wyprasowane. Każdy wieszak znajdował się w odległości dokładnie dwóch centymetrów od drugiego.

Było to dziwne uczucie, znów być tutaj.

Z powrotem wyszła na korytarz, zaczęła nasłuchiwać wszystkich dźwięków domu. Metaliczne tykanie zegarów, stukanie, pobrzękiwanie i szum.

Brzęk z kuchni.

Pomału poszła do góry do swojego dawnego pokoju. Wszystko było na pierwszy rzut oka nietknięte i zachowane z tego czasu, kiedy jeszcze mieszkała tutaj. Tak jakby czas zatrzymał się od tamtego momentu.

Poszła dalej, do gabinetu swojego ojca i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że go tam nie ma. Weszła do środka i spojrzała na wszystkie segregatory, szafy i szuflady. Na wszystkie raporty, dokumenty, wyciągi z banku i leżące na biurku protokoły.

Poszła dalej, otworzyła szafkę i wzięła do ręki biały segregator. Stał zawsze po lewej stronie, wiedziała to, bo tak wiele razy wcześniej go wyciągała. Ale tylko wtedy, gdy nie widział tego ojciec, gdy nie było go w domu.

Otworzyła segregator i spojrzała na znajdujące się w środku zaświadczenie. Zaświadczenie o jej adopcji. Papier żółkł nieco, w końcu od dnia, w którym została Janą Berzelius, minęło ponad dwadzieścia lat.

Pamiętała ten dzień, gdy siedziała na korytarzu urzędu do spraw społecznych ze wzrokiem utkwionym w spoczywające na kolanach dłonie.

Od czasu do czasu podnosiła rękę, by podrapać się po karku, na którym

miała przyklejony duży plaster.

— Nie rób tego, serduszko — powiedziała sekretarka Beatrice Malm, wychodząc z biura.

— Ale to swędzi — odpowiedziała.

— To niech swędzi. Jeszcze tylko przez chwilę, aż przyjdą. — Beatrice spojrzała na zegar ścienny. — Będzie dobrze — zapewniła, jakby próbowała ją uspokoić. Ale sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że serce Jany zabiło szybciej.

Aż w końcu przyszli. Mężczyzna przodem, kobieta trzy kroki za nim. On z zaciśniętymi ustami, ona z szerokim uśmiechem.

— To są Karl i Margaretha Berzelius — powiedziała Beatrice Malm, spoglądając na nią.

Jana zsunęła się z krzesła, nie odwzajemniając ich wzroku. Wymruczała tylko dzień dobry.

— A dokumenty? — spytał Karl.

— Wszystko w porządku, utajnione zgodnie z pana zaleceniami.

— Dobrze.

Karl ruszył w stronę windy.

— Chodź, malutka — powiedziała Magaretha, wyciągając ku niej rękę. Jana najpierw nie miała odwagi i długo się wahała, zanim chwyciła dłoń swojej przyszłej matki, zanim poczuła, jaka jest chłodna i wåtła.

Poszli korytarzem w stronę windy.

Podniosła rękę do włosów, ale szybko ją opuściła, gdy w otwartych drzwiach zauważyła wzrok sekretarki.

— Dobrze się nią opiekujcie!

Były to ostatnie słowa, które słyszała Jana, zanim drzwi windy się zasunęły. Dopiero wtedy podniosła rękę.

I podrapała się.

Drapanie było pierwszą rzeczą, na którą zwrócił uwagę i która zaczęła go drażnić, pomyślała, zamykając segregator i odkładając go z powrotem na półkę.

Na lewo od biurka zauważyła czerwone pudełko. Otworzyła pokrywkę i spojrzała na leżący tam naszyjnik. Pamiętała, że dostała go w prezencie, dawno temu, zbyt dawno temu. *Dla JB od KB.*

Długo mu się przyglądała, wyciągnęła po niego rękę, chwilę się zawahała, lecz potem wyjęła go i patrzyła, jak się kołysze trzymany w jej dłoniach.

Zapięła go na szyi, poczuła zimny zamek naszyjnika na swojej ciepłej skórze.

W tym samym momencie usłyszała dochodzące z dołu wołanie matki.

— Jano, gdzie jesteś?

Najpierw podniosła ręce, by odpiąć naszyjnik, ale po chwili zmieniła zdanie i pozostawiła go na szyi.

Potem opuściła pokój.

Zostawiając czerwone pudełko na biurku, otwarte i puste.

— Nie odbiera?

Mia Bolander siedziała obok Henrika na siedzeniu pasażera. Jej blond włosy wystawały spod czapki. Policzki miała czerwone, ręce wsunęła między uda.

— Nie — odpowiedział Henrik, który już dwa razy połączył się z pocztą głosową Josefin Ek.

— Spróbuj jeszcze raz.

— Zadzwoń później, z pewnością jest zajęta jutrzejszym Band Campem. Pojedziemy teraz do komendy.

Uruchomił samochód i gwałtownie wyjechał z parkingu przy Domu Kultury. Trochę za gwałtownie, bo samochód wpadł w poślizg i zsunął się na drugi pas ruchu. Odzyskał kontrolę i zahamował. Stanęli na czerwonym

świetle.

Głośno westchnął.

— Co u ciebie? — spytała Mia.

— Wszystko dobrze.

— A z Emmą?

Westchnął głośno i pomyślał o niej, myślał o niej cały czas, ale próbował zapomnieć, bo to wiązało się z nieustającymi wyrzutami sumienia.

— Też dobrze — odpowiedział automatycznie. — A u ciebie?

Spojrzał na czerwone światło, chciałby, aby już się zmieniło.

— Stoję przed trudnym wyborem... — zaczęła.

— Dotyczącym czego? — spytał.

— Czy się angażować, czy też nie. W związek z Martinem.

Henrik westchnął, nie lubił, gdy go wtajemniczała w swoje życie uczuciowe.

— Ale przecież spotkaliście się tylko jeden raz? — powiedział.

— Dwa, tak naprawdę. Dziś w nocy też u niego spałam.

— Ależ Mio, przecież nie miałaś...

— Jeśli masz zamiar wygłosić mi teraz umoralniające kazanie, to równie dobrze możesz się zamknąć.

Spoglądała na jadące z naprzeciwka samochody, podążała za nimi wzrokiem.

— Ale czy uważasz, że... to coś poważnego między wami? — spytał.

— Ja nie, ale on wydaje się tak uważać — powiedziała Mia.

— Powiedział to? — spytał Henrik z krzywym uśmiechem.

— Co?

— Że cię kocha.

— Nie bezpośrednio, ale pokazał to swoim zachowaniem.

— A ty to powiedziałaś?

— Że go kocham? Do diabła, nie jestem z tych, co pierwsi wychylają się z takimi deklaracjami.

— A co do niego czujesz?

— Czuję, że powinnam się zaangażować, pójść na całość.

— Nie można tak myśleć.

— A jak trzeba myśleć?

— Mio, tak szczerze, to Martin Strömberg tak naprawdę nie jest marzeniem żadnej teściowej... niedawno go przesłuchiwałam, bo jest tym, kim jest.

— Zapominasz jednak o jednej rzeczy, o tym, że może ja nie jestem zainteresowana znalezieniem marzenia teściowej.

— Tylko kogo? Szukasz przestępcy?

Spojrzała na Henrika poważnym wzrokiem.

— Jaki ty jesteś nudny, Henriku. Ale okej, odpuszczę go sobie.

— No pewnie, że masz go sobie odpuścić. Jeszcze ci się nadarzy więcej szans. Lepszych szans, Mio.

— Może — wymruczała w tym samym momencie, w którym światło zmieniło się na zielone.

Przez ostatnie kilometry brakujące do wybrzeża wypełniało go uczucie wewnętrznego spokoju, więc zwolnił. Nie było powodu do pośpiechu, mulica może potrzebować kilku dodatkowych dni na dostarczenie ostatnich przesyłek.

Przejechał wolniej obok pokrytych śniegiem pól i drzew. Czuł drgania kierownicy, gdy koła najeżdżały na zlodowaciałe koleiny na drodze.

Odchylił głowę do tyłu i się uśmiechnął.

Pomyślał, że zbliża się czas na pozbycie się jej, musi ustąpić miejsca innym.

Pięćset metrów przed wybrzeżem wyłączył światła. Nie chciał ryzykować,

że ktoś zwróci na nie uwagę. Czy też na niego. Jedna ciekawska osoba i działalność będzie trzeba przenieść.

Problem w tym, że księżyc za bardzo dziś świecił. Przeszkadzało mu to.

Schowaj się za chmurami, do jasnej cholery, pomyślał, spoglądając na duże, uparte ciało niebieskie, które oślepiająco białe wznosiło się nad wierzchołkami świerków. W końcu wysiadł z samochodu i stanął nieruchomo, ze spuszczonej rękoma. Nasłuchiwał dźwięków i wyglądał ruchu. A potem zaczął iść w stronę domu. Dużymi krokami brodził w sięgającym kostek śniegu, cały czas trzymając się cienia drzew, z daleka od światła księżyca.

Nadszedł czas, pomyślał, zanim stwierdził, że przed domem znajdują się ślady stóp.

Zanim stwierdził, że to nie są jego ślady.

Wiatr się wzmógł, śniegu też przybywało.

Henrik Levin chciałby pojechać do domu, zabrać dzieci na plac zabaw i pojeździć z nimi na sankach. Wiedział, że piszczałyby z zachwytu, mogąc pobawić się na nietkniętej, białej pierzynie, która czekała na niego na małej górze za domem.

On też by zjeżdżał. Usiadłby na ślizgaczu i poczułby pęd, wiatr i zimno na twarzy.

Mimo to nie wstawał z krzesła. Jakby szukał powodu, by siedzieć dalej.

Myślał o dziewczynach z Tajlandii. Czy nie dowiedzą się o nich nic więcej? Dwie w statystyce przestępstw narkotykowych. Dwie w statystyce nierozwiązanych spraw.

Pomyślał też o Robinie Stenbergu.

Wyciągnął z kieszeni zdjęcia i protokół, który przygotowała Anneli po zbadaniu mieszkania Stenberga. Przejrzał dokładne notatki — było tam wszystko, od pościeli po zawartość lodówki. Pomyślał, że mimo wszystko

gdzieś powinna być jakaś wskazówka. Coś, co wyjaśniłoby im, o co w tym wszystkim chodzi.

Usłyszał ciche pukanie i odwrócił się w stronę drzwi. Stała tam Mia z kurtką przewieszoną przez ramię. Przeszła przez próg, oparła się o ścianę i przekrzywiła głowę.

— Wyglądasz, jakbyś się nad czymś zastanawiał — powiedziała.

— Myślę o Robinie. To zastanawiające, że nie ma żadnego śladu przestępcy — powiedział. — Oznacza to, że morderstwo było zaplanowane. A jeśli było zaplanowane, musi istnieć wyraźny motyw. A jeśli istnieje wyraźny motyw, powinniśmy go znaleźć. Nie rozumiem...

— Zgadza się — powiedziała Mia. — Ale to na pewno coś związanego z jego problemem narkotykowym.

— Tak...

Na chwilę zapadła cisza.

— A do tego ta dziewczyna z Tajlandii... — kontynuował.

— Ta, co zmarła z przedawkowania?

— Tak, ona też, choć więcej myślę o jej koleżance, o tej, która zniknęła z pociągu. Bardzo by nam to pomogło, gdybyśmy ją odnaleźli. Ale sądzę, że jest już za późno. Prawdopodobnie oddała już swoją przesyłkę i ziała do Tajlandii...

Henrik westchnął.

— Jeszcze nie — powiedziała Mia. — Ja myślę, że siedzi teraz na nocniku, gdzieś tu w Norrköping, i sra.

Henrik ponownie westchnął.

— Mam nadzieję, że masz rację i że uda nam się ją znaleźć, bo mam przeczucie, że coś się szykuje.

Skinął w stronę okna.

— Jak to „coś się szykuje”? — spytała Mia.

— Myślę, że to jest dopiero początek... że będzie więcej połykaczy. Wygląda na to, że cały czas dzieją się nowe rzeczy... a nasze źródła nie do końca nadążają za rozwojem sytuacji. Może wymyka nam się to z rąk.

— Ale mamy tu Centralne Biuro Śledcze.

— Tak, pewnie. Lecz mimo wszystko trochę się boję...

— Boisz? — spytała Mia — Czego się boisz?

— Że zdarzy się coś nowego.

Pim biegła ile sił w nogach. Pobiegła w stronę lasu, w ciemność, gdzie drzewa rosły najgęściej.

Śnieg przykrył ścieżki i kamienie, zatarł wszystkie kontury. Za każdym krokiem zostawiała głębokie, zdradzające ją ślady.

Przeskoczyła przez gałąź, potknęła się i przewróciła. Od razu się podniosła i zaczęła nasłuchiwać.

Jej ciężki oddech przerywał ciszę i tworzył w zimnym powietrzu małe chmurki. Próbowwała go uciszyć, ale wtedy słyszała, jak krew szumi jej w uszach i w głowie.

Gwałtownie odwracała się na wszystkie strony, by zobaczyć, czy ktoś ją goni. Ale przeszkadzała jej ciemność. Podobnie jak jej własna panika, gdy usłyszała dźwięk samochodu mężczyzny.

Nagle na prawo zobaczyła blask światła. Błysnęło i zniknęło tak samo szybko, jak się pojawiło. Po chwili znów je dojrzała. Zmrużyła oczy i wpatrywała się w ciemność, próbując zrozumieć, skąd dochodzi światło. Powracało, przesuwając się między pniami drzew, i znikało, powracało i znikało. Tak samo rytmicznie jak wolno bijące serce. Jak serce wybijające ostatnie uderzenia.

Nagle usłyszała trzask gałęzi. Zbliżające się w śniegu kroki.

Nie miała odwagi dłużej stać, odwróciła się i zaczęła biec najszybciej, jak potrafiła.

By ratować życie.

— Może trochę ci dolać?

Margaretha Berzelius uniosła dzbanek z glöggiem. Na stole stały małe miseczki z rodzynkami, migdałami, pierniczkami i serem pleśniowym. Pośrodku, na srebrnej misie, leżało ciasto szafranowe z białym lukrem i złotymi, cukrowymi perełkami. Jana, spoglądając na elegancko nakryty stół, wyciągnęła kubek i pozwoliła matce napełnić go. Potem przyłożyła kubek do ust i popiła glöggu.

— Nie wystygł?

— Nie.

Margaretha usiadła naprzeciwko i też skosztowała napoju.

— Kłamiesz — powiedziała z uśmiechem.

— Nie chcę, żebyś musiała podgrzewać.

Margaretha pomалу ukroiła ciasta szafranowego, położyła kawałek na talerzu Jany, uśmiechnęła się i położyła kawałek na swoim talerzu. Ale nie jadła, tylko przyglądała się Janie.

— Czy na pewno dobrze się czujesz? — spytała. — Wyglądasz na wymizerowaną.

— Nie, wszystko dobrze.

Jana napotkała jej wzrok i poczuła się spięta. Nie lubiła rozmawiać o swoich sprawach. Czowała, jakby słowa blokowały się w niej, jakby kamieniały w myślach. Łatwiej było schować się za neutralnym językiem pracy. Trzymać się prostych, lakonicznych, bezosobowych form. Trzymać się życia zawodowego.

— Dawno tu nie byłaś — powiedziała matka.

— To prawda.

— Dlaczego tak rzadko dzwoniłaś?

— Nie miałam czasu.

— Chciałabym, by było inaczej.

— Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

— Wiesz dlaczego.

Jana uciekła wzrokiem, wyjrzała przez okno.

— I tak byś nie posłuchała — powiedziała matka.

Jana nie odpowiedziała. Utkwiła wzrok w jednym punkcie w ogrodzie. Wydawało jej się, że dostrzega jakiś ruch, ale w gęstej popołudniowej ciemności trudno było wyróżnić kształty.

— Gdzie jest ojciec? — spytała, cały czas spoglądając za okno.

— Był zmuszony pójść na zebranie.

Jana skinęła głową. Pomyślała, że matka mogła sobie oszczędzić słowa „zmuszony”. Ojca do niczego nie można było zmusić. Sam ustalał zasady gry w swoim życiu. Chciał pójść na tamto zebranie. Chciał uniknąć spotkania z nią.

— Jak idzie w pracy? — spytała matka.

— Dobrze — odpowiedziała Jana, napotykać jej spojrzenie.

Margaretha wyprostowała się, wzięła do ręki srebrną łyżkę i zjadła kawałek ciasta.

— Słyszałam, że prowadzisz śledztwo w sprawie tej dziewczyny zmarłej w pociągu.

— Od kogo to słyszałaś?

— Jano, wiesz, że zawsze interesował się tym, co robisz.

— Zmarła z przedawkowania.

— Wiem, słyszałam, i też o tym, że zniknęła jej przyjaciółka.

— Tak, jest zaginiona.

— Nie możecie jej odnaleźć?

— Nie wiemy, gdzie szukać.

— Ach, to wszystko jest nie do pomyślenia — wyszeptała jej matka.

Zapadła cisza. Jana znów wyjrzała przez okno, teraz nie dostrzegła tam żadnego ruchu. Pomyślała o zaginionej dziewczynie z pociągu. Prawdopodobnie została wykorzystana do połknięcia kapsułek przez jakąś szajkę. Podobnie jak ona sama została niegdyś wykorzystana i zmuszona do tego, aby stać się żołnierzem, została wplątana w grę toczącą się wokół narkotyków. Tych samych narkotyków, które przemycały te dziewczyny z Tajlandii.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej swędział ją kark.

Już miała odgarnąć włosy na bok, by się podrapać, gdy w jej głowie pojawiło się pewne pytanie. Jedno z tych pytań, których nigdy nie zadała swojej matce.

— Właściwie to dlaczego mnie zaadoptowaliście?

Jej matka zastygła podczas jedzenia ciasta, spojrzała na nią, westchnęła i pomału odłożyła srebrną łyżeczkę na talerz.

— Ponieważ tak bardzo chcieliśmy mieć dziecko, to oczywiste — powiedziała i się uśmiechnęła.

— Ale dlaczego adopcja została utajniona?

— Skąd o tym wiesz?

Janie wydało się, że słyszała, jak drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły.

— Muszę iść — powiedziała szybko.

— Jano...?

Nie odpowiedziała, wstała od stołu i wyszła na korytarz. Matka podążyła za nią, Jana czuła na sobie jej spojrzenie, gdy szukała butów na półce.

— Droga Jano, chyba możesz zostać jeszcze chwilę?

Jana spojrzała na błyszczące, wypucowane buty. Widziała mokre plamy na dywanie w korytarzu i stwierdziła, że to ojciec wrócił do domu. Ale nie przyszedł sam, stały tam też potężniejsze trzewiki ze wzmacnianym

metalowym noskiem.

Zwróciła się w stronę matki.

— Do zobaczenia.

— Przyjdiesz na Boże Narodzenie? Chyba możesz to zrobić? Dla mnie?

Jana zawahała się z ręką na klamce.

— Dobrze — powiedziała — ale tylko ze względu na ciebie.

Potem uśmiechnęła się swoim wyćwiczonym uśmiechem i wyszła.

Henrik Levin szedł z rękoma w kieszeniach, spoglądając na ratusz i na pałace się w jego oknach adwentowe świeczniki. Wieczór był ciemny i zimny.

Śnieg skrzypiał pod nogami.

Otworzył drzwi domu i zdjął buty. Butów Emmy i dzieci nie było na półce. Ani kurtek.

Zauważył stojący w korytarzu biały wózek dziecięcy. Wyciągnął ręce, złapał za rączkę i popchnął wózek do przodu i do tyłu. Zaczął szukać kartki z ceną, lecz jej nie znalazł. W każdym razie wózek wyglądał na drogi.

Zapalił światło w kuchni i przeczytał leżącą na stole kartkę. „Jesteśmy u mamy”.

Z roztargnieniem przejrzał znajdującą się obok stertę reklam, otworzył lodówkę, przeleciał wzrokiem półki.

Wyjął ser, masło i szynkę.

Upiekł w tosterze dwa tosty i czekał, aż trochę ostygną. W tym czasie stał z wzrokiem skierowanym na ciemny ogród, spoglądał na kołyszące się na gałęziach jabłoni lampki świąteczne i na odbijającą się w czarnej szybie okna kuchnię, cały czas zastanawiając się nad Robinem Stenbergiem.

Coś nie dawało mu spokoju.

Gdy podniósł kanapkę do ust, zrozumiał, co to było.

Nie musiało to oczywiście niczego oznaczać, ale od razu odłożył ser i

szynkę do lodówki, dokładnie wytarł blat kuchenny, włożył kurtkę i wyszedł z domu.

Długa gałąź zgięła się pod naporem jego ciała i pękła na pół. Biegł, cały czas z wzrokiem skierowanym na widoczne w śniegu głębokie ślady.

To było zbyt łatwe. Nie ma szansy.

Gdy okrążył duży kamień, zatrzymał się, zamknął oczy i nasłuchiwał. Najpierw usłyszał tylko szum strumienia, skoncentrował się i wychwycił dochodzące z oddali ciche dźwięki. Chrzęst śniegu. Biegnącą, zdesperowaną osobę.

Nie była daleko.

Uśmiechnął się, otworzył oczy. I znów zaczął biec.

Drzwi do komendy policji otworzyły się ze skrzypieniem. Na klatce schodowej panowała cisza, niemal emanowało spokojem.

Henrik Levin szybko wbiegł po schodach, otworzył drzwi do swojego biura, zapalił światło i wszedł do środka. Potem zaczął szukać wzrokiem raportu z badań technicznych mieszkania Robina Stenberga, lecz nie mógł go znaleźć.

Zadzwoiła jego komórka.

Nieoczekiwany sygnał spowodował wzrost adrenaliny we krwi.

— Tak — odpowiedział szybko.

— Gdzie jesteś? — Emma mówiła cichym głosem.

— Niedługo wrócę.

— Co to znaczy niedługo?

— To znaczy... niedługo.

— Za pół godziny?

— Mam nadzieję.

— Jesteś w pracy?

— Tak. Właśnie sprawdzam jedną rzecz.

Henrik słyszał w tle głosy dzieci, Felixa i Vilmy. Wołały Emmę. Pytały, czy mogą oglądać bajkę.

— Okej — powiedziała Emma i na chwilę zamilkła.

Znów głosy dzieci. Wołały o bajkę, że chcą ją obejrzyć teraz, od razu.

— Widziałam, że byłeś w domu — powiedziała.

— Wszedłem na chwilę i wróciłem do pracy.

Emma znów zamilkła. Jakby czekała, że coś powie. Wówczas mu się przypomniało.

— Wózek jest bardzo ładny, biały, naprawdę ładny.

— Dziękuję.

— Muszę kończyć.

— Okej. Do zobaczenia wkrótce — powiedziała.

— Tak — odpowiedział i dodał: — Kocham cię.

Ale Emma już odłożyła słuchawkę.

Włożył telefon do kieszeni i zaczął szukać. Zapalił lampkę na biurku, próbował kierować strumieniem jej światła jedną ręką i szukać drugą.

Gdy znalazł raport Anneli między papierami, jeszcze raz go przejrzał i w końcu znalazł to, czego szukał: spis zawartości lodówki Robina Stenberga.

Tak jak sądziłem, pomyślał.

Sussie powiedziała, że jej syn był wegetarianinem. Dlaczego więc miał w lodówce szynkę?

Słyszał przekręcanie klucza w drzwiach od łazienki.

Karl Berzelius szedł korytarzem, słuchając odgłosu własnych kroków. Gdy wszedł do swojego gabinetu, by przygotować tajne spotkanie, które miało się zaraz odbyć, nie czuł się nieobecny, ale też nie w stu procentach obecny. Miał porozmawiać z dobrym przyjacielem, sam na sam, i wszystko, co mówili, miało zostać tutaj, w tym pokoju. Tak jak zawsze.

Gdy zobaczył małe czerwone pudełko na swoim biurku, żyła na prawej

skroni zaczęła pulsować. Pomału podszedł do biurka, próbował się uspokoić, oddychać. Wiedział, że jego córka niedawno była w domu. Nie, nie jego córka. Jana była tutaj.

I najwyraźniej w jego pokoju też.

Zdenerwowało go to.

Co tu robiła? Co widziała? Jaki miała interes?

Zdezorientowany rozejrzał się po półkach, spojrzął na dokumenty, segregatory i teczki. Poczłł niepokój i strach, ucisk w klatce piersiowej.

Zamrugł kilka razy, próbując zachować spokój, ale zmarszczka niepokoju na czole nie znikwała.

Co ona tu robiła?

Jeszcze raz spojrzł na czerwone pudełko. Pokrywka była zdjęta, pudełko puste. Gdy drzwi od łazienki otworzyły się i w korytarzu rozbrzmiały kroki, chwycił szybko pudełko i wyrzucił je do kosza. Potem usiadł za biurkiem i nastawił się na rozmowę, która teraz mogła się zacząć.

15

Strumień miał szerokość kilku metrów. Jego szum zagłuszał inne dźwięki. Już nie słyszała trzasku gałęzi. Pim odwracała się wiele razy, świadoma, że może ją dogonić w każdej chwili.

Spojrzała w ciemny, wartki strumień.

Zawahała się.

Lecz po chwili weszła do wody.

To był jedyny sposób, by nie zostawiać śladów.

Woda sięgała jej do kolan. Była taka zimna, że ból przeszywał ją do szpiku kości. Mimo to znów zaczęła biec. Biegła pod prąd, robiąc duże kroki i wysoko podnosząc nogi, jakby próbowała uciec znajdującemu się pod nią lodowatemu zimnu. Ale woda chlapała i pryskała, mocząc jej ubrania aż do brzucha.

Odginając wiszące nad wodą gałęzie, zwolniła, gdyż zrozumiała, że nie da rady dłużej biec.

Nie czuła stóp.

Przy kolejnym kroku potknęła się i upadła na brzuch do strumienia. Cała znalazła się w wodzie, tak zimnej, że myślała, iż zaraz stanie jej serce.

Wówczas usłyszała trzask gałęzi.

Wpatrywała się w ciemność, nasłuchiwała. Palce dłoni drętwiały jej, gdy szła na czworakach w stronę brzegu. Była tam sterta kamieni. Szczękając zębami, ukryła się za nią.

Znów trzask gałęzi. Tym razem bliżej. Był tuż za nią i z pewnością słyszał ją, gdy była w wodzie.

Przycisnęła plecy do kamieni, podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.

Z całych sił starała się powstrzymać płacz.

Znów automatyczna sekretarka.

Ale tym razem to nagrany głos Mii napomniiał go, by zostawić wiadomość.

Ola z kolei odebrał po pierwszym sygnale i teraz Henrik Levin słyszał, jak jego kolega zbliża się korytarzem. A nawet biegnie. Czy naprawdę tak się zestresował?

— *Hit me* — powiedział, siadając na krześle przed komputerem.

Henrik wskazał na stół, na którym leżał otwarty raport.

— Jak mówiłem, Robin Stenberg był wegetarianinem, ale mimo to w jego lodówce znajdowało się opakowanie szynki. Wiem, że może nie odkryłem Ameryki...

— To prawda, zdarzało mi się być świadkiem większych sensacji.

— Ale on był wegetarianinem od wielu lat, więc jeśli nagle nie nawrócił się na zjadacza mięsa, to myślę, że ktoś mieszkał razem z nim. I chciałbym się dowiedzieć, kto. Nie wiemy za wiele o jego prywatnym życiu, ale ty przejrzałeś jego komputer, prawda?

— Oczywiście, wyniki są w raporcie. Miał dużo kont w mediach społecznościowych. Wszystkie są prywatne, ale na Twitterze podał adres mejlowy: `eternal_sunshine@gmail.com`. I był konsekwentny w necie.

— Co masz na myśli?

— Używał tego adresu bardzo często, również jako nazwy użytkownika, po prostu lubił `eternal_sunshine`.

— To dobrze, poszukaj więc wszystkich, którzy rozmawiali z `eternal_sunshine`.

— Już to zrobiłem, przejrzałem wszystkie występujące tam imiona, ale problem w tym, że tak wiele jest tych Ilovebeethoven, soonerorlater, cybergradan, ostkrok, moltas666, fantonsmurfen...

— Nie możesz odszukać prawdziwych imion kryjących się za tymi nazwami?

— Mogę, pewnie, że mogę, ale to zajmie sporo czasu i nie jest pewne, że ktoś z nich zna Robina... Może to być zbędna praca...

Henrik westchnął, gdy zadzwonił telefon.

— Mia? — spytał.

— Ehm... nie, to Josefin Ek, dzwonił pan do mnie. Przykro mi, że nie mogłam odebrać wcześniej, ale miałam koncert bożonarodzeniowy i zauważyłam dopiero teraz, że pan dzwonił.

— Tak — powiedział Henrik. — Chciałem z panią rozmawiać, gdyż wiem, że pracuje pani w Domu Kultury.

— Zgadza się.

— I że jest pani odpowiedzialna za niedzielny Band Camp.

— Tak.

— Czy zna pani Robina Stenberga?

— Tak, znam, a właściwie może powinnam powiedzieć — znałam. Słyszałam, co mu się przydarzyło, to straszne.

Josefin ucichła.

— Rozumiem, że Robin bywał w Domu Kultury? — spytał Henrik.

— Tak, często tu przebywał.

— Również w niedziele?

— Przede wszystkim w niedziele. Band Camp jest tak naprawdę otwartym miejscem prób dla dziewczyn.

— Tylko dla dziewczyn?

— Tak.

— Więc co on tam robił?

— Przychodził, gdy grała Ida.

Henrik zmarszczył brwi.

— Kto to jest Ida?

— Jego dziewczyna.

— Dziewczyna?

Henrik wstał i przeciągnął ręką po włosach.

— Jakie ona ma nazwisko, ta Ida?

— Coś na E, Ekberg, Ekstedt, Ekström...

Henrik popatrzył przed siebie, wstał, przeszedł przez pokój, zatrzymał się i odwrócił do Oli, który pokazał mu ekran komputera. Uśmiechała się z niego młoda dziewczyna o blond włosach związanych w koński ogon.

— Eklund — powiedział Ola. — Nazywa się Ida Eklund.

Ślady kończyły się przy strumieniu.

Rozejrzał się na wszystkie strony, próbował zgadnąć, czy pobiegła pod prąd czy z prądem.

Zdecydował się nie wchodzić do wody, lecz iść równoległe z biegiem strumienia.

Przyłożył dłonie do ust i kilka razy zawołał ją po imieniu.

Księżyc znajdował się niemal dokładnie nad nim, ale teraz nie przeklinał go już. Wręcz przeciwnie, był wdzięczny za ostre światło, które przedzierało się przez korony drzew i rozświetlało śnieg, sprawiało, że wszystko wokół niego było jasnoszare. Mimo to jej nie widział.

Zawołał jeszcze raz.

Kątem oka dostrzegł coś dużego. To tylko sarna, która szybko zniknęła w ciemności lasu.

Patrzył za przestraszonym zwierzęciem. Nie widział go już, a jedynie słyszał znikający w oddali tętent. Po chwili pozostał tylko szum strumienia,

wszystko inne pogrążone było w ciszy.

Tak go zdenerwowała myśl, że ona, podobnie jak ta przestraszona sarna, również zniknęła w ciemności lasu, że zaczął krzyczeć.

— Wychodź z ukrycia, kurwo!

Spojrzał na trzęsące się ręce i zacisnął je w pięści. Nie mogła uciec daleko, pomyślał. Nie mogła uciec daleko.

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak lekko jest ubrana. Będzie go prosić, by ją wpuścił do środka, pomyślał, ruszając dalej wzdłuż strumienia.

Jana Berzelius leżała w wannie i zamyślona spoglądała na unoszącą się dookoła pianę. Zdjęła naszyjnik dopiero teraz, tuż przed wejściem do ciepłej wody. Zaczęła się nim bawić i myśleć o swojej matce, która potwierdziła, że adopcja została utajniona. Tylko dlaczego chcieli ją utajnić?

Woda zaczęła jej przeszkadzać, wydawała się za ciepła.

Wyciągnęła rękę po stojący na posadzce kieliszek i małymi łykami zaczęła popijać chłodne białe wino.

Myślami powędrowała do ojca. Miał swoje priorytety, na pierwszym miejscu zawsze była praca. Przez te wszystkie lata zadbał, by otoczyć się odpowiednimi osobami, miał pokaźne grono znajomych. Czasem urządzał w domu na Lindö duże przyjęcia, czasem kolacje w mniejszym gronie. I bardzo często miał spotkania.

Dlatego nie zdziwiła się, widząc w korytarzu jeszcze jedną parę butów. Dziwiło ją tylko, że miały wzmocnione metalowe noski.

W jego kręgach niewiele osób, jeśli w ogóle ktoś, nosiło buty ze stalowymi noskami.

Zastanawiała się, kto u niego był, kogo nie pokwapił się przedstawić.

Na czole pojawiły się małe kropelki potu.

Wypuściła wodę, ale siedziała dalej, patrząc, jak poziom wody w wannie się obniża. Spojrzała na osad, który przyczepił się do jej skóry.

Opróżniła kieliszek, pochyliła się do przodu i objęła rękoma kolana. Z sutków kapały kropelki wody.

Jeszcze przed chwilą tak ciepła skóra stała się zimna. I ten chłód był uwalniający.

Henrik Levin ponownie spojrział na zdjęcie. Napotkał wzrok dziewczyny o jasnych włosach. Była piegowata i mrużyła oczy przed słońcem. Na głowie miała duże okulary słoneczne.

— Ty ją znalazłeś? — spytał Henrik.

— Nie było to trudne — powiedział Ola. — Jest dość dużo chatów, w których Robin rozmawia z pewną osobą o nazwie idaaa_star. Wysłała mu swoje zdjęcie z podpisem Miss U. I jak wiesz, dzieciaki lubią media społecznościowe, takie jak Twitter, Instagram, Snapchat i Kik.

— Nie Facebook?

— Nie. Fejsa używają przede wszystkim osoby w wieku między trzydzieści i czterdzieści lat, takie jak ty. Z pewnością masz tam konto?

— Nie — powiedział Henrik.

— Co? — zdziwił się Ola. — Chyba żartujesz?

— Nie. Zaliczam się do osób żyjących bez Facebooka.

— Ciekawe, ile was jest?

— Więcej, niż myślisz.

— Z pewnością, choć sądzę, że jesteście na wyginięciu.

— Nie byłbym tego taki pewien. Niedługo zamkną całą sieć, zobaczysz.

Ola się zaśmiał.

— Okej, jakkolwiek by było. Poszukałem wszystkie Idy na tych portalach społecznościowych, których używają nowocześni ludzie. I znalazłem Idę Eklund, mającą zdjęcie z chatu ustawione jako zdjęcie profilu na Instagramie.

— Masz też jej adres?

— Emil Hedelius gata 260.

— Dziękuję — powiedział Henrik.

— Zastanawiam się, czy ona wie, co się stało? I w takim razie dlaczego się z nami nie skontaktowała?

— Czy mama Robina Stenberga ją zna?

— W każdym razie nic nam nie powiedziała.

— Więc jaki masz teraz plan?

Henrik spojrział na zegarek. Niedługo szóstka.

— Muszę skontaktować się z Idą. Czy masz do niej jakiś numer telefonu?

— Poczekaj — powiedział Ola i znów wstukał coś w komputer. — Z tego, co widzę, jest tu zarejestrowany jeden numer komórkowy.

— Daj mi go — powiedział Henrik i wpisał cyfry, które przeczytał mu Ola. Potem przyłożył komórkę do ucha.

— Od razu zgłoszenie operatora — powiedział. — Jadę do niej, spróbuję zabrać też Mię.

Henrik ponownie spojrział na zegarek. Mia powinna tu być, pomyślał, wybierając jej numer. Wiele razy próbował się z nią skontaktować, bez rezultatu. Ale teraz, ku jego zdziwieniu, nagle odebrała.

— Czas na pracę — powiedział radosnym głosem.

— Co się dzieje? — wymruczała Mia.

— Musimy porozmawiać z dziewczyną Robina.

— Przecież nie miał dziewczyny?

— W każdym razie mamy spotkać dziewczynę, która ma na imię Ida, jedziemy od razu.

— Ale... muszę się tylko przebrać.

— Okej? Mogę po ciebie przyjechać.

— Tylko że nie jestem w domu.

— Jak to nie w domu? A gdzie jesteś?

Gdy usłyszała jego wołanie, ścisnęła jej się żołądek. Było to tak blisko. On

był tak blisko. Nie mogła powstrzymać drżenia ciała. Pim nie czuła już własnych stóp. Ani palców u rąk. Kołysała się do przodu i do tyłu, jakby chciała w ten sposób przywrócić ciepło w kończynach.

Nagle usłyszała kroki i jeszcze bardziej skuliła się za kamieniami.

Teraz kroki były blisko, ale nagle ucichły i już go nie słyszała.

Czy czekał aż wyjdzie z kryjówki? Czaił się gdzieś na nią?

Siedziała nieruchomo. Nie miała odwagi oddychać.

Odczekała pięć minut, a potem stanęła na chwiejnych nogach.

Ukryta za gałęziami drzew znów zaczęła iść, pomału i tak cicho, jak tylko potrafiła, krok za krokiem, cały czas nasłuchując dźwięków, na przykład trzasku gałęzi.

Gdy odeszła sto kroków od kamieni, zaczęła biec. Nogi dudniły o śnieg. Już nie czuła zimna, po prostu biegła, myśląc, że las musi się kiedyś skończyć, że w końcu musi dotrzeć do czegoś, co nie jest białe i zimne.

Co nie jest śniegiem.

Mia Bolander rzuciła kurtkę puchową na tylne siedzenie i z westchnieniem usiadła w samochodzie. Wyjrzała przez okno, na pługi śnieżne, które jeździły przed nimi w tę i z powrotem.

Henrik napotkał jej wzrok.

— Co? — spytała.

— Mówiłaś, że nie będziecie się już spotykać?

— I?

— Nic, tylko...

— Chyba można zmienić zdanie, co?

— Pewnie.

— No to dobrze.

Jechali w ciszy przez Norrköping, w padającym śniegu. Henrik mocno trzymał kierownicę obiema rękoma, tak jakby chciał zapobiec przechyleniu

się samochodu, gdy skręcili na rondo przy Klockaretorpet.

Przy drzwiach pod adresem Emil Hedelius gata 260 uśmiechał się do nich drewniany Mikołaj.

Otworzył im mężczyzna ubrany w dżinsy. Długie włosy spływały mu na plecach. Henrik przedstawił się i uścisnął mu rękę.

— Magnus — powiedział mężczyzna.

— Szukamy Idy.

— Co takiego zrobiła?

— Chcielibyśmy tylko z nią porozmawiać. Mieszka tu?

— Tak.

— Kto to? — dał się słyszeć głos z głębi domku szeregowego.

— Czy jest w domu? — spytał Henrik.

— Magnus? Kto to?

Usłyszeli kroki na schodach i w drzwiach pojawiła się kobieta. Okryta była sięgającym kostek swetrem. Oczy miała zaczerwienione, policzki zapadnięte.

— Henrik Levin, policja — powiedział Henrik. — To jest moja koleżanka Mia Bolander.

— Petra — przedstawiła się kobieta. Henrik spróbował się obronić przed jej spojrzeniem, ale nie dał rady. Zobaczył w nim panikę.

Petra ciaśniej owinęła się swetrem swoimi bladymi rękoma, jakby było jej zimno.

— No więc — powiedział Henrik. — Szukamy Idy, i możecie być spokojni, nie jest o nic podejrzana, chcemy tylko z nią porozmawiać.

— Nie ma jej w domu — powiedziała Petra.

— Czy wiecie, gdzie się teraz znajduje?

— Jest u... kolegi.

Henrik usłyszał teraz strach.

— Czy mogę spytać... — powiedział, napotykając spojrzenie Mii. Myślała

o tym samym, miała na końcu języka to samo pytanie.

— Jak nazywa się ten kolega?

— No więc... — zaczął Magnus i nerwowo się zaśmiał. — Nie wiemy dokładnie.

— Nie wiecie dokładnie?

Magnus wziął głęboki wdech.

— Ach, to wszystko jest takie nowe. Jedyne, co wiemy, to to, że używa pseudonimu... co to było, Petra?

— Eternal_sunshine...

Henrik przełknął ślinę.

— Czy możemy wejść do środka?

Woda w dalszym ciągu kapiała z ciała Jany, gdy usiadła na kanapie z macbookiem na kolanach. Prawie dwie godziny spędziła na przeglądaniu Internetu. Szukała w różnych kierunkach, gdyż nie była całkowicie pewna, czego szuka. Miała sporo pytań, nad którymi nie mogła przestać łamać sobie głowy. Pierwsze z nich dotyczyło tego, czemu jej adopcja została utajniona.

W Szwecji obowiązuje reguła, że możliwy jest wgląd i kontrola nad całą administracją publiczną. Zasada transparentności jest podstawową zasadą szwedzkiej demokracji. Niektóre dane muszą być jednak utajnione, na przykład wrażliwe dane osobowe. W urzędzie do spraw społecznych z reguły utajniano dane o powiązaniach rodzinnych danej osoby. Więc utajnienie całej adopcji to nie tak znów rzadki przypadek, stwierdziła Jana, podnosząc komputer z kolan, aby trochę ostygł.

Znów położyła macbooka na kolanach i oparła palce na klawiaturze.

Inne pytanie, które ją nurtowało, dotyczyło nieustannego zamiłowania jej ojca do pracy. Zebranie materiałów w tej kwestii nie było trudne. Znalazła na przykład artykuły z gazet z 1991 roku, w których pojawiło się jego nazwisko w związku ze schwytaniem przez policję trzydziestosześcioletniego

mężczyzny podejrzanego o przestępstwa finansowe. Gdy policja przeszukała domek szeregowy mężczyzny, by odnaleźć prowadzoną przez niego księgowość, znalazła w schowku pod schodami ponad sto kilogramów narkotyków. Trzydziestosześcioletek i jeszcze jeden mężczyzna zostali oskarżeni o poważne przestępstwa związane z narkotykami. Według prokuratora Karla Berzeliusa między tymi dwoma mężczyznami istniały oczywiste powiązania i „teraz mogli spodziewać się wieloletniej kary więzienia za przechowywanie i sprzedaż narkotyków”.

Karl Berzelius bardzo szybko zrobił karierę jako prokurator. Według danych jednej z gazet wygrał prawie wszystkie sprawy, które zostały mu powierzone na początku lat dziewięćdziesiątych. Został też sportretowany jako prokurator generalny w artykule dotyczącym debaty na temat promowania dobrych stosunków w sądownictwie, debaty rozpoczętej przez związek adwokatów. Powodem tej inicjatywy był odnotowany w ostatnich latach wzrost agresji w salach sądowych między prokuratorami i obrońcami. Było to szczególnie widoczne w niektórych nagłośnionych w mediach sprawach sądowych, jak na przykład w tej nazywanej „grą”. Dotyczyła ona powstałej w Nyköping siatki przestępczej zajmującej się między innymi nielegalnymi grami, gdzie przy ściąganiu długów używano przemocy i wymuszeń. Jeden z oskarżonych mężczyzn uparcie twierdził, iż policja i prokurator cały czas szukali sposobów na wsadzenie go do więzienia, że śledztwo było zmanipulowane, że ukrywano ważne dowody i pomijano ślady, które mogłyby poprowadzić w innym kierunku. W wyroku Sądu Najwyższego napisano, że stwierdzenia te nie były niczym poparte i że „zaangażowane w sprawę urzędy wykonały swoją pracę w sposób obiektywny i z całkowitym poszanowaniem prawa”.

Jana odłożyła komputer i pomyślała, że jej ojciec miał za sobą nie tylko szybką karierę. Miał za sobą karierę pełną sukcesów.

Niemal niewiarygodnie pełną sukcesów.

Po godzinie chodzenia wzdłuż strumienia poddał się. Sfrustrowany wrócił do domku.

Mulica uciekła do lasu i zniknęła. Wściekł się i rzucił sznurkami o ścianę.

Nikt nie może uciec.

To była zasada numer jeden.

Zaczął gorączkowo myśleć, chwycił komórkę, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

Lepiej nie dzwonić, nie miał nic do powiedzenia. I tak stracił w tym tygodniu dużą część dostawy. Zbyt wiele przemawiało przeciwko niemu.

A do tego mulica związała, wciąż z dwiema kapsułkami w brzuchu. Dostawa nie była zapewniona. Więc jak to sobie wyobrażał? Że zadzwoni i opowie o kolejnej porażce?

Nie zadzwoni.

Proste.

Bo to on zajmował się rachunkami. Tylko on wiedział dokładnie, ile miała kapsułek w brzuchu. Mógł rzucić kłamstwo, że połknęła tylko czterdzieści osiem kapsułek. Mógł też posunąć się dalej i powiedzieć, że dziewczyna była już załatwiona, sprzątnięta i martwa.

Bo to był głęboki las.

A na dworze cholernie zimno.

Kuchnia była nowa, wyposażona w dębowe blaty i białe szafki oraz lodówkę ze stali i dwa piekarniki. Żyrandol na suficie był ozdobiony dziesięcioma do połowy wypalonymi świeczkami sporej grubości.

— Teraz też nie odbiera — powiedział Magnus, odkładając komórkę na stół. — Włącza się operator.

Napotkał wzrok Henrika, przełknął ślinę.

— Czy często się to Idzie zdarza? — spytał Henrik.

— Różnie bywa. Gdy się pokłócimy, zazwyczaj nie odbiera.

— Często się kłócicie?

— Myślę, że tyle co każdy z nastolatkami...

— Ale dlaczego chcecie z nią rozmawiać? — spytała Petra. — Co zrobiła?

— Nic nie zrobiła — powiedział Henrik spokojnie.

— Czy ten chłopak coś zrobił?

— Ten młody człowiek o pseudonimie Eternal_sunshine tak naprawdę nazywa się Robin Stenberg — powiedział Henrik i wziął głęboki wdech. — Dziś rano znaleźliśmy go martwego w jego mieszkaniu.

— Martwego?

Petra zasłoniła ręką usta.

— Przykro mi, nie mogę nic więcej powiedzieć na ten temat — oznajmił Henrik.

— A Ida? — spytała Petra niespokojnie. — Czy coś jej się stało?

— My... — zaczęła Mia.

— Czy dobrze się czuje? — przerwała Petra. — Wszystko z nią dobrze, prawda?

Henrik podniósł wzrok.

— Nie mamy powodów, by sądzić inaczej. Ale oczywiście musimy się z nią skontaktować.

— Jak to możliwe, że nie wiecie, jak się nazywa jej kolega? — spytała Mia.

— Jak już mówiłem, to wszystko jest zupełnie nowe — powiedział Magnus i westchnął. — Ida całkiem niedawno poznała tego chłopaka na czacie i wczoraj po raz pierwszy rozmawialiśmy z nią na ten temat. Uważaliśmy, że nie jest to dobry pomysł, aby spała u kogoś, kogo nigdy nie spotkaliśmy. Przecież ma zaledwie szesnaście lat. Dobrze by było, gdybyśmy chociaż się przywitali.

— I się o to pokłóciliście? — spytała Mia.

— Ja tylko powiedziałam, co o tym sędzę — wyjaśniła Petra. — A gdy wczoraj nie wróciła do domu, zaczęliśmy dzwonić, ale ona nie odbiera.

— A skąd wiecie, że chłopak używa pseudonimu Eternal_sunshine?

— Widziałam to wczoraj w jej telefonie — powiedziała Petra. — Miałam właśnie powiesić trochę wypranych ubrań w jej szafie i w tym samym momencie, gdy weszłam do jej pokoju, usłyszałam dźwięk telefonu i... i po prostu zerknęłam. Mówi się o tym, że trzeba pilnować dzieci, mówili to w telewizji i tak dalej... a tam było napisane Eternal_sunshine... więc oczywiście musiałam ją o to zapytać... kto zapisuje przyjaciela w telefonie jako Eternal_sunshine? Myślałam naturalnie, że to była jakaś firma, jakaś sekta czy coś...

— Mówicie, że to jest zupełnie nowe — zaczął Henrik — ale my wiemy, że oni spotykali się przez dłuższy czas, między innymi w Domu Kultury...

Przy stole zapadła cisza. Magnus odchrząknął.

— Tak, z pewnością mogli się spotykać bez naszej wiedzy, człowiek nie ma przecież nad nimi całkowitej kontroli. Dla nas stało się to problemem dopiero teraz, gdy miała u niego spać...

— Baliśmy się, że zostanie oszukana czy coś... — powiedziała Petra. — W Internecie pełno jest dziwnych ludzi...

— Lecz jeśli założymy, że wczoraj wieczorem nie poszła do Robina Stenberga — zaczął Henrik — to dokąd mogła pójść, jak myślicie? Czy macie jakiś pomysł, gdzie się może znajdować?

— Nie — wyszeptał Magnus z pustym wzrokiem.

— Gdzie jest moja Ida? — powiedziała Petra, podnosząc głos.

— Rozpocznijmy jej poszukiwanie — zapewnił Henrik. — Ale chciałbym, byście dobrze się zastanowili, gdzie ona może być. Czy mogła pójść do jakiejś koleżanki lub kolegi albo też może znacie jakieś miejsce,

gdzie lubi przebywać?

Magnus odwrócił głowę w bok, gdy Petra zaczęła szeptać do siebie.

— Ida, moja mała Ida...

— Zrobimy wszystko, by... — zaczął Henrik.

— Proszę — przerwała mu Petra. — Proszę powiedzieć, że nic jej nie jest.

Henrik zacisnął szczęki. Petra kontynuowała:

— Nic jej nie jest, proszę, powiedzcie to, nie mogło jej się nic stać.

— Znajdziemy ją — oświadczył Henrik spokojnym głosem i spojrzał na Mię, jakby szukał u niej wsparcia.

— Powiedzcie, że nic jej nie jest, powiedzcie — powtarzała Petra.

— Jestem pewien, że ją znajdziemy — oświadczył Henrik.

— Powiedzcie to!

Henrik spuścił wzrok, nie chciał napotkać zdesperowanego spojrzenia Petry. Myśli wirowały coraz szybciej, w końcu nie był już w stanie myśleć. Czuł, jak słowa same się cisnęły, nie mógł ich powstrzymać.

— Nic jej nie jest.

16

Pług śnieżny jechał z dużą prędkością przez migoczący zimowy krajobraz. Za kierownicą siedział Christian Bergvall. Biały śnieg wirował za nim, zabarwiając się na pomarańczowo od mrugających świateł ostrzegawczych, by potem zniknąć w ciemności. Gdy pług napotykał twardy asfalt, pojawiały się iskry.

Od czasu do czasu Christian widział w lesie plamki światła, gdy reflektory samochodu odbijały się w oczach dzikich zwierząt. Za każdym razem zastanawiał się, czy była to sarna czy też może łoś. Wiedział, że na pewno nie był to dzik, dziki nie mają fosforyzujących oczu i trudno je dostrzec w ciemności.

Ale wiedział też, że pogłowie dzików wzrasta z każdym rokiem, że nie można zatrzymać ich rozprzestrzeniania się. Ani też wypadków.

Gdy Christian po raz pierwszy zderzył się z dzikiem, siedział w swoim passacie. Popęłił wówczas dwa poważne błędy. Po pierwsze, jechał o wiele za szybko, uderzenie było dlatego bardzo mocne. Po drugie, zaraz po wypadku wyszedł z samochodu, by zobaczyć, co się stało zwierzęciu. Dzik leżał na asfalcie, ale nie był martwy, po chwili podniósł się i ruszył do ataku. Samiec dzika, odyniec, ma długie kły, ostre jak noże.

Razem trzydzieści siedem szwów na nodze.

Gdy Christian skręcił na drogę 209 w kierunku Brytsbo, miał dość dużą prędkość. W szoferce huczało, gdy spychacz zdrapywał śnieg z szosy.

Czuł nadchodzące zmęczenie i zaczął nucić pod nosem, by nie zasnąć przez ostatnie dwie godziny, które pozostały mu z wieczornej zmiany.

Nagle zobaczył jakiś cień i gwałtownie zahamował.

Ktoś szedł drogą.

Christian zjechał na pobocze, zatrzymał pług i wyszedł z szoferki.

Musiała to powiedzieć.

A może lepiej było opuścić jego mieszkanie i nigdy więcej nie odbierać telefonu. Może mimo wszystko lepiej wrócić do domu — do samotności.

Mia Bolander nigdy nie lubiła samotności, zawsze wolała towarzystwo innych ludzi — w pracy, w czasie wolnym, w łóżku. Ale trzymanie się Martina Strömberga tylko po to, by nie być samą, nie było dobrym pomysłem, naprawdę nie. Lepiej było znaleźć sobie innego chłopaka albo mężczyznę. Mia nie była stworzona do dłuższych związków niż szaleństwo jednej nocy, tak to już było.

Ale teraz nie miała siły, by wymyślić, jak ma mu to powiedzieć, jak ma się go pozbyć, zerwać z nim.

Leżeli w jego łóżku o szerokości stu czterdziestu centymetrów, nadzy, blisko siebie. Ona na jego klatce piersiowej.

— Jesteś taka milcząca, Mio — powiedział. — Sprawiasz wrażenie niemal tajemniczej. Czy jesteś z tajnej policji?

Uśmiechnął się z własnego dowcipu, jakby powiedział to po raz pierwszy.

— Cholera, nie mogę przestać się śmiać — kontynuował. — Ale miałaś minę, kiedy przysłaś tu wtedy z twoim kolegą.

Zaśmiał się głośno, nienaturalnie głośno.

— Wiem, już mówiłeś — powiedziała Mia.

— Powinno się to było nagrać...

Potem jakby nagle zrozumiał, w jakim Mia jest nastroju.

— Ale, Mio, jesteś zła? Teraz nie czas na złość, wkrótce Boże Narodzenie,

a wtedy dostaje się prezenty, jest się miłym i radosnym. A tak przy okazji, co chciałabyś dostać?

Podniosła głowę z jego piersi, aby zobaczyć, czy mówi poważnie czy nie.

— Nic — powiedziała.

— Nic?

— Nic!

Znów położyła głowę na jego piersi. Spojrzała na jego nadzwyczaj duże sutki i na rosnące wokół nich włosy. Przeniosła wzrok na pokój, na prawie pustą półkę na książki i na proste linie kurzu, gdzie wcześniej stały płyty CD. Teraz leżały rozrzucone po podłodze, w nocy i nad ranem słuchali ich wielokrotnie w starodawnym stereo z dwoma strasznie dużymi głośnikami, które przypominały dwie czarne wieże stojące w rogu pokoju. Nigdy nie sądziła, że uda jej się przeżyć noc z piosenkami Ace of Base, ale z drugiej strony nie sądziła też nigdy, że będzie się umawiać z mężczyzną, który lubi ssać palce od nóg.

Koniecznienie musi z nim zerwać.

— Może sweter? — spytał. — Albo kolczyki?

— Nie lubię kolczyków — powiedziała, siadając na łóżku.

— Nie?

— Nie.

— Ale musi być coś, co byś chciała?

— Nie.

Spojrzała na niego z wzrastającą irytacją. To, co było między nimi, nie było naprawdę. I teraz żałowała, że w ogóle przysłała do tego paplającego idioty, żałowała, że nie miała na tyle instynktu samozachowawczego, by zostać w domu. Bo nie czuła się z nim dobrze, tak naprawdę był nikim, przynajmniej dla niej, w tym życiu, które chciała prowadzić.

Znów głośno stękał, i mimo że ona ziewała podczas aktu, nie przestał,

kontynuował, na niej, w niej. Miała ochotę zatkać uszy palcami, by nie słyszeć tego cholernie wkurzającego stękania. Chciała krzyknąć, by przestał, do cholery, że lepiej było iść spać, niż tracić czas na to, co myśleli, że ich łączyło — na nic.

— Właściwie to już coś dla ciebie kupiłem — powiedział.

— Co mówiesz?

— Mówiłem, że już coś dla ciebie kupiłem.

— Co takiego?

— Zobaczysz?

— Powiedz, co kupiłeś — nalegała Mia.

— Coś ładnego.

— To znaczy?

— Nie mogę powiedzieć, wtedy nie będzie to niespodzianka.

— Nie lubię niespodzianek.

— Ale ja lubię ciebie.

— W każdym razie mógłbyś dać mi jakąś wskazówkę?

— Nie — powiedział, wstając z łóżka.

Wyszedł do łazienki i zamknął drzwi.

Mia wstała, włożyła sweter, związała włosy w koński ogon i podciągnęła rolety. Mimo iż był ranek, powitała ją ciemność.

Wyciągnęła dzinsy spod łóżka i wówczas zobaczyła tam torebkę ze znajdującym się w środku czarnym pudełkiem. Było to duże pudełko z nazwą firmy, o której Mia wiedziała, że produkuje ekskluzywne zegarki.

Zaczęła nasłuchiwać odgłosów z toalety. Było cicho, jeszcze nie spuścił wody ani nie odkręcił kranu, więc miała czas na sprawdzenie zawartości pudełka. Szarpnęła pokrywkę i otworzyła pudełko.

Wpatrywała się w leżący tam zegarek. Był mały i bardzo, bardzo ładny. Dotknęła go, najchętniej od razu założyłaby go na przegub, by spróbować,

jakie to uczucie mieć na ręce taki ekskluzywny zegarek.

Spuścił wodę. Szybko odłożyła pudełko i torebkę pod łóżko, wciągnęła dżinsy i wyszła mu naprzeciw na korytarz. Opierał się o futrynę ze skrzyżowanymi ramionami. Stał tam zupełnie nagi, z całym cholernym pakietem wiszącym mu między nogami.

Nie mogło być gorzej, pomyślała, i zdała sobie sprawę, że naprawdę chce stąd iść.

— Więc jest już pani w drodze do następnego zadania, pani policjant?

— Trzeba umieć skończyć, gdy jest najmilej.

Zaśmiał się i zamrugał oczami, jakby próbował z nią flirtować. Mia włożyła kurtkę, otworzyła drzwi i spojrzała na niego.

— Jesteś stuknięty. Wiesz?

Wysiliła się na uśmiech, zamknęła drzwi i spiesznie zbiegła ze schodów. Przechodząc przez podwórze, wzięła kilka głębokich wdechów. Włożyła ręce do kieszeni i przeklęła cicho. Przeklęła siebie, bo chciała z nim zerwać, ale nie mogła, nie dzisiaj i nie teraz.

Nie przed Bożym Narodzeniem.

Albo raczej, nie przed otrzymaniem zegarka.

Ręce jej się trzęsły, ciałem wstrząsały dreszcze.

Czy coś jej się śniło? W takim razie nie były to jej zwykłe, powtarzające się sny. Nie śniło jej się bicie i tryskająca krew. Ani twarz z blizną i podniesiony głos kogoś, kto na nią krzyczał, ani ręce, które ją trzymały i biły, by nauczyła się wytrzymywać ból, nie poddawać się — by stała się, jak to zaplanowano, śmiercionośnym narzędziem.

Tak jak tego chciał Gavril Bolanaki.

I czym też się stała.

Jana Berzelius otworzyła oczy, rozejrzała się po sypialni, wsłuchując się w ciszę i głęboko oddychając.

Ktoś wypowiedział jej imię. A może jej się śniło? Czy też był to jakiś dźwięk z mieszkania, który do niej dotarł?

Wyprostowała palce i przyjrzała się dłoniom, szukała śladów odcisniętych na skórze paznokci, ale nic nie znalazła. A więc było tak, jak sądziła, to nie był jej zwykły sen. Uniosła się na łokciu i przesuwałając palcami po naszyjniku, pomyślała, że nie ma sensu próbować znów zasnąć, lepiej będzie wstać.

Wyciągnęła rękę po komórkę. Nieodebrana rozmowa od Henrika Levina. O tej godzinie?

Usiadła, odsłuchiwała w słuchawce kilka wolnych sygnałów.

— Henrik — odezwał się.

— Dzwoniłeś do mnie, prawda? — spytała.

— Przepraszam, że dzwoniłem tak wcześnie, ale znaleźliśmy dziewczynę, która zniknęła z pociągu. Wszystko wskazuje na to, że to ona.

— Żyje?

— Tak.

— Już jadę.

Krzesło zatrzeszczało, gdy Henrik Levin usiadł obok Mii Bolander na oddziale intensywnej terapii w szpitalu Vrinnevisjukhuset. Oboje przyglądali się leżącej w szpitalnym łóżku dziewczynie patrzącej lekko nieobecny wzrokiem. Bez problemu rozpoznali jej twarz, której przyglądali się na ujęciach z kamery zamontowanej na dworcu głównym.

W pokoju siedział też tłumacz, którego wezwano, by nie ryzykować nieporozumień podczas rozmowy.

Słysząc było tykanie i syczenie maszyn mierzących tętno, oddech i EKG.

W tym samym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi, po czym do środka weszła Jana Berzelius. Przywitała krótko Henrika i Mię, po czym również usiadła.

Dwóch policjantów, prokurator i tłumacz mogli onieśmielać, postanowiono więc, że to Henrik będzie prowadził rozmowę. Ważne było uzyskanie zaufania dziewczyny.

— Jeszcze nie zaczęliście? — wyszeptała Jana do Henrika.

— Nie, chciałem chwilę poczekać.

Dziewczyna zakaszłała i Henrik przesunął wzrok z bandażu obwiązanego dookoła jej nadgarstków na plastry na rękach, obtarcia i siniaki, aż do wenflonu w zgięciu łokciowym.

Jej stan ogólny jest zły, powiedział lekarz. Miała wysoką gorączkę, choć cała się trzęsła, jakby wciąż była wychłodzona z powodu przebywania na dworze podczas lodowatej zimowej nocy.

Trzy palce u nóg posiniały i lekarz wytłumaczył im, iż jest to oznaka odmrożenia. Być może trzeba je będzie amputować, lecz lekarz na razie nie chciał wypowiadać się na ten temat. W obecnej chwili trudno było określić rozległość martwicy, z tą decyzją należało więc poczekać.

Dziewczyna leżała pod kocem, z rękoma wyciągniętymi wzdłuż ciała. Na stole obok stała szklanka gorącej wody i pielęgniarka pomogła jej się napić, zanim pozwoliła policjantom na zadanie pierwszych pytań.

— *The door is locked?* — spytała dziewczyna. — *Is it? Have you locked it?*

— *You are safe now* — powiedział Henrik spokojnym głosem.

Dziewczyna potrząsnęła głową, jakby mu nie wierzyła.

— Jesteśmy tu, aby ci pomóc — oznajmił Henrik i skinął w stronę tłumacza, który zaczął przekładać. — Ale musimy się dowiedzieć, gdzie byłaś i przez co przeszłaś.

— Nie wiem — odparła dziewczyna. — Nie mam pojęcia, siedziałam w zimnym pomieszczeniu, było tam tak zimno...

Zaczęła płakać. Henrik wymienił spojrzenie z Janą i odczekał chwilę, aż

dziewczyna uspokoi oddech.

— Dużo mówiłaś o jakimś pomieszczeniu — powiedział Henrik. — Czy wiesz, gdzie się ono znajduje?

— Nie wiem — odpowiedziała głosem wyrażającym zwątpienie.

Henrik zauważył, że rusza nogami pod kocem. Powtórzył, że jest teraz bezpieczna i że wszystko będzie dobrze. Spojrzała mu w oczy, ale nie odpowiedziała.

— Jak się nazywasz? — spytał Henrik.

Spuściła wzrok.

— Pimnapat Pandith, ale wszyscy mówią na mnie Pim.

Henrik oparł się o krzesło, pozwalając ręce luźno zwisać z oparcia. Zauważył, że Jana zapisała coś w swoim notatniku.

— Twoja koleżanka... — zaczął i odczekał chwilę, ponieważ Pim znów zaczęła płakać. — Przyjechałyście pociągiem z Kopenhagi?

Pim pomału skinęła głową.

— Co tu miałyście robić?

— Przyjechałyśmy na wakacje...

Henrik założył nogę na nogę.

— No więc — powiedział. — Jest nam bardzo przykro z powodu tego, co przydarzyło się twojej koleżance i nie było moim zamiarem cię zasmucać, ale... wiemy, że twoja przyjaciółka miała w swoim ciele około pięćdziesięciu paczuszek heroiny i zakładamy oczywiście, że ty...

— Jej oczy... — przerwała Pim. — Żrenice były tak przeraźliwie małe. Gdy jechałyśmy pociągiem, mówiła, że chce jej się spać, zasnęła, nie można jej było dobudzić. Nie obudziła się.

Pim tak się trzęsła, że wężyk od kroplówki zaczął się kołysać.

Henrik odczekał kilka minut, dał jej chwilę na uspokojenie.

— Jak się nazywała twoja przyjaciółka? — spytał, gdy znów zaczęła

spokojnie oddychać.

Pim zawahała się chwilę, zakaszła i spojrzała w sufit.

— Siriporn.

— Siriporn Chaiyen. Czy tak się nazywała?

— Tak — odpowiedziała Pim.

— Tak było napisane w jej paszporcie. Ale paszport jest fałszywy i sędzę, że miała ona inne imię. Myślę, że nazywała się Noi. Czy mam rację?

Zauważył, że Pim zaczęła niespokojnie się rozglądać.

— Nazywano ją Noi.

— A jak brzmiało jej prawdziwie imię?

— Chaniporn — wymruczała, ruszając rękoma pod kocem.

— A nazwisko? — spytał Henrik.

— Nie wiem.

— Kto zdobył dla was paszporty?

— Nikt...

Wyglądało na to, jakby Jana chciała o coś zapytać, ale się powstrzymała.

— Ponieważ paszport twojej koleżanki był fałszywy, najlepiej będzie, jeśli jeszcze raz spytamy cię o to, jak się nazywasz — oświadczył Henrik.

— Już mówiłam — zaszlochała Pim. — Nazywam się Pimnapat, mówią na mnie Pim.

— A jakie imię widniało w twoim paszporcie? — nie poddawał się Henrik.

— Moje, Pimnapat.

— Czy jesteś tego zupełnie pewna?

— Tak.

Jana znów zapisała coś w swoim notesie. Henrik zastanawiał się nad czymś i szczypał się w nos.

— Więc jeśli sprawdzimy te dane w liniach lotniczych, znajdziemy Pimnapat, lecącą z...

Pim się odwróciła.

— Rozumiemy, że chcesz być zostawiona w spokoju — powiedział. — Ale w najbliższym czasie będziemy musieli porozmawiać z tobą wiele razy. I nawet jeśli jest to nieprzyjemne, już teraz musimy zadać ci niektóre pytania. Ale nie musisz się bać, nic ci się nie stanie.

Pim zamknęła oczy, przygryzła wargę. Oczy poruszały się pod jej zamkniętymi powiekami, wprawiając w drganie krótkie czarne rzęsy.

— On ciągle mnie goni, prawda? — wyszeptała.

— Kto? — spytał Henrik.

— Goni mnie — powiedziała.

— Kto cię goni? — powtórzył Henrik. — Czy ktoś cię goni?

— Nie. Ja nie chcę, nie chcę...

Pim zakaszłała, otworzyła oczy i spojrzała na tłumacza.

— Ale musimy... — powiedział Henrik. — Co miało się wydarzyć po waszym przybyciu do Norrköping? Czy ktoś miał was odebrać albo czy miałyście się z kimś skontaktować?

Pim nie odpowiedziała.

— Wiedziałaś, że Noi miała wykonać to zlecenie?

— Nie, nic nie wiedziałam. Miałyśmy jechać na wakacje...

— Do Norrköping? — wtrąciła Mia sceptycznie. — Jechałyście z... skądś tam jechałyście na wakacje do Norrköping?

Henrik rzucił jej poirytowane spojrzenie.

— Tak — powiedziała Pim.

— A od kogo Noi dostała to zlecenie? — spytał Henrik.

— Nie mam pojęcia.

— Okej. — Postanowił zmienić temat. — Czy możesz opowiedzieć coś o miejscu, w którym się znajdowałaś? Był to jakiś pokój, tak?

— Było tam tak zimno...

— I coś jeszcze? Były tam jakieś meble?

— Woda. Wszędzie była woda.

— Woda. Płynąca woda? Fale?

— Drewno... i dwa piętra.

— Dwa piętra? — spytał Henrik.

— Tak.

Jana znów zapisała coś w notesie.

Głos Pim się załamał, podniosła rękę i zakryła twarz.

— Pełno śniegu — płakała. — Biegłam po śniegu. Gonił mnie. Udało mi się uwolnić, byłam związana.

— Dlaczego cię związał?

— Żeby nie uciekła.

— Czy był jeszcze jakiś powód?

— Nie.

— A czy może było tak, że chciał się upewnić, że to, co połknęłaś, wydostanie się w bezpieczny sposób?

— Ja nic nie połknęłam. Tylko Noi. Ja byłam tam tylko dla towarzystwa.

Pim odsunęła rękę od twarzy i zaczęła przebierać palcami po kocu.

— Kiedy mogę wrócić do domu? Mam młodszą siostrę, która na mnie czeka.

— Gdzie na ciebie czeka?

Pim zamilkła.

— Musimy się dowiedzieć, gdzie mieszkasz.

Nadal milczała.

— Przez jakiś czas tu zostaniesz — powiedział Henrik.

— Nie, muszę jechać do domu! — wykrzyknęła Pim. — Ale on ma mój paszport, chcę z powrotem mój paszport!

— Spokojnie, pomożemy ci wrócić do domu, ale najpierw musisz

opowiedzieć nam całą prawdę. Chcemy wiedzieć, po co przyjechałaś do Szwecji i kto cię więził...

— Nie chcę tam wrócić — wyszłochała Pim. — Chciałam stamtąd uciec, próbowałam jej pomóc, ale nie mogłam. Musiałam uciekać.

— Chciałaś pomóc Noi?

— Nie chciałam jej zostawić, ale musiałam, musiałam ją zostawić.

— Posłuchaj — powiedział Henrik spokojnie. — Kogo musiałaś zostawić? Masz na myśli Noi, w pociągu?

— Nie, tylko dziewczynę, tę w pokoju.

— O czym teraz mówisz? Mówisz o jakiejś dziewczynie, co to za dziewczyna?

— Była ze mną.

— W pokoju, w którym cię więziono?

— Tak.

— Była tam jeszcze jedna dziewczyna?

— Tak.

17

Gunnar Öhrn pociągnął za złoty łańcuszek zwisający z lampki stołowej. Zielony abażur rozbliysnął łagodnym blaskiem.

Usiadł przy stole i spojrzał na stojący tam adwentowy świecznik. Czerwony, z siedmioma ramionami i małymi plastikowymi wieńcami dookoła każdej świeczki.

Była druga niedziela adwentu. Zaczęło się odliczanie dni do Bożego Narodzenia.

Przeniósł wzrok na stojący przed nim komputer, napotkał w czarnym ekranie swoje własne oblicze i prawie się nie rozpoznał. Szary i blady. Worki pod oczami.

Zaniedbane włosy.

Kiedy ostatnio był u fryzjera?

Zapomniał, może to zmęczenie. Może wiek. Nie wiedział.

Ktoś zapukał do drzwi, Gunnar widział, jak się otwierają, i nagle pojawił się w nich on, ten idiota. Lecz nie wszedł do środka, tylko nonszalancko stanął na progu, trzymając jedną rękę na klamce, z kpiącym uśmiechem na twarzy.

— Co tak pachnie?

— Słucham?

— To coś... — Anders Wester uniósł nos i zaczął węszyć jak jakiś cholerny pies policyjny. — Już wiem. Pachnie pierniczkami.

— I?

— Siedzisz sobie w biurze i pochrupujesz pierniczki, łakomczuszkę?

— Nie, Anneli kupiła nowe mydło.

— Ach, więc teraz chodzisz po komendzie i rozsiewasz woń pierniczków.

To też sposób na stworzenie świątecznego nastroju.

— Gównu cię to obchodzi.

Na twarzy Andersa znów pojawił się kpiący uśmiech. Nadal stał w drzwiach, przeciągając ręką po łysinie.

— Więc dotarliśmy do punktu zwrotnego w śledztwie — stwierdził.

— Najwyraźniej.

— Ale to nie wy ją znaleźliście?

Gunnar zacisnął szczęki i wciągnął powietrze przez nos.

— Została znaleziona przez kierowcę pługu śnieżnego jadącego drogą 209.

— Gdzie teraz się znajduje?

— W szpitalu.

— A gdzie była po tym, jak uciekła z pociągu?

— Nie wiadomo. Nie pochodzi z okolicy, że tak to ujmę. Ale mam nadzieję, że wszystko wyjaśni się jeszcze dzisiaj. Właśnie ją przesłuchujemy.

— A porywacz? Co macie zamiar zrobić w tym zakresie?

— Mówisz jak dziennikarz, chcesz napisać jakiś artykuł, czy co?

Anders puścił klamkę i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

— Chciałem się tylko dowiedzieć, jaki jest twój tok myślenia.

— Za godzinę mamy zebranie.

— Dobrze, zadbaj o to, by się odbyło.

— Właśnie powiedziałem, że ma się odbyć.

— A ja właśnie poleciłem ci, żeby je zwołać.

— Mam gdzieś twoje polecenia.

Anders znów się uśmiechnął kpiąco, chwycił klamkę i zamknął drzwi, ale

potem znów je otworzył.

— Gunnarze, jeszcze jedno — powiedział. — Następnym razem spróbuj innego zapachu, pierniczki do ciebie nie pasują.

Pim spojrzała w sufit, czuła, jak przez wężyk do jej ciała wchodzi zimno. Jednocześnie czuła ciepłe łzy, które spływały po policzkach aż do uszu. Pielęgniarka podała jej chusteczkę, ale Pim była za słaba, by ją wziąć. Henrik wymienił spojrzenia z Janą i Mią.

— Czy możesz opisać tę dziewczynę? — spytał spokojnie.

Pim słuchała, gdy tłumacz przekładał zadane jej pytanie.

— Czy możesz ją nam opisać?

— Krzyczała, gdy ją zostawiłam, nie chciałam jej zostawić, ale musiałam się pospieszyć, zanim wróci, musiałam ją zostawić.

Pim zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak dziewczyna spoglądała na nią ze schodów na piętrze. Siedziała nieruchomo i milczała, tylko oczy się poruszały i zdradzały szok, panikę, strach, które musiała czuć. Pim widziała jej twarz, patrzyły sobie w oczy.

— Czy możesz opowiedzieć o niej coś więcej? Rozmawialiście ze sobą?

Było słychać tylko syczenie i tykanie maszyn. Pim nie dawała rady trzymać oczu otwartych, zamruwała, ale widziała tylko ciemność.

Słyszała, jak policjant oddycha, oddycha szybko, niespokojnie, choć jego głos był zrównoważony, gdy powtórzył pytanie.

— Czy mogłabyś opowiedzieć nam coś jeszcze o tej dziewczynie?

Pim otworzyła oczy, potrząsnęła głową.

— Tak bardzo się bała — powiedziała z trzęsącą się wargą. — Cały czas płakała.

Głos Pim się załamał. Myślała o tym, jak biegła w głębokim śniegu.

Nie chciała ponownie poczuć tego zimna.

Chciała wrócić do domu, do ciepła, do słońca, do Mai. Policja nie powinna

jej długo trzymać. Nic w sobie nie miała, dwie ostatnie kapsułki leżały gdzieś w lesie.

— Czy pamiętasz, jak się nazywała? — spytał.

— Nie wiem — wyszeptała Pim.

— Może miała na imię Ida?

Mia obrzuciła Henrika pytającym spojrzeniem. Pim nie odpowiedziała.

— Teraz najlepiej będzie, jak ona trochę odpocznie — powiedziała pielęgniarka i otarła łzy spływające po policzkach Pim.

Henrik nie posłuchał, wyjął swój telefon komórkowy i odszukał zdjęcie Idy Eklund. Jej oczy były duże i niebieskie. Spleciony luźno długi blond warkocz spływał na ramię. Uśmiechała się do obiektywu.

— Czy to ta dziewczyna była tam z tobą?

Pim zmrużyła oczy, wpatrując się w telefon Henrika.

— Nie wiem — powiedziała prawie bezgłośnie. Położyła się na boku i naciągnęła koc na głowę.

— Przypatrz się dobrze — poprosił Henrik.

Ale Pim nic już nie powiedziała. Całkowicie się zamknęła.

Gdy Henrik Levin, Mia Bolander i Jana Berzelius wyszli przez główne wejście szpitala Vrinnevisjukhuset, powitało ich lodowate zimno. Mia od razu skuliła ramiona.

— Skąd wzięłaś tam Idę? — spytała. — Niby dlaczego ma być w to zamieszana? Brak pomysłów, Henriku?

— Poczekajcie, zacznijmy od początku — przerwała Jana. — Kto to jest Ida?

— Wczoraj znaleziono młodego mężczyznę zamordowanego we własnym mieszkaniu.

— Robina Stenberga? Słyszałam od Pera Åströma.

— No właśnie. Najpierw sądziliśmy, że Robin był singlem, ale

najprawdopodobniej był w związku z dziewczyną, która nazywa się Ida Eklund.

— Zaraz zamarznę — powiedziała Mia. — Czy musimy rozmawiać o tym na dworze?

— I Ida zniknęła? — spytała Jana.

Henrik skinął głową.

— Krótko mówiąc: Ida powiedziała swoim rodzicom, że będzie spała u kolegi, co się im nie spodobało, ponieważ tego kolegi nie widzieli na oczy. Ida nie posłuchała rodziców i zakładamy, że spała u Robina wczorajszej nocy. Jeszcze tego nie potwierdziliśmy, ale wychodzimy z takiego założenia.

— Halo? — powiedziała Mia, obejmując się rękoma, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

— Więc mogła się tam znajdować, gdy zamordowano Robina Stenberga? — spytała Jana, czując, jak jeżą jej się włoski na rękach.

— Jak już mówiłem, nie jesteśmy tego pewni, ale tak, jest możliwe, że Ida była w mieszkaniu, gdy zamordowano Robina.

Myśli wirowały Janie w głowie. Nie spoglądała ani na Henrika, ani na Mię, skierowała swoją bladą twarz ku ziemi, ku śniegowi.

— Ale dlaczego Ida miałyby znajdować się w tym samym miejscu co Pim? — powiedziała Mia, trzęsąc się z zimna. — I jak miałyby tam się znaleźć? Z powodu Robina Stenberga? Czy myślenie, że szesnastoletnia laska z dwudziestoletnim wegetarianinem są zamieszani w tę aferę narkotykową, nie jest trochę naciągane? Rusz mózgiem, Henriku!

— To trochę naciągane, wiem, ale Robin miał problemy z narkotykami, więc mógł popaść w konflikt z naszym nieznanym sprawcą. I gdy teraz Pim wspomniała o tej jakiejś drugiej dziewczynie, musiałem po prostu spytać, czy to była Ida.

— Super, naprawdę, ale daj mi już klucze do samochodu.

— Tak bardzo marzniesz? — spytał Henrik.

— Tak, nie wszyscy mają pieniądze na firmowe ubrania — powiedziała, rzucając Janie nieprzyjazne spojrzenie.

Henrik wyciągnął klucz z kieszeni i podał go Mii, która od razu ruszyła w stronę parkingu.

— Czekam w samochodzie! — zawołała przez ramię.

Jana podążyła za nią wzrokiem i tak mocno ścisnęła aktówkę, że zbiełały jej kłykcie.

— Więc uważasz, że ta Ida była świadkiem zamordowania Stenberga? — spytała.

— Tak — stwierdził Henrik.

— Ale gdzie ona teraz jest?

Jana przeniosła wzrok na Henrika. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Tego właśnie musimy się dowiedzieć — powiedział, napotykając jej spojrzenie.

18

Henrik Levin podniósł wzrok, gdy Anders Wester wszedł do sali i zajął miejsce przy stole, gdzie siedzieli już Gunnar, Mia, Ola, Jana i Per.

— Czy mamy już jakiegoś podejrzanego? — spytał Anders, unosząc brwi.

— Nie, tak daleko jeszcze nie zaszliśmy — oznajmił Henrik niepewnie, spoglądając na Gunnara.

— I to mimo iż macie dwie osoby z prokuratury — powiedział Anders, spoglądając na Janę i Pera.

Per wyprostował się, nieco zakłopotany, Jana miała kamienną twarz.

— Być może współpracujemy tu w inny sposób, niż jesteś do tego przyzwyczajony — stwierdził Gunnar. — Z drugiej strony my nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jest z nami Centralne Biuro Śledcze. Ale dziękuję za uwagę i witam na spotkaniu. Czy możemy zacząć?

Gunnar zwrócił się do Henrika.

— No więc w ubiegły czwartek — zaczął Henrik — pociągiem do Norrköping przybywa Pimnapat Pandith, którą możemy nazywać Pim, razem ze swoją przyjaciółką, Siriporn Chaiyen. Siriporn, nazywana również Noi, umiera z przedawkowania, Pim jest w szoku, wybiega z pociągu na dworzec, gdzie w samochodzie czeka na nią mężczyzna. Z tego, co sama nam powiedziała, zostaje zawieziona do pomieszczenia, które opisuje jako zimne i położone niedaleko wody. Może to być opuszczony domek letniskowy, szopa na narzędzia albo hangar na łódź.

— Ale hangary na łodzi nie mają chyba dwóch pięt? — wtrąciła Mia.
— Ja uważam, że był to opuszczony domek letniskowy albo coś w tym rodzaju.

Henrik skinął głową i kontynuował:

— Pim w każdym razie udaje się uciec z tego pomieszczenia czy też z domku i znajduje ją na drodze Christian Bergvall, który dzwoni pod numer alarmowy, po czym dziewczyna zostaje przewieziona do szpitala. Zatrzymaliśmy ją na razie i przydzieliliśmy jej strażnika, jako że prawdopodobnie posiada ważne informacje, do których jej zleceniodawca nie chciałby, abyśmy dotarli.

— Mam nadzieję, że będziemy ją mogli dokładniej przesłuchać — wtrąciła Jana. — Przede wszystkim jeśli chodzi o mężczyznę, który ją odebrał.

— Co wiemy tak właściwie o tym zleceniodawcy? — spytał Anders.

— W obecnej sytuacji niewiele — powiedział Henrik.

— Ale nad tym pracujemy — wtrącił Gunnar.

— W jaki sposób, jeśli mogę spytać?

— Mamy zamiar jeszcze raz przesłuchać Pim, to oczywiste — powiedziała Jana.

— Tak — potwierdził Henrik. — Mamy też rysopis mężczyzny, który ją odebrał. I jeszcze jedną informację, do której zaprowadził nas paszport zmarłej dziewczyny, prawda, Ola?

Ola pochylił się do przodu, jego czapka podjechała nieco do góry i przypominała teraz szpiczasty pagórek na głowie.

— Thai Airways potwierdziły, że Siriporn Chaiyen leciała samolotem z Bangkoku, który wylądował na lotnisku Kastrup o godzinie 06.36 w ubiegły czwartek.

— A Pim, to znaczy Pimnapat? — spytała Mia.

— Tu mamy problem — powiedział Ola. — Ani jedno imię nie zaczyna

się od Pim.

— Więc mogła przylecieć innym samolotem — stwierdził Henrik.

— Albo kłamie — oświadczyła Mia. — Może jej prawdziwie imię znajduje się na liście pasażerów.

— Czy wiemy, w jaki sposób zamówiono bilety? — spytała Jana.

— Bilet — poprawił Ola. — Zamówiono tylko jeden bilet na nazwisko Siriporn Chaiyen.

— Przez Internet?

— Przez biuro podróży w Bangkoku.

— A zapłata?

— Nie ma żadnych danych, więc pewnie gotówką.

Ola przeciągnął ręką po czapce.

— Byłoby łatwiej, gdybyśmy mieli jej paszport — powiedział. — Ale wcześniej czy później dowiemy się nazwiska.

— Zobaczymy — powiedział Henrik. Nie był taki pewien, czy Pim wyjawii im to dobrowolnie.

— A co do tej pory powiedziała o przemyśle narkotyków? — spytał Anders.

— Nie powiedziała na ten temat nic jasnego — stwierdziła Jana.

— Zgadza się — oświadczył Henrik. — Mówi, że mężczyzna, który odebrał ją z dworca, pomylił ją z Noi. Mówi, że tylko towarzyszyła Noi... i nigdy nie miała nic wspólnego z narkotykami.

— A my co na ten temat sądzimy? — spytał Anders.

— Mało wiarygodne... — powiedział Henrik.

Zrobił krótką przerwę.

— Okej, jeśli w tym momencie nie mamy więcej pytań dotyczących Tajlandek, chciałbym przejść do sprawy numer dwa. Robin Stenberg — powiedział Henrik, wertując leżące przed nim dokumenty. — Wczoraj

znaleziono go zamordowanego w jego mieszkaniu, a sprawca nadal jest na wolności. Dopiero co zakończyły się badania techniczne i... co tu wiele mówić, nie znaleźliśmy nic godnego uwagi. Szynka w lodówce wegetarianina jest jak na razie naszym największym odkryciem. Wiemy też, że Robin był notowany za posiadanie heroiny i że to mogłoby go łączyć ze sprawą Tajlandek.

— Czy to nie są zbyt daleko idące wnioski? — spytał Anders. — Łączyć zamordowanie Robina Stenberga z przemytem narkotyków?

— W naszej pracy jesteśmy otwarci na wszystkie ewentualności — powiedział Gunnar.

— To akurat jest jak najbardziej słuszne — stwierdził Anders z uśmiechem.

— Ale wciąż nie mamy jasności w kwestii, czy Robin Stenberg nadal zażywał narkotyki — powiedział Per.

— Nie, jeszcze nie — przytaknął Henrik.

— W każdym razie, godny uwagi jest fakt, iż Robin Stenberg był w związku z szesnastoletnią dziewczyną, Idą Eklund, która jest zaginiona od piątku wieczór. Wiele przemawia za tym, że w piątek wieczorem była w mieszkaniu Roberta Stenberga.

Henrik ponownie zrobił krótką przerwę.

— Czy ona może mieć coś wspólnego z morderstwem? — spytał Per, pochylając się do przodu.

— Oczywiście — stwierdził Henrik. — Ale wnioskując ze sposobu, w jaki zostało dokonane, jest mało prawdopodobne, by sprawca był tak młody. Uważam, że mamy tu do czynienia z profesjonalnym zabójcą, ale to są tylko moje własne wnioski.

— Tak, ty uważasz — wtrąciła Mia — że Ida Eklund mogłaby być tą dziewczyną, z którą siedziała uwięziona Tajlandka.

— Ale co za tym przemawia? — spytał Gunnar.

Henrik spojrział na Mię zmęczonym wzrokiem.

— Jak na razie nic — powiedział. — To było tylko coś, co mi przyszło do głowy, gdy rozmawialiśmy z Tajlandką. Zaginęła dziewczyna, tymczasem dowiadujemy się, że gdzieś jest więziona jakaś dziewczyna...

— Więc Ida Eklund może tak naprawdę znajdować się w zupełnie innym miejscu? — spytał Gunnar.

— Tak, oczywiście — przytaknął Henrik. — I może też ukrywać się gdzieś z własnej woli.

Jana podniosła wzrok znad notesu.

— Więc nadal nie mamy żadnych śladów Idy — powiedziała.

— Nie — potwierdził Henrik, potrząsając głową.

— Okej, ale wracając do Tajlandki, tej Pim — powiedział Anders. — Co mówiła o miejscu czy też pomieszczeniu, w którym się znajdowała?

— Niewiele — przyznał Henrik, przechodząc do wiszącej na ścianie dużej, dokładnej mapy. Pokażnych rozmiarów czerwone kółko wskazywało miejsce na drodze 209, w którym została odnaleziona.

— Gdy została znaleziona, szła tą drogą i prawdopodobnie szła dość powoli. Trudno mi uwierzyć, by mogła iść szybciej niż pięć kilometrów na godzinę, zważywszy na to, jaka była zmarznięta i odrętwiała.

Henrik zaznaczył linijką maksymalną odległość, którą mogła przejść dziewczyna, prosto na południe, a potem dużym cyrklem narysował koło.

— Mówiła o wodzie — kontynuował Henrik — co oznacza, że na początku powinniśmy zacząć szukać wzdłuż wybrzeża. Zaczniemy od północnej strony przy Marviken, Viddviken i innych leżących tam terenów.

Henrik znów wskazał na mapę.

— Miejsce, w którym była uwięziona, powinno znajdować się w tej okolicy. Przeszukują ją teraz nasze patrole.

— Ile budynków znajduje się w okolicy? — spytał Per.

— Jesteśmy w trakcie sprawdzania — powiedział Henrik, siadając. — Nie wiemy wystarczająco dużo o miejscu, lecz co wiemy o sprawcy? Że ma samochód z fałszywą rejestracją, nosi ciemne ubrania i ma ciemne włosy?

— Nic więcej? — spytał Gunnar.

— Nie — powiedział Henrik.

— W takim razie powinniśmy zwołać konferencję prasową — oznajmił Gunnar.

— I poprosić ludzi o pomoc w znalezieniu mężczyzny? — spytał Henrik.

— Nie sądzę, by...

— Masz jakiś lepszy pomysł? — spytał Gunnar.

— Ale czy mamy dość informacji? — spytał Henrik. — Mam na myśli to, że to może zaprowadzić nas w złym kierunku. Mamy już ludzi, którzy przeszukują okolicę, gdzie znaleziono Tajlandkę.

— Albo też poprowadzi nas w dobrym kierunku! Ktoś powinien coś widzieć, na dworcu albo na wybrzeżu. W końcu nie ścigamy duchów!

Gunnar usiadł na krześle, oparł łokcie o stół i schował twarz w dłoniach.

— Obecnie tylko Tajlandka wie, kto to jest — powiedział.

— Ale nic nie mówi — stwierdziła Mia.

— W takim razie musimy zadbać o to, by zaczęła — oznajmił Gunnar.

— Więc w końcu coś nas ze sobą łączy — powiedział Per Åstrom do Jany Berzelius, gdy pozostali wyszli z sali spotkań.

— Nie do końca rozumiem — przyznała.

— Śledztwo.

— Tego jeszcze nie wiemy. Nie stwierdzono powiązania między Tajlandkami i morderstwem Roberta Stenberga.

— A narkotyki?

— To jak na razie niewystarczające.

— Więc masz szczęście, bo jakby istniało jakieś powiązanie, to może musiałabyś spotykać mnie częściej — oświadczył Per.

— Odbieram to jako zastraszanie urzędnika państwowego — powiedziała Jana, przyglądając się Perowi, gdy brał z krzesła swoją krótką, zieloną kurtkę. Zastanawiała się, dlaczego upierał się, by nosić tę sportową kurtkę, sznurowaną, z kapturem. Pasowała lepiej do stoków narciarskich w Åre niż do prokuratury.

— Jak wolisz? — spytał. — W komendzie czy w mieście?

— Ale co?

— Obiad. Ty musisz jeść, ja muszę jeść, więc chyba możemy pójść zjeść coś razem?

Jana obdarzyła go zmęczonym spojrzeniem.

— No co? — powiedział, rozkładając ręce. — Chyba lepiej w mieście, mam rację? Lepiej oddalić się stąd trochę, ludzie mogą zobaczyć nas razem w stołówce komendy, a tego bym nie chciał. Mogą zacząć sobie coś wyobrażać, na przykład że jesteśmy razem albo coś innego, równie straszego.

Jana podparła się pod boki, przechyliła głowę i spojrzała na niego, na szeroki, zadziorny uśmiech rozjaśniający mu twarz.

— No chodź już — powiedział, śmiejąc się. — Dokąd się wybieramy?

Szybko w myślach przejrzała restauracje, do których mogliby pójść.

— Zdecydujemy po drodze — stwierdził Per.

Gdy wyszli z komendy policji, powitał ich wirujący, błyszczący się śnieg. Zrobiło się zimniej i Jana objęła się ramionami.

— Sushi? — spytał Per. — Czy McDonald's? Dość często tam jem.

— W takim razie dobrze ci zrobi trochę odmiany, prawda? — spytała Jana.
— Na starym mieście jest jedna dobra tajlandzka restauracja.

Poszli w górę Kungsgatan, napotykając kobiety z dziećmi i wózkami oraz

biegaczy. Przeszli obok żebraka, który wyciągał papierowy kubek i podzwaniał leżącymi w nim monetami. Skręcili w lewo na Sandgatan, przeszli przez most. Zobaczyli trzech mężczyzn w grubych kombinezonach, którzy stali oparci o czarną poręcz mostu z długimi wędkami w rękach. Płatki śniegu utworzyły na ich ramionach i czapkach białe dywaniki.

Per cały czas mówił. Ona kierowała rozmowę na niego i na jego sprawę, co nie było aż takie trudne. Gdy zaś on zadawał jej pytania, odpowiadała krótko, a potem stawiała mu inne pytanie bądź milczała. Nie planowała tego dnia zjeść obiadu w towarzystwie, ale gdy tak szła w padającym śniegu z Perem u boku, odkryła ku swojemu zdziwieniu, że myśli o Robercie Stenbergu i Idzie Eklund pomału odpływały od niej, i stwierdziła, że towarzystwo Pera jest właściwie całkiem okej.

Henrik Levin wyszedł z samochodu, wciągnął powietrze i pomyślał, że zimą nie ma na dworze aż tak dużo zapachów. No bo jak pachnie śnieg?

Obok niego szła Mia i wysyłała esemesy do Martina Strömberga.

— Lepiej już schowaj komórkę — powiedział Henrik, gdy zadzwonili do drzwi. Stali przed domkiem szeregowym Eklundów i słyszeli dochodzące ze środka dźwięczne granie dzwonka.

Po chwili otworzyła im Petra z uśmiechem na ustach. Gdy zobaczyła Henrika i Mię, cofnęła się do korytarza.

— Chodźcie, chodźcie — powiedziała, strącając niechcący kurtkę, która spadła z wieszaka na podłogę. Podniosła ją i zaśmiała się, odwieszając na miejsce.

— To kurtka Idy — powiedziała. — Przepraszam, ale tak bardzo się cieszę, że z powrotem jest w domu.

Kiwnęła na nich dłonią i powtórzyła, żeby weszli. Henrik i Mia szli za nią korytarzem, do kuchni, gdzie Petra podała im kawę w kubkach i poprosiła o zajęcie miejsc przy stole. W tym samym momencie wszedł Magnus i

przywitał się.

— Ida, policja już tu jest! — zawołała Petra.

Po chwili do kuchni weszła Ida, zapięła zamek swojej obcisłej bluzy z kapturem i usiadła między mamą i tatą. Rodzice spojrzeli na nią, ale ona nie odwzajemniła spojrzenia.

— Nazywam się Henrik Levin, jestem komisarzem policji, a to jest moja koleżanka Mia Bolander — powiedział Henrik.

— Ja się nie ukrywałam, jeśli tak myślicie — powiedziała Ida niecierpliwie, jakby tłumaczyła to już nieskończenie wiele razy.

— Wcale tak nie sądzimy — powiedział Henrik. — Ale oczywiście jesteśmy ciekawi, gdzie byłaś.

— Spałam u koleżanki.

— Która się nazywa?

— Która się nazywa — wymruczała, krzyżując ręce na piersi. — Spałam u Sofii, u kogo innego?

— Sofia jest najwyraźniej kolejną nową koleżanką, której nie znamy — wyjaśnił Magnus.

— Bo przecież nie musicie wszystkiego wiedzieć — powiedziała Ida i westchnęła.

— A Sofia może potwierdzić, że u niej byłaś? — spytał Henrik Idę.

— Tak, może — potaknęła Ida. — Jej mama też.

Petra skinęła głową.

— Zgadza się — powiedziała. — Już rozmawiałam z obiema. Sofia wydaje się grzeczną i miłą dziewczyną.

— A co to ma do rzeczy? — spytała Ida.

— Nic, ja tylko... — Petra zamilkła, westchnęła i spojrzała na Henrika.

W tym samym momencie zadzwoniła komórka Mii. Wzięła ją do ręki i odrzuciła rozmowę.

— Jak się pewnie domyślasz, jesteśmy tu, żeby porozmawiać o Robinie Stenbergu — powiedział Henrik. — Byliście razem?

Ida oparła łokcie na stole i brodę na dłoniach.

— Może — odpowiedziała.

— Byliście razem czy nie?

— I tak, i nie.

— Ida — napomniał ją Magnus. — Czy nie mogłabyś odpowiadać jak człowiek?

— Tak, byliśmy razem.

— Jak długo go znałaś?

— Około czterech miesięcy.

Jej oczy znów napęłniły się łzami. Magnus położył jej dłoń na ramieniu, ale strząsnęła ją.

— Wiesz może, czy Robin zażywał narkotyki? — spytał Henrik.

— Myślę, że tak.

— Co? — powiedziała Petra, odwracając się do Idy. — Dobry Boże, tylko jeszcze nie to.

— Dlaczego tak myślisz? — spytał Henrik.

— Napisał kilka piosenek o narkotykach. No to chyba jasne.

— Ale czy widziałaś go kiedyś pod wpływem narkotyków?

— Nie, nie byłam przecież razem z nim przez cały czas.

— Czy wiesz, z kim się spotykał?

— Nie, ale wiem, że lubił przebywać w Domu Kultury i w innych lokalach prób, takich jak Bryggan i podobne.

— Bryggan?

— W dzielnicy przemysłowej.

Henrik skinął głową.

— Czy sama kiedyś próbowałaś narkotyków?

Ida potrząsnęła głową.

Petra spojrzała na nią badawczo.

— To prawda, nie próbowałam!

— Czy to prawda, że byłaś u Robina w piątek? — spytał Henrik.

— Tak.

— Kiedy tam byłaś?

— To znaczy, kiedy przyszłam i poszłam, o to chodzi?

— Tak.

Otarła oczy jedną ręką.

— Wyszłaś z domu około czwartej... — zaczęła Petra.

— Mogę mówić sama czy nie?

— Tak, pewnie, chciałam tylko...

Ida zamilkła, zacisnęła usta.

— Wiec wyszłaś z domu o czwartej? — spytał Henrik.

— Tak — wymruczała Ida — i pojechałam do Robina.

— Co robiliście?

— To, co zawsze.

— To znaczy?

— Po prostu byliśmy razem. Oglądaliśmy filmy i takie tam.

— Czy zauważyłaś tego wieczoru coś nietypowego?

— No więc, ja chciałam iść na miasto, coś robić, ale on nie. Zazwyczaj to on nadawał, że mamy gdzieś iść, ale w ten piątek nie chciał wyjść. Nie i koniec.

— I co się wtedy wydarzyło?

— Sama poszłam. Kto chce siedzieć w domu i gnić w piątkowy wieczór? Na pewno nie ja, więc około ósmej zmyłam się stamtąd, a może było wpół do dziewiątej, nie pamiętam dokładnie, ja...

Warga Idy zadrżała. Tak jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, że Robin

nie żyje.

— Trochę się wkurzyłam, uważałam, że jest strasznie nudny, bo chce tylko cały czas siedzieć w domu.

— Jak zareagował? — spytał Henrik. Jednocześnie usłyszał, że komórka Mii znów zadzwoniła.

— Powiedział, że jak chcę, to mogę sobie iść, gdzie mi się tylko podoba, a on sam zostanie w domu. W ostatnich dniach był taki, sama nie wiem, taki dziwny, prawie że nie chciał wyjść do sklepu na zakupy. To znaczy, chodził do sklepu, ale był, sama nie wiem, po prostu dziwny.

— To znaczy?

— Spieszył się, cały czas mu się spieszyło.

— Czy było to czymś spowodowane?

Ida spuściła wzrok, chwilę się zastanowiła, a potem wolno skinęła głową.

— Tak... — powiedziała z wahaniem. — Robin się bał.

— Czego? — spytał Henrik.

Przełknęła ślinę, zaczęła się zastanawiać.

Henrik nalegał, nie miał zamiaru odpuścić teraz, gdy wydawała się tak bliska powiedzenia im czegoś więcej, może dania odpowiedzi.

— Nigdy mi tego nie powiedział — oznajmiła.

— A czy ty sama masz jakąś teorię dotyczącą tego, co mogło go wystraszyć?

Idzie zatrzęsała się warga, ale kilkoma mrugnięciami powiek odpędziła ogarniające ją uczucie i w oczach znów pojawił się upór.

— Ida — odezwał się Magnus. — Musisz powiedzieć, jeśli...

— No tak! Ale ja nie wiem, on tylko powiedział, że coś widział.

— Kiedy to powiedział?

— Gdy przyszedł do domu w środę, czekałam na niego w jego mieszkaniu, a kiedy się pojawił, wydawał mi się trochę dziwny, więc spytałam, o co

chodzi, i wtedy powiedział, że coś widział...

— Co takiego?

— No właśnie tego nie wiem! Nigdy nie powiedział mi, co to było, siedział tylko przed komputerem, a potem podszedł do okna, zasunął żaluzje, wyjrzał przez nie i znów zasunął. I tak wiele razy. Potem znudziło mi się i pojechałam do domu. I tak samo dziwny był w piątek.

— I w ogóle nie podejrzewasz, co to mogło być?

Ida wierciła się niespokojnie.

— Tak, no więc, czasem kupował... od takiego starszego gościa i pomyślałam sobie, że jest to może coś związanego z tym...

— Co kupował? — spytał Henrik.

— Ależ Ido, co on takiego kupował? — spytał Magnus.

— Czasem trochę popalał...

— Czy kiedyś byłaś przy tym, gdy spotykał tego starszego gościa?

— Nie, nigdy...

— Okej — powiedział Henrik spokojnie, jakby zbierał myśli. — Lecz wracając do piątku, wyszłaś z mieszkania Robina około ósmej, wpół do dziewiątej?

— Tak, poszłam na autobus. Przystanek leży po drugiej stronie ulicy.

— Czy spotkałaś kogoś na klatce schodowej albo w okolicy?

— Nie spotkałam żadnego dilera narkotyków, jeśli o to chodzi — powiedziała Ida.

— A czy poczyniłaś jakieś obserwacje?

— Obserwacje? — spytała Ida. — No więc widziałam...

Przerwała, gdy ponownie zadzwonił telefon Mii.

— Przepraszam — powiedziała Mia. — Muszę teraz odebrać.

Wstała od stołu i wyszła na korytarz. Henrik słyszał, jak odebrała rozmowę, mówiąc „Cześć, Martin”. Westchnął i znów odwrócił się do Idy.

— Opowiedz, co widziałaś?

— Gdy stałam tam na przystanku, widziałam kobietę, która szła od strony domu Robina, a może tylko tamtędy przechodziła, nie mam pojęcia. Zwróciłam na nią uwagę, bo była tak ładnie ubrana. Nie pasowała tam, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi.

— Opowiedz dokładniej.

— No więc, rzadko widzi się w tej okolicy takie jak ona.

— Ależ Ido, teraz jesteś złośliwa w stosunku do osób, które tam mieszkają — powiedział Magnus.

— No to niby jak mam to dokładniej wytłumaczyć? Okej, wyglądała jak jakaś bogata cipa, tak lepiej? Miała proste włosy, cholernie ładny szalik i do tego wskoczyła do zajebicie wielkiego bmw. Też takie będę mieć, jak się wyprowadzę z domu.

— W takim razie powinnaś zacząć oszczędzać — powiedział Magnus.

— A po co? Może wygram w totka albo w co innego, albo spotkam bogatego faceta, tego nie możesz wiedzieć.

— Nie — westchnął Magnus.

— I jesteś pewna, że to było bmw? — spytał Henrik.

— Zupełnie pewna. Nie spotyka się takich samochodów w tamtej okolicy. Ale może tego też nie można mówić? — Ida umilkła.

— Czy widziałaś numer rejestracyjny tego bmw?

— Nie, stało za daleko.

— A nie widziałaś czegoś jeszcze?

— No więc, cały czas przyglądałam się tej kobiecie, ale gdy odjechała, widziałam, jak z klatki wyszedł jakiś mężczyzna.

Kątem oka Henrik dostrzegł, że Mia ukazała się w drzwiach.

— Z klatki Robina — sprecyzowała Ida. — I ten mężczyzna wszedł do samochodu zaparkowanego na ulicy.

- Jak wyglądał? — spytał Henrik.
- Miał ciemne włosy i ciemne oczy.
- Czy pamiętasz samochód, do którego wsiadł?
- Był ciemny.
- Model?
- Nie wiem, ale to był jakiś zwyczajny samochód, typu volvo.

Henrik poczuł, jak serce zaczęło bić mu szybciej w piersi. Spojrzał na Mię i zrozumiał, że pomyślała o tym samym. Ciemne volvo. Czy mógł to być ten sam samochód, co na dworcu?

Palce Oli Söderströma szybko poruszały się po klawiaturze, gdy ponownie przeszukiwał komputer Robina. Wcześniej sprawdził jego prywatne kontakty, a teraz, gdy już przejrzał wszystkie pliki cookie, natrafił na strony z antysystemowymi artykułami.

Ola siedział w swoim biurze w komendzie policji z nogami na stole, jadł chipsy bezpośrednio z torebki i kiwał głową w takt muzyki, która płynęła z bezprzewodowego głośnika podłączonego do jego iPhone'a.

Pod pseudonimem `Eternal_sunshine` Robin skomentował wiele artykułów oraz między innymi rozpoczął dyskusję na stronie `Stand up for Human Rights` dotyczącą ludzi, którzy sprzeciwiali się wielu sprawom i którzy „ujawniali ukryte plany rządów, wielkich przedsiębiorstw i ich biurokracji”. `Eternal_sunshine` skomentował również artykuł pewnego dziennikarza o laureatce Nagrody Nobla Aung San Suu Kyi, która przez wiele lat przebywała w domowym areszcie w Rangunie, stolicy Birmy rządzonej przez juntę wojskową. Wyraził również swoje zdanie odnośnie do artykułu dotyczącego wojowników walczących o pomoc w okupowanym przez Indonezję Timorze Wschodnim.

Ola wytarł tłuste ręce o dzinsy, zdjął nogi z biurka i przysunął klawiaturę.

Kontynuując przeglądanie plików cookie, znalazł dyskusję rozpoczętą

przez Eternal_sunshine zaledwie parę dni temu. Szybko przeczytał tę dyskusję zamieszczoną na plotkarskim forum Flash-back. Dotyczyła ona pobicia.

W Knäppingsborgu.

Przez większość drogi jechali w milczeniu i Henrikowi to nie przeszkadzało. Ale najwyraźniej przeszkadzało Mii.

— Jesteś zły czy co? — spytała.

— Nie jestem zły, uważam tylko, że mogłaś nie odbierać telefonu w trakcie rozmowy z Idą Eklund — oznajmił Henrik, mocniej ściskając kierownicę. — Niezbyt to profesjonalne, jeśli chcesz znać moje zdanie.

— Może to była ważna rozmowa.

— My prowadziliśmy ważną rozmowę.

Mia zerknęła na niego spode łba.

— No ale ty przecież zostałeś.

— Wiesz, co o tym sędzę.

— Okej, w takim razie cholernie przepraszam.

Ściągnęła usta i odwróciła się w drugą stronę, wyrzała przez okno. Gdy wybrzmiała kolęda w radiu, ponownie odwróciła się do Henrika.

— Opowiedz w takim razie.

— Co mam opowiedzieć?

— To, co najwyraźniej straciłam podczas przesłuchania i o co jesteś taki zły.

— Nie jestem zły.

Henrik przeciągnął ręką po twarzy, po czym oświadczył:

— Ida powiedziała, że widziała ubranego na ciemno mężczyznę, który odjechał samochodem...

— ...najprawdopodobniej marki volvo. To słyszałam. Czy dowiedziałeś się czegoś jeszcze?

Henrik pomyślał o kobiecie, którą opisała Ida, i poczuł, jak ogarnia go niemiłe uczucie. Był to dziwny zbieg okoliczności i wprowadził go w wielkie zakłopotanie. Czy miał powiedzieć Mii, że Ida widziała kobietę wsiadającą do dużego eleganckiego bmw, zadziwiająco podobną do Jany Berzelius?

Chwilę się zastanawiał. Wzbudziłby tylko niepotrzebne podejrzenia, jeśli to nie Jana znajdowała się wówczas na Spelsmansgatan w Navestad.

— Nie, nic takiego — oznajmił. — Nie dowiedziałem się niczego więcej.

— No widzisz — powiedziała Mia. — Więc nic nie straciłam.

Jechali dalej w ciszy, która wydawała się już nie przeszkadzać Mii. Jednak teraz przeszkadzała Henrikowi.

Nie było go w aktówce, nigdzie go nie było.

Jana Berzelius spojrzała na Pera Åströma, który właśnie odbierał rachunek od kelnerki w restauracji Sing Thai.

Z sufitu zwisały okrągłe lampy, a w każdym oknie stały juki oraz złote figurki.

— Pamiętasz może, czy miałam założony szalik, kiedy tutaj szliśmy? — spytała, szukając wzrokiem dookoła krzesła. Podniosła biały obrus i spojrzała pod stół.

— Nie, jestem pewien, że nie — odpowiedział.

— Miałam go dziś rano, gdy jechałam do komendy policji.

— To pewnie tam go zostawiłaś.

Jana spojrzała na zegarek.

— Czy musieliśmy przyjść tu piechotą? — spytała.

— Spiesz ci się? — spytał Per. — Przecież jest niedziela.

— Nie spodziewałam się, że będę jeść obiad przez dwie godziny. Poza tym jutro muszę być w sądzie.

— Masz więc trochę czasu, żeby się przygotować?

— Tak.

— A po szalik możesz chyba pójść jutro? — spytał.

— Mam samochód zaparkowany przy komendzie, więc i tak muszę tam wrócić.

Wypiła do końca wodę ze szklanki i wstała. Przez chwilę popatrzyła w okno, na samochód, który pomału podjeżdżał pod górę, aż w końcu zniknął jej z oczu.

— Wiem, o czym myślisz — powiedział Per.

Odwróciła się w jego stronę.

— To niemożliwe — odrzekła krótko, ściągając płaszcz paskiem.

— Nie, mówię poważnie — powiedział. — Wiem, o czym myślisz. I zgadzam się z tobą, wrócimy taksówką.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyciągnął komórkę.

Jana wzięła aktówkę do ręki, wyszła na dwór i stanęła tuż przy wejściu. Spoglądała na leżący na ulicy niedopałek papierosa, na pomarszczony żółty filtr z nadrukiem i brudny papier rozpuszczający się w mokrym śniegu.

— Zaraz tu będzie — powiedział Per, gdy wyszedł na dwór.

— To dobrze — odpowiedziała Jana z wzrokiem utkwionym w niedopałku.

— Więc uważasz, że Robin Stenberg w ubiegłą środę był świadkiem pobicia?

Henrik Levin przeciągnął ręką po brodzie i poczuł pod palcami kłujący zarost. Spojrzał na Olę, któremu błyszczały z zapału oczy. Mia jadła pierniczek i trzymała cztery w drugiej ręce.

— Tak — odpowiedział Ola. — Znalazłem Eternal_sunshine na Flashbacku.

— I jesteś pewien, że to on? Każdy może nazwać się Eternal_sunshine, czy może się mylę?

— Mylisz się. Takie platformy dopuszczają tylko jednego użytkownika z

taką samą nazwą, adres IP też się zgadza, komentarze pochodzą z jego komputera. To bez wątpienia jest Robin.

— Co takiego napisał? — spytał Henrik.

— Proszę — powiedział Ola, wyciągając w stronę Henrika i Mii plik kartek. — Przeczytajcie sami.

Henrik wziął od niego kartki, usiadł na krześle i zaczął czytać. Wątek rozpoczął się o godzinie 23.42, nocą ze środy na czwartek.

Robin napisał:

[Czy ktoś coś wie o pobiciu dziś wieczorem?]

Dwie minuty później nadeszła odpowiedź od użytkownika o nazwie Redflag.

[Jakie pobicie? Szwedy?]

[Knäppingsborg. Wejście na Järnbrogatan. Mężczyzna i kobieta.]

[Gwałt?]

[Nie wyglądało na to. Nikt nic nie widział ani nie słyszał?]

[Mężczyzna w kapturze, ubrany na ciemno, może w skórzanej kurtce albo czymś w tym rodzaju. Siedział na kobiecie i ją bił. Nikt nic nie widział ani nie słyszał? Ktoś powinien być w okolicy o dziesiątej wieczorem.]

Nadchodzi odpowiedź od Nothingtolooose.

[Skąd wiesz to wszystko? Może to ty ją pobiłeś?]

[Nie. Ale ktoś musiał coś widzieć.]

Dontdo napisał: [Na pewno tylko zwykła sprzeczka w związku. Śmiechu warte, żeby robić z tego wielkie halo.]

[Jak to „wielkie halo”?] napisał Robin. [Jeśli uważasz, że bicie jest czymś normalnym, to ciekawe, jakie masz doświadczenia z twoich związków.]

Dontdo: [Jestem zdania, że nie ma niewinnych kobiet. Z pewnością sprowokowała to w jakiś sposób i dlatego sobie zasłużyła.]

Nothingtolooose: [Odbiło ci? Od kiedy kobieta zasługuje na pobicie, nawet

jeśli miałyby sprowokować swojego faceta? Jeśli jakiś mężczyzna nie ma na tyle godności i bije swoją kobietę, powinno się zamknąć takiego skurwysyna na dobre.]

Dontdo: [Więc pod żadnym pozorem nie można bić swojej/jakiejś kobiety, tak uważasz?]

Nothingtoloose: [Nie, należałoby odciąć takiemu jaja, zamknąć je i wyrzucić klucz.]

Dontdo: [Zakładam, że jesteś kobietą?]

Nothingtoloose: [Whatever.]

Robin napisał: [Uciekł z miejsca.]

Nothingtoloose: [Pieprzony tchórz.]

Redflag: [Możemy podzielić potencjalnych sprawców na dwie kategorie: 1. Nieznany sprawca. 2. Sprawca znający ofiarę. Miejmy nadzieję, że kobieta dojdzie do siebie i że palant, który to zrobił, pójdzie za kratki.]

Redflag: [Stawiam stowę, że to jej eks złoł jej skórę.]

Golddiger: [Nic nie znajduję. Nic w mediach. Trochę mi to śmierdzi.]

Nothingtoloose: [Czuć trollem.]

[Nie.] napisał Robin. [To prawda.]

Redflag: [Gadanie, już kiedyś też wymyślano tu takie rzeczy i historia brzmi tak naprawdę bardzo niewiarygodnie, ale nie mówię nie, nie byłem wczoraj wieczorem w centrum, więc nie mam pojęcia.]

[Ale ja tam byłem. Wszystko widziałem.] — napisał Robin.

Redflag: [Widziałeś to?]

Robin: [Tak.]

Redflag: [Opowiedz więcej.]

Henrik spojrzał na stojącego obok Olę. Czekając, aż Mia skończy czytać, Henrik w milczeniu przyglądał się Oli, jego szarej czapce i wystającym spod niej przy uszach włosom.

— Nie napisał nic więcej? — spytał.

— Nie — odpowiedział Ola. — Ale najwyraźniej widział coś, co go przestraszyło.

— Czy wpłynęło do nas jakieś zgłoszenie tego tutaj? — spytał Henrik, machając kartkami.

— Nie — zaprzeczył Ola. — Sprawdziłem, nie wpłynęło żadne zgłoszenie.

— Okej — powiedział Henrik.

— Trochę szkoda — stwierdził Ola. — Robin lepiej by zrobił, jeśli poszedłby z tym na policję, zamiast tracić czas na wypytywanie ludzi na takim forum.

— Poczekaj chwilę, może mimo wszystko to zrobił — powiedział Henrik, rzucając kartki na biurko, po czym wstał i skierował się w stronę biura Anneli.

Położyła torbę na swoim miejscu, obok biurka. Anneli Lindgren usiadła na krześle, przeczytała kilka otrzymanych mejli, a potem zamknęła oczy i pomału pokręciła głową w prawo i w lewo, by się rozluźnić.

Nagle poczuła na karku ciepłą dłoń. Palce obejmujące zeszywniałe miejsca, palce, które pomału zaczęły masować.

— Boże, jak dobrze — powiedziała, nie otwierając oczu.

Jęknęła, gdy ucisk na karku się wzmógł. Gunnar zawsze potrafił znaleźć jej obolałe punkty i nigdy nie męczyło go masowanie, kontynuował, aż skurcz puścił.

Nie słyszała, jak wchodził do jej biura, ale teraz dziękowała niebiosom, że tam był. Może widział przez uchylone drzwi, jak masowała sobie kark i zrozumiał, że potrzebowałaby pomocnej dłoni.

Uśmiechnęła się i otworzyła oczy. Zobaczyła odbijającą się w ekranie komputera twarz — lecz nie Gunnara!

— Co ty wyprawiasz? — spytała, obracając się na krześle.

— Trochę cię rozluźniam — powiedział Anders przymilnie.

— Przestań — zachnęła się.

— Miałem wrażenie, że ci się podobało.

— Myślałam, że to był kto inny. Masz stąd iść.

— Jesteś pewna? — spytał.

— Anders, idź już.

Nie otrzymała odpowiedzi, poczuła tylko, jak krzesło się zakołysało, jak pochylił się nad nią, przysunął twarz do jej twarzy i wyszeptał:

— Do zobaczenia... Anneli.

Słyszała jego oddalające się kroki, pomału zamykające się drzwi. Nadal czuła jego palce na swojej skórze.

Była poirytowana. Poirytowana tym, że pozwolił sobie na wejście do jej biura i na obmacywanie jej. Choć najbardziej była poirytowana tym, że miał rację.

Podobało jej się.

Weź się w garść, powiedziała do siebie. Weź się w garść, ale już.

Krótkie skinienie głową, nic więcej. W ten sposób Henrik Levin pozdrowił Andersa Westera, gdy spotkał go przed biurem Anneli. Henrik cicho zapukał do drzwi.

— Proszę — powiedziała szorstko Anneli, a gdy wszedł, zrobiła wielkie oczy.

Potem uciekła wzrokiem i zaczęła przekładać leżące na biurku kartki.

— Przeszkadzam? — spytał Henrik.

— Ależ skąd.

Ponownie odwróciła się w jego stronę i się uśmiechnęła.

— O co chodzi?

— Potrzebuję twojej pomocy — powiedział. — Gdy przeszukaliśmy mieszkanie Robina, znaleźliśmy tam kartkę z numerem, prawda?

— Tak, zgadza się — powiedziała i odwróciła się w stronę komputera. —
Chcesz ją zobaczyć?

— Chętnie.

Po chwili kartka pojawiła się na ekranie.

„Witamy w Komendzie Policji” widniało wielkimi literami na białym,
pogniecionym papierze.

— Tak naprawdę chciałam z tobą o tym porozmawiać — oznajmiła
Anneli. — Jak widzisz, kartkę wzięto w piątek o godzinie 10.42.

— Więc Robin tu był — powiedział Henrik. — Tego samego dnia, kiedy
został zamordowany.

— Tak.

— To dziwne, bo Ola sprawdzał i nie ma żadnej notatki z jego odwiedzin.

19

Pim na wpół leżała na łóżku, z obiema rękoma skrzyżowanymi na piersi. Rany były czyste, opatrzone, ale ból w palcach nóg się wzmógł i promieniował teraz na całą nogę. Skóra w niektórych miejscach pociemniała.

Nabawiła się zapalenia płuc z powodu wyziębienia i dlatego została przeniesiona do mniejszej sali na oddział chorób zakaźnych, oddział numer 20 szpitala Vrinnevisjukhuset.

Leżała w pokoju sama, otoczona denerwującym, brzęczącym dźwiękiem maszyn. Ciało było ciężkie, wydawało jej się, jakby ktoś wciskał ją w dół, w materac.

Rozejrzała się po sali, pomyślała o młodszej siostrze Mai i poczuła ogarniającą ją panikę, że nadal znajduje się w tym zimnym kraju.

Pomału odkryła kołdrę, zsunęła nogi z łóżka i usiadła. Siedziała tak przez chwilę, ciężko oddychając, i ruszała palcami nóg.

Zadrzała, gdy jej nagie stopy dotknęły podłogi. Spróbowała stanąć, upadła. Przez krótką chwilę leżała na wznak, wpatrując się w sufit. Potem przekręciła się na bok, skrzywiła z bólu i stanęła na czworakach. Chwyła się łóżka, podciągnęła się i przez chwilę stała na drżących nogach.

Zamruła oczami i zebrała się w sobie. Nasłuchiwała dochodzących zza drzwi dźwięków, ale nie docierały do niej żadne głosy.

Zrobiła krok do przodu.

I jeszcze jeden.

Czuła, jak wracają jej siły, zrobiła dwa kroki i jeszcze dwa.

Dotarła do drzwi i otworzyła je. Krzesło, gdzie zazwyczaj siedział strażnik, było puste, na korytarzu nie było żywej duszy, żadnej pielęgniarki jak okiem sięgnąć.

Zaczęła biec. Pobiegnęła w stronę szklanych drzwi, ile tylko miała sił. Zadyszała się po zaledwie kilku krokach, ale biegła dalej, na drżących nogach.

Nagle usłyszała za sobą głos.

— Halo!

Do końca korytarza zostało dwadzieścia kroków.

Ale gdzie była winda?

Jej nagie stopy stukały o podłogę, koszula uderzała o skórę.

Dalej, przez drzwi.

Nie ma windy!

Tylko ślepy zaułek.

Wówczas potknęła się, próbowała przytrzymać się rękoma ściany, ale upadła na podłogę. Miała właśnie uczynić nową próbę podniesienia się, gdy zobaczyła nadchodzącego w jej stronę strażnika z kubkiem kawy.

— Halo, dokąd się wybierasz?

Nie protestowała, gdy odprowadzał ją z powrotem do sali. Myślała tylko o tym, że jeśli jeszcze kiedykolwiek nadarzy się możliwość ucieczki, pobiegnie w drugą stronę.

Henrik Levin przyglądał się mężczyźnie, który oderwał kartkę z numerem i ścisnął ją w ręce. Był ubrany w dżinsy i koszulę oraz w brązową skórzaną kurtkę, która była albo na niego o wiele numerów za duża, albo bardzo ciężka, ponieważ zwisała mu z ramion. Mężczyzna usiadł i spojrzał na displej, na którym właśnie zmieniły się cyfry.

Właśnie obsługiwano numer 918.

Usta mężczyzny poruszały się bezgłośnie, wyglądało na to, że obliczał, ile osób było przed nim w kolejce.

Henrik odwrócił się w stronę recepcji, a siedząca tam krótko obcięta policjantka obdarzyła go zachęcającym spojrzeniem.

— W czym mogę pomóc koledze? — spytała.

— Pracowała tu pani w ubiegły piątek? — spytał Henrik.

— Tak — powiedziała, ściągając z głowy słuchawki z mikrofonem.

— Pamięta pani może, czy był tu młody mężczyzna o nazwisku Stenberg, Robin Stenberg?

— Oj — powiedziała, a jej twarz przybrała wyraz zakłopotania. — Niemożliwe jest spamiętać nazwiska wszystkich przychodzących tu osób.

— Był tu przed południem, około wpół do jedenastej.

— Okej — powiedziała nadal z zakłopotaną miną.

Henrik wyrzwał do poczekalni i napotkał wiele pytających spojrzeń zestresowanych petentów, którzy zastanawiali się, dlaczego nie zmienia się numer na wyświetlaczu. Co zabierało tyle czasu?

Starsza kobieta z fioletowymi włosami właśnie wstała i zrobiła kilka kroków, jakby była gotowa przyspuścić szturm, gdy tylko pojawi się jej numer. Najprawdopodobniej była teraz kolej na nią.

— Robin Stenberg miał czarne włosy i osiem gwiazd wytatuowanych na skroni — powiedział Henrik. — Czy coś to pani mówi?

— Myślę, że wiem, o kogo chodzi — odparła recepcjonistka, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. — Podszedł i oświadczył, że ma coś do opowiedzenia. Spytałam, czy chce złożyć zgłoszenie, ale on powiedział, że chce tylko z kimś porozmawiać. Spytałam, czy jest to pilne, a on odpowiedział, że nie. Wówczas zaproponowałam, aby zadzwonił na 114 14, lecz wtedy się zdenerwował i powiedział, że naprawdę musi z kimś porozmawiać, od razu. Co oznaczało, że było to jednak pilne.

— Co wtedy pani zrobiła?

— Wpuściłam go do sali zeznań.

— Z kim?

— Z Axelem Lundinem.

— Jest tutaj?

— Ma dziś wolne.

— Czy ma pani jego numer telefonu?

— Proszę poczekać — odrzekła, sięgając po listę z numerami.

Szybko napisała numer na kartce, dała ją Henrikowi i z powrotem założyła na głowę słuchawki, mówiąc:

— Przepraszam, ale znów muszę zająć się petentami.

— Dziękuję za pomoc — powiedział Henrik, a w tym samym momencie na wyświetlaczu pojawił się nowy numer.

— 919! — zawołała recepcjonistka i Henrik usłyszał kroki kobiety z fioletowymi włosami.

Pięć minut później Henrik był z powrotem w swoim biurze. Krzesło zatrzeszczało, gdy na nim usiadł. Włączył komputer i zaczął szukać w systemie. Jeśli Robin Stenberg złożył zeznania, Axel Lundin powinien sporządzić z tego raport, przyjętego zgłoszenia nie można było wycofać ani skasować, było na zawsze zapisane w systemie. Henrik wpatrywał się w ekran.

Ola miał rację.

Nie było żadnego raportu ze spotkania z Robinem Stenbergiem.

Dziwne, pomyślał.

Henrik wziął do ręki telefon i wybrał numer Axela Lundina. Przebrzmiały dwa sygnały.

— Tak, tu Axel.

Głos był ospały.

— Dzień dobry, nazywam się Henrik Levin, jesteśmy kolegami, pracuję jako komisarz kryminalny i chciałbym porozmawiać z pa... Trzask.

Henrik wpatrywał się w telefon. Rozmowa została przerwana. Zadzwoił jeszcze raz, ale nikt nie odebrał.

Dziwne, pomyślał. Bardzo dziwne.

Oli zajęło trzydzieści sekund znalezienie adresu Axela Lundina. Henrikowi zajęło dwadzieścia minut znalezienie miejsca parkingowego w pobliżu jego domu.

Jeszcze raz zadzwonił do Axela, ale bez odpowiedzi.

Budynek nie miał domofonu, tylko klawiaturę z numerami do otwierania drzwi kodem.

Akurat kiedy Henrik spróbował popchnąć drzwi, wyszła z nich starsza kobieta z długowłosym chihuahua na rękach.

Postawiła psa na ziemi.

— Przepraszam — zaczepił ją Henrik.

— Tak? — spytała kobieta, spoglądając na niego.

— Szukam Axela Lundina, czy tutaj mieszka?

— Tak — odpowiedziała kobieta, przyglądając mu się. — A kto pyta?

— Jestem kolegą z pracy Axela...

— W takim razie właśnie się pan z nim rozminął...

Spojrzała w dół ulicy.

— O, tam jest, stoi tam daleko, przy samochodzie.

— Dziękuję — powiedział Henrik. — Dziękuję za pomoc.

Axel zdążył już wsiąść do samochodu, więc Henrik zawrócił w miejscu i pobiegł szybko do swojego. Uruchomił silnik i zaczął śledzić Axela jadącego srebrnym porsche przez miasto.

Przejechali koło Campusu, zwolnili i skręcili w prawo w Sandgatan, w stronę dzielnicy przemysłowej.

Axel zaparkował na Garvaregatan, wysiadł i zniknął pod numerem sześć.

Henrik spojrział na zniszczoną fasadę budynku, wyszedł z samochodu i zajrzał do środka przez ciemne okna. Niewiele było widać.

Czego Axel tu szukał?

Henrik nagle zaczął marznąć. Było popołudnie, nie jadł i nie pił od bardzo dawna. Poszedł z powrotem do samochodu, ale nagle się zatrzymał, gdy zobaczył szyld nad wejściem do szóstki.

Mimo iż był podnieszczony, dał radę odczytać litery.

Bryggan.

Szybko wyjął telefon i zadzwonił do Mii, by poprosić ją o dołączenie do niego, lecz jej numer był zajęty.

— W takim razie może zobaczymy się jutro w sądzie — powiedział szybko Per Åström, w tym samym momencie, w którym Jana zatrzasnęła drzwi taksówki.

Całą drogę zmuszona była słuchać muzyki świątecznej. W stacji radiowej podczas przerwy reklamowej zapowiedziano, że będą grać muzykę bożonarodzeniową non stop, aż do świąt. Jana nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego.

Podniosła kołnierz i spojrzała na budynek komendy policji.

Zaczęło się ściemniać, widziała, że w wielu oknach palą się światła. Nie dalej niż za godzinę będzie zupełnie ciemno, choć była zaledwie trzecia po południu.

Ciemność nie przeszkadzała jej, wręcz przeciwnie, lubiła ją, czuła się w niej dobrze i bezpiecznie.

Kawałek dalej przechodziła chodnikiem jakaś starsza para. I to wszystko. Poza tym było pusto.

Weszła przez szklane drzwi do ciepłego pomieszczenia.

Pomału wspięła się po schodach na trzecie piętro, do sali spotkań, której

drzwi stały otworem. Zatrzymała się, rozejrzała dookoła, spojrzała na stół, krzesła, podłogę.

Szalika nigdzie nie było. Schyliła się i jeszcze raz ogarnęła wzrokiem podłogę, stół, wszystko.

Ani śladu szalika.

Poszła z powrotem korytarzem, zerknęła do biura Henrika, lecz tam go nie było. W biurze obok siedziała Mia, z nogami na stole i telefonem komórkowym przyciśniętym do ucha.

Jana przystanąła i oparła się o futrynę drzwi. Mia nie mówiła tym samym tonem co zwykle, jej głos był miękki, nienaturalny i Jana zdążyła dosłyszeć coś w rodzaju „tęsknię za tobą”, zanim Mia odsunęła telefon od ucha i spojrzała na nią.

— Czy nie można nawet rozmawiać w spokoju? O co chodzi?

— Chciałam tylko spytać, czy widziałas mój szalik. Czarny, marki Louis Vuitton.

— Nie możesz go znaleźć? — spytała Mia.

— Najwyraźniej nie, skoro cię o niego pytam.

— Ja go nie widziałam, spytaj kogoś innego.

Mia odwróciła wzrok i znów przyłożyła telefon do ucha.

— Przepraszam — powiedziała do swojego rozmówcy.

Jana zostawiła ją i poszła dalej korytarzem. Spotkała Olę, który przebiegł koło niej zaaferowany i stanął przed drzwiami Mii. Jana słyszała, jak powiedział jej, by skończyła rozmowę.

— Masz zadzwonić do Henrika. Jest w drodze do pewnego domu w centrum...

— Co się stało?

— Po prostu do niego zadzwoń. Jest w dzielnicy przemysłowej, Garvaregatan 6, sam ci wyjaśni resztę...

Jana drgnęła. Poczowała, jak przez plecy i ramiona aż do karku przebiegł jej lodowaty dreszcz.

Garvaregatan 6!

Przystanęła w korytarzu, czekając na Olę, który wracał teraz do swojego biura.

— Wiesz może, gdzie jest Henrik? Chciałabym z nim porozmawiać.

— Śledzi pewnego mężczyznę, który najwyraźniej znajduje się gdzieś w mieście.

— Dobrze, dziękuję — powiedziała opanowanym głosem.

Ostatniej rzeczy, której potrzebowała, była policja przeszukująca tamten budynek.

Szarpnięciem otworzyła drzwi na klatkę schodową, pobiegła w dół, poślizgnęła się, pobiegła dalej, zeskoczyła z ostatnich stopni, wbiegła do policyjnego garażu i przebiegła na ukos przez twarde, zimny beton. Spotkała patrol policyjny składający się z trzech osób, przeszła obok niego, kierując się w stronę samochodu.

Gdy nadepnęła na brązową studzienkę, rozległ się głośny, metaliczny dźwięk, który sprawił, iż Jana przyspieszyła kroku.

Szła tak szybko, jak tylko mogła.

Ostatni kawałek do samochodu pokonała biegiem.

Uruchomiła swoje bmw X6 i ruszyła pełnym gazem.

Cały czas dokuczał mu głód i zmęczenie.

Henrik Levin siedział w samochodzie przy Garvaregatan w oczekiwaniu na Mię Bolander. Trzymał jedną rękę na kierownicy i nie spuszczał wzroku z budynku.

Kątem oka zauważył pewien ruch, była to wzlatająca do góry wrona. Śledził ruch ptaka, pochylił się do przodu i zobaczył, jak zniknęła gdzieś nad dachem.

W brzuchu burczało mu z głodu, zaczął szukać w bocznej kieszeni drzwi, ale znalazł tylko serwetkę. Otworzył przedni schowek, lecz tam znajdował się tylko gruby segregator z instrukcją użytkowania samochodu. Obmacał kieszenie kurtki i dżinsów, ale nie znalazł nawet gumy do żucia. W końcu otworzył schowek między siedzeniami i poszperał wśród długopisów i paragonów. Szukał wzrokiem czegoś do zjedzenia zupełnie nieświadomy tego, iż pewna kobieta pospiesznie zbliżała się do dzielnicy przemysłowej.

I nie była to Mia Bolander.

Jana Berzelius zaparkowała samochód kawałek od Garvaregatan i pobiegła przez most Järnvägsbron, ze wzrokiem cały czas skierowanym w dół. Trzymała się cienia, na ile to było możliwe.

Powinna była zawrócić, lecz nie zrobiła tego. Otworzyła drzwi, ominęła windę i zaczęła się wspinać się po schodach na strych. Kurz wirował przy każdym jej kroku.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że działa w panice.

Po co tu przyszła?

I tak nie mogłaby teraz niezauważona wynieść stąd kartonów. Nie mogłaby też ich spalić. Wyrzucenie kartonów przez okno również nie wydawało się dobrym pomysłem. Była w potrzasku.

A jeśli przeszukają cały budynek?

Trzy piętra nad nią rozlegały się jakieś głosy. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Dwóch mężczyzn rozmawiało bełkotliwymi głosami.

W każdym razie nie byli to policjanci.

Gdy podeszła bliżej, mężczyźni zamilkli i podnieśli wzrok. Stali jeden obok drugiego, oparci o ścianę, na której powypisywano imiona i słowa oznaczające narządy płciowe, dzieląc coś, co wyglądało na puszkę piwa. Jeden z nich był niebieskookim jasnym blondynem. Drugi był ciemny, z blizną na policzku.

Jana spuściła wzrok i podniosła kołnierz, by osłonić twarz, na ile to było możliwe. Miała nadzieję, że nie zwrócą na nią uwagi.

Lecz była to złudna nadzieja.

— Popatrz, popatrz — powiedział z kpiącym uśmiechem blondyn, zastępując jej drogę. — A dokąd to się wybiera taka cizia?

— Przepuść mnie — powiedziała Jana.

— Jestem właścicielem tej klatki schodowej — oznajmił mężczyzna. — Wszystko tutaj należy do mnie, więc jeśli chcesz przejść, musisz zapłacić.

— Przepuść mnie — powtórzyła Jana.

— Jeśli zapłacisz?

Podszedł bliżej, do nozdrzy Jany dotarł kłujący smród potu.

— Nie mam zamiaru zapłacić.

— W takim razie sam zadbam o to, byś to zrobiła — oznajmił blondyn i Jana zauważyła, że coś wyjął z kieszeni. Usłyszała szcęknięcie, gdy mężczyzna otworzył trzymany w ręku składany nóż.

Poczuła ogarniający ją spokój, pomału schyliła głowę i spojrzała blondynowi w oczy.

— Przepuść mnie — powtórzyła. — Jeśli mnie nie przepuścisz, zrobię ci krzywdę.

Mężczyzna zrobił krok w tył, wyciągnął nóż i skierował go w jej stronę. Uśmiechnął się pogardliwie, spoglądając na nią małymi złowrogimi oczami.

— Uważaj — powiedziała Jana, śledząc nieskoordynowane ruchy mężczyzny.

— Co masz zamiar zrobić? — spytał. — Napluć na mnie? Podrapać pomalowanymi paznokietkami?

— Odbiorę ci nóż, a potem kopnięciem uszkodzę ci kolano.

Blondyn zaczął się śmiać.

— Słyszałeś, Mogge, chce mnie kopnąć w kolano. Ale się boję! Łaaa!

— Niech ta pizda lepiej stuli dziób — powiedział ciemny.

— Jak mnie nazwałeś? — spytała Jana.

— Pizda, podobało ci się, co?

Blondyn zrobił krok do przodu. Uczynił szybki wypad, Jana zobaczyła odbite w ostrzu światło i zrobiła unik.

— To ostatnie ostrzeżenie — powiedziała. — Odłóż nóż.

— Zaraz zadbam o to, byś stuliła mordę — powiedział blondyn i zaatakował ponownie.

Jana wyprostowała palce i nie myślała już o niczym więcej. Działała instynktownie, wszystko potoczyło się bardzo szybko. Zdarzenia następowały błyskawicznie jedno po drugim.

Wygięła nadgarstek mężczyzny i za pomocą drugiej ręki odwiodła jego ramię w innym kierunku, po czym szarpnięciem odebrała mu nóż. Odpowiednio rozkładając wagę, kopnęła go z ukosa w kolano. Mężczyzna skulił się, Jana znów rozłożyła wagę, zrobiła obrót i kopnęła jeszcze raz.

Mężczyzna upadł na plecy i leżał omdlały na ziemi.

Jana spojrzała teraz na ciemnowłosego, który stał przyklejony do ściany. Zakręciła nożem między palcami i rzuciła. Ostrze przeszło przez rękę mężczyzny i utkwilo głęboko w ścianie za nim. Krew trysnęła na podłogę. Gdy zdał sobie sprawę, że jest przybity do ściany, zaczął krzyczeć wniebogłosy.

Jana podeszła do niego, stanęła bardzo blisko.

— Będzie dla ciebie lepiej, jeśli nie zemdlejesz — powiedziała. — Jak zemdlejesz, cała twoja dłoń zostanie rozcięta nożem i będziesz musiał żyć z o wiele gorszą blizną niż ta, którą masz na policzku. Lecz jeśli będziesz stać spokojnie, skończy się na kilku szwach.

Potem odwróciła się i pobiegła po schodach, w stronę komórki na strychu.

Wielki budynek przy Garvaregatan 6 wydawał się całkowicie opuszczony.

Okna były tak samo ciemne jak niebo nad nimi. Henrik Levin i Mia Bolander stali przed drzwiami, jedno obok drugiego.

— Czy naprawdę musimy wejść do środka? — spytała Mia, trzęsąc się z zimna.

— Tak, naprawdę — powiedział Henrik, szarpiąc zamknięte na klucz drzwi.

— Dlaczego? Budynek jest przecież u licha do rozbiórki i wygląda na to, że nie ma w nim żywej duszy. Lepiej będzie, jak zajmujemy się czymś innym. Chodź, Henriku.

— Widziałem, jak Axel Lundin wchodził tutaj...

Przerwał, gdy do jego uszu dobiegł wrzask. Spojrzeli na siebie.

— Obejdziemy budynek dookoła — powiedział. — Ty z prawej, ja z lewej.

Słyszał oddalające się kroki Mii. Gdy szedł wzdłuż chodnika, żwir chrząścił mu pod stopami, lecz gdy skręcił za róg, dźwięk kroków utonął w miękkim śniegu.

Przeszedł obok drzwi, na których ktoś wypisał sprayem niemożliwe do odczytania przesłanie. Aż w jednym z okien piwnicznych zobaczył słabe światło i dojrzał ruszające się tam cienie.

Przyspieszył kroku, zaczął szukać jakiegoś wejścia. Zawrócił i poszedł w stronę drzwi. Znajdowało się tam wybite okno, było wąskie, lecz stanowiło jedyną drogę do budynku.

Wślizgnął się do środka przez okno, przeklął ostre kawałki szkła, które wystawały z futryny jak noże i przecięły mu kurtkę.

Pół minuty później znajdował się w piwnicy. Dookoła niego było zupełnie ciemno, lecz po chwili oczy przyzwyczyły się do mroku i zaczął rozróżniać kształty w pomieszczeniu.

Śmierdziało zatechłymi, starymi szczynami. Na podłodze leżał mokry

sweter, zwilgotniałe rolki papieru toaletowego, puste puszki po piwie, puste pudełka po papierosach i zużyty kondom. Było to miejsce, gdzie mniej lub bardziej przypadkowi mieszkańcy odpoczywali, ćpali i spali, a potem znów znikali w poszukiwaniu nowej przystani, miejsca, parku albo kontenera, może łóżka szpitalnego, schroniska albo klatki schodowej, na której można by było się przespać. To, co miał przed sobą, było typowym miejscem do ćpania.

Skoncentrował się i zaczął nasłuchiwać.

Jakiś dźwięk.

Brzmiało jak stukanie.

Poszedł kawałek dalej, cały czas nasłuchując. Pożałował, że rozdzielili się z Mią, wyjął komórkę z kieszeni, wyszeptał jej swoją pozycję i poprosił, by przyszła, sam zaś ruszył dalej.

Włożył komórkę do kieszeni i w tym samym momencie usłyszał brzęk tłuczonego szkła.

Przez drzwi widział resztę piwnicy, długi korytarz z drzwiami po obu stronach, wszystko skąpane w przytłumionym świetle.

Teraz dotarł też do niego szmer głosów, w budynku znajdowało się wiele osób.

Nagle w najdalszych drzwiach pojawiła się blada twarz i spojrzała na niego para szeroko otwartych, przestraszonych oczu.

— Axel, chciałem z tobą tylko porozmawiać.

Mężczyzna zrobił krok w tył.

— Nie ruszaj się — powiedział Henrik. — Chcę tylko porozmawiać.

Ale mężczyzna zamknął za sobą drzwi. Rozległo się echo biegnących stóp i Henrik zdał sobie sprawę, że wszyscy uciekają. Wyciągnął telefon komórkowy i poprosił o posiłki, jednocześnie ruszając za uciekającymi.

Drzwi zaskrzypiały ostrzegawczo, gdy Jana Berzelius otworzyła kluczem

swoją komórkę i weszła do środka. Rozejrzała się po tym małym pomieszczeniu. Drewniana ława i szafki z wiszącymi na nich otwartymi kłódkami. Jasnożółte betonowe ściany. Kartony.

Kartony?!

Zajęło jej sekundę zorientowanie się, że nie ma tam żadnych kartonów, że ktoś je zabrał.

Zszokowana i dezorientowana, gwałtownie wciągnęła powietrze. Myśli wirowały jej w głowie. Pot wystąpił na plecy, na dłonie, na czoło.

Mocno zacisnęła powieki i miała nadzieję, że mimo wszystko zobaczy je przed sobą, gdy znów otworzy oczy. Lecz kartonów nie było.

— Ale...? — Nie mogła zebrać myśli.

Na podłodze leżał szkic pewnej twarzy. Danila. Sama go wykonała.

Nie był to przypadek, że tu leżał. Było to pozdrowienie.

Zamknęła oczy, osunęła się na podłogę i zakryła twarz rękoma. Danilo dostał się do komórki i zabrał jej dzienniki, jej sekretne dzienniki, najcenniejsze, co miała.

Ale skąd mógł wiedzieć, że wszystko tutaj przechowywała? Czyżby ją obserwował?

Gwałtownie wstała, przyjrzała się drzwiom, lecz nie zauważyła żadnych śladów włamania. Najprawdopodobniej użył wytrychu.

Stanęła na środku komórki, czuła się obnażona, nigdy wcześniej nie czuła się taka bezbronna i bezsilna jak w tym momencie. Danilo miał teraz wszystko w swoich rękach i mogło ją to kosztować karierę, mogło kosztować wszystko, naprawdę wszystko.

Ale do czego były mu te kartony? Czy miały stanowić gwarancję, że Jana nie będzie robić rzeczy, które mu się nie podobają?

Spojrzała na szkic.

Pomyślała o swojej decyzji trzymania go z daleka od siebie, pójścia dalej.

Teraz znów stała na rozdrożu.

Jednak tym razem decyzja była prosta. Wcześniej fantazjowała o jego śmierci, lecz teraz przestała fantazjować. Zaczęła ją planować.

Danilo pożałuje, że rozpoczął tę grę.

Henrik Levin nie lubił ciemności, lecz starał się o tym nie myśleć, gdy z wyciągniętym pistoletem biegł piwnicznym korytarzem w pogoni za uciekającymi.

Otworzył znajdujące się w głębi korytarza drzwi, zobaczył ustawioną w rogu kanapę, brudny materac na podłodze i stojący pośrodku stół bilardowy.

Nikogo tam nie było.

Kroki ucichły.

Szedł dalej i nasłuchiwał. Nagle naszło go uczucie bycia obserwowanym. Odwrócił się z wyciągniętym przed siebie pistoletem, zahaczając lufą o ścianę. Zrobił jeszcze jeden obrót, wstrzymał oddech, ale nie widział nic oprócz ciemnego piwnicznego korytarza.

Aż nagle przez zakratowane okna wpadło do środka niebieskie światło i Henrik zrozumiał, że w końcu nadeszły posiłki.

Żwir chrzęścił na betonowej posadzce, gdy Jana Berzelius otworzyła drzwi komórki i wyszła na klatkę schodową. Przez okno zobaczyła dwa policyjne samochody i całą masę kręcących się po ulicy policjantów.

Musieli coś znaleźć, pomyślała.

Bez względu na powód ona nie chciała zostać znaleziona, nie tutaj.

Była zmuszona poszukać innej drogi na zewnątrz, lecz jedyną drogą ucieczki wydawało się wychodzące na ulicę okno.

Szybko zawróciła do komórki.

Zrozumiała, że musi się pospieszyć, musi coś wymyślić, bo prawdopodobnie za kilka minut wszystkie drogi ucieczki zostaną odcięte.

Policjanci od razu porozbiegali się po wszystkich piętrach. Henrik Levin

słyszał stukanie ich kroków na wyższych kondygnacjach.

Sam cały czas stał w sali bilardowej i właśnie miał wyjść z pomieszczenia, gdy usłyszał jakiś dźwięk. Metaliczny dźwięk. Jak dźwięk żelaznej rury, którą ktoś szorował o kamienie.

Dźwięk dochodził z pomieszczenia obok.

Pomału wyszedł na korytarz z wyciągniętym przed siebie pistoletem i stanął oparty plecami o ścianę. Ostrożnie zajrzał do pomieszczenia i zobaczył stojącego tam Axela Lundina, gotowego do ataku. W rękę nie trzymał żelaznej rury, lecz łom, i potrzebował tylko trzech dużych kroków, by być przy Henriku.

Miał przeraźliwie wytrzeszczone oczy, cały się chwiał.

— Puść łom! — powiedział Henrik, wychodząc z mroku.

Axel zrobił krok do przodu. Henrik cofnął się, potykając, i znalazł się z powrotem na korytarzu. Axel zbliżał się do niego, wymachując łomem, czym zmusił go do zrobienia wielu kroków w tył.

— Puść, do diabła, ten łom!

Głos należał do Mii Bolander. Wyszła z drzwi znajdujących się za mężczyzną i stała teraz na szeroko rozstawionych nogach, z pistoletem wymierzonym w głowę Axela.

— Puść łom, powiedziałam!

Jana Berzelius schowała szkic Danila do kieszeni, przesunęła ławę i otworzyła jedyną drogę na zewnątrz, pokrywę w suficie.

Podciągnęła się na obu rękach, dostała się na poddasze i bezdźwięcznie zamknęła za sobą pokrywę. Potem, czołgając się, szukała wzrokiem jakiegoś otworu, aż w końcu znalazła dość dużą kratkę wentylacyjną. Mocno w nią kopnęła, kratka ustąpiła od razu i spadła na podłogę. Wyszła tyłem na śliski dach budynku. Już miała zrobić kolejny krok, gdy coś ją szarpnęło tak, iż prawie straciła równowagę.

Płaszcz zahaczył o kratkę. Zdjęła płaszcz, zaczęła go ciągnąć i szarpać, aż w końcu udało jej się uwolnić.

Następnie bezgłośnie odeszła po dachu.

Henrik Levin szedł pochylony pod biegnącymi pod sufitem rurami z powrotem do pomieszczenia, gdzie znalazł Axela Lundina, odwiezionego właśnie radiowozem do aresztu.

Na klatce schodowej znaleźli też dwóch nietrzeźwych mężczyzn, z których jeden próbował wyciągnąć nóż z ręki drugiego. Znajdowali się teraz w szpitalu, gdzie mieli się wyspać i wytrzeźwieć.

Mia zakaszłała. Szła tuż za Henrikiem, zakrywając sobie nos ręką, by nie czuć smrodu pleśni i starego moczu. W drugiej ręce trzymała latarkę.

Beton był nierówny, a pod butami chrzęściły odłamki szkła. Było zimno i nieprzyjemnie.

— To tutaj — powiedział Henrik, popychając drzwi. — To tu paliło się światło.

Mia weszła do środka i nacisnęła na włącznik, ale zwisająca z sufitu naga żarówka nie zapaliła się, była zbita. Mia rozejrzała się po podłodze, podążając wzrokiem za światłem latarki. Pomieszczenie było puste, jeśli nie liczyć butelek, żwiru, gazet i spłaszczonych opakowań po produktach mlecznych.

— Sprawdzimy drugie pomieszczenie — powiedział Henrik i poszedł w tamtym kierunku.

— Poczekaj — powiedziała Mia, kierując światło na ścianę. Stała, oświetlając jedną z cegieł.

— Tam — powiedziała, wskazując na lewo. Uklękła.

Jedna z cegieł była nieco wysunięta, a pod nią na podłodze leżało trochę miazgi. Mia położyła latarkę na podłogę, spróbowała chwycić palcami cegłę, ale nie udało jej się poruszyć. Henrik też spróbował, również bez rezultatu.

— Na pewno można ją wysunąć — powiedziała Mia.

Podniosła latarkę, skierowała ją na cegłę i zaczęła w nią walić. Na twarzy tańczyły jej ciemne cienie, widać było na niej determinację.

— Z pewnością do tego był mu potrzebny łom — powiedział Henrik.

Zaczął niecierpliwie przebierać nogami, stojąc za Mią.

— No dalej — ponaglił, gdy cegła się poruszyła.

W końcu Mii udało się chwycić cegłę i wyciągnąć ją. Cegła z hałasem upadła na podłogę, ukazując dużą dziurę.

— Niewiarygodne — powiedziała, kierując tam światło latarki.

W środku leżało wiele dobrze zapakowanych woreczków. Wszystkie zawierały małe białe kulki.

20

Gdy Mia Bolander otworzyła drzwi samochodu, zobaczyła uwiązanego psa. Przebierał łapami, próbując uciec od bijącego od ziemi chłodu. Przycięty ogon merdał energicznie, a oczy patrzyły na nią prosząco.

Zaczął skomleć, by skłonić ją do odwiązania smyczy, i wtedy pomyślała, że sama czuje się jak ten pies, tak samo przywiązana do faceta z powodu cholernego ekskluzywnego zegarka. Chce go mieć, będzie przypięty do jej przegubu, dzień i noc. Znalazła już nawet sposób, jak dostać go przed Bożym Narodzeniem.

Spojrzała na leżącą na siedzeniu pasażera paczuszkę i pomyślała, że będzie musiała też skombinować prezenty dla matki i brata. Tylko za co? Nie miała pojęcia. Ile mogła wydać? Kilka stów? Może tysiąka? Tysiąc nie był problemem. Problemem było to, że była spłukana.

Spojrzała w tylne lusterko na swoje odbicie, ach, jak bardzo nienawidziła tych napuchniętych rysów twarzy i powodu, który sprawiał, że tak wyglądała. Nienawidziła wstydu wypisanego na swojej twarzy, na policzkach, w oczach, wstydu, że nigdy na nic nie miała pieniędzy.

Poirytowana wysiadła z samochodu, zatrzasnęła drzwi i ruszyła odśnieżonym przejściem, prowadzącym do białego domu.

Wiatr zahuśtał wiszącym nieopodal hamakiem, Mia wciągnęła zimne powietrze głęboko w płuca, czekając, aż otworzą się drzwi wejściowe.

— Witam — powiedział Stig Otting.

Mia spojrzała na podłogę wyłożoną linoleum i białe ściany z jasnozielonymi bordiurami.

— Sam pan tu mieszka? — spytała.

— Teraz już tak.

Stig zamachał ręką.

— Proszę wejść do środka — powiedział. — Nie trzeba zdejmować butów, jeśli pani nie chce.

— Jak pan uważa — odpowiedziała Mia.

— Może coś do picia? — spytał, idąc do kuchni.

— Chętnie szklankę wody — powiedziała, idąc za nim.

Stig otworzył lodówkę i wyjął dzbanek z wodą.

— Zimna i dobra — powiedział, stawiając szklankę na stole.

Mia usiadła, wypła łyk i poczuła, że woda przeszła jakimś zapachem. Chyba cebuli.

— No więc chodzi o nieruchomość Garvaregatan — powiedziała.

— Tak, mówiła mi pani. Sam wolę używać dawnej szczytnej nazwy tego budynku.

— To znaczy?

— Fabryka Wełny Nyborga.

— Okej. Więc sprawa wygląda tak, że dwóch żuli, to znaczy dwóch mężczyzn, twierdzi, iż zostali napadnięci przez jakąś kobietę w tej „fabryce wełny”. Według ich zeznań, szła schodami do góry. Więc zastanawiam się trochę, do jakich celów używany jest ten budynek.

— Ach, wiele się tam nie dzieje. Rozumie pani, te stare fabryczne lokale są, można powiedzieć, czarną owcą wśród moich posiadłości. Oczekuję na zatwierdzenie planu budowy, chciałbym wyremontować budynek i zrobić w nim mieszkania i inne lokale. Ale na to potrzeba czasu. Dlatego jak na razie budynek właściwie nie przynosi żadnych zysków.

— Ma pan na myśli to, że jest pusty?

— Wcześniej jedno przedsiębiorstwo wynajmowało ode mnie lokal, ale teraz już nie.

— Ale ma pan jakichś najemców?

— Nie żebym nie wiedział, iż w fabryce wełny pomieszkują włóczędzy i żebracy, ale póki co nie mogę wiele zrobić w tej sprawie.

— A tak poza tym budynek jest pusty? Żadnych normalnych najemców?

— Nie, nie ma tego za wiele. Próbowiałem wynająć komórki na strychu, by choć trochę pokryć koszty. Te komórki są dość porządne, ale i to nie było łatwe. Choć kilka dni temu zgłosiła się pewna kobieta zainteresowana wynajęciem jednej z komórek.

— Dziwne, że ktoś chce wynajmować komórki w tym budynku — stwierdziła Mia. — Jak się nazywała?

— Nie pamiętam tak z biegu. Ale ta dama to było prawdziwe cacko, taka elegancka, w rękawiczkach. Gdyby tylko było się dwadzieścia lat młodszym! Tak, albo czterdzieści.

— Wierzę panu — powiedziała Mia. — Czy mogę zobaczyć umowę?

— Oczywiście, oczywiście, zaraz przyniosę — powiedział Stig, opuszczając kuchnię.

Mia siedziała, spoglądając na szklankę z wodą, i czuła, że nienawidzi takich rutynowych odwiedzin.

Stig wrócił, niosąc czarny podłużny segregator, położył go przed sobą na stole i przekładał dokumenty umowy i najmu. Zatrzymał się, gdy doszedł do połowy.

— Chwileczkę — powiedział i zaczął od początku. Przejeżdżał palcem po nazwisku i dacie. Strona za stroną, nieruchomość za nieruchomością.

— Powinno być gdzieś tutaj. Nazwisko i imię, które są pani potrzebne. Imię zaczynało się na J, tyle pamiętam. Stig szukał dalej.

— Tutaj! — powiedział. — Znalazłem.

Odwrócił segregator w stronę Mii i wskazał palcem na róg dokumentu.

— JB — powiedział. — Jenny Bengtsson.

Henrik Levin miał wrażenie, że buty kleją mu się do linoleum, gdy zmienił położenie nóg. Przyglądał się Axelowi Lundinowi. Najpierw zwrócił uwagę na znamię na dłoni oraz głęboką zmarszczkę na czole. Axel miał ciemne włosy, ciemne oczy.

Za mało spałem, pomyślał Henrik, gdyż siedząc naprzeciw Axela Lundina, pomyślał, że jego wygląd nie tylko zgadza się z rysopisem mężczyzny, którego widziano na dworcu w czwartkowy wieczór, lecz również z rysopisem mężczyzny, którego Ida Eklund widziała w piątek wieczór przed mieszkaniem Robina Stenberga.

Obok Axela siedział adwokat Peter Ramstedt, przebierając palcami po poślacanej spince na prawym mankiecie.

Axel właśnie oświadczył, że w piątek wieczorem znajdował się w domu w swoim mieszkaniu, lecz Henrik nie wiedział, czy ma mu wierzyć, jako że brakowało mu alibi.

— A w czwartek wieczorem, około dziesiątej, gdzie byłeś?

— Najprawdopodobniej też w domu.

— Najprawdopodobniej? Czy nie było cię może na dworcu głównym?

— Byłem w domu.

— Okej — powiedział Henrik, spoglądając w swoje dokumenty. — Wobec tego może mógłbyś nam powiedzieć, dlaczego wczoraj znajdowałeś się na Garvaregatan?

— Dlaczego? — powtórzył Axel. — Najwyraźniej sam już najważniejsze zrozumiałeś.

Henrik przełknął ślinę, by zdusić narastającą irytację. Czuł tak wielki wstręt do siedzącego przed nim mężczyzny, że nie wiedział za dobrze, jak

przewodzić śledztwo, by tego nie okazać.

— Lecz będę pytał cię w kółko o to samo, aż w końcu dasz mi odpowiedź — oświadczył z największym opanowaniem, na jakie go było stać.

— Czego chcesz, chłopczyku Henriku? — spytał Peter Ramstedt, przekrzywiając głowę.

— Obecny tu Axel jest zatrzymany za czynne groźby wobec urzędnika państwowego i posiadanie narkotyków — powiedział Henrik.

— To wiemy — oznajmił Peter Ramstedt.

— Musiałem się bronić — zaczął Axel. — Myślałem...

Zakrył twarz rękoma i ciężko westchnął.

— Co myślałeś? — spytał Henrik.

— Myślałem, że to był kto inny.

— To znaczy kto? Powiedz nam.

— Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

— Problem w tym, że ja mam olbrzymią ochotę porozmawiać z kimś, kto mógłby mi pomóc rozwikłać śledztwo.

— Ja nie jestem zamieszany w żadne morderstwo.

— Śledztwo, powiedziałem. Kto mówi, że chodzi tu o morderstwo?

Axel spuścił wzrok.

— Okej, więc może zaczniemy od tej strony — powiedział Henrik. — Czy wiesz, kim jest Robin Stenberg?

— Nie.

— Nigdy nie spotkałeś nikogo o tym nazwisku?

— Nie, z tego, co wiem, nie.

— Według naszych danych często przebywał w klubie Bryggan.

— Ale ja rzadko spotykam moich...

— Twoich co? Twoich klientów? Czy to miałeś zamiar powiedzieć?

Axel potrząsnął głową, cały czas z wzrokiem utkwionym w stole. Henrik

oparł się o krzesło, zaczął przebierać palcami i poczuł, że trudno mu usiedzieć spokojnie.

— Czy wiedziałeś — spytał — że są takie osoby, które niszczą lub usuwają dowody? Czasami z czystej niewiedzy, jak na przykład, gdy jakiś posterunkowy zniszczy dowody techniczne poprzez zabranie telefonów komórkowych albo zanieczyszczenie miejsca zbrodni swoim DNA. To bardzo frustrujące.

Axel podniósł głowę. Zamrugał dwa razy.

— Dokąd zmierzasz? — spytał Peter Ramstedt.

— Lecz jeszcze bardziej frustrujące jest to — ciągnął Henrik z zaciśniętymi szczękami — gdy ktoś ukrywa dowody albo informacje. Dla nas, policjantów, jest bowiem ważne, by zabezpieczyć dowody albo dotrzeć do nich tak szybko, jak jest to możliwe. Trudno jest wykonywać dobrą robotę, jeśli nie ma się odpowiednich warunków. Albo kolegów, którym można ufać.

— Teraz nic już nie rozumiem — oznajmił Peter.

— Twój klient jest policjantem!

— Tak, ale...

— W piątek przyszedł do komendy policji młody chłopak, Robin Stenberg. Przyszedł tu, bo chciał z kimś porozmawiać. I rozmawiał z tobą, Axel.

Głos Henrika był szorstki. Wziął głęboki oddech, by się uspokoić. Powtórzył sobie w myślach, że nie może się podczas rozmowy kierować emocjami, nie może pokazać, iż jego zdaniem Axel przynosi wstyd całej policji.

— O czym chciał rozmawiać? — kontynuował przesłuchanie.

— Nie pamiętam.

Axel wbił oczy w stół.

— Więc przyznajesz, że z nim rozmawiałeś?

— Nie. Chciałem tylko powiedzieć...

— Robin chciał opowiedzieć o napaści, której był świadkiem, prawda?

— ...tak — z oporem przyznał Axel.

— Więc chciał opowiedzieć o napaści, którą widział. Złożył zeznania przed tobą, a potem pojechał do domu i na drugi dzień został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu. Może temu morderstwu udało się zapobiec, gdyby spisano protokół z przesłuchania. Ale ty nie sporządziłeś takiego protokołu, prawda, Axelu?

— Teraz to już trochę za daleko się posuwasz — odezwał się Peter Ramstedt.

Ale Henrik go nie słuchał. Patrzył na Axela, który wyglądał teraz na przestraszonego. Lecz nie był to strach, który widywało się u przesłuchiowanych osób. Axel nie bał się władzy policji, bał się o swoje życie.

— Skąd o tym wiedziałeś? — spytał cicho.

— Znaleźliśmy kartkę z numerem z komendy policji w domu Robina. Recepcjonistka potwierdziła, że tam był. I że rozmawiał z tobą.

Axel rozejrzał się nerwowo dookoła.

— Co chciał opowiedzieć Robin? I dlaczego zataiłeś jego zeznania?

— Może nie miałem racji, ale sądziłem, że nie było to takie ważne. Moim zdaniem chłopak nie wyglądał na wiarygodnego.

— Więc miałeś gdzieś jego zeznania?

— Teraz to już chyba nie ma znaczenia, prawda?

— Wiesz, że ma znaczenie. Wszystkie zeznania muszą zostać udokumentowane. Dlaczego nie zapisałeś jego odwiedzin?

— Po pierwsze, to nie był żaden napad. Widział, jak jakiś mężczyzna kłócił się z kobietą, i stwierdziłem, że miał za mało danych...

Henrik pochylił się, składając dłonie na stole.

— Czy znasz tę dziewczynę?

Położył zdjęcie Pimnapat Pandith.

— Nie.

Axel potrząsnął głową, jeszcze raz spojrzął na zdjęcie.

— Nie, nie, nie. Kto to jest? — spytał, spoglądając na Henrika.

— Chciałbym, żebyś ty mi to powiedział — oznajmił Henrik.

— Ale ja przecież nie mam pojęcia.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Axel spojrzął na swoje dłonie.

— Właśnie przeszukujemy twoje mieszkanie — powiedział Henrik. —
Prawdopodobnie znajdziemy tam część odpowiedzi. Ale jak uważasz, czy nie
będzie lepiej, jeśli sam nam wszystko opowiesz? No dalej, zacznijmy od
początku. Więc masz skład przy Garvaregatan 6?

21

Jana Berzelius otworzyła torebkę i wyjęła nóż. Stała tak w korytarzu swojego mieszkania, ważąc go w dłoni. Wymierzyła cios. Pierwszy pomału, kolejne szybciej. Ostrze cięło powietrze.

Trudno jej było pojąć znaczenie tego, iż Danilo zabrał jej notatki oraz dzienniki i zostawił wiadomość w formie szkicu swojej twarzy, który sama wykonała.

Było to niesłuchanie poniżające.

Czego chciał?

Wyciągnęła pustą lewą rękę, potem zrobiła szybki wypad prawą. I jeszcze jeden. Przeniosła ciężar, policzyła do trzech i znów zrobiła wypad, po którym bezpośrednio następowało kopnięcie. Nowy chwyt noża, nowy wypad. Ruchy były płynne, wyćwiczone i ekstremalnie efektywne.

Pot spływał z czoła. Przerwał jej sygnał telefonu. Głos Pera Åströma był trochę niepewny, jakby nie wiedział, jak ma sformułować swoje pytanie.

— No więc — powiedział. — Mam dodatkowy bilet na mecz hokejowy dziś wieczorem, Vita Hästen spotka się z...

— Nie lubię hokeja — powiedziała Jana, nadal trzymając nóż w ręku.

— Wiem, ale myślałem...

— Wiedziałeś przecież, że powiem nie.

— Tak.

— Więc dlaczego spytałeś?

— Trzeba w życiu próbować. Nie musisz przecież oglądać meczu, możesz tylko jeść popcorn.

— Jestem już umówiona na co innego.

— To znaczy?

Jana zamilkła, nie przyszło jej do głowy żadne niewinne kłamstwo.

— Więc może innym razem? — spytał.

— Za godzinę muszę być w sądzie — powiedziała i spuściła głowę, tak że włosy opadły jej na twarz.

— Czy to coś ciekawego?

Jana westchnęła, jego pytania denerwowały ją.

— Nie mam teraz czasu na rozmowę, Per. Ale dotyczy to pobicia w barze.

— A propos pobicia — powiedział. — Słyszałaś, że znaleźliśmy prawdopodobny motyw zamordowania Robina Stenberga? Morderstwo nie musi mieć nic wspólnego z jego uzależnieniem od narkotyków, gdyż najwyraźniej był świadkiem bójki między mężczyzną i kobietą w Knäppingsborgu, tak, czy może czegoś w rodzaju pobicia.

Jana głęboko wciągnęła powietrze, poczuła, że serce szybciej jej zabiło. Ścisnęła nóż.

— Skąd wiecie?

— Robin o tym napisał.

— Napisał? Jak to napisał? Gdzie?

Wiedziała, że zadaje pytania za szybko, że okazuje zbyt duże zainteresowanie.

Zamknęła oczy, zacisnęła szczęki.

— W sieci — powiedział Per. — Na Flashbacku. Ola znalazł wątek rozpoczęty tam przez Robina. I znaleźliśmy też Idę Eklund.

— Tak, to słyszałam. Czy coś powiedziała?

— To znaczy?

— Czy czegoś się od niej dowiedzieliście?

— No teraz to naprawdę się zainteresowałam. Chodź ze mną dziś wieczorem na hokej, to opowiem ci więcej...

— Nie, opowiedz teraz.

Per wziął głęboki wdech.

— Ida była w piątek wieczorem u Robina Stenberga i mówiła, że gdy stamtąd wychodziła, widziała przed jego mieszkaniem kobietę i mężczyznę. Ale dlaczego pytasz, czy masz zamiar odebrać mi prowadzenie śledztwa? Czy powinienem zacząć się martwić?

— Uważam, że powinieneś zacząć się martwić, z kim pójdziesz dziś wieczorem na hokej.

— Więc nie zmieniałaś zdania? W Himmerlstalundshallen mają fantastyczny popcorn.

— Cześć, Per.

Zakończyła rozmowę, poszła do swojego gabinetu, położyła nóż na biurku i zbudziła komputer z uśpienia. Jej palce szybko poruszały się po klawiaturze, trochę za szybko, ślizgała się po klawiszach, zaczynała od początku i zrozumiała, napisała zbyt wiele rzeczy naraz.

Wpisała Flashback i nacisnęła Enter.

Powitał ją rysunek czarno-białego kota z papierosem w pysku. Przejrzała tematy takie jak Komputer i Internet, Przestępstwa i Włamania, Plotki o znanych ludziach. Użyła pola wyszukiwania, by znaleźć wpis Robina Stenberga.

Ale wyniki wyszukiwania pokazały jej zero, nie było tam żadnych wpisów Robina Stenberga.

Zaczęła szukać wszystkiego, co tylko przyszło jej do głowy i co mogło łączyć ją z Danilem. Żadnego trafienia.

Zaczęła jeszcze raz. Znalazła wątek o kobiecie, która została pobita przez

dwóch mężczyzn w Sztokholmie. Wpis otrzymał sześćdziesiąt trzy odpowiedzi i wiele osób wiedziało, kto był sprawcą.

Kliknęła na funkcję wyszukiwania, wpisała „pobicie w Norrköping” i otrzymała wiele wyników. W końcu znalazła też to, czego szukała.

Przez dłuższą chwilę czytała wątek o tak zwanym pobiciu w Knäppingsborgu. Robin opowiedział wszystko w Internecie, używając pseudonimu Eternal_sunshine. Było tu wszystko. Dostępne dla całego świata. O niej, o Danilu.

Ale odetchnęła z ulgą, bo nikt nic nie widział, nikt nic nie wiedział. Jedynym świadkiem był Robin Stenberg. A on nie żył.

Wzięła do ręki nóż, wstała i włożyła go z powrotem do torebki.

Anneli Lindgren stała na progu kuchni mieszkania Axela Lundina. Sprzęty gospodarstwa domowego były nowe, blat kuchenny wypolerowany. Wszystko wyglądało bardzo ekskluzywnie, jak wyjęte z magazynu o wystroju wnętrz.

Weszła do kuchni i zaczęła od otwierania szuflad, oglądała każdą miskę, każdy półmisek i talerz. Otworzyła lodówkę, wyjęła produkty żywnościowe i zajrzała do każdego słoika, butelki i opakowania. Rozcięła mrożonki z warzywami do woka i daniem pyttipanna.

Potem weszła do dużego otwartego pokoju dziennego, urządzonego w odcieniach bieli i szarości. Kanapa z szezlongiem, telewizor na ścianie, lampa podłogowa pochylona nad czworokątnym stołem z białym blatem i srebrnymi nogami. Kilka komód.

Wyciągnęła szuflady komód i zaświeciła do środka mebli latarką. Szukała ukrytych luk i zagłębień.

Wyjęła rośliny i przyjrzała się doniczkom, ale była w nich tylko ziemia.

Przystanęła i zaczęła się zastanawiać.

Obejrzała ściany i lampę na suficie. Schyliła się i przyjrzała podłodze, ale

nie zauważyła niczego godnego uwagi. Tylko pustą, zniszczoną torbę sportową w jednym z kątów.

Spojrzała na dużą półkę na książki, wzięła krzesło i zaczęła sprawdzać, czy coś nie jest ukryte za książkami. Przeszukiwała półkę za półką, wyciągała sterty książek i wertowała każdą z osobna. Po trzydziestu minutach odstawiła ostatnią książkę na półkę i stwierdziła, że cała literatura miała sport jako wspólny mianownik.

Westchnęła i jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

Gdy schodziła z krzesła, źle stąpnęła. Noga jej się zgięła, krzyknęła z bólu i upadła na podłogę.

Siedząc tak na podłodze i masując bolącą kostkę, miała widok na mały pokoik, urządzone jak biuro. Na podłodze stał bardzo duży dysk zewnętrzny. Może nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby nie to, że jego tylna część nieco odstawała. Jakby ktoś ją odkręcił i nie dał rady przymocować z powrotem na swoje miejsce.

Jest oczywiście nieskończenie wiele powodów do posiadania zewnętrznego dysku twardego. Można tam na przykład trzymać zapasowe kopie ważnych informacji, które mogłyby zostać narażone na szwank poprzez dostęp do Internetu, albo przechowywać prywatne dokumenty, duże pliki wideo i zdjęcia o dużej rozdzielczości albo filmy. Ale intuicja podpowiadała jej, że Axel Lundin miał zupełnie inne zastosowanie dla swojego zewnętrznego dysku twardego.

Anneli przyniosła swoje narzędzia i odkręciła tylną ściankę dysku. Ale nie znalazła tam tego, co spodziewała się zobaczyć, w środku nie było torebek z narkotykami. Dysk twardey składał się z pustej obudowy.

I był skrytką na pieniądze Axela Lundina.

Dotarcie do mieszkania Jenny Bengtsson przy Odalgatan zabrało jej dwadzieścia minut.

Drzwi otworzyły się zaledwie kilka sekund po tym, jak Mia Bolander nacisnęła na dzwonek.

— Tak, o co chodzi?

Mia zdążyła pomyśleć, że Stig Ottling miał okropny gust, jeśli chodzi o kobiety. Otaksowała Jenny Bengtsson z góry na dół, nie podobały jej się pilockie okulary w pozłacanych oprawkach, mnóstwo naszyjników i błyszczące, ciemnobrązowe włosy. Właśnie włosy sprawiły, że usta Mii rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu, gdyż to była jedyna rzecz, która zgadzała się z opisem Stiga Ottlinga. Prawdziwe cacko. *My ass.*

— Jenny Bengtsson? — spytała Mia.

— Tak...

Jenny spojrzała na nią nieufnie, trzymając rękę na klamce, gotowa zaraz zamknąć drzwi. Spojrzała Mii przez ramię, jakby chciała zobaczyć, czy była sama, czy też nie.

— Jestem z policji — oznajmiła Mia szybko, pokazując odznakę.

— Okej — powiedziała Jenny zdziwiona.

— Dzwoniłam, ale nie odbierała pani.

— Ach tak, więc to pani dzwoniła? Zazwyczaj nie odbieram ukrytych numerów lub numerów, których nie znam.

Mia włożyła z powrotem odznakę do kieszeni kurtki.

— Muszę z panią porozmawiać — powiedziała. — Przeszkadzam?

— Nie, uczę się do egzaminu.

— Muszę porozmawiać z panią o pewnej komórce.

— Okej? — Skryte za okularami brwi Jenny powędrowały w górę.

— Czy mogę wejść?

— No więc, nie jest tu posprzątane, ale pewnie.

Usunęła się na bok i Mia zamknęła za sobą drzwi. Postanowiła przejść do rzeczy od razu, na stojąco, w korytarzu.

— Jak już mówiłam, chodzi o wynajętą przez panią komórkę.

— Co się stało? Było włamanie czy co? Naprawdę nienawidzę tego, że ludzie nie mogą zostawić w spokoju rzeczy innych osób. Trzy tygodnie temu jakiś idiota ukradł mój rower. Zupełnie nowy. I do tego z koszykiem. Kosztowało mnie to tysiąc pięćset koron, resztę pokryło ubezpieczenie.

— Nie, nie chodzi o włamanie.

— Ach nie?

— Chciałabym tylko wiedzieć, czy zdążyła już pani pójść do swojej komórki?

— Oczywiście, że tak. Co to za pytanie?

Mia uśmiechnęła się krzywo.

— Kiedy była tam pani ostatnim razem?

Jenny westchnęła. Zamyśliła się.

— Może dwa tygodnie temu.

— Co?

— Tak, około dwóch tygodni temu. A co?

— Proszę chwilę poczekać... — Mia podrapała się po głowie. Wyjęła umowę najmu, którą dostała od Stiga Ottlinga.

— Ale przecież wynajęła pani komórkę w ubiegły weekend, w sobotę?

— Nie... mam ją od bardzo dawna.

— Czy to nie jest pani podpis?

Jenny spojrzała na podpis, który pokazała jej Mia, i zaczęła się śmiać.

— Nie, ja tak nie piszę.

— Ale ma pani komórkę przy Garvaregatan?

Jenny znów się zaśmiała.

— Nie, nie mam. Nigdy nie miałam.

— Więc nie zażywasz narkotyków? — spytał Henrik Levin, spoglądając podejrzliwie na Axela.

Temperatura w sali przesłuchań wzrosła.

— Nie — odpowiedział Axel. — Nigdy nie zażywałem.

— Jak ci się udaje oprzeć pokusie?

— Nie wiem. Nigdy niczego nie próbowałem, nawet papierosów. Nie chcę się faszerować takim gównem.

— Ale za to faszerujesz nim innych — powiedział Henrik. — Uzależniasz ich.

— Nie, nie robię tego.

— Nie? Więc co miałeś zamiar zrobić z tymi wszystkimi kuleczkami z heroiną?

— Nie wiem, o co ci chodzi, niczego nie możesz mi udowodnić.

— Myślę, że nie muszę nic ci udowadniać, bo i tak siedzisz w tym po szyję — powiedział Henrik, przeciągając ręką przez stół. — Pójdiesz do paki.

— Że niby kto to mówi? — spytał Axel.

— No właśnie, kto to mówi? — powtórzył Peter Ramstedt, podnosząc brwi.

— Ci mężczyźni, których zatrzymaliśmy razem z tobą, Axelu, na Garvaregatan.

— Oni nic wam nie powiedzieli — uciął krótko Axel.

— Wyśpiewali wszystko — skłamał Henrik. — Więc tak, pójdiesz siedzieć, ale jako policjant wiesz dobrze, że jeśli się współpracuje, kara jest łagodniejsza.

Axel przygryzł wiele razy wargę. Henrik kontynuował:

— Widziałem wiele różnych kryjówek. Pewien mężczyzna ukrył swój towar na rurze od centralnego ogrzewania, która była obłożona izolacją. Wydłubał trochę izolacji dookoła łącza i stworzył małą kryjówkę. Nigdy byśmy jej nie znaleźli, gdyby nie zapomniał posprzątać resztek materiału izolacyjnego z podłogi. Na rurze było pełno odcisków palców. Dokładnie jak

w twojej kryjówce.

Axel Lundin objął się ramionami. Teraz zrobił się biały na twarzy.

— Znaleźliśmy wiele pustych schowków na Garvaregatan, kiedy cię przeszukiwano, miałeś w kieszeniach sporo torebek z kulkami z heroiną. Czy możesz to wytłumaczyć? Dokąd się wybierałeś?

Axel nie odpowiedział.

— Wystraszyłeś się, gdy wczoraj do ciebie zadzwoniłem?

Peter Ramstedt się zaśmiał.

— Czy nie mógłbyś zadawać pytań związanych z tematem?

— To pytanie jest związane z tematem, mianowicie uważam, że twój klient dostał takiego pietra, gdy do niego zadzwoniłem, że od razu pojechał do swojej kryjówki, żeby ją wyczyścić.

Axel zaczął się wiercić na krześle, ale nic nie powiedział. Henrik odczekał chwilę z kolejnym pytaniem.

— Interesuje mnie, kto cię zaopatruje w narkotyki — powiedział po chwili.

— Dlaczego cię to interesuje?

— Może słyszałeś o tej dziewczynie, którą znaleźliśmy kilka dni temu w pociągu.

Axel wyglądał na zestresowanego.

— Nic nie wiem o tym, co się dzieje wcześniej, i nie chcę wiedzieć, jedyne, co mnie obchodzi, to to, żeby towar docierał do mnie na czas.

— Ale może zaczniesz cię to obchodzić, jeśli powiem, że ta dziewczyna zmarła z przedawkowania z powodu tego, co miała w żołądku?

— Wiem, że zmarła, ale ja nie mam z tym nic wspólnego, to nie moja działka.

Axel wyprostował dłonie.

— W takim razie czyja to działka? — spytał Henrik.

Axel poruszył się niespokojnie na krześle.

— Jeśli ja bym tego nie robił, robiłby to kto inny. Jestem tylko... jestem nikim, jestem nic nieznaczącym śmieciem, takim małym... — Axel odmierzył centymetr między palcem wskazującym i kciukiem — ...taki jestem mały w tej całej sprawie. Kapujecie?

— Więc czyja jest to działka? No już, Axelu, powiedz. No dalej.

— Jego! Tego tam — wybuchnął Axel, wskazując w stronę okna. — Jest zupełnie pieprznięty, w ogóle nie ma sumienia.

— O kim mówisz? — spytał Henrik, lecz Axel dalej wskazywał ręką na okno.

— Nie możecie mnie teraz wypuścić, słyszałeś? — gorączkował się.

— Nie sądzę, by istniało takie ryzyko.

Peter Ramstedt chciał zaoponować, ale Axel był pierwszy.

— Tam jest strasznie niebezpiecznie — denerwował się. — Nie odpuści mi, będzie mnie szukał.

— Kto cię będzie szukał?

Stopy Axela podnosiły się do góry i na dół. Nie odpowiadał.

— Posłuchaj — powiedział Henrik. — Sprawdzimy wszystko, twój telefon, twoich znajomych. W końcu odnajdziemy człowieka, o którym mówisz.

— Mam nadzieję, że nie, ze względu na was — powiedział Axel. — Ci, co to zrobili, nie żyją.

— Czy myślałeś, że to on przyszedł wczoraj do piwnicy? Czy to dlatego zacząłeś straszyć łomem?

— Nie, nigdy nie spotkałem Starca.

— Co powiedziałaś?

Axel spojrzał zdezorientowany na Henrika.

— O co chodzi?

— Powiedziałeś Starzec.

— Nie.

— Tak, słyszałem, że użyłeś słowa Starzec. Widzisz stojący na stole magnetofon? Tam jest dowód, że to powiedziałeś.

Axel zakrył twarz rękoma.

— Kto to jest Starzec? — spytał Henrik.

— Nikt — westchnął Axel.

— Kto go nazywa Starcem? Dlaczego? Czy jest to jakiś starszy mężczyzna?

Axel milczał.

— Wcześniej czy później będziesz musiał odpowiedzieć na te pytania...

— Nic nie rozumiesz... — powiedział, z rezygnacją potrząsając głową.

— Czego nie rozumiem? Czy to Starzec zamordował Robina? — dopytywał się Henrik.

Axel zaczął się nerwowo śmiać.

— Nie, nic nie rozumiesz, on nie istnieje, nikt nie wie, kim on jest, nikt!

Axel zamknął oczy, zakrył dłonią usta.

— Nic nie mówić, nic nie mówić, nic nie mówić — mamrotał.

Adwokat położył rękę na jego ramieniu, uspokajając go.

— Nie mogę nic powiedzieć — oznajmił Axel. — Bo wiem, jacy są ci ludzie, co robią, i słyszałem, jak rozmawiali o tym, w jaki sposób to robią.

— Znow mówisz o nich. Jeśli mamy mieć jakąkolwiek szansę, by ich zatrzymać, musisz nam pomóc ich znaleźć. A nie ich chronić.

Axel spojrział na Henrika. Szybko przebierał nogami pod stołem.

— No dalej — nastawał Henrik. — Podaj mi jakieś nazwisko.

— Co z tego będę miał?

— Odpowiedz mi tylko na pytania: Kto zamordował Robina Stenberga i dlaczego? Kto dał ci polecenie, żeby nie zapisywać jego zeznań?

Axel przełknął ślinę, ścisnął dłonie.

Henrik słuchał, jak krzesło trzeszczało od jego niespokojnych ruchów.

— No powiedz to wreszcie!

Axel napotkał jego wzrok i wymruczał:

— Okej, mogę dać wam jedno nazwisko.

— Mów.

— Możecie porozmawiać z...

— No dalej.

— Sprawdźcie Danila Peñę.

22

Mia Bolander nic nie rozumiała. Razem ze Stigiem Ottingiem stała w komórce przy Garvaregatan 6. Czy też w „fabryce wełny”, jak on zwykł nazywać budynek.

Ktoś ukradł tożsamość Jenny Bengtsson i podpisał jej nazwiskiem roczną umowę o wynajem. Dlaczego? Dlaczego właśnie w tym budynku?

Przejechała wzrokiem po szafkach, ścianach, podłodze i drewnianej ławie. Wzięła do ręki komórkę i zrobiła zdjęcia z różnych stron. Obejrzała drzwi, spojrzała na sufit i znajdującą się tam klapę.

— To nie jest zupełnie to, czego się spodziewałam — powiedziała do Stiga, gdy wracali do samochodu. — Pusta komórka. Czy nie mógłby pojechać pan ze mną do komendy, to spisalibyśmy z tego porządny raport? W każdym razie mamy tu do czynienia z fałszerstwem dokumentów.

— Tak, oczywiście — odpowiedział.

Wsiedli do samochodu i Mia, wycofując się z miejsca parkingowego, cały czas zastanawiała się nad tą sprawą.

Dlaczego ktoś wynajmował komórkę pod fałszywym nazwiskiem?

Żeby coś ukryć?

Ale komórka była przecież czysta. Ani jednego kartonu, szafy ani porcelany, żadnej plastikowej choinki ani roweru. Nic z tego, co ludzie zazwyczaj trzymali w komórkach. Ani też nic innego.

Z drugiej strony najemca nie wydawał się kimś zwyczajnym. A może nie

zdążył jeszcze użyć komórki? Do czego też była mu potrzebna? Może na skradzione rzeczy?

Jedynym tropem było tych dwóch idiotów, którzy twierdzili, że zostali pobici przez kobietę — kto w ogóle przyznałby się do czegoś takiego?

Choć może mówili prawdę, mimo iż obaj byli poturbowani i mocno nietrzeźwi?

Może gdzieś po mieście chodzi jakaś elegancko ubrana kobieta, potrafiąca dobrze posługiwać się nożem?

Anneli Lindgren odwróciła głowę, gdy usłyszała stuk zamykających się drzwi wejściowych.

Do środka wszedł Anders Wester. Był ubrany w brązową marynarkę, białą koszulę i buty z metalowym noskiem. Stał za nią ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i zamyślony przyglądał się jej ruchom, gdy jeden za drugim wkładała do białych plastikowych woreczków pliki banknotów.

— Zobacz, co znalazłam — powiedziała, nie patrząc na niego. — To strasznie dużo pieniędzy.

— Gratulacje — powiedział Anders. — Policzyłaś je?

Poczuła się obserwowana w nieprzyjemny sposób.

— A tak właściwie co tu robisz? — spytała.

— Ktoś musi cię chronić.

— Mam kolegów przed drzwiami.

— Ale tu, w środku. Może ktoś ukrywa się w jakiejś szafie. Albo pod łóżkiem. W końcu to mieszkanie przestępcy, zapomniałaś o tym?

Anneli prychnęła i wstała z miejsca. Przeszła koło Andersa, jakby go nie było, i włożyła woreczki z pieniędzmi do swojej torby.

Potem poszła do sypialni, przeszukała spodnie, swetry i koszule. Wyciągnęła szufladę z bielizną i rozłożyła wszystkie ubrania na łóżku.

— Czy masz nadzieję być tu szczęśliwa? — spytał.

Poszedł za nią, stanął kilka metrów od niej i obrzucił ją wzrokiem od góry do dołu.

Nie odpowiedziała.

— Ach, tylko z tobą żartuję, Anneli, przepraszam. Wiesz, że narkotyki są moją działką, i dlatego też tu jestem.

Stanął tuż za nią, objął ją rękoma i wciągnął zapach jej włosów. Anneli próbowała wysunąć się z jego uścisku, ale jego ręce powędrowały wyżej i objęły jej piersi.

— To też była kiedyś moja działka — wyszeptał, puszczać ją.

Anneli odwróciła się, napotkała jego rozpalone spojrzenie i nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Przeszła z powrotem do sortowania bielizny.

— Nie powinno cię tu być — powiedziała.

— Nie?

— Nie.

— To powiedz mi, żebym stąd poszedł.

Nie odpowiedziała, nie odwróciła się, nie chciała, żeby zobaczył jej zarumienione policzki.

Znów poczuła, że się do niej zbliżył. Oddech był głębszy. Jego ręce znów powędrowały do jej piersi, a potem na dół, aż do bioder, między uda. Właśnie chciała mu powiedzieć, by przestał, gdy on odezwał się pierwszy:

— Tylko bądź cicho — powiedział, zakładając jej bluzkę na twarz.

— Więc mamy jedną osobę? — powiedział Gunnar Öhrn, zamykając drzwi do sali spotkań.

Henrik Levin stał oparty o stół, Mia Bolander siedziała na swoim miejscu.

— Tak — potwierdził Henrik. — A tak właściwie dwie. Przede wszystkim jest to Danilo Peña, którego podał nam Axel Lundin. Właśnie sprawdzamy, kim jest ten Danilo. Wyznaczyłem do tego ludzi. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy też mieli jakieś jego zdjęcie.

— To dobrze — powiedział Gunnar. — A druga osoba?

— Podczas śledztwa wiele razy natknęliśmy się na Starca.

— No właśnie, co o nim wiemy?

Henrik odchrząknął.

— W dalszym ciągu nic. Jest skrytą postacią.

— A ten tam Danilo i Starzec, czy to nie może być ta sama osoba? — spytał Gunnar.

— Teoretycznie tak — powiedział Henrik. — Ale mam wrażenie, że są to dwie różne osoby.

— Zawsze jest ktoś za kulisami, jakiś tajemniczy typ, a potem okazuje się, że to zwykły przestępca — stwierdziła Mia.

— Choć wygląda na to, że ten tutaj jest kimś w rodzaju przywódcy, mózgu, z którym nie mieliśmy nigdy wcześniej do czynienia — powiedział Henrik. — Nikt nic nie mówi, nikt nigdy nie spotkał Starca, nikt nie wie, kto to jest. Mimo to wszyscy wydają się go bać.

— Axel też nie chce mówić? — spytał Gunnar.

— Jak już mówiłem, wydaje się przestraszony — wyjaśnił Henrik.

— Pewnie, że się boi. Wszyscy donosiciele się boją.

— Robin Stenberg też miał pietra — powiedziała Mia.

— Coś musi być z tym pobiciem. Zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć — powiedział Gunnar. — I najprawdopodobniej szukał potwierdzenia, dlatego zaczął wątek na Flashbacku. A potem może był zastraszany, aż w końcu poszedł z tym na policję.

— I miał pecha, bo trafił na Axela Lundina... — wtrąciła Mia.

— Którego może już kiedyś spotkał... w klubie Bryggan — dokończył Henrik.

— Musimy postarać się o to, by Axel więcej nam powiedział — stwierdziła Mia.

— Będzie to trudne, bo boi się Starca bardziej niż nas.

— Choć nie jest wykluczone, że to Axel jest mężczyzną z dworca głównego i mężczyzną widzianym przed mieszkaniem Stenberga.

— Axel nie jest mordercą.

— Nie możesz tego tak po prostu stwierdzić...

— Axel jest ostatnim ogniwem w tym łańcuchu. A my chcemy się dostać tam, gdzie łańcuch się zaczyna, do Starca.

W sali zapadła cisza.

— Czy nie przyszło wam do głowy, że Starzec jest może kobietą? — powiedziała Mia.

— Na czym opierasz to przypuszczenie? — spytał Gunnar.

— To tylko taka myśl, może prowadząca donikąd, ale w domu przy Garvaregatan pojawiła się tajemnicza kobieta.

— Masz na myśli tę, która przybiła nożem jednego z lumpów na klatce schodowej? — spytał Henrik. — Ale czy to prawda?

— Nie wiem, czy mówią prawdę. Ale trzeba przyznać, iż napędziła im niezłego stracha.

— To ciekawe — powiedział Gunnar. — Czy może być to ta sama kobieta, którą widziano przed mieszkaniem Stenberga?

— W każdym razie potrafi się posługiwać nożem — stwierdziła Mia.

23

Kawa w kubku Henrika Levina drżała, gdy jechał po śliskich grudach oblodzonej drogi. Przyglądał się białym welonom śniegu, które wiatr przeciągał przez drogę Gamla Övägen. Na siedzeniu pasażera leżała koperta z dwoma kolorowymi zdjęciami. Jedno przedstawiało Danila Peñę, drugie Axela Lundina.

Henrik zaparkował samochód. Idąc korytarzem szpitala Vrinnevisjukhuset, trzymał kopertę w prawej ręce.

Pim siedziała na brzegu łóżka, odwrócona w jego stronę. Czarne włosy częściowo zasłaniały twarz. Wyglądała na małą, ciało miała wątłe i blade.

Henrik podszedł do niej i się przywitał.

— Słyszałem, że próbowałaś uciec — powiedział, czekając, aż tłumacz przełoży jego wypowiedź.

— Ja chcę tylko pojechać do domu — powiedziała cicho Pim.

— Pojedziesz do domu, ale najpierw chciałbym cię poprosić o pomoc — powiedział. — Poprzednim razem, gdy byłem u ciebie, rozmawialiśmy o pewnej dziewczynie. Pamiętasz?

Skinęła głową.

— Jak ona wyglądała?

— Tak jak ja — wyszeptała Pim. — Ale na czole miała dużą bliznę.

Pim wskazała na swoje czoło, na nasadę włosów.

— Czy przyjechała tam razem z tobą?

— Nie, już tam była.

— Już tam była?

— Tak, na piętrze.

— Jak się bardzo mocno zastanowisz, czy potrafisz sobie przypomnieć jej imię?

Pim podrapała się po ramieniu i przez chwilę się zastanawiała.

— Nazywała się Isra.

— Rozmawiałaś z nią?

— Nie za dużo — powiedziała Pim. — Płakała, gdy zerwał taśmę z jej ust, a gdy wyszedł, spytałam, jak się nazywa, ale bałam z nią rozmawiać, bo jakby nas usłyszał, na pewno zrobiłby nam krzywdę.

— W ręku trzymam fotografie dwóch mężczyzn, chciałbym, byś na nie popatrzyła i powiedziała, czy rozpoznajesz któregoś z nich.

Henrik wyjął zdjęcia z koperty i położył je przed Pim.

— Przyjrzyj się dokładnie. Czy któregoś rozpoznajesz?

Pim z wahaniem spojrzała na zdjęcia, jakby bała się tego, co może na nich zobaczyć. Sekundę później zakryła dłońmi usta.

— On! — krzyknęła, wskazując ręką.

Oczy wypełniało przerażenie.

Henrik podniósł zdjęcie, które wskazała. Przyjrzał się mężczyźnie z ciemnymi włosami, brązowymi oczami i kanciastą twarzą.

— Czy to on cię więził? — spytał Henrik.

— Tak — odpowiedziała Pim.

— Jesteś tego zupełnie pewna?

— Tak...

Henrik ponownie spojrzał na zdjęcie i zadrżał, gdy popatrzył na oczy mężczyzny. Wziął telefon i zadzwonił najpierw do Gunnara Öhrna. A potem do prowadzącej śledztwo prokurator Jany Berzelius.

Jana Berzelius weszła do sądu w Norrköping ubrana w swój strój do pracy — w czarną przylegającą marynarkę i dopasowane spodnie oraz kremową bluzkę z okrągłym dekoltem. Wybrała buty na obcasie z czubkiem, marki Saint Laurent.

Z głośników dochodził kobiecy głos, który wzywał wszystkie strony i pełnomocników do sali numer 2, gdzie miała odbyć się rozprawa sądowa w sprawie B3980-13, dotycząca pobicia w barze.

Upewniła się, czy komórka jest ustawiona na tryb bezgłośny i wówczas zobaczyła, że dzwonił do niej Henrik Levin.

Odeszła na bok i dla pewności odsłuchiwała wiadomość nagraną na automatyczną sekretarkę. Była to krótka wiadomość, ale zawirowała od niej cała sala dookoła Jany.

— Pomyślałam sobie, że powinnaś wiedzieć, bo trochę wydarzyło się w sprawie Tajlandki. Po pierwsze, mamy imię dziewczyny, która była więziona razem z nią. Najprawdopodobniej nazywa się Isra. Po drugie, z dużym prawdopodobieństwem możemy określić, kim jest mężczyzna, który odebrał Pim z dworca i potem ją więził. Pim wskazała kogoś, kto nazywa się Danilo Peña i...

Potem nic więcej już nie słyszała. Jej wzrok przesunął się szybko po ścianach i drzwiach sali rozpraw oraz po znajdujących się w niej osobach. Szybko wyszła na zewnątrz, wpisała kod do sali przeznaczonej na indywidualne rozmowy, wbiegła do niej i zakryła dłonią usta, powstrzymując się, by nie krzyknąć. Czuła ucisk w piersi i jeszcze raz odsłuchiwała wiadomość Henrika.

— ...wskazała mężczyznę, który nazywa się Danilo Peña i...

Rzuciła telefonem w ścianę, na wyświetlaczu powstało duże pęknięcie. Usiadła, spróbowała oddychać spokojnie, myśleć, lecz nie dawała rady. Wstała, próbowała uwolnić się od ogarniającej ją paniki.

Więc to Danilo więził Pim?

Usłyszała ponowne wezwanie w głośnikach, opuściła pokój na rozmowy i poszła w stronę sali sądowej, głęboko oddychając. Czuła, że siedzenie tutaj jest stratą czasu. Musi chronić siebie, swoje życie.

W oddali słyszała, jak sędziowie, łącznie z przewodniczącym składu sędziowskiego, witali się i życzyli sobie dobrego popołudnia, przedstawiali trzech ławników siedzących po prawej stronie sędziów i siedzącego na lewo protokolanta. Nie słuchała ich, miała wzrok utkwiony w zamkniętych drzwiach. Była teraz skoncentrowana tylko na jednej osobie — na Danilu.

— Prokuraturę reprezentuje prokurator Jana Berzelius — powiedział przewodniczący składu sędziowskiego, przedstawiając też osobę, do której się zwracał, i jej adwokata, jak również powoda wraz z jego przedstawicielem prawnym.

— Na żądanie prokuratury wezwaliśmy świadka Samira Ranji, który stawiał się w sądzie, i z tego, co rozumiem, czeka za drzwiami. W takim razie wydaje mi się, że nie ma przeszkód, by rozprawa główna odbyła się dzisiaj.

— Tak, Wysoki Sądzie, są przeszkody — zabrała głos Jana, wstając z miejsca. — Proszę o przełożenie rozprawy.

Henrik Levin przeciągał palcami prawej ręki po brwi, pomału, w tę i z powrotem, rozmyślając o tym zastanawiającym fakcie, że Axel Lundin podał im nazwisko mężczyzny, który więził Pim. Wszystko było powiązane. Robin Stenberg zaprowadził ich do Axela Lundina, ten z kolei do Danila Peñy, tajemniczego, na czarno ubranego mężczyzny... czy Danilo zaprowadzi ich do Starca?

Spojrzał na komórkę i znów zaczął myśleć o Janie Berzelius. Był skonsternowany, nie wiedział dobrze, jak ma postąpić z informacją otrzymaną od Idy Eklund o tym, że w pobliżu mieszkania Robina Stenberga, tego samego wieczoru, kiedy został zamordowany, widziała ładnie ubraną

kobietę z dużym bmw. Ale dlaczego Jana miałaby tam być? Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ona!

Zabawne albo też mniej zabawne było to, że wczoraj na klatce schodowej budynku przy Garvaregatan mogła z dużym prawdopodobieństwem znajdować się ta sama elegancko ubrana kobieta. Tam dobitnie pokazała, że potrafi posługiwać się nożem — jeśli oczywiście menele nie majaczyli.

Najprawdopodobniej sam teraz majaczył, myśląc, że tą elegancko ubraną kobietą mogła być Jana. W Norrköping i okolicy jest z pewnością więcej elegancko ubranych kobiet jeżdżących bmw. Jana Berzelius musi mieć sobowtóra.

Przekreślił ekran komputera nieco w lewo i wpisał w wyszukiwarkę Google imię i nazwisko Jany. Pojawiło się wiele artykułów, w których wypowiadała się na temat wyroków sądu.

— Co robisz?

Henrik odwrócił się i zobaczył, że Mia Bolander stała za nim z kurtką w ręku.

— Coś tylko sprawdzam — powiedział, bezskutecznie próbując zamknąć Google'a.

— Dlaczego szukasz informacji o Janie?

Gdy napotkał wzrok Mii, znów poczuł narastający w piersi niepokój i zrozumiał, że nie może dłużej ukrywać prawdy. Westchnął, jakby naprawdę chciał jej pokazać, że było to dla niego trudne:

— Dostałem dość zastanawiającą informację od świadka...

— Co takiego?

— Gdy rozmawialiśmy z Idą Eklund i ty na chwilę wyszłaś...

Opowiedział o swoich podejrzeniach w stosunku do Jany. Że istnieje możliwość, iż znajdowała się na Spelsmansgatan w wieczór morderstwa. Przed mieszkaniem Robina.

— Ale dlaczego wcześniej tego nie powiedziałeś?

— Ja...

Znów poczuł drążący go niepokój. Zadrzał.

— Henriku — powiedziała Mia spokojnym głosem. — To brzmi zupełnie niedorzecznie, ale dlaczego nic nie powiedziałeś wcześniej?

— Nie wiem, ale sama mówisz, że to brzmi zupełnie niedorzecznie, bo niby skąd Jana miałyby tam być... Nie wiem, czekałem chyba na to, by wprost ją o to spytać, ale ona wydaje się trzymać z daleka...

— Musisz powiedzieć to wszystkim — stwierdziła Mia.

— Wiem, ale jest jeszcze jedna rzecz... — Henrik spojrzał na Mię z zakłopotaniem. — Opis Idy zgadza się również z opisem kobiety z nożem, który podali nam menele z Garvaregatan, prawda? A morderca Robina umiał posługiwać się nożem z precyzją chirurga, więc...

Mia wytrzeszczyła na niego oczy.

— Jana Berzelius? — spytała i zaczęła się śmiać. — Sprawdzałeś, czy umie żonglować nożem?

— Nie, nie sprawdzałem.

— Ale, mówiąc poważnie, Henriku, czy sądzisz, że damulkowata Jana jest kimś w rodzaju hit woman czy co? Chyba czas pójść na urlop ojcowski.

Spojrzała na niego.

— Poza tym utajanie informacji jest poważną sprawą.

— Przecież wiem.

— Nie podejrzewałabym cię o to — dodała, cały czas krzywo się uśmiechając. — Ktoś może cię zgłosić na policję.

— Właśnie. Więc nikomu ani słówka.

Mia wyjrzała przez okno.

— Ale poważnie, Henriku, co takiego zyskasz, jeśli nic nikomu nie powiesz? Można by to nazwać chronieniem przestępcy.

— Poczekaj chwileczkę — przerwał jej Henrik. — Cały czas ironicznie się uśmiechasz, sama w to nie wierzysz. Może nawet nie było jej przed mieszkaniem Robina.

Mia skinęła głową.

— Ale teraz, gdy o tym wspomniałeś, muszę przyznać, że przez cały czas była tak cholernie... poruszona tym wszystkim.

— Wcale nie.

— Nie?

— Nie, ja tak nie uważam.

— Aha, teraz rozumiem! — powiedziała Mia.

— Co?

— Podoba ci się.

— Tak, jako prokurator.

— Musi to być coś więcej, skoro próbujesz ją kryć.

— Przestań. Wcale nie próbuję jej kryć, nie miałem tylko możliwości, żeby z nią o tym porozmawiać.

— Nie?

— Lecz jeszcze dziwniejsze jest to, że ty wydajesz się taka zadowolona z tego, że możesz ją oskarżyć.

— A najbardziej dziwne jest to, że nie informujesz nas o tym, co się pojawia w śledztwie. To nie jest do ciebie podobne, Henriku.

— Posłuchaj. Według Idy w okolicy znajdowała się pewna kobieta, gdy ona sama wychodziła z mieszkania Robina. Opis może pasować do Jany, ale istnieje bardzo, bardzo, bardzo duże prawdopodobieństwo, że była to jakaś inna kobieta. A nie Jana Berzelius. Chyba jest więcej ładnych kobiet jeżdżących ciemnym bmw?

— Ładnych?! Uważasz, że ona jest ładna? Czy to dlatego ją kryjesz? — spytała Mia.

— Teraz to ty jesteś irytująca.

— O co ci chodzi?

— Nie można z tobą rozmawiać. Czy uważasz, tak zupełnie serio, że Jana mogłaby zamordować Robina Stenberga?

— Nie, ale...

— Nie, no właśnie. To jest odpowiedź na pytanie, dlaczego nie chciałem podzielić się moimi rozważaniami. Ty szukasz tylko najłatwiejszego rozwiązania. To jest niebezpieczne, Mio. Wiesz, że na niczym nie poparte insynuacje nie ma miejsca w poważnym śledztwie.

— Na uczucia też nie — odpowiedziała Mia.

— Czy możesz już sobie iść? — spytał.

— Właśnie miałam taki zamiar. Pracowaliśmy cały weekend, więc dziś chciałam wziąć wolne.

To dobrze, chciał powiedzieć Henrik, ale Mii już nie było. Został sam w biurze z uczuciem, że nie powinien był jej niczego mówić o Janie Berzelius.

Ani słówka.

24

Per Åström skoncentrował się na piłce, która po chwili z głuchym puknięciem odbiła się od jego rakiety tenisowej. Prosty, oburęczny bekhend, tuż przy linii końcowej.

Szybko przesunął się w prawo, śledząc lot piłki nad siatką, i znów się przemieścił. Jeszcze jedno głuche puknięcie tym razem przy odbiciu Johana. Per mocniej ugiął kolana, odnalazł swój środek ciężkości, przemieścił się i zamachnął. Forhend kros. Pęd powietrza odgarnął jego blond włosy na jedną stronę, odsłaniając mokre od potu czoło.

Ćwiczył przez godzinę, w końcu w hali zostali tylko on i Johan. Obaj zakończyli wcześniej zaplanowane mecze, lecz wciąż jeszcze mieli zbyt dużo energii, by pojechać do domu, dlatego spontanicznie zdecydowali się na rozegranie jeszcze jednego. Był późny wieczór i inne korty świeciły pustkami. Na dworze duże płatki śniegu spadały, wirując, z ciemnego nieba.

Johan podniósł rękę, dał znać, że na dziś ma już dosyć. Spotkali się przy siatce i podziękowali sobie za udany mecz.

— Czy zdobędziesz się na odwagę, by jeszcze kiedyś ze mną zagrać? — spytał Per.

— Pewnie. Jutro o tej samej godzinie?

— Może być. Zadzwonię do ciebie, Johan...

— Klingsberg.

— No właśnie. Klingsberg.

Per włożył do torby butelkę z wodą i piłki tenisowe. Słyszał, jak drzwi zamknęły się za Klingsbergiem.

Wszedł do przebieralni, gdzie otuliła go ciepła mgła. Lustra były zaparowane.

Z jednego z pryszniców leciała woda, ktoś musiał zapomnieć ją zakręcić.

Per położył torbę na ławce, wszedł pod prysznic, wyciągnął rękę i przekręcił kran, zduszając w ten sposób strumień wody.

Wrócił do ławki, usiadł, zdjął z siebie mokrą koszulkę i wyciągnął z torby komórkę.

Żadnej nieodebranej rozmowy.

Żadnej wiadomości.

Ocierał koszulką pot ze skroni, przeciągał nią pomału w tę i z powrotem, znajdując się myślami daleko stąd, zatopiony w cichych rozważaniach. Dzwonił do niej dziś rano, by spytać, czy chciałyby pójść z nim na hokej. Dzwonił też do niej przed południem z pytaniem, czy miałyby ochotę zjeść z nim kolację. Ale nie oddzwoniła. Odczytał jej milczenie jako odmowę i właśnie się dowiedział, że odłożyła rozprawę główną, podając jako powód to, że w sprawie pobicia w barze pojawił się nowy świadek. Chciała mieć czas na przesłuchanie świadka przed rozprawą. Pewnie, nic w tym dziwnego, ale pozostawał fakt, że w dalszym ciągu się nie odzywała. Może był zbyt nachalny? W takim razie mogła mu to przecież powiedzieć.

Wziął do ręki komórkę i ponownie wybrał jej numer.

— Cześć.

Mia Bolander uśmiechnęła się z powodu zdziwionej miny Martina Strömberga i pomyślała, że wyglądał brzydko, gdy brwi podjechały mu do góry aż na czoło.

— Co masz za plecami?

— Niespodziankę.

Mrugnęła do niego jednym okiem.

— Aha — powiedział, śmiejąc się. — Wejdz.

Gdy Mia weszła do środka, poczuła zapach papierosów. Zaczęła zdejmować kozaki.

— Nie podglądaj — powiedziała.

— Nie podglądam — odpowiedział Martin, zakrywając dłońmi oczy.

Mia stała w korytarzu i zdejmowała kurtkę, z wzrokiem skierowanym w stronę Martina.

— Przecież patrzysz!

— Nie-e! — zaśmiał się, potrząsając głową. — Ale słyszałem jakiś szelest. Spojrzała na jego obcisłą koszulkę, mokrą od potu pod pachami.

— Proszę bardzo — powiedziała, podając mu prezent, który trzymała za plecami. — Albo też może powinnam powiedzieć: „Wesołych świąt!”

— Ale przecież jeszcze nie ma świąt?

— Nie mogłam się doczekać.

Martin ścisnął pakunek.

— Jest miękki — powiedział. — Co to może być? Czapka? Skarpety?

— Otwórz, to zobaczysz.

— Nie, zanim nie przyniosę prezentu dla ciebie.

Mia weszła do pokoju dziennego i z pełną wyczekiwania miną usiadła na kanapie.

Gdy Martin wrócił, prawie nie mogła usiedzieć na miejscu. Pokazał jej kwadratowy pakunek. Mia wyciągnęła po niego rękę, ale on nie mógł się powstrzymać, by się z nią nie droczyć.

— Dostanę buziaka?

— Daj mi prezent — powiedziała tylko, cały czas z wyciągniętą ręką.

Martin trzymał paczuszkę w górze, poza zasięgiem jej ręki.

— Mały buziaczek — powiedział, puszczając do niej oko.

Mia uśmiechała się do niego krzywo, nie uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem, aż w końcu dostała swój prezent. Otwierała go pomału, rozkoszowała się uczuciem otwierania najdroższego prezentu, jaki kiedykolwiek dostała i, prawdopodobnie, jaki kiedykolwiek dostanie.

— Szalik! Dziękuję, Mio!

Martin owinał czarny szalik dookoła ramion.

— Podoba ci się? — spytała.

— Tak, pewnie, ale co oznacza LV?

— Louis Vuitton.

— Aha, ale czy nie jest to firma dla dziewczyn?

— Dla facetów też się nadaje.

— Ale to za dużo, naprawdę...

Mia odwinęła papier, spojrzała na trzymane w ręku pudełko i pospiesznie otworzyła wieczko.

Teraz to ona miała zdziwioną minę.

— Kieliszek na jajko?

— Wiem, to nie jest zbyt dużo... szczególnie teraz, gdy ty dałaś mi taki piękny prezent...

Mia odstawiła pudełko, nie miała zamiaru dotykać różowego porcelanowego kieliszka, na którym widniał napis: „Jajcowego poranka!”

— Możesz wymienić go na niebieski, jeśli chcesz — powiedział Martin.

— Albo na zielony.

— Co się stało z zegarkiem?

— Z zegarkiem? Jakim zegarkiem?

— Z zegarkiem, który kupiłeś, który leżał pod łóżkiem! Co?

— Ale uspokój się!

— Masz kogoś innego?

— Nie, o co ci chodzi do cholery? To dla mojej matki. Zaglądałaś do

pudełka?

Mia wstała i wyszła na korytarz.

— Poczekaj, Mio, dokąd idziesz? — spytał Martin, idąc za nią.

Pospiesznie wciągnęła buty, chwyciła kurtkę i otworzyła drzwi.

— Wiesz co? — spytała zmęczonym głosem, odwracając się w jego stronę. — Możesz pójść do diabła.

Czarna bluzka zaszeleściła, gdy Jana Berzelius wkładała ją przez głowę. W korytarzu zasznurowała buty i wyszukała ciemną, dopasowaną kurtkę.

Robiła wszystko z dużą dokładnością i ze zdecydowaniem. Miała teraz tylko jedną możliwość, tylko jedną drogę, którą mogła pójść. Danila nie było w jego domu w Södertälje.

Godzinę temu była na Svedjevägen w dzielnicy Ronna. Przeszła obok wysokich domów z zielonymi, niebieskimi i jaskrawożółtymi balkonami. Weszła do klatki numer 36, pojechała windą na ósme piętro i ostrożnie podeszła do drzwi jego mieszkania.

Stała przed nimi kilka razy w ciągu minionych kilku miesięcy, mając nadzieję, że kiedyś Danilo będzie w domu. Lecz i tym razem mieszkanie jak zawsze było puste. Do tego nawet imię i nazwisko zostały zerwane z drzwi. Danilo już tu nie mieszkał.

Obecnie tylko jedna osoba mogła wiedzieć, gdzie mógł się znajdować.

Jedna jedyna.

Wyjęła z szuflady czarną, cienką czapkę i włożyła ją na głowę. Rękawiczki wydawały się ciasne, zacisnęła i otworzyła pięść, by zmiękczyć skórę.

Skinęła niecierpliwie w stronę swojego odbicia w lustrze i zamknęła drzwi. Szybko zeszła schodami, bardziej nasunęła czapkę na czoło i włożyła rękę głęboko do kieszeni.

Henrik Levin zaparkował samochód przed garażem. Szedł pomału w

stronę drzwi wejściowych swojego domku szeregowego w Smedby. Westchnął na myśl o tym, że nie udało im się posunąć dalej w sprawie Danila Peñy. Jego koledzy byli na miejscu jego zameldowania w Södertälje, ale znaleźli tylko opuszczone mieszkanie. Danilo nie mieszkał tam już od dłuższego czasu, pokoje były puste. Żadnych mebli, tylko szmaciany chodniczek w korytarzu i materac w pokoju dziennym.

Klucze zadźwięczały, gdy Henrik upuścił je na stolik w korytarzu. Zrzucił buty, głęboko wciągnął powietrze i poczuł zapach domu. Zakręciło mu się w głowie, gdy wszedł do kuchni. Po omacku zaczął szukać czegoś na blacie kuchennym, spróbował chwycić szklanę, przewrócił ją, znów odnalazł i napełnił wodą. Pił dużymi łykami, oddychał, zbierał się w sobie.

W tej samej chwili usłyszał otwierające się drzwi do toalety. Odwrócił się i zobaczył ją, stojącą tam ze związanymi włosami i pytającym spojrzeniem.

— Co słyszać?

Nic nie odpowiedział, tylko podszedł do Emmy i objął ją. Wciągnął zapach jej bluzki, poczuł jej palce na plecach i przytulił się mocniej do jej dużego, okrągłego brzucha.

Ona pierwsza poluźniła uścisk. Zrobiła kilka kroków do tyłu i zaczęła mu się przyglądać.

Napotkał jej spojrzenie i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jaki jest zmęczony.

— Ja... — zaczął. Ale nie miał pojęcia, co powiedzieć. Utkwił wzrok w podłodze i poczuł, że kołysze mu się pod nogami.

— Jak się czujesz?

— Dobrze...

— Kłamiesz.

— Trochę.

Emma się uśmiechnęła.

— Opowiedz — powiedziała.

— Wolałbym nie — odparł i zobaczył, że jej dolna warga się uniosła.

— Chodź — powiedziała.

— Dokąd chcesz iść?

— Na kanapę, pomyślałam sobie, że możemy na chwilę usiąść.

Henrik uśmiechnął się, włożył swoją rękę w jej dłoń i pozwolił się poprowadzić.

25

Na korytarzu panował spokój.

Drzwi prowadzące na oddziały były pozamykane na klucz, a białe kartki odsyłały petentów do numerów alarmowych.

Zapach środka dezynfekcyjnego czuć było w całym budynku, przeszły nim ubrania Jany Berzelius, gdy bezszelestnie poruszała się po korytarzach.

Trzymała wzrok utkwiony w linoleum, szła po śladach pozostawionych przez koła szpitalnych łóżek.

Czapka skrywała wszystkie włosy, co do jednego pasemka.

Gdy otworzyły się drzwi windy, stanęła za jedną z kolumn, udając, że na kogoś czeka. Z windy wywieziono leżącego na łóżku starszego mężczyznę. Zanim drzwi windy zdążyły się zamknąć, weszła do środka i nacisnęła na przycisk oddziału chorób zakaźnych, nie spoglądając w znajdującą się ponad monitorem kamerę. Gdy mechaniczny głos powitał ją na odpowiednim oddziale, upewniła się najpierw, że nikogo nie ma na korytarzu, a następnie wyszła z windy.

Stanęła obok oszklonych drzwi i czekała. Po pięciu minutach otworzyły się i wyszły z nich dwie pielęgniarki ubrane na biało. Automatyczny otwieracz drzwi hałasował nad jej głową, gdy wślizgnęła się do środka. Cały czas trzymała się blisko ściany i wyglądała ewentualnych ruchów.

Usłyszała jakieś głosy i zauważyła, że w jednym z pomieszczeń w głębi korytarza pali się światło.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi pierwszej sali chorych i weszła do środka. Spojrzała na łóżka, ale nie było tam osoby, której szukała. Pomału otworzyła drzwi prowadzące na korytarz i wyjrzała na zewnątrz. Wówczas zobaczyła, jak otwierają się inne drzwi, z których wyszła uśmiechnięta pielęgniarka, odwracając się jeszcze na chwilę ku sali.

— Jeśli potrzeba ci będzie jeszcze jednego koca, wystarczy powiedzieć — oznajmiła po angielsku i zniknęła w głębi korytarza.

Jana znieruchomiała, odczekała chwilę, a potem szybko przecięła korytarz. Otworzyła drzwi, które właśnie zamknęła pielęgniarka, weszła do środka i stanęła w świetle padającym od strony szpitalnego łóżka.

Leżała na nim na boku młoda kobieta, odwrócona do niej plecami.

— Cześć, Pim — powiedziała Jana.

Anneli Lindgren ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, zdjęła kurtkę i spojrzała na odbijającą się w lustrze zmęczoną twarz. Poszła prosto do łazienki. Dwa razy dokładnie umyła ręce. Obwąchała ramiona, ale już nie czuła jego zapachu. Naciągnęła bluzkę, by trochę wygładzić pognieciony materiał, i dopiero wtedy zwróciła uwagę na wypukłość w kieszeni.

Zakłęła, gdy zdała sobie sprawę, o czym zapomniała. Wyciągnęła z kieszeni przezroczysty woreczek z majtkami. Miała go wyrzucić w drodze do domu! Co miała teraz z nim zrobić? Spojrzała najpierw na kosz na śmieci, ale potem ukryła woreczek pod ręcznikami w szafce łazienkowej. Rozpuściła włosy i za pomocą gumki ściągnęła je na nowo, a potem poszła do kuchni.

Szukała Gunnara, ale go tam nie było. Zobaczyła, że z sypialni dochodzi migające światło i zrozumiała, że telewizor jest włączony.

— Cześć — powiedziała, spoglądając na telewizor. — Co oglądasz?

— Film.

— Widzę, ale jaki ma tytuł?

— Coś z polowaniem.

— Wyłączyłeś głos?

— Tak, czasem przyjemnie jest posiedzieć w ciszy.

— Adam śpi?

— Nie wiem, w każdym razie jest w swoim pokoju.

Anneli stała i przyglądała się zmieniającym się na ekranie scenom.

— Nie położysz się? — spytał Gunnar.

— Za chwilę. Najpierw chciałabym coś zjeść.

— Jak dziś było?

— Dobrze.

— A z Andersem?

— Co masz na myśli?

— Ty i Anders byliście w mieszkaniu Axela Lundina.

— Skąd wiesz?

— Jestem szefem grupy śledczej, jeśli jeszcze pamiętasz. Pilnie razem pracowaliście? Pomagaliście sobie wzajemnie i tak dalej?

— Teraz to wygadujesz głupoty.

— Tylko pytam.

— Robisz z tego wielkie halo — powiedziała. — Przestań go w końcu do wszystkiego mieszać.

— Trudno jest mi się powstrzymać.

Anneli przełknęła ślinę, usiadła na brzegu łóżka. Dopiero teraz dostrzegła fryzurę Gunnara.

— Obciąłeś włosy — powiedziała.

— Tak, po drodze do domu wstąpiłem do fryzjera.

— Ładnie ci.

— Nie powinienem był tego robić.

— Dlaczego nie?

— Dużo kosztowało, mogłem przeznaczyć te pieniądze na coś innego. Ale

teraz jest już za późno.

Anneli westchnęła, po czym wstała.

— Ja... — zaczęła. — Chciałabym coś zjeść.

— Już mówiłaś.

Gunnar wyłączył telewizor. W pokoju zrobiło się ciemno. Położył się na boku i naciągnął kołdrę na ramiona.

— Nie skończysz oglądać filmu? — spytała.

— Nie.

— Dlaczego?

— Wiem, jak się skończy.

Anneli stała przez chwilę nieruchomo. Zmieniła nogę. Bezszelestnie i pomału.

Potem odwróciła się i opuściła sypialnię. W kuchni wyjęła dwa kawałki chrupkiego chleba, nie posmarowała go masłem, tylko położyła na każdy kawałek trzy plasterki sera. Usiadła przy stole, ale wtedy poczuła, że głód minął.

Wstała i wyrzuciła kanapki do śmieci. Poszła do łazienki i umyła zęby.

Szczotkowała je przez siedem minut.

— Co się dzieje? — spytała Pim, patrząc na nią wielkimi oczami. Na koszuli, nad lewą piersią, widniał wyblakły napis Region Östergötland. Wpatrywała się w Janę Berzelius przerażonymi oczami.

— Nie bój się — powiedziała Jana po angielsku. — Chciałam cię tylko o coś spytać.

— O co?

— Muszę się dowiedzieć... Ten, który cię więził...

Pim gwałtownie odwróciła się do Jany plecami.

— Posłuchaj mnie. To ważne.

Ale Pim nie odpowiadała.

— Muszę go odnaleźć, a tylko ty wiesz, gdzie on może być.

— Już wszystko powiedziałam.

— Więc zaczniemy od początku.

— Nie wiem, gdzie on jest.

— Ale wiesz, gdzie byliście.

Nagle Pim powiedziała coś po tajlandzku.

— Nie rozumiem, co mówisz — oznajmiła Jana.

— Powiedziałam, że nie chcę rozmawiać.

Pim szybko wyciągnęła rękę w stronę przycisku alarmowego. Jana zareagowała błyskawicznie, rzuciła się do przodu i zablokowała jej rękę pięć centymetrów od przycisku. Wykręciła jej ramię, a drugą dłonią zakryła usta Pim.

— Nie rób tego więcej — powiedziała, napotykając spanikowany wzrok Pim. — Kiedy zabiorę rękę, masz mi dokładnie opowiedzieć, gdzie przebywaliście ty i ten mężczyzna, którego szukam. Okej?

Pim przełknęła ślinę i skinęła głową.

Jana powoli odsunęła rękę, ale nie puściła ramienia Pim.

— Nie wiem... ale słyszałam... wodę.

— Okej — powiedziała Jana.

— Było zimno.

— Więcej?

— Nic więcej.

— I w pomieszczeniu z tobą była dziewczyna o imieniu Isra?

— Tak.

Jana zastanowiła się przez chwilę.

— Ten mężczyzna, który cię więził, czy on cię biczował?

Pim spojrzała na Janę ze zdziwieniem.

— Nie.

— Drapał cię?

Jeszcze większe zdziwienie na twarzy.

— Nie.

— Czy czasem sama się drapiesz?

— Nie!

— W takim razie zastanawia mnie to... — powiedziała Jana, chwytając ramię Pim i przyglądając się całej ręce, razem z dłonią — ...skąd ci się wzięły takie zadrapania. Pokaż szyję.

Pim przechyliła głowę na bok. Zadrapania na szyi krzyżowały się i przecinały. Niektóre głębokie, inne szerokie.

— Myślę, że znajdowałaś się w jakiejś gęstwinie. I gdy stamtąd uciekałaś, zostałaś podrapana przez gałęzie. Mam rację?

Pim zarumieniła się, znów wciągnęła nogi pod kołdrę.

— Nie wiem, gdzie to jest — powiedziała cicho.

— Ale wystarczy, że opiszesz mi to miejsce.

Pim przygryzła wargę, wzięła głęboki wdech i zaczęła w końcu opowiadać o hangarze na łodzie, o strumieniu i o dziwnym świetle. Oraz o bardzo głębokim lesie.

26

Wiatr smagał go po twarzy.

Zawodowy rybak Roger Johnson skinął głową w stronę swojego ojca Sture Johnsona i spojrzał na morze. Czuł, jak łódź huśta się na falach. Widział na sonarze, że w okolicy jest dużo ryb, ale i tak wypłynął dalej w morze, w to miejsce w archipelagu Arkösund, gdzie zostawił sieci na całą noc.

Kariera rybacka Rogera pod kierownictwem jego ojca rozpoczęła się zaawansowanym kłusownictwem. Sture miał pozwolenie jedynie na połów śledzia i było bardzo wyraźnie zaznaczone, że nie może poławiać innych ryb. Ale Sture się tym w ogóle nie przejmował.

Jasne reguły określały również, co zalicza się do wód prywatnych, a co do wód publicznych. Upraszczając, w zasadzie cała woda w archipelagu regionu Östergötland należała do prywatnych użytkowników nieruchomości. Woda publiczna zaczynała się mniej więcej trzysta metrów za ostatnimi wyspami. Ale tym też Sture się nie przejmował. Dlatego też on i Roger spędzali wiele nocy na kłusownictwie, używając do tego zarówno nielegalnych sieci, jak i metod. Poławiali mnóstwo ryb, olbrzymie ilości łososia, okonia i szczupaka, które potem sprzedawali z bardzo dużym zyskiem.

— Zwolnij!

Roger dał znak ręką. Pochylił się przez reling, wysunął rękę, chwycił spławik i zaczął ciągnąć linę. Wciągał sieć kawałek po kawałku, próbował wyjmować ryby już na łodzi, ale te, co mocno się zaplątały, zostawiał w sieci

aż do przyplynięcia do brzegu.

Roger z cierpliwością wykonywał swoją pracę i ostrożnie odplątywał sznurki sieci, które pozahaczały się o skrzela i płetwy. Podciągnął sieć jeszcze bardziej, lecz nagle drgnął, gdy zobaczył w wodzie coś dziwnego.

Znów zaczął ciągnąć, ale musiał wyęźać siły, ciągnął coraz mocniej, coraz energiczniej.

Aż nagle cofnął się z przerażeniem.

Poczuł nadchodzące mdłości, gdy zrozumiał, co ma przed sobą.

W sieci tkwiła martwa kobieta.

Ściana zadrżała od uderzenia.

Jana Berzelius uderzyła jeszcze raz.

Dwa, trzy, cztery razy.

Czuła się podenerwowana, zniecierpliwiona, próbowała zdusić w sobie te uczucia poprzez wykonywanie serii ciosów, ale i tak nie mogła się odprężyć. Coś ją goniło, coś zajmowało w niej o wiele za dużo miejsca.

Musiała znaleźć Danila, zanim zrobi to policja.

Odwróciła się, uderzyła w powietrze zaciśniętymi pięściami, wymierzyła jedno kopnięcie nogą, kopnęła jeszcze raz. Wyobraziła sobie, że stoi przed nią z pochyloną głową i nieprzyjaznym spojrzeniem. Uderzyła jeszcze mocniej, w powietrze, lecz oczami wyobraźni widziała, jak w niego trafia. Pracowała prawą i lewą nogą, kopała. Lewe kolano do góry i szybko prawa noga w górę, wymierzyła kopnięcie w ścianę, trafienie.

Bum.

Bum.

Bum.

Zatrzymała się, usiadła w swojej sypialni, zdyszana, obejmując ramionami kolana.

Pomyślała, że musi go odnaleźć. Musi znaleźć miejsce, gdzie więził swoje

mulice.

Spojrzała na swoje dłonie i jeszcze raz w myśli przywołała rozmowę z Pim. Zastanawiała się nad tajemniczym światłem, o którym opowiadała Pim. Jak reflektor, który przedzierał się głęboko między drzewami.

Zacznie szukać wzdłuż wybrzeża. Znała pewne miejsce, leżące niedaleko drogi 209 prowadzącej do Arkösund, od którego mogła rozpocząć.

Zebrała w łazience niezbędne rzeczy, wzięła je do sypialni, spakowała trochę ubrań, czystej bielizny i włożyła wszystko do plecaka.

Wyjęła nóż, zważyła go w dłoni i umocowała u dołu pleców, chwyciła plecak i postawiła go na podłodze w korytarzu.

Na koniec rozejrzała się po mieszkaniu. Miała uczucie, że przez jakiś czas tu nie wróci.

Potem zamknęła drzwi, zeszła szybko po schodach i opuściła Knäppingsborg, nie oglądając się za siebie.

27

Per Åström wyłączył elektryczną golarkę i zaczął nasłuchiwać. Nie mylił się, ktoś dzwonił do drzwi. Odstawił golarkę do ładowarki i opuścił łazienkę. Przemierzył korytarz siedmioma dużymi krokami. Dzwonek zadzwonił jeszcze raz. Przed drzwiami stał Henrik Levin. Na jego kurtce widniało duże rozdarcie.

— Wiem, że jest wcześniej — powiedział Henrik. — Ale sądziłem, że będę miał największą szansę zastać cię o tej godzinie w domu.

— O co chodzi? — spytał Per.

— Znasz Janę Berzelius, prawda?

— Tak, oczywiście że znam Janę Berzelius — powiedział Per, nagle zaniepokojony.

— Jak dobrze ją znasz?

— Dlaczego pytasz?

— Znasz ją jako przyjaciel czy jako kolega z pracy?

— Kolega.

— Właśnie zaczerwieniła ci się szyja.

— Czy to jakieś przesłuchanie? — spytał Per.

— Nie. Ale ludziom czerwieni się szyja, gdy są zakłopotani. Wtedy uciekają też wzrokiem. Ty zrobiłeś i to, i to. Więc pytam jeszcze raz: Jak dobrze ją znasz, jako przyjaciel czy jako kolega?

Per rozejrzał się na boki po klatce schodowej.

— Wejdz — powiedział, zapraszając Henrika do mieszkania i wskazując mu kanapę. — Proszę, usiądź.

Ale Henrik przeszedł obok kanapy i stanął przy oknach sięgających od podłogi do sufitu.

— Jaki widok — powiedział.

— Tak, mam doskonałą kontrolę nad tym, kto najbardziej hałasuje w nocnym klubie tam na dole.

Per skinął głową w stronę skrzyżowania z Sankt Persgatan i uśmiechnął się. Henrik napotkał jego rozbawiony wzrok, ale sam wyglądał bardzo poważnie.

— Przyszedłem tu, by cię spytać, czy wiesz, gdzie jest Jana Berzelius. Przed chwilą byłem u niej w domu i pukałem do drzwi, ale nie otworzyła. A ja nie widziałem jej już od dłuższego czasu. Nie odebrała też moich telefonów ani nie oddzwoniła, co jest trochę dziwne, gdyż prowadzi śledztwo i zazwyczaj jest bardziej zaangażowana niż w tym przypadku. Więc zastanawiam się, czy może rozmawiała z tobą?

Per potrząsnął głową.

— Nie wiem, jak to mam powiedzieć — kontynuował Henrik. — Ale w sprawie zamordowania Robina Stenberga pojawiły się pewne informacje, które zmuszają mnie do skontaktowania się z nią. Jako że prowadzisz to śledztwo...

Zamilkł i ponownie skierował wzrok za okno.

— Mam uczucie, że chodzi o coś, o czym nie powinno wiedzieć za wiele osób — powiedział Per, próbując napotkać wzrok Henrika.

— Dlaczego tak uważasz? — spytał.

— W przeciwnym wypadku nie przyszedłbyś do mnie do domu o takiej porze.

— Okej, Ida Eklund twierdzi, że w ubiegły piątek widziała Janę Berzelius

przed mieszkaniem Robina Stenberga, dokładnie w tym czasie, kiedy został zamordowany — powiedział Henrik pomału, oczekując na reakcję Pera.

Ale on nie zareagował tak, jak tego oczekiwał Henrik. Zaczął się śmiać.

— Co w tym takiego śmiesznego?

— Mówimy o koleżance z pracy, a nie o jakimś podejrzanym.

— Wiem — odpowiedział Henrik zmęczonym głosem.

Opadł na kanapę, oparł się i przyglądał temu jasnowłosemu prokuratorowi, który usiadł naprzeciw niego. Jego oczy w dwóch różnych kolorach sprawiały wrażenie bystrych, ale jednocześnie miłych.

— Poza tym — powiedział Per. — Ona ma alibi.

— Skąd wiesz?

— Bo w ubiegły piątek byliśmy razem.

— Czy jesteście... — zaczął Henrik. — Mam na myśli, czy ty... i ona jesteście w związku?

Per znów się zaśmiał. Tym razem śmiał się głośno i długo.

— Jana raczej nie jest typem lubiącym związku. Nigdy nie widziałem jej z mężczyzną, ani też o nikim nigdy nie wspominała.

— A z kobietą?

— Też nie. Woli mężczyzn, tyle co mi wiadomo.

— Więc jesteście tylko przyjaciółmi?

— Przyjaciółmi to może za dużo powiedziane. Spotkaliśmy się parę razy, jedliśmy razem kolację i tak dalej. Jak już mówiłem, jesteśmy kolegami z pracy.

Henrik westchnął.

— Okej — powiedział — ale i tak muszę z nią porozmawiać.

— Nie wierzysz mi?

— Ależ skąd, wierzę. Byliście razem na kolacji, powiedziałeś. — W jakiej restauracji?

— Ardor. Możesz do nich zadzwonić, mają naszą rezerwację.

— Wiesz, że muszę to zrobić.

Per na chwilę zamilkł.

— Czy mogę spytać... — zaczął po chwili — czy ta Ida Eklund naprawdę wskazała na Janę?

— Nie, nie do końca. Ale jej opis kobiety pasuje do Jany...

— A pokazaliście Idzie zdjęcie Jany?

— Nie.

Per wyglądał na skonsternowanego.

— Czy w toku śledztwa wyszło coś jeszcze? Coś, co rzeczywiście wskazuje na to, że Jana mogła być powiązana z Robinem Stenbergiem?

— Nie.

— Więc dlaczego prowadzisz to dochodzenie?

— Wcale tego nie robię.

— Nie? Jesteś tutaj, zadajesz mnóstwo pytań.

— Próbuję tylko potwierdzić to, co myślę.

— Że mogłaby być podejrzana?

— Nie, wręcz przeciwnie.

— Teraz to już nic z tego nie rozumiem — oznajmił Per.

— Tak w zaufaniu... — powiedział Henrik.

— Tak?

— ...to zawsze wychodzę z tego założenia, gdy sprawa tyczy się Jany Berzelius. Jest również moją koleżanką i uważam, że jest dobrym prokuratorem.

— To dobrze — powiedział Per. — Więc jest nas dwóch. Ale to, że tu jesteś, jest dla mnie...

— ...niewygodne?

— Jak ta rozmowa wyjdzie na jaw, to...

— Nikt nie wie, że tu jestem.

— Ale zdajesz sobie sprawę, że to nie wygląda dobrze?

— Całkowicie.

Obudziło ją trzaśnięcie drzwiami, ale leżała dalej w pozycji embrionalnej pod ciepłą kołdrą.

Całą noc unikała zetknięcia z nim. A on z nią. Leżeli każde po swojej stronie łóżka, zwrócenii do siebie plecami. Żadne z nich nie spało, oboje milczeli.

Teraz Anneli Lindgren opuściła łóżko, wyjrzała przez okno na śnieg, który prószył z szarobladego nieba. Spojrzała na gruby, biały dywan pokrywający ulicę przed domem, ślady kota przecinające go na ukos i czapy śniegu, które utworzyły się na skrzynkach na listy.

Przebiegł ją dreszcz i na ciało wystąpiła gęsia skórka. Mieszkanie wydawało się zimne, jakby ktoś otworzył okna, by je wywietrzyć.

Poszła do pokoju Adama, zobaczyła, jak śpi z otwartymi ustami, i pomyślała, że powinna go obudzić, ale potem stwierdziła, że pozwoli mu jeszcze chwilę pospać.

Podłoga głośno skrzypiała pod jej nagimi stopami.

W tym samym momencie, gdy otworzyła drzwi do łazienki, usłyszała sygnał budzika w komórce Adama, słyszała, jak przekręcił się pod kołdrą i wyłączył budzik. Znow zapadła cisza.

Zapaliła lampę i weszła do kabiny. Wzięła szybki i ciepły prysznic, pozwoliła wodzie opłukać całe ciało do czystości. Myślała o dniu wczorajszym, myślała o Andersie.

Wyszła spod prysznica, owinęła się ręcznikiem i otworzyła szafkę. Szukała za ręcznikami, ale nie mogła znaleźć woreczka, w którym były majtki.

Włożyła rękę jeszcze raz, przesunęła ją do przodu i do tyłu, zrzuciła wszystkie ręczniki na podłogę i przejrzała każdy z nich.

Majtek nigdzie nie było.

Poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa wspina się uczucie lodowatego zimna, usłyszała, jak wydaje z siebie dziwny, jękliwy dźwięk.

Ale ucichła, gdy usłyszała słabe pukanie do drzwi.

— Mamo?

Złowrogie, stalowoszare chmury zebrały się nad Norrköping. Henrik Levin spojrzał na nie, wchodząc do komendy policji. Pozdrowił głucho Gunnara Öhrna, który siedział przy swoim biurku z zatroskanym wzrokiem.

— Ta druga dziewczyna, o której mówiła Pim, co takiego robimy, żeby ją odnaleźć? Nic! Stoimy w miejscu i przebieramy nogami!

— Gunnarze — powiedział Henrik uspokajającym tonem. — Robimy, co w naszej mocy. W każdym razie dostaliśmy nazwisko, od którego możemy zacząć... Danilo Peña.

Gunnar nie słuchał, tylko prychnął.

— Może ta dziewczyna w ogóle nie istnieje. Najlepiej by było, gdyby się okazało, że Pim kłamie...

— Ja jednak myślę, że ona istnieje — powiedział Henrik. — I myślę, że jeśli znajdziemy Danila, znajdziemy też ją.

— Więc dlaczego jeszcze nie odnaleźliśmy Danila? — spytał Gunnar.

— Nie jest notowany.

— Ale coś z pewnością musiał zrobić, albo sam jest ofiarą. Nikt nie staje się porywaczem i handlarzem narkotyków z dnia na dzień, nie na taką skalę, z jaką wydaje się, że mamy tu do czynienia.

— Może powinniśmy zacząć od początku, przemyśleć wszystko jeszcze raz...

— Zacząć od początku? Nie możemy zaczynać od początku teraz. Jak sam mówiłeś, mamy nazwisko mężczyzny, który być może: po pierwsze, wprowadził Pim, po drugie, zamordował Robina Stenberga, po trzecie, jest

pająkiem w sieci gangu narkotykowego w Norrköping. Teraz nie czas na wycofywanie się!

Gunnar potarł dłońmi twarz.

— A gdzie w tym wszystkim jest Jana?

— Nie wiem.

— Do diabła, jeszcze tego nam brakowało.

Gunnar westchnął, opuścił ramiona.

— Przepraszam, Henriku, ale dlaczego to wszystko idzie tak pomału?

— Ktoś musiał ostrzec Danila Peñę, że do niego jedziemy — powiedział Henrik. — Bo jeśli nie mieszka tam, gdzie jest zameldowany, to w takim razie gdzie?

— Dobre pytanie.

Gunnar westchnął i zaczął huśtać się na krześle.

— Jesteś dobrym policjantem — powiedział i po chwili dodał: — W odróżnieniu od niektórych.

— Czy myślisz o kimś szczególnym?

— Oczywiście o Mii. Przykro mi, ale ona stanowi zagrożenie dla naszego zespołu.

Gunnar oparł się o biurko i spojrzał na Henrika smutnymi oczami.

— Anders ma nas na oku, Henriku. Nie chcę, żeby się wtrącał. Jesteście moim zespołem. I chciałbym, aby tak pozostało.

— Ale on jest tu tylko tymczasowo.

— I dosyć już napsuł.

— Nie rozumiem.

— Wcale nie musisz.

Gunnar zrobił przerwę, potarł czoło ręką i wytarł pot o nogawkę spodni, a potem kontynuował:

— Wydaje mi się, jakby wszystko było postawione do góry nogami. A

będzie jeszcze gorzej, jak zaczną przeprowadzać restrukturyzację.

— Niepokoisz się? — spytał Henrik.

— Tak, o przyszłość. W tej nowej instytucji znikną niektóre stanowiska szefowskie.

— A więc nie wiesz, jakie stanowisko otrzymasz?

— Nie wiem, czy w ogóle jakieś otrzymam. Ci z komitetu przeprowadzającego zmiany powiedzieli wyraźnie, że wszyscy na niższych szczeblach w policji zachowają swoje stanowiska i swoje pensje. Nikt nie zostanie bezrobotny, a to z pewnością daje jakieś poczucie bezpieczeństwa.

— Oczywiście.

— Ale dobrze by było, gdybyście wiedzieli, kto ma być waszym szefem w przyszłym roku.

— Co mówi na ten temat Carin Radler?

— Nic. A co ma mówić?

Henrik wzruszył ramionami.

Gunnar oparł dłonie o kolana.

— Zobaczymy, jak to będzie — wymruczał. — Póki co, ja decyduję i, niech mnie szlag, doprowadzę to śledztwo do końca.

— To dobrze — powiedział Henrik. — Więc co chcesz zrobić?

Gunnar ogarnął wzrokiem swoje biuro, wyjrzał przez okno.

— Rozesłaliśmy wiadomość o poszukiwaniu Danila wśród policji, a teraz chciałbym, żebyśmy poprosili o pomoc społeczeństwo.

W tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Odczekał trzy sygnały i potem odebrał.

— Tak, o co chodzi?

Wstał, na twarzy widać było zdenerwowanie.

— Co ty u cholery mówisz? Jak to nie żyje?

Wisiał zupełnie nieruchomo z bezwładnymi ramionami. Biała twarz, oczy

szeroko otwarte.

Mia Bolander i Henrik Levin patrzyli na ciało Axela Lundina. Nie mogli wejść do celi, miejsce zbrodni musiało pozostać nietknięte.

Mia próbowała zarejestrować wszystkie szczegóły, ale prawie nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny, który się powiesił.

Niewielka cela była wykafelkowana i miała okna z metalowymi żaluzjami, których nie można było regulować. W rogu na podłodze leżały koc i poduszka, rzeczy, które dawano wszystkim zatrzymanym.

Na suficie i na wewnętrznej stronie drzwi widniały różne napisy i graffiti.

Axel Lundin miał na sobie koszulkę i bokserki, na których widać było dużą, ciemną plamę. Na podłodze pod nim utworzyła się kałuża moczu.

— Jeśli chcesz znać moje zdanie, to trzeba być cholernym tchórzem — powiedziała Mia, podpierając się ręką pod bok. — Mam na myśli popełnienie samobójstwa. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego ktoś może chcieć to zrobić. To jakby uciekać od odpowiedzialności, no nie?

Henrik milczał, wciągnął tylko powietrze przez nos.

— A powodem tego, że ten łepiek powiedział życiu „cześć”, musiały być wyrzuty sumienia, bo doniósł na kumpli — kontynuowała.

— Nie sądzę, by chodziło o wyrzuty sumienia — stwierdził Henrik, spoglądając na sufit i na spodnie, które opasywały gardło Axela jak stryczek. — Miał w głowie tylko jedno, strach. Sam mówił, że nie chce być wypuszczony.

— No pewnie, że człowiek ma ochotę zabawić dłużej w tym milutkim miejscu. Szczególnie gdy zaleci wspaniałym zapachem z celi dla pijaczyn. Mmm, naprawdę.

— Przestań już — powiedział Henrik. — Zadzwoń lepiej do Anneli i zadbaj o to, by tu przyjechała.

— Sam zadzwoń.

Mia odwróciła się i zaczęła iść zdecydowanym krokiem w stronę wyjścia. Usłyszała, jak zadzwoniła komórka Henrika i przysłuchiwała się jego zdziwieniu i rutynowym, krótkim odpowiedziom. Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego.

— Więcej roboty — powiedział po zakończeniu rozmowy, biały na twarzy.

— Co się dzieje?

— Kolejne zwłoki. Myślę, że niestety znaleźliśmy tę trzecią dziewczynę.

28

Śnieg dookoła domu był zupełnie nietknięty, sięgał aż do parapetów.

Jana Berzelius pomacała ręką pod doniczką, wyciągnęła podłużny klucz, włożyła go w drzwi i przekręciła.

Drzwi ustąpiły z lekkim skrzypieniem.

Był to duży, przypominający dworek dom z żółtą fasadą i białymi oknami. Szerokie, kamienne schody prowadziły do podwójnych białych drzwi. Dom stał odosobniony, majestatycznie położony nad samym brzegiem morza, blisko Grunsöströmmen. Okolica pełna była zarówno domków letniskowych, jak i pojedynczych domów całorocznych. Najbliższy dom, oddalony o sto pięćdziesiąt metrów, stał teraz pusty. Trzysta metrów do kolejnego sąsiada. Tu mogła pracować w spokoju nad poszukiwaniem Danila.

Weszła do środka i zamknęła drzwi za sobą. Uważnie wsłuchiwała się w ciszę.

Weszła kilka kroków dalej, do pokoju zwanego bawialnią i zobaczyła fotel ustawiony plecami do altany. Pomyślała, że zawsze tam siedział, każdego lata, z gazetą w ręku. Przynajmniej dawniej, gdy była mała.

W myślach powróciło wspomnienie. Było to jej pierwsze lato w domu nad morzem, miała dziewięć lat i siedziała za fotelem oparta plecami o brązową skórę. Siedziała plecy w plecy ze swoim ojcem. Podsluchiwała rozmowy dorosłych. Do jej ojca przyszedł w odwiedziny nieznany przyjaciel. Mama pojechała do miasta załatwić jakieś sprawy.

Zachciało jej się siku, tak bardzo, że prawie nie mogła wytrzymać. Miała właśnie wstać, gdy usłyszała, że ojciec się zdenerwował.

— Ona musi się stąd wyprowadzić — powiedział.

— Nie ma takiej możliwości. Wiesz o tym.

— Jeślibym to wiedział...

— Nie lubisz niespodzianek?

— Nie tego rodzaju.

— Sam się zgodziłeś.

— A miałem jakiś wybór?

— Zdajesz sobie sprawę, że to było jedyne wyjście, jakie mieliśmy.

Ojciec zamilkł.

— Jak długo musi tu zostać?

— Spytaj żony. Jestem pewien, że byłaby bardzo zawiedziona, gdyby musiała oddać swoją kochaną córeczkę.

— Nie nazywaj jej tak.

— Twoją córką? Dlaczego? Tak właśnie o niej myślę. Ty też powinieneś zacząć tak o niej myśleć. Powinieneś się przyzwyczajać.

— Nigdy.

Na chwilę zapadła cisza. Ojciec zmienił pozycję w fotelu, zaskrzypiało skórzane obicie.

— Mów, jak długo musi u nas zostać? — spytał.

— Na zawsze.

— Nie mówisz tego poważnie!

— Chyba nie chcesz, żebym zdradził twojej żonie, dlaczego macie u siebie tę dziewczynkę?

— Nie podoba mi się twój ton.

— Chciałbym ci tylko uświadomić, że nie ma tu żadnej alternatywy.

Dziewczynka zacisnęła nogi. Nie słuchała dłużej rozmowy, bo za bardzo

się bała, że zaraz się posika.

— Posłuchaj, Karl. Mamy umowę.

— Co się stanie, jak ją złamię?

Gdy usłyszała pełen pogardy śmiech, zacisnęła usta, zamknęła oczy i pożałowała, że się tam ukryła. W obecnej chwili czuła tylko ból brzucha, nie słyszała nic innego, tylko swoje bezgłośnie kwilenie, nie myślała o niczym innym, tylko o chęci wstania i pobiegnięcia do toalety.

— Posłuchaj, masz się nią zaopiekować. To najlepsze, co możesz zrobić. Najlepsze dla wszystkich — powiedział ten drugi mężczyzna.

— Nic nie rozumiesz, ona jest dzika — powiedział ojciec.

— Więc ujarzmij ją.

— Jest agresywna.

— A czego się u diabła spodziewałeś po tym, co przeszła? Lecz ona nie wie, dlaczego taka jest. Nie ma o niczym pojęcia, Karl, a agresja z biegiem czasu zaniknie. Musisz po prostu postarać się ją polubić. Jest teraz twoja. Jest twoją córką.

Usłyszała, jak ojciec ścisnął rękoma skórę fotela.

— A chłopak?

— Mamy go pod kontrolą.

— Co się z nim stanie?

— Jeszcze nie postanowiliśmy.

— Czy ona naprawdę nic nie pamięta z przeszłości? Jego też nie pamięta?

— Jak już ci mówiłem, Karl, nic nie pamięta.

— A jeśli się spotkają?

— Nie spotkają się. Wierz mi, ich drogi nigdy się nie zejdą.

Chciała wstać, wybiec z pokoju, pobiec do toalety, szybko, szybko, szybko.

— Myślę, że potrzebujemy czegoś mocniejszego — powiedział ojciec,

podnosząc się i podchodząc do barku.

Wykorzystując sytuację, wyślizgnęła się z pokoju. Zrobiła to szybko, z wzrokiem opuszczonym na podłogę, nie chciała zostać zauważona, i w ogóle się nie odwróciła, ani razu. Nie wiedziała nawet, z kim rozmawiał jej ojciec.

I nigdy się nad tym nie zastanawiała.

Aż do teraz.

Anneli Lindgren siedziała za Henrikiem i Mią w samochodzie Henrika i wyglądała przez okno.

Czuła się wykończona po dwóch godzinach pracy w celi z ciałem Axela Lundina. Teraz była w drodze do Arkösund, do nowej pracy z kolejnym ciałem. Tym razem była to młoda kobieta, którą znaleziono w sieci rybackiej, utopioną.

Oparła łokieć o szybkę i spojrzała na pierścionek na palcu, ten tani pierścionek, który Gunnar kupił jej, gdy wszystko było nowe, gdy byli razem dopiero od miesiąca. Gładka, złota obrączka, bez kamieni, bez grawerunku, bez gładko wypolerowanych brzegów.

Nosiła go przez te wszystkie lata.

Kochała go, kochała ten idiotyczny pierścionek, tkwiący na jej palcu.

Co ja takiego zrobiłam?, pomyślała i westchnęła.

Poczuła się obserwowana, napotkała wzrok Henrika w tylnym lusterku.

— Zmęczona? — spytał.

— Tak — powiedziała miękko.

— Znalazłaś coś?

— Nic ciekawego, poza pieniędzmi. Pobrałam próbki, ale sama nie wiem, nie ma tam nic oprócz odcisków palców Axela, niestety.

— Myślałem raczej o jego celi w areszcie, skąd właśnie wracasz, prawda?

— Tak — powiedziała, spuszczaając wzrok i dotykając leżącej obok torby z aparatem. — Pobrałam... pobrałam materiał z... albo też... pobrałam wiele

próbek materiału. Sądzę, że po prostu odebrał sobie życie. Nie przestrzegano przepisów bezpieczeństwa...

— Sądysz? — spytała Mia sceptycznie. — Nie jesteś pewna?

W samochodzie zrobiło się cicho, tak cicho, że słychać było tylko buczenie nawiewu z ciepłym powietrzem.

— No więc... — kontynuowała Anneli. — Jak wiecie, my, śledczy i inni policjanci, którzy mogą ewentualnie znajdować się na miejscu zbrodni, muszą zarejestrować swoje odciski palców i DNA.

— Tak?

— Jest pewna rzecz, która wprawiła mnie w zakłopotanie, coś, co pobieżnie sprawdziłam na miejscu. Ale jak na razie nie są to kompletne dane.

— Jak bardzo niekompletne? — spytał Henrik. — Chodzi o to, co miał pod paznokciami, prawda?

— Tak, pod paznokciami Axela znalazłam fragmenty skóry i włókien.

— Pochodzące od kogo?

Anneli ponownie przełknęła ślinę.

— Za wcześnie, by o tym mówić.

— Ach tam, no powiedz już — zachęcał Henrik.

— Nam możesz przecież powiedzieć — dodała Mia.

Anneli spojrzała na swoje kolana.

— Nie — powiedziała, znów przebierając palcami po torbie aparatu. — Istnieje wieloprocentowe ryzyko, że to się nie zgadza. Nie chcę, byście wyciągali pochopne wnioski. Przesłałam próbki do laboratorium.

— Ale co u licha — powiedziała Mia z zawodem w głosie. — Nie ufasz nam, czy co?

— Ależ skąd, nie chciałabym tylko ujawniać informacji, które mogą okazać się nieprawdziwie.

— W każdym razie zadbaj o to, by laboratorium się pospieszyło —

powiedział Henrik.

— Dobrze — odrzekła Anneli, znów wyglądając przez okno.

Nie chciała napotkać wzroku Henrika. Bo nie potrafiła kłamać.

Mapa. Potrzebowała jakiejs mapy.

Jana Berzelius otworzyła aplikację w komórce i wyszukała elektroniczną mapę zatoki Bråviken i archipelagu Arkösund. Pęknięcie na ekranie trochę przeszkadzało, a do tego domyślała się, że zasięg na wybrzeżu nie będzie z pewnością najlepszy. Dlatego potrzebowała papierowej mapy. Gdzieś w domu powinna jakaś być.

Poświęciła dwadzieścia minut na przeszukiwanie szaf, szuflad biurka i półek. Zajrzała do sekretarzyka w bawialni. Ale nic nie znalazła.

Poszła do kuchni i wypła dużą szklankę wody. Wytarła szklankę, odstawiła ją z powrotem na półkę i wróciła do szukania, tym razem na piętrze.

Weszła do biblioteki. Pokój miał prawie czterdzieści metrów kwadratowych. Jedną z dłuższych ścian zajmował regał na książki, od podłogi do sufitu, zawierający zbiór literatury pięknej, biografie, książki popularnonaukowe i około pięćdziesięciu segregatorów A4 z życia zawodowego jej ojca. Segregatory, które przywiózł tu z miasta i które stały teraz na półce z książkami w domku letniskowym, stanowiły jakby przypomnienie jego fantastycznej kariery.

Przy przeciwległej ścianie znajdowały się meble wypoczynkowe oraz stół, tak ustawione, że siedzące tam osoby miały widok na całą bibliotekę.

Podłoga zatrzeszczała, gdy Jana podeszła do stołu, na którym panował doskonały porządek; leżał na nim równiutki plik kartek, a w specjalnym stojaku umieszczone były długopisy. Jana z roztargnieniem przejrzała stertę papierów, rozejrzała się dookoła i z rezygnacją pokręciła głową.

Wówczas jej wzrok przykuły segregatory A4, posegregowane według lat.

Pierwszy był z 1989 roku. Na chwilę zapomniała o mapie, ciekawość wzięła górę i wyciągnęła jeden z segregatorów. Położyła go na biurku i zaczęła przeglądać różne sprawy sądowe. Miała właśnie odstawić go na półkę, gdy zobaczyła, że gdzieś tam jej ojciec poczynił własne notatki na marginesach. Słowa, zapisane małymi literami, były trudne do odczytania.

Mia Bolander przeciągnęła się na siedzeniu i odwróciła w stronę Henrika, mając nadzieję, że napotka jego pytający wzrok.

Dlaczego zaakceptowali fakt, że Anneli zachowała dla siebie posiadaną informację? Teraz, gdy nawet Henrik zaczął milczeć w związku z niektórymi sprawami, znalazła się w trudnej sytuacji.

— Ale tak chyba, do cholery, nie możemy pracować? — powiedziała nagle.

— O co chodzi? — spytał Henrik.

— Myślałam, że mamy współpracować. Ale jeśli nie wszyscy mówią o tym, do czego udało im się dotrzeć, skąd mamy wiedzieć, że idziemy w tym samym kierunku?

— Nie draż sprawy — powiedział Henrik.

W samochodzie zapadła cisza.

— Więc mamy teraz utopioną dziewczynę? — spytała tylko po to, by coś powiedzieć i przerwać niezręczną ciszę. Nie wiedziała, po której stronie znajduje się Henrik.

— Tak — odrzekł. — Prawdopodobnie jest to ta dziewczyna, z którą była uwięziona Pim. Została znaleziona przez dwóch rybaków.

— Nazywała się Isra, prawda?

Henrik skinął głową.

— Kiedy ją znaleziono?

— O siódmej rano.

— Ale zadzwonili na policję dopiero o wpół do dziewiątej?

— Nie ma tam zasięgu...

— A nie mieli na pokładzie żadnego radia, na przykład UKF?

— Najwyraźniej nie.

Znów zrobiło się cicho.

Przejechali obok Östra Husby, posuwając się w głąb półwyspu Vikbolandet, gdzie pola były przykryte pierzyną białego śniegu. Wąska droga stała się jeszcze węższa. Minęło około pół godziny, gdy zobaczyli rozciągający się przed nimi duży parking. Wysiedli z samochodu i poszli w stronę pomostu. Poczuli zapach ryb i morza.

Łódź była zacumowana na samym końcu pomostu. Rybacy przykryli ciało plandeką, by je chronić, a może by nie musieć go oglądać.

Anneli podała aparat Mii, włożyła cienkie rękawiczki i ukucnęła. Potem znów wzięła do ręki aparat i zaczęła fotografować łódkę. Mia i Henrik stali za nią, to była działka Anneli, oni byli tylko widzami. Anneli pochyliła się i ostrożnie uniosła plandekę. Dziewczyna znajdowała się w pozycji pólężącej z wyciągniętymi nogami, ubrania były zniszczone i przemoczone. Jej skóra była biała jak śnieg, ale na rękach widać było drobne rany, a dookoła jednego nadgarstka większą, szerszą ranę. Włosy miała ciemne, mokre kosmyki zasłaniały twarz.

Anneli robiła zdjęcia ze wszystkich możliwych stron.

— Muszę sfotografować twarz — powiedziała, spoglądając na Henrika, który w odpowiedzi zrobił krok do przodu. Jej głos był cichy, a lekki ruch głową mówił o tym, że to nakaz. Mia przyglądała się, jak Henrik zakłada rękawiczki, wchodzi na łódkę i pomału odgarnia na bok włosy dziewczyny.

— Spójrzcie — powiedział Henrik, wskazując na jej czoło.

Mia wyciągnęła szyję, obejrzała czoło, jeden raz, dwa razy, ale nie było tam żadnej blizny.

— To nie jest Isra — powiedziała.

Henrik Levin trzymał komórkę przyciśniętą do ucha. Stał na pomoście ze wzrokiem skierowanym na morze. Wiatr szarpał i tarosił jego kurtkę. Słuchał poirytowanego głosu Gunnara Öhrna. Gunnar nie miał zwyczaju się denerwować. Był znany ze swojego opanowania, ale teraz, podczas tego śledztwa, nie można było powiedzieć o nim, że jest spokojny.

— Jak możesz być pewien, że to nie ona? — spytał.

— Pim opisała mi Isrę dość dokładnie. Powiedziała między innymi, że miała na czole bliznę. Dziewczyna, którą znaleźliśmy, nie ma śladu blizny. Jest to zupełnie inna dziewczyna.

— Ale Pim może się mylić — powiedział Gunnar.

— Nie sądzę — odpowiedział Henrik.

Gunnar głośno westchnął.

— Dlaczego mam uczucie, że ta znaleziona dziewczyna nie istnieje?

— Jak to — nie istnieje?

— Że nie uda nam się jej zidentyfikować.

Znów cisza. Henrik pomyślał o wykorzystanych dziewczynach. Niezidentyfikowana dziewczyna z azjatyckim wyglądem i fałszywym paszportem znaleziona martwa w pociągu. Niezidentyfikowana dziewczyna z azjatyckim wyglądem znaleziona martwa w wodzie. No i Pim, Azjatka z fałszywym paszportem, której udało się uciec z miejsca uwięzienia. Trzy Azjatki w ciągu tygodnia.

A do tego ta czwarta, niezidentyfikowana, z blizną na czole, znana im pod imieniem Isra.

— Wygląda na to, że pozbywają się dziewczyn — powiedział Henrik.

— Dlatego musimy położyć kres tej działalności — oświadczył Gunnar.

— Zadbam o to, by ta dziewczyna znalazła się u Björna Ahlmanna.

— Dobrze. Czy wiemy, jak długo leżała w wodzie?

— Anneli przypuszcza, że tylko około dnia.

— W takim razie nie ma już wątpliwości — powiedział Gunnar.

— W związku z czym?

— Musimy zwołać konferencję prasową. Musimy poinformować społeczeństwo, zanim zaczną o tym za dużo pisać i spekulować.

Jana Berzelius spędziła prawie godzinę na przeglądaniu strona po stronie wyroków sądowych w tych sprawach, które zostały zarchiwizowane w segregatorach ojca. Siedziała na podłodze z niektórymi z nich rozłożonymi dookoła. Ojciec zebrał i z dużą dokładnością poukładał wszystkie informacje. W segregatorach znajdowało się prawdopodobnie ponad sto spraw, od 1989 roku wzwyż. Większość z nich reprezentowanych przez prokuratora, późniejszego prokuratora generalnego, Karla Berzeliusa. O niektórych czytała w Internecie i wówczas czuła pewien rodzaj dumy. Była pod wrażeniem jego sukcesów na sali rozpraw.

Ale zapiski na marginesach wprawiły ją w konsternację. Czerwonym cienkopisem wpisywał krótkie komentarze. Może były to tylko pozbawione sensu bazgroły, które powstały w roztargnieniu, gdy myślał o czym innym. Nie знаła tematu i w tak krótkim czasie trudno jej było ocenić, co oznaczały.

A zegar tykał.

Nie miała wiele czasu do stracenia, zamknęła więc trzymany na kolanach segregator. Pomyślała, że powinna skupić się raczej na Danilu.

Koncentracja!

Przez okno w szczytowej ścianie domu zobaczyła wirujący śnieg.

Słuchała wyjącego na dworze wiatru i dodawała sobie energii myślą, że znów się spotkają, ona i on. Odzyska swoje dzienniki i wszystko, co miało dla niej jakieś znaczenie. I go uciszy. Uciszy jedyną osobę, która wie, kim ona tak naprawdę jest. Uciszy go na dobre.

Wstała, zostawiając segregatory na podłodze, i znów zaczęła szukać mapy.

29

Gunnar Öhrn odchrząknął, zamknął oczy i zmówił krótką modlitwę, by nie zadawano mu zbyt szczegółowych pytań, choć wiedział, że to trochę tak, jakby prosić o lato bez deszczu.

Rzeczniczka prasowa Sara Arvidsson pochyliła się nad mikrofonami stojącymi na podium przed nią i szum głosów w lokalu szybko ucichł.

— Zwołaliśmy tę konferencję prasową, emitowaną w telewizji, ponieważ chcielibyśmy oznajmić, iż poszukujemy mężczyzny o nazwisku Danilo Nahuel Peña, którego mamy podstawy podejrzewać o związek z zamordowaniem dwudziestoletniego Robina Stenberga w Norrköping w ubiegły piątek.

Sara przewróciła kilka kartek, odchrząknęła i kontynuowała:

— Widzicie Danila Peñę na tym zdjęciu. Ma ciemne włosy, trzydzieści lat, wzrost metr osiemdziesiąt pięć. Sądzymy, że prawdopodobnie jeździ samochodem marki volvo, o rejestracji GUV 174.

— Czy jest podejrzany o morderstwo? — spytał mężczyzna z pierwszego rzędu.

— Jeszcze za wcześnie, by o tym mówić, ale zaistniały takie okoliczności, że bardzo chcielibyśmy się z nim skontaktować.

— Co łączy go z ofiarą? — zawołała rudowłosa kobieta z tyłu.

— W obecnej sytuacji nie możemy rozmawiać o zebranych materiale dowodowym — powiedziała Sara.

— A motyw zbrodni? Czy wiecie, dlaczego Stenberg został zamordowany?

— W obecnej sytuacji nie możemy też ujawnić motywu. Czas to pokaże.

— Dziś w areszcie zmarł osadzony. Jak odnosicie się do tego faktu? — spytał mężczyzna z wąsami.

— To, co się wydarzyło, jest oczywiście niesłychanie tragiczne, zarówno dla rodziny ofiary, jak i dla personelu. Badamy pozostawione ślady, rozpoczęliśmy też wewnętrzne śledztwo.

— Ale jak mogło do tego dojść?

— Nie chcę się na ten temat wypowiadać, jest to jedna z rzeczy, którymi ma się zająć śledztwo.

— W jaki sposób zmarł?

— Nie mogę powiedzieć nic więcej na temat okoliczności tego zgonu. Dzisiejsza konferencja prasowa dotyczy poszukiwanego mężczyzny, Danila Nahuela Peñy.

Szmer rozmów się wzmógł i Sara uciszyła reporterów gestem.

— Czy ten Danilo — powiedział mężczyzna z wąsami — był spokrewniony z Robinem Stenbergiem?

— Odpowiedź brzmi: nie.

— Czy był wcześniej notowany?

— Nie. Lecz zdecydowaliśmy się opublikować jego zdjęcie i nazwisko między innymi dlatego, iż sądzimy, że może być niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny.

Per Åström przeczytał menu obiadowe w restauracji Enoteket i stanął w kolejce, by zamówić jedzenie.

Trzech ubranych w garnitury gości restauracji stało blisko siebie i dyskutowało o systemie przechowywania danych, który mieli dostarczyć klientowi w przyszłym tygodniu. Per mimowolnie przysłuchiwał się całej

rozmowie i prawie nie zauważył, że nadeszła jego kolej na złożenie zamówienia.

— Dla pana? — spytał mężczyzna za barem.

Per wziął danie dnia, rybę, zapłacił kartą, poszukał stołu w pobliżu kasy i usiadł w oczekiwaniu, aż jedzenie będzie gotowe.

Ze wzrokiem skierowanym na znajdujący się za oknem wewnętrzny dziedziniec myślał o Janie Berzelius. Wyjął komórkę i zadzwonił do niej, ale nie odebrała. Już po raz czwarty. Oparł komórkę o brodę. Pomyślał, że nie odpowiedziała też Henrikowi.

Gdzie ona się, do diaska, podziewa?

Wstał i odebrał obiad zapakowany w białą papierową torebkę. Do mieszkania Jany nie było daleko, postanowił więc po drodze tam zajrzeć.

Gdy wbiegał po schodach, narastało w nim bliżej nieokreślone uczucie niepokoju. Trzy razy zapukał do jej drzwi, zadzwonił dzwonkiem tyle samo razy i zawołał ją z imienia. Ale nikt nie otworzył.

Odpiął rower i przeprowadził go przez zaspę śnieżną, która rosła niekontrolowana między chodnikiem i jezdnią. Otrząsnął śnieg z przedniego koła, wsiadł na rower i odjechał, szybko pedałując. Skręcił gwałtownie przed dwiema jasnowłosymi dziewczynami z wózkami dziecięcymi, zmienił przerzutkę na wyższą, rozpędził się i przeciął Drottninggatan, kierując się w stronę prokuratury.

Zaparkował rower przed wejściem i wpisał kod otwierający drzwi. Wszedł po schodach na siódme piętro z papierową torebką w ręce, w nadziei że znajdzie Janę w jej biurze.

Jana Berzelius przeszukała każdy kąt domu, zanim w końcu w jednym z pokoiów gościnnych zobaczyła mapę morską w ramie. Ostrożnie wyjęła z ramy poźółkłą mapę i położyła ją na podłodze w pokoju.

Mapa w telefonie komórkowym pokazywała wyraźnie gęsty las i domy

stojące wzdłuż wybrzeża przy Arkösund, najdalej wysuniętej miejscowości półwyspu Vikbolandet, przy archipelagu Norrköping. Arkösund znajdowało się na cyplu i otoczone było ciągnącym się kilometrami wybrzeżem. Gdzieś tam musi znajdować się hangar na łódki, w którym była więziona Pim.

Jeśli go znajdzie, z dużym prawdopodobieństwem odnajdzie też Danila.

Poczuła, jak przez plecy przechodzi jej dreszcz. Ponownie spojrzała na mapę w swoim telefonie komórkowym.

Pim wspomniała o strumieniu i Jana zaczęła rysować linie na mapie morskiej, zaznaczając ciekii wodne, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że linii zrobiło się za wiele i że niemożliwe będzie odnalezienie strumienia, o którym mówiła Pim.

Zacząła od początku, zaznaczając tym razem wszystkie większe i szersze ciekii wodne tuż przy wybrzeżu. Było ich dziesięć.

Powiększyła mapę w telefonie komórkowym, by sprawdzić, czy przy tych strumieniach znajdują się jakieś hangary na łódki, ale okazało się to niemożliwe do stwierdzenia — równie dobrze mogłyby to być domki letniskowe albo szopy na narzędzia.

Cofnęła się o krok i przyjrzała się swoim zaznaczeniom. Najwięcej ich było po północnej stronie, ale tam policja już szukała, bez rezultatu.

Wówczas zwróciła uwagę na żółte obszary na mapie morskiej, mające kształt rożka.

W tej samej chwili przyszło jej do głowy, że to dziwne światło, które widziała Pim, dalekie i pulsujące rytmiczne, musiało pochodzić z latarni morskiej Viskärs.

Jana przeniosła wzrok na rzeki pozaznaczane po południowej stronie półwyspu. Światło latarni docierało daleko, ale najmocniej powinno świecić w okolicy Kälebo. Było tam dużo zabudowań, ale Janę ucieszyła myśl, że tylko dwa z nich leżały niedaleko ciekii wodnego i do tego tuż nad morzem.

Zwinęła mapę, opuściła pokój dla gości i wyszukała latarkę. Gdy szybkim krokiem schodziła schodami, czuła ucisk przymocowanego u dołu pleców noża.

Danilo mógł znajdować się w jednym z tych dwóch obiektów.

Szansa była znikoma, lecz nie mogła jej zaprzepaścić.

Henrik Levin znalazł serwetkę w jednej z szuflad biurka i głośno wydmuchał nos. Usiadł na krześle w biurze i zamyślony patrzył prosto przed siebie. Jego wzrok padł na przyczepiony do tablicy stary artykuł o Gavrilu Bolanaki.

Zaraz po zniknięciu Bolanaki rynek narkotykowy wydawał się spokojny przynajmniej z zewnątrz. Lecz teraz zapanował na nim ogromny ruch. Ludzie byli wykorzystywani i brutalnie mordowani. Przestępcy nawet nie starali się ukrywać rezultatów swojej bezwzględnej działalności. Pozostawało pytanie, ile dziewczyn zostało wykorzystanych.

Henrik pomyślał o martwej dziewczynie w pociągu, o martwej dziewczynie w sieci rybackiej. O Pim, której udało się uciec, oraz o dziewczynie, która najprawdopodobniej nadal przebywała w tej strasznej niewoli. Pomyślał o profesjonalnym zamordowaniu Robina Stenberga, który mimo strachu złożył zeznania Axelowi Lundinowi, który potem — najprawdopodobniej również ze strachu — odebrał sobie życie.

Nikt nie wie, kto to jest, nikt nigdy go nie spotkał. Jest po prostu cieniem.

Wiele ofiar i wszystkie wskazują na jedną osobę — na Danila Peñę.

Henrik przeciągnął ręką przez włosy i rozejrzał się. Przechylił głowę do tyłu, kilka razy głęboko wciągnął powietrze. Na wszystkie możliwe sposoby roztrząsał dane w tej sprawie, w tych sprawach, jak już to robił wiele razy wcześniej. „Isra”, z którą Pim siedziała uwięziona, gdzieś tam była i musieli ją znaleźć, zanim ona również zostanie utopiona w morzu.

Jeszcze raz przeciągnął ręką przez włosy i zaczął się zastanawiać. Myśli

znów powędrowały do utopionej dziewczyny. Szybko wyjął telefon i zadzwonił do Björna Ahlmana, który odpowiedział po drugim sygnale.

— Tak? — spytał.

— Tu Henrik Levin. Potrzebuję twojej pomocy. Zadzwonź do mnie, jak będziesz miał przed sobą tę utopioną dziewczynę.

— Dopiero ją tu przywieźli, nie zdążyłem nawet...

— Bardzo cię proszę.

— Wydaje się to pilne?

— To jest pilne. Chciałbym cię o coś spytać.

Per Åström otworzył drzwi do biura Jany Berzelius. Zastał tam tylko ład i porządek. Dokumenty poukładane w schludne sterty, równo stojące na półkach segregatory, wszystko czyste, posprzątane, bez kurzu.

Nie było jej tu.

Spojrzał na wiszącą na ścianie fotografię. Widział ją już wcześniej, ale wówczas raczej się nad nią nie zastanawiał.

Zrobił krok do przodu i przyjrzał się jej uważniej.

Było w tym zdjęciu coś, co sprawiło, że zmarszczył czoło, choć nie wiedział, co to jest. Może miało to związek ze sfotografowanymi osobami?

Napotkał ich spojrzenia, dostrzegł napięcie w twarzach. Mężczyzna, kobieta i dziecko. Karl, Margaretha i Jana Berzelius.

Pomyślał o zdjęciach ze swojego dzieciństwa, o zdjęciach swojej rodziny, dwojga swojego rodzeństwa. Widać było na nich radość i szczęście. Sto zdjęć zrobionych w te same urodziny, z wszystkich możliwych stron, z balonami, tortami i prezentami. Początek i koniec roku szkolnego. Zabawa w parku, na wakacjach, nad jeziorem, w basenie, na plaży. Na rowerze, na rolkach i na łyżwach. Na nartach i na sankach. Jego życie było udokumentowane, uwiecznione, zarchiwizowane w miliardach pikseli. A teraz pomyślał o zdjęciu, które miał przed sobą. Fotografia, której po prostu brakowało życia.

Dlaczego powiesiła ją na ścianie?

Per zgadywał, że Jana ma na fotografii dziewięć, dziesięć lat. Jej włosy były kruczoczarne, proste, ładnie uczesane. Ręce miała opuszczone, na sobie białą sukienkę, na nogach czarne lakierki. Zaciśnęła usta, lecz Per mimo wszystko dostrzegał na nich uśmiech. Oczy były głębokie i ciemne.

Stała w środku, przed mamą i tatą. W tle widać było podwójne drewniane drzwi z rzeźbionymi detalami.

Per zrobił krok do przodu, przekrzywił głowę i przyjrzał się drzwiom do tego, co jak przypuszczał, było domkiem letniskowym rodziny Berzelius.

Potem odwrócił się, wyszedł na korytarz i dogonił przechodzącego tamtędy szefa prokuratury Torstena Granatha.

— Duże problemy — powiedział Torsten od razu.

— Prawne?

— Nie, małżeńskie. Żona chce kupić nowego psa. Ja uważam, że możemy trochę poczekać, dopiero co pożegnaliśmy się z Luddem. Ale może powinienem się zgodzić, dla świętego spokoju. No, o co chodzi, młody człowieku?

Per wziął głęboki wdech i powiedział, że nie ma żadnych wieści od Jany, odkąd przełożyła swoją sprawę w sądzie.

— Byłem też u niej w domu, nie odbiera telefonów.

— Może jest chora.

— W takim razie chyba to zgłosiła...

— Widzę, że się martwisz...

— Uważam tylko, że to trochę dziwne, iż przełożyła rozprawę. To nie jest do niej podobne.

— Lecz jeśli coś by się jej stało, jej ojciec powiedziałby mi o tym — stwierdził Torsten.

— Znacie się?

— Karl i ja utrzymujemy regularny kontakt. Karl należy do starej szkoły, jest zawsze szczery i lubi sprawozdania.

— Sprawozdania?

— Brzmi to poważniej, niż wygląda w rzeczywistości — chce po prostu wiedzieć, co robi jego córka.

— Masz na myśli, jakie osiąga rezultaty?

— Tak, to jest być może odpowiednie słowo.

Per przeciągnął ręką po brodzie.

— Czy ma powody, by ją kontrolować? — spytał.

— Co masz na myśli?

— Czy Janie zdarza się zaniedbywać pracę?

— Nie, znasz ją przecież. Bywa trochę zamknięta, lecz jest fantastycznym prokuratorem. Niemal bardziej kompetentnym od swojego ojca. Ale nikomu nie mów, że usłyszałeś to ode mnie.

— Więc czym martwi się jej ojciec?

— Karl lubi mieć wszystko pod kontrolą — powiedział Torsten. — I dlatego uważam, że jeśli coś się stało Janie, to on pierwszy będzie o tym wiedział. Na twoim miejscu porozmawiałbym z nim.

Do biura dochodziły głosy innych policjantów, szum komputerów i buczenie nawiewu. Henrik Levin usłyszał z oddali gwizd pociągu. Znów miał przy uchu komórkę.

— Więc o co chciałeś spytać? — powiedział Björn Ahlmann.

— Czy masz przed sobą ciało?

— Czy musisz o to w ogóle pytać?

— Ma na rękach rany.

— To normalne — odpowiedział Björn. — Martwe ciało przybiera w wodzie charakterystyczne ułożenie, z głową, rękoma i nogami w dół, a plecami do góry. Nogi są zazwyczaj zgięte w biodrach. To częściowo

sprawia, że rozkład zaczyna się od głowy, ponieważ krew zbiera się w znajdujących się tam naczyniach, a częściowo dlatego, że na głowie mogą pojawić się obrażenia odniesione przez ocieranie się ciała o dno, spowodowane ruchami wody. Podobne obrażenia można zobaczyć również na rękach i nogach.

Henrik widział jej blade, cienkie ręce na fotografii przed sobą.

— Ale — powiedział — na lewym nadgarstku widnieje większa, a raczej szersza rana.

— Zgadza się.

— Czy mogła powstać w wyniku otarcia o coś innego?

— Do czego zmierzasz?

— Gdy znaleźliśmy Pim, miała rany, małe zranienia i duże zadrapania. Miała też szerokie rany, jak czerwone wstęgi, na nadgarstkach, od sznurków, którymi była związana. Czy to możliwe, że ofiara również miała związane ręce?

— Tak, to jest zupełnie możliwe.

— Okej, dziękuję, chciałem to tylko potwierdzić — powiedział Henrik, wstając. Wybiegł na korytarz, przebiegł koło zdziwionego Oli, wpadł do sali spotkań i podszedł do wiszącej na ścianie dużej, szczegółowej mapy. Trzymał palec na czerwonym kółku, którym oznaczono miejsce, gdzie odnaleziono Pim.

— Czego szukasz? — spytał Ola od drzwi.

— Gdzie znaleziono tę utopioną dziewczynę? — spytał.

— Masz na myśli tę, która...

— Podaj mi miejsce, gdzie ją znaleziono!

Ola zniknął w korytarzu i po chwili wrócił ze swoim laptopem. Położył go na stole, rzucił wzrokiem na ekran, a potem stanął za Henrikiem i zaczął się przyglądać mapie.

— Według rybaków było to tutaj — powiedział, wskazując na pewien punkt archipelagu Arkösund. — Dlaczego pytasz?

— Dziewczyna leżała w morzu około doby. Nie jest bardzo prawdopodobne, by przez jedną dobę przemieściła się od brzegu aż tutaj — powiedział Henrik, wskazując na sporą odległość między morzem i lądem.

— Nie, to prawda, do tego potrzeba by było orkanu — zgodził się Ola.

— Więc musiała zostać wrzucona do morza.

Henrik jeszcze raz wskazał palcem na mapę.

— Spójrz — powiedział. — Pim szła drogą 209, niedaleko Brytsbo, i zarówno na północ, jak i na południe stamtąd znajduje się wybrzeże.

— Zgadza się, i przeszukaliśmy już całe wybrzeże północne, Marviken, Viddviken, Jonsberg, wszystko.

— Ale — powiedział Henrik. — Tę utopioną dziewczynę znaleźliśmy tutaj.

Przesunął palec na południową część mapy.

— Co znajduje się pomiędzy?

Ola zrobił krok do przodu.

— Kälebo — powiedział. — Tuż nad morzem.

— Właśnie — potwierdził Henrik. — Pim mówiła, że pomieszczenie, w którym się znajdowała, leżało przy wodzie, a jeśli dziewczynę wrzucono do otwartego morza, musiała zostać wyrzucona z łódki. Za godzinę mamy zebranie. Chciałbym, żebyś do tego czasu sporządził listę wszystkiego, co znajduje się wzdłuż wybrzeża niedaleko Kälebo: domków letniskowych, szop na narzędzia, hangarów na łódki, wszystkiego. Sądzę bowiem, że zarówno pomieszczenie, jak i łódka znajdują się właśnie tutaj.

Drzwi samochodu zamknęły się niemal bezdźwięcznie. Jana Berzelius stanęła i nasłuchiwała, ale dookoła panowała absolutna cisza.

Mimo iż śnieg padał obficie, płatki nie docierały do niej, gdy stała w

gęstym lesie świerkowym. Zrobiła krok do przodu i poczuła, że ziemia jest miękka. Podjazd do domu był długi, miał dwa zakręty.

Coś się nie zgadzało z mapą. Domek znajdował się co prawda niedaleko morza, ale nie nad samym morzem. Miał dwa okna, szeroki komin i wąskie drzwi. Przed nim rósł jesion, dookoła którego biegła okrągła drewniana ławka, o wiele za szeroka w stosunku do wąskiego pnia. Ławki z pewnością używano latem, by uciec przed prażącym słońcem, pomyślała, spoglądając na leżącą teraz pod łysymi, rozczapierzonymi gałęziami drzewa grubą pokrywą śniegu.

Zatrzymała się trzy metry od drzwi wejściowych. Spojrzała na nie i znów zaczęła nasłuchiwać. Były to duże stare drzwi dębowe, czarne jak smoła. Żelazne okucia i zawiasy miały wiele małych zagłębień od rdzy. Przed drzwiami wejściowymi nie było odśnieżone, a na śniegu nie było widać ani śladów stóp, ani opon.

Obeszła dom, zajrzała w okna i zrozumiała, że budynek jest pusty. Odwróciła się w stronę skał i szybko poszła w stronę morza, by sprawdzić, czy nie ma tam hangaru na łódki, ale znalazła tylko mały wychodek, do którego nie pokwapiła się zajrzeć.

Rozczarowana zawróciła w stronę samochodu, rozwinęła mapę i przyjrzała się jej. Przesunęła wzrok z jednego krzyżyka do drugiego, żywiąc nadzieję, że tym razem odnajdzie hangar.

Per Åström spoglądał na swój cień widoczny na drzwiach wejściowych, czekając przed dużą willą w Lindö. Wyprostował się, gdy drzwi się otworzyły.

- Dzień dobry, nazywam się Per Åström i...
- Wiem, kim jesteś — przerwał mu Karl Berzelius.
- Nie sądzę, żebyśmy się kiedyś spotkali.
- Ale i tak wiem.

Per przeciągnął ręką przez blond włosy.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale...

— Jaką masz sprawę?

— Moją sprawą jest pana córka. Czy mogę wejść?

Per słyszał przyspieszony oddech Karla, który stawał się coraz głośniejszy.

— Czy mogę wejść? — powtórzył.

Słowa zawisły w zimnym powietrzu. Karl milczał, a Pera ogarnęło przeczucie, że Karl każe mu tak stać na mrozie.

— Czy miał pan ostatnio jakieś wieści od córki?

— Słucham?

— Przypuszczam, że coś jej się mogło stać.

— Jaki masz ku temu powód, by tak sądzić?

— Szukałem jej w domu, w pracy, w sądzie, wszędzie, gdzie zazwyczaj przebywa.

— Może po prostu nie chce się z tobą spotykać?

Per spojrzał na Karla, lecz nic nie odpowiedział.

— Chciałbym się tylko dowiedzieć, co się z nią dzieje. Wspominała o jakimś domku letniskowym i pomyślałem sobie... Jak pan sądzi, czy mogłaby tam być?

— Nie bez powodu nazywa się to domek letniskowy.

— Rozumiem. Ale pomyślałem sobie tylko...

— Do widzenia — powiedział Karl i chwycił za klamkę.

— Więc nie wie pan, gdzie ona może być? — spytał Per, wkładając stopę w drzwi.

— Jana żyje swoim życiem, do którego się nie mieszam.

— Dziwne — powiedział Per. — Właśnie rozmawiałem z Torstenem Granathem i według niego lubi pan kontrolować swoją córkę.

Oczy Karla się zwęziły.

— Tak powiedział?

Per cofnął stopę i postarał się zebrać myśli.

— Gdy Jana była tu wczoraj... — zaczął.

— Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz, zadając mi te wszystkie pytania.

Ostatnim razem widziałem ją pierwszego maja o godzinie dziewiętnastej.

— Mamy teraz grudzień — powiedział Per.

— Dziękuję za informację — odpowiedział Karl.

— Więc mówi pan, że nie spotykał jej pan...

— ...nazbyt często. Nie, nie spotykamy się nazbyt często. Nie ma ku temu żadnych powodów. Za to moja żona lubi częstsze spotkania. Więc, skoro jesteś tego taki ciekawy, mogę ci powiedzieć, że Jana była tu wczoraj. Ale to już wiedziałeś. Coś jeszcze?

— Jeśli Jana skontaktowałaby się z panem, czy mógłby mnie pan o tym poinformować?

— Nie łudziłbym się — odrzekł Karl, zamykając drzwi.

Ola Söderström przygotował i wydrukował zestawienie wszystkich zabudowań, które znalazł wzdłuż wybrzeża niedaleko Kälebo. Był bardzo dokładny, przejrzał starsze i nowsze mapy, by w końcu zebrać adresy, nazwy i wszystkie inne informacje, do których mógł dotrzeć, na dwunastu stronach A4. Słyszał, jak drukarka z hałasem rozpoczęła pracę.

Zabębnił w biurko i wstał, by pójść po wydruk. Przy drukarce zobaczył Andersa Westera, który stał i przeglądał kartki.

Ola poczuł, jak przez ciało przechodzi mu z emocji coś jakby prąd elektryczny. Nie co dzień rozmawia się z najwyższym szefem.

A niech to licho, jak szybko musiał teraz myśleć, by wypaść na inteligentnego i nie palnąć jakiegoś głupstwa.

— Taak? — odezwał się tak naturalnie, jak tylko potrafił.

Anders odwrócił się i spojrzał na niego wzrokiem, z którego trudno było

coś wyczytać. Po prostu na niego spojrział.

— O co w tym chodzi? — spytał, poluźniając nieco kołnierz białej koszuli.

— W czym? — spytał Ola.

— W tych adresach.

— Przed spotkaniem zebrałem wszystkie adresy zabudowań znajdujących się w pobliżu miejscowości Kälebo. Henrik sądzi, że szukaliśmy w złej okolicy i po spotkaniu mam dać je patrolom, by przeszukały teren. Uważamy, że budynek może się tam znajdować, no, znaczy ten budynek, w którym więziono Tajlandkę — powiedział Ola, przeklinając siebie za to, że się zająknął.

— Dlaczego nie zostałem o tym poinformowany?

— Myślałem... — powiedział Ola.

Zrobiło się cicho. Była to niezręczna cisza, taka, która powstaje, gdy się straci wątek w rozmowie.

— Myślałem, że został pan poinformowany — oznajmił Ola, drapiąc się po jasnoniebieskiej czapce. — Że rozmawiał pan z Gunnarem. Albo z Henrikiem.

— Nie, nie rozmawiałem.

— Jest pan pewien?

To nie może być prawdą, pomyślał Ola. Nie może. Zadał najgłupsze pytanie na świecie. Oczywiście, że Anders był pewien. Jak miał czelność podawać w wątpliwość słowa szefa Centralnego Biura Śledczego? Powinien raczej ściągnąć, do cholery, czapkę z głowy, stanąć z nią w rękę i poprosić o wybaczenie.

— W każdym razie teraz już wiem — powiedział Anders, podając Oli plik kartek. — Dziękuję za informację.

Ola wziął kartki.

Co powinien odpowiedzieć? „To ja dziękuję”? Albo „Proszę bardzo”?

— Więc rozpoczniemy spotkanie — powiedział Anders.

— Teraz?

— Tak, dokładnie teraz. Zbierz wszystkich.

— Ale...

— Masz jakieś uwagi?

— Nie, tylko...

Ola nie był w stanie wydusić z siebie nic więcej. Gdy Anders zniknął za zakrętem korytarza, ciągle jeszcze nic rozsądnego nie przychodziło mu do głowy. Stał z wydrukiem w ręku, zablokowany i sparaliżowany uczuciem, że tak bardzo się ośmieszył.

Mimo że miał na sobie tylko koszulkę polo z krótkim rękawkiem, pot spływał mu po plecach, spod pach i z czoła. Ucisk w klatce piersiowej sprawił, że się zachwiał i oparł o poręcz.

Gunnar Öhrn zamknął na chwilę oczy, odczekał moment i poczuł, że ból ustępuje. Otworzył oczy i pomału wszedł po schodach prowadzących do komendy policji. Po zakończonej konferencji prasowej wrócił z sali konferencyjnej piechotą, zrobił też dodatkowe okrążenie, by rozproszyć myśli.

Teraz jednak musiał wrócić do rzeczywistości. Mieli na karku jeszcze jedną martwą kobietę, jeszcze jeden zgon, o którym informacja jak na razie nie wydostała się do prasy. Czuł się zestresowany na samą myśl, spojrzął na zegarek i stwierdził, że do wpół do piątej brakuje jednej minuty. Jeszcze bardziej się zdenerwował, zaczął wchodzić szybciej po schodach. Za żadne skarby świata nie chciał się teraz natknąć na Andersa Westera, nie miał najmniejszej ochoty oglądać jego oskarżającego spojrzenia, obrzydliwego, pogardliwego uśmiechu i wysłuchiwać kąśliwych komentarzy o „niedociągnięciach” w śledztwie.

Dojście na wydział zabrało mu cztery minuty.

Był zdyszany. Stał i zrobił wdech, jakby przez cały czas wstrzymywał powietrze.

Potem ruszył dalej, przeszedł obok swojego biura, lecz nagle zatrzymał się przed salą spotkań.

Nie dlatego, że grupa już tam na niego czekała, ale dlatego, że Anders Wester rozpoczął spotkanie bez niego.

Zawahał się, miał ochotę wypiąć się na to wszystko.

Pozwolić temu idiocie przejąć prowadzenie śledztwa.

Dając ponieść się złości, wyjął komórkę z kieszeni, wyszukał kontakt, poszedł do swojego biura i zatrzasnął drzwi. Komendantka regionalna policji Carin Radler odebrała po drugim sygnale.

— Czy my tu w Norrköping jesteśmy tacy ograniczeni, że oddajemy całe śledztwo Sztokholmowi? — powiedział, nie witając się.

Carin westchnęła.

— Mnie również miło jest cię usłyszeć... Posłuchaj, Gunnarze...

— Chciałbym tylko wiedzieć, co o tym myślisz.

— Wiesz, co o tym myślę.

— Że jesteśmy niekompetentni?

— Już wcześniej to mówiłam, ale widzę, że muszę powtórzyć jeszcze raz: Anders Wester próbuje nam tylko pomóc. Jego doświadczenie i wiedza na temat handlu narkotykami...

— Ach, zamknij się.

— Gunnarze!

— A my jesteśmy tylko grupką idiotów, tak?

— Naprawdę zaczynam tracić do ciebie zaufanie.

— Cześć.

Gunnar westchnął. Zdawał sobie sprawę, że wbijał ostatnie gwoździe do swojej trumny. Ale nie mógł już dłużej wytrzymać.

Włożył kurtkę, opuścił biuro i wyszedł na ulicę. Znow zaczął iść w stronę centrum. Znał na pamięć każdą ulicę, każdy chodnik i każde schody. Mimo to czuł się obcy w swoim własnym mieście.

Nie myślał już teraz o tym idiocie.

Myślał o Anneli.

Czuł gniew i poruszenie jednocześnie.

Oraz strach.

Nigdy wcześniej tak cholernie się nie bał.

Przez szklane ściany sali spotkań Mia Bolander widziała, jak jej szef zniknął w korytarzu. Najpierw myślała, że poszedł tylko po jakieś sprawozdanie albo inne potrzebne na spotkaniu dokumenty, ale gdy minęło piętnaście minut, zrozumiała, że najprawdopodobniej nie wróci. Oznaczało to, że spotkanie będzie dalej prowadził Anders Wester. Spojrzała na niego, stojącego koło Oli, na jego brzydką postawę. Wygląda jak worek gówna, pomyślała, wzdychając. Czowała się poirytowana, na wszystko i na wszystkich.

Przesunęła wzrokiem dookoła stołu i stwierdziła, że Jana Berzelius też jest nieobecna. A to przecież, u diaska, jej sprawa.

Jana nie pokazuje się już od dłuższego czasu, pomyślała Mia. Właśnie ona, która zawsze mówi, że trzeba być oddanym swojej pracy.

Niewykazujący aktywności prowadzący śledztwo powinien zostać z niego wyłączony. Może nawet dostać upomnienie.

Byłoby to przykre. Byłoby to niesłychanie przykre, gdyby do tego doszło, pomyślała, i w tym samym momencie Anders znow zaczął paplać.

— Nie będę was tu przetrzymywał, ale mamy jeszcze jedną ważną rzecz. Ola zbadał teren, jak to się mówi.

— Tak — powiedział Ola. — Sporządziłem listę nieruchomości leżących wzdłuż wybrzeża w okolicy Kälebo. Dotarcie do nich wszystkich zajmie prawdopodobnie cały wieczór i całą noc.

— Aż tyle? — spytał Henrik.

— Mamy do sprawdzenia dwanaście stron adresów — powiedział Ola.

— Dlatego najlepiej będzie, jak zaczniemy od razu — stwierdził Anders.

— Yes. Zadbam o to, by... — zaczął Ola.

— Nie — powiedział Anders. — Nie wiem, gdzie się podziewa wasz szef, więc przejmuję dowodzenie i to ja zadbam o to, by patrole otrzymały wytyczne. Daj mi listy.

Ola na chwilę zamilkł.

— Mogę to zrobić sam, to dla mnie żaden problem...

— Dziękuję za dobre chęci — przerwał mu Anders. — Ale sądzę, że będzie korzystniej, jeśli wszyscy zajmą się tym, co potrafią robić najlepiej. Masz na pewno ważniejsze sprawy na głowie, Ola. Czy może widzisz w tym jakiś problem?

— Nie — odpowiedział Ola, od razu oddając wydruki.

30

Padał śnieg. Duże, ciężkie płatki spadały z nieba, gdy Henrik Levin jechał przez centrum miasta. Był w drodze do domu i uśmiechał się na myśl, że będzie mógł spędzić z rodziną dwa wieczory z rzędu. Jedną rękę trzymał na kartonach z pizzą, leżących jeden na drugim na siedzeniu pasażera, by nie ryzykować, że spadną przy skręcaniu na rondzie.

Ruch się uspokoił. W budynkach szkół pogasły światła, przedszkolne place zabaw opustoszały. Pod wiatą na przystanku autobusowym siedziała, obejmując się, jakaś para, oboje wpatrzeni w spadające z nieba płatki śniegu.

Zanim opuścił biuro, zadzwonił do restauracji Ardor, gdzie potwierdzono, że w ubiegły piątek Per Åström przyszedł tam o godzinie wpół do dziewiątej w towarzystwie jakiejś kobiety. To naturalnie go uspokoiło, ale jego myśli wciąż krążyły wokół pytania, gdzie może znajdować się Jana Berzelius. Poprosi któregoś z policjantów o pokazanie Idzie Eklund zdjęcia Jany, by się przekonać, czy to ją widziała czy kogo innego.

Henrik skręcił na wjazd, wniósł kartony z pizzą do kuchni i otworzył je.

— Jestem w domu! — zawołał.

— Ale my już jedliśmy.

Emma stała w drzwiach z rękoma schowanymi w obszernym dzianym swetrze, którym się otuliła.

— Przecież mówiłem, że kupię jedzenie.

— Tak, dwie godziny temu.

— Co mam więc zrobić z pizzami?

— Zrób, co chcesz.

— Mam je zamrozić?

— Zrób, co chcesz.

— Nie mam siły na kłótnie, powiedz, co mam z nimi zrobić.

— A ja powiedziałam...

Emma ucichła. Jej przed chwilą tak zmęczona twarz wykrzywiła się z bólu. Zgięła się do przodu, chwyciła za oparcie krzesła i krzyknęła:

— Au... Och!

Henrik podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona, ale nie puściła krzesła.

— Co się dzieje? Powiedz, co się dzieje?

— Brzuch — wyjęczała z zaciśniętymi szczękami. — Boli, tak strasznie boli.

— Czy to już? Czy to już czas? Czy mamy jechać do szpitala?

— Nie, to inny ból. To... au!!! Nie wiem, co to jest, tak strasznie boli.

Henriku, proszę cię... pomóż mi!

Anneli Lindgren miała za sobą długi dzień pracy. Gdy otworzyła drzwi wejściowe, poczuła zapach smażonego tłuszczu i zrozumiała, że Gunnar jest już w domu, że przygotowuje kolację, może smaży placki ziemniaczane albo pstrąga.

Powróciły wspomnienia z przeszłości, przypomniała sobie czasy, gdy była tylko ona i ona, bez dziecka, bez Adama, gdy byli świeżo zakochani i zaczęli poznawać się wzajemnie, gdy usłyszała z jego ust pierwsze nerwowe zdania o tym, że jest zakochany. I ich pierwsza wspólna kolacja, paluszki rybne i makaron, i jak ją potem objął, zaczął dotykać, jak jedli chipsy w łóżku, a potem znów się przytulali, turlali w prześcieradłach i okruszkach, które łaskotały i drapały ich nagie ciała. Było to tak niedawno i tak niesłychanie dawno temu.

Zgasiała światło w łazience i równiutko ustawiła buty w korytarzu, a potem weszła do kuchni.

Gunnar siedział przy stole ze szklanką whisky i otwartą puszką kukurydzy. Nie wyjął sztućców ani talerzy. Ryba leżała usmażona na patelni, płyta kuchenna była wyłączona, a niepokrojone pomidory leżały na desce.

— Dlaczego nie było cię na zebraniu? — spytała. — Czy coś się stało?

— Nie wiem, stało się coś? — powiedział cicho, przysuwając do siebie puszkę z kukurydzą.

Przez chwilę patrzył na zawartość puszki, potem zaczął brać palcami jedno ziarenko kukurydzy po drugim i wrzucać je do whisky, robiąc krótkie przerwy między jednym rzutem a drugim.

— Dlaczego tak robisz? — spytała Anneli.

— Liczę.

— Co liczysz?

— Lata.

Anneli uśmiechnęła ze zdziwieniem.

— Lata?

— Tak.

— Jakie lata?

— Zgadnij!

Anneli spróbowała znów się uśmiechnąć, ale poczuła ogarniające ją nieprzyjemne uczucie.

— Dziesięć — powiedział Gunnar, dalej wrzucając kukurydzę do szklanki.

— Jedenaście, dwanaście...

Whisky pryskała na stół.

— Osiemnaście, dziewiętnaście...

Anneli widziała, że trzyma rękę uniesioną nad szklanką, długo ją tak trzymał, zanim wrzucił ostatnie ziarenko kukurydzy.

— I dwadzieścia.

Powiedział to na jednym długim wydechu.

Anneli poczuła ogarniające ją zimno, strach przeistaczał się w panikę.

— Dwadzieścia lat — powiedział, napotykając jej spojrzenie.

— Nie rozumiem — powiedziała.

— Jesteśmy razem od dwudziestu lat, ja i ty. Wprowadzaliśmy się i wyprowadzaliśmy, mieszkaliśmy razem i oddzielnie, tu albo tam... Nawet jeśli było tak, jak było, nigdy nie sądziłem, że mogłabyś mi coś takiego zrobić, sądziłem, że więcej dla ciebie znaczę, że uważasz nasz związek za coś cennego, za coś, o co warto walczyć. Ale teraz wiem, że tak nie jest. Teraz wiem, że ty i ja, że to, co nas łączy, albo raczej łączyło, nic dla ciebie nie znaczy.

— Nic nie rozumiem — powiedziała.

— Ja też nie — odpowiedział.

Wyjął coś z kieszeni. Ścisnął w dłoni i rzucił na stół. Anneli wpatrywała się w woreczek.

— Moje majtki — powiedziała. — Szukałeś w szafie?

— Między ręcznikami, tak, niezbyt dobre miejsce na kryjówkę. Powinnaś była to wiedzieć. I do tego włożyłaś je do woreczka, jak jakiś cholerny souvenir.

— Ale Anders i ja... my...

Zamilkła.

— Wy co?

— Nic.

— No dalej, opowiedz mi. Chętnie posłucham wszystkich szczegółów, proszę bardzo, opowiadaj! Wziął cię na łóżku? Może w łazience? Albo na jakimś cholernym stole?

— Ciszej, proszę cię, pomyśl o Adamie.

Ale Gunnar podniósł głos.

— Czy teraz jesteś zadowolona? Jesteś zadowolona? Że znów się z nim kochałaś...

Głos Gunnara drżał.

— I dlaczego właśnie z nim? Co? Dlaczego musiałaś zrobić to akurat z nim? Czy możesz sobie wyobrazić, jak ja się czuję?

Uderzył ręką w szklankę. Whisky i kukurydza popłynęły po stole i dalej na podłogę.

Anneli napotkała jego rozwścieczony wzrok. Nie potrafiła wydusić z siebie słowa, czuła kompletną pustkę.

— Chcę, byś sobie poszła — powiedział Gunnar.

— Ale, Gunnarze, posłuchaj mnie. Pozwól mi wyjaśnić...

— Idź już! — powiedział podniesionym głosem. — I zabierz to z sobą.

Rzucił w jej stronę woreczek z majtkami. Wzięła je, czując straszny wstyd.

Potem odwróciła się, wyszła z kuchni, na korytarz, otworzyła drzwi wejściowe i wyszła na dwór, na zimny wieczór.

Emma na wpół leżała na miejscu pasażera i krzyczała. Ścisnęła mocno skórę siedzenia, marszcząc ją.

Vilma też krzyczała. Zaciskała oczy i cały czas zakrywała rękami uszy.

Felix siedział obok niej. Milczał, ale jego szeroko otwarte oczy były tym bardziej wymowne.

— Spieszę się, jak mogę — powiedział Henrik, czując, jak samochód ślizga się po oblodzonej nawierzchni.

Patrzył na Emmę, która opierała głowę o szybę. Zrobiła kilka krótkich, szybkich wdechów i znów krzyknęła.

Musiał zatrzymać się na czerwonym świetle. Pochylił się do przodu nad kierownicą tak bardzo, jak tylko mógł, i wpatrywał się w semafor, by nie stracić ani sekundy, gdy światło zmieni się na zielone. Trzymał nogę na

pedale i cały czas dodawał gazu.

— Niedługo będziemy na miejscu — powiedział, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie. Chciał pokazać, że panuje nad sytuacją. Że nie jest zdenerwowany.

Ale gdy głos go zawiódł, zrozumiał, że poniósł porażkę na całej linii.

Droga się rozwidlała.

Jana Berzelius postanowiła trzymać się lewej strony, ale była zmuszona zawrócić przy szlabanie. Potem przejechała trzy kilometry po drodze znajdującej się z prawej strony i zaparkowała na leśnym parkingu, za stertą ściętych drzew.

Zanim ruszyła w stronę morza, upewniła się, że nóż jest tam, gdzie powinien, u dołu pleców. Poruszała się szybko, czuła jak poziom adrenaliny wzrasta we krwi z każdym kolejnym krokiem. Nie mogła się doczekać, kiedy znów go spotka.

Ty i ja, Danilo!

Nagle znów została oślepią silnym światłem i ręka instynktownie powędrowała do dołu pleców. Spoglądała na żółtą smugę przesuwaną się między pniami drzew, aż do jej zniknięcia. Była teraz pewna, znajduje się na dobrej drodze.

Szła coraz szybciej, aż w końcu musiała się zatrzymać, powiedzieć sobie, że powinna się uspokoić, iść pomału, nie ryzykować.

Las się przerzedzał i, im bliżej podchodziła do skał, tym wyraźniej słyhać było morze. Rozglądała się, ale nie widziała niczego prócz drzew i śniegu. Podbiegła ostatni kawałek, stanęła nad brzegiem morza i znów ogarnęło ją uczucie zawodu.

Jak wzrokiem sięgnąć żadnych zabudowań.

Tylko skały i morze.

Wiatr tarosił jej włosy, szarpał ubranie.

Już miała zawrócić, gdy zobaczyła w morzu drewniany pal. Wystawał z pokrywy lodowej, wcale nie tak daleko od miejsca, w którym się znajdowała. Zeszła po skałach, potykając się i ślizgając wiele razy. Zobaczyła kolejne wystające z zamarzniętej wody pale, a po chwili pojawił się przed nią znajdujący się między nimi pomost.

Rozglądała się, próbując znaleźć lepszą drogę prowadzącą do wody. Musiała się cofnąć i okrążyć kilka świerków, które z powodu nieustannego, mocnego wiatru wiejącego od strony morza wygięły się w literę u, kierując swoje korony ku lądowi. Odginała ich gałęzie, ale i tak wiele razy uderzyły ją w twarz. Policzki piekły, ale nie zwracała na to uwagi, była skoncentrowana tylko na tym, by zejść na brzeg morza.

Gdy w końcu jej się udało, stanęła w miejscu.

Zamrugła oczami.

Myślała, że ma przywidzenia, lecz nie, wzrok jej nie mylił.

Kawałek dalej znajdował się hangar na łodzie.

Drzwi na oddział położniczy otworzyły się z rozmachem. Henrik Levin próbował nadążyć za personelem pchającym łóżko z Emmą, ale ciężar niesionej na rękach Vilmy i drobne kroczyki Felixa zmuszały go do zwolnienia kroku.

Rozmawiała z nim położyzna.

Chciał, żeby przestała mówić, ale nie wiedział, jak ma ją uciszyć. Nie chciał jej słuchać, chciał być tylko blisko Emmy.

Był zły i przestraszony.

Nagle położyzna zniknęła, pozostał tylko jej głos.

Zajmiemy się nią teraz, słyszał w głowie jej słowa.

Przystanął, spróbował postawić Vilmę na podłodze, ale ona mocno się go uczepiła, z całych sił objęła go za szyję. I dopiero wówczas usłyszał jej łkanie.

Stał nieruchomo na korytarzu, patrząc na zamykające się drzwi gabinetu diagnostycznego.

Jana Berzelius wyciągnęła schowany na plecach nóż. Ukucnęła i zaczęła przekradać się szybko i bezszelestnie w stronę hangaru. Włosy tańczyły na wietrze, w tył, do góry, na boki, poddając się podmuchom.

Tuż przy wodzie pod osłoną śliskich skał i cienkich sosen stał niewielki budynek. Nie miał okien, tylko prowadzące w stronę lasu podwójne drzwi.

Tu też nie było widać na śniegu żadnych śladów. Albo nikt tędy nie szedł, albo też ślady zdążyły zniknąć pod obfitymi opadami śniegu.

Jana skoncentrowała się, starając się nie poślizgnąć, gdy pomału przesuwała się w stronę budynku. Krok za krokiem, prawa noga, potem lewa.

Oparła się plecami o budynek i zaczęła nasłuchiwać, ale nie mogła odróżnić żadnych innych dźwięków oprócz wycia wiatru i plusku fal.

Ostrożnie dotknęła drzwi, miękkiego, wilgotnego drewna i zauważyła, że nie są zamknięte na klucz. Wzięła głęboki wdech, policzyła do trzech, szarpnęła drzwi i weszła do środka.

Jedną ręką ścisnęła nóż, w drugiej trzymała latarkę. Stanęła i znów zaczęła nasłuchiwać. Oświetlała latarką podłogę i dach. Był to duży hangar na łódki, spróchniałe schody prowadziły na piętro.

Szła dalej. Między deskami widziała duże szczeliny, w budynku było zimno i wilgotno. Cały czas słychać było wiatr, choć trochę bardziej stłumiony.

Umieściła nóż z powrotem na plecach i opuściła ręce, gdy zdała sobie sprawę, że jest w środku sama.

Nie było go tu!

Zagotowała się ze złości i nie robiła nic, by ją powstrzymać. Uderzyła wiele razy w ścianę. Jeszcze raz i jeszcze raz. Chciała, miała nadzieję, wierzyła w to, że tu jest i za każdym uderzeniem przeklinała siebie samą, że

była taka głupia, iż łudziła się tą myślą. Dlaczego miałby tu być, jeśli wiedział, że Pim może go wydać?

Nie myślała już o nim, skierowała całą złość na siebie. Uderzała raz po raz, aż w końcu poddała się i zaczęła się osuwać plecami po ścianie. Ale nagle się zatrzymała, gdyż bluzka zaczepiła o coś wystającego. Poczowała napinający się materiał i zobaczyła deskę z ostrym brzegiem. Na ścianie widać było zaschniętą krew.

Cofnęła się o kilka kroków i spojrzała na podłogę, na pokrywające ją plamy, na małe ciemnoczerwone kałuże. Wyglądały jak krople deszczu.

Znów zaczęła się rozglądać po hangarze. Jedna z desek w podłodze wystawała nieco, zaświeciła na nią latarką, pochyliła się i zaczęła ciągnąć. Nagle przyszło jej do głowy, że może znajdzie tam swoje kartony, ale w schowku była tylko plastikowa siatka.

Jej zawartość zdziwiła ją. Bluzka, wiele banknotów i z tuzin paszportów.

Paszporty należały do różnych Azjatek. Szybko przeglądała jeden za drugim, ale ich imiona nic jej nie mówiły.

Już miała je odłożyć do siatki, gdy w jednym z paszportów nagle zobaczyła znajomą twarz — ze zdjęcia spoglądała na nią Pim.

Ale w paszporcie nie widniało nazwisko Pimnapat Pandith.

Było tam napisane Hataya Tingnapan.

W tym samym momencie usłyszała dochodzący z piętra dźwięk. Włożyła do kieszeni paszport Pim oraz kilka banknotów, zgasiła latarkę i się skuliła. Wstrzymała oddech, zaczęła nasłuchiwać.

Ktoś szlochał.

Podeszła do schodów, stanęła na pierwszym z nich, zaskrzypiał ostrzegawczo. Zmusiła się do wejścia po schodach w górę.

Kolejne pociągnięcie nosem.

Skradała się najciszej, jak potrafiła. Stanęła, nasłuchiwała, ale nic do niej

nie dochodziło, żaden ruch ani dźwięk odbezpieczanej broni, tylko łkanie.

Znów zapaliła latarkę. Światło tańczyło po ścianach, przesuwało się po podłodze, odbiło się w łańcuchu i zatrzymało na jakiejś twarzy.

Na twarzy dziewczyny.

Siedziała nieruchomo. Oczy miała zamknięte, a twarz bladą jak zaszroniona szyba.

— Isra? — spytała cicho Jana.

Na drogę padał gęsty śnieg. Anneli Lindgren czuła, jak samochód pomału zsuwa się ku poboczu. Zahamowała, wcisnęła sprzęgło i mocno chwyciła kierownicę, by odzyskać kontrolę nad czterema kołami, które ślizgały się po oblodzonej nawierzchni.

Zatrzymała samochód na miejscu parkingowym, ukryła twarz w dłoniach i pozwoliła łzom spływać po twarzy.

Czuła się zupełnie wykończona. Wszystko się spieprzyło. Całkowicie spieprzyło.

Wyszła z samochodu i objęła się ramionami. Głęboko wciągała powietrze.

Kilka metrów dalej w świetle reflektorów samochodu zobaczyła plac zabaw. Wisząca na metalowej ramie samotna huśtawka pomału huśtała się na wietrze ponad dużymi zaspami śniegu. Zimne żelazo wydawało jęczące dźwięki. Żałosne i irytujące.

Wyjęła z kieszeni woreczek z majtkami, poszła na plac zabaw i wyrzuciła je do kosza na śmieci. Potem wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku komendy policji.

Próbowała myśleć, ale w głowie czuła zamęt, myśli nie tworzyły żadnego spójnego przekazu. Wszystko było tak niesłychanie proste. A jednocześnie tak bardzo skomplikowane.

Cała się trzęsła, gdy wysiadała na parkingu z samochodu. Pojazd nie zdążył się jeszcze rozgrzać, a ona nie ubrała się odpowiednio do temperatury,

dlatego jej palce były teraz czerwone i zeszywniałe. Szła szybkim krokiem, pocierając dłonie jedna o drugą, próbując przywrócić rękom ciepło.

Wjechała windą, poszła prosto do swojego pokoju i usiadła przy biurku. Chciała rozproszyć myśli pracą, wyjęła więc rękawiczki i patyczki do uszu z materiałem do badania.

Zanim włożyła rękawiczki, spojrzała na pierścionek na palcu, na tę tanią obrączkę.

Zdjęła ją, uniosła na wysokość twarzy, trzymając ją między palcem wskazującym i kciukiem.

Pomyślała, że nadal go kocha.

Potem włożyła rękawiczki i zaczęła pracować.

Dziewczyna zmrużyła oczy od światła. Jana Berzelius zniżyła latarkę.

— Isra? — spytała.

Dziewczyna zajęczała i spojrzała na nią dużymi, przestraszonymi oczami.

Siedziała na materacu z rękoma za plecami, z ustami zaklejonymi taśmą, przykuta do ściany. Ręce miała związane sznurkami, a obok stało wiaderko bez uchwyty. Kurtka dziewczyny była brudna, koce dookoła niej wilgotne. Ciemne włosy poprzyklejały się do twarzy.

— Nic ci nie zrobię — powiedziała Jana po angielsku. — Wyciągnę cię stąd. Ale muszę sprowadzić pomoc.

Poszła z powrotem na schody.

Wówczas dziewczyna znów zaczęła jęczeć i niespokojnie się poruszać. Prychała i wyginała się, szarpała za sznurki, by się uwolnić. Próbowwała krzyczeć z ustami zaklejonymi taśmą i oczami wypełnionymi paniką.

— Posłuchaj mnie — powiedziała Jana, kładąc jej dłoń na ustach. — Jeśli mężczyzna, który cię więzi, przyjdzie tu i zobaczy, że cię nie ma, zniknie na zawsze, a wówczas nigdy go nie znajdziemy. I wtedy taki los jak twój spotka inne dziewczyny. Musisz tu zostać, rozumiesz?

Dziewczyna skinęła głową, patrząc na Janę przerażonymi oczami.

— Nic ci się nie stanie teraz, gdy cię znaleźliśmy — powiedziała Jana. — Ale jak zabiorę rękę, musisz być cicho, tak cicho, jak tylko potrafisz. Nie chcemy, by nas usłyszał.

Pomału odjęła rękę z ust dziewczyny, wstała i spojrzała na Isrę, która trzęsła się od płaczu.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziała Jana i zeszła schodami w dół.

Stanął na ostatnim stopniu, upewniła się, że ma wolną drogę do drzwi i poszła w ich kierunku po podłodze z desek. Ostrożnie wyjrzała na zewnątrz, stanęła i zaczęła nasłuchiwać.

Pomost zaskrzypiał głośno, gdy zostawiała za sobą morze. Wspięła się na skały, stanęła i się odwróciła. Miała nadzieję, że padający śnieg zakryje ślady. Spojrzała na pomost i na hangar, a potem na horyzont i ogarnęło ją silne przeczucie, od którego przeszedł ją zimny dreszcz, że wszystko zbliża się ku końcowi.

— Tato? — powiedział Felix, spoglądając na ojca niespokojnym wzrokiem.

Henrik Levin spojrzał na syna, objął go mocno i długo przytulał, nie mówiąc ani słowa.

— Tato, nie mogę oddychać.

— Oj, przepraszam, maluchu.

Henrik uwolnił syna z uścisku. Spojrzał na Vilmę, która siedziała przy stoliku z zabawkami i budowała coś z różnokolorowych klocków.

— Tato? — powiedział znów Felix, tym razem trochę głośniej.

— Tak?

— Co się stało mamie?

Henrik podniósł ręką brodę Felixa, zmusił go do spojrzenia mu w oczy.

— Mamę tylko trochę boli brzuch. Ale to nic takiego.

— Mnie też boli brzuch — powiedziała Vilma, pocierając jedno oko piąstką.

— W takim razie wiem, co musimy zrobić.

— Co takiego?

— Musimy kupić lody.

— Mmm.

— Czy możemy wybrać, jakie chcemy? — spytał Felix, patrząc na tatę dużymi oczami.

— Henrik?

Głos należał do Ingrid Carlsson, która właśnie wbiegła do środka.

— Babcia! — zawołał Felix, witając ją uściskiem.

— Co się stało? Czy Emma dobrze się czuje? — spytała Ingrid.

— Przepraszam, że zadzwoniłem i cię zaniepokoiłem.

— Ależ to oczywiste, że masz dzwonić. Tylko nie za bardzo zrozumiałam, co się dzieje. Jak ona się czuje?

— Dobrze, tylko trochę boli ją brzuch — powiedział Henrik.

— A dziecko? Czy coś się stało z dzieckiem?

— Nic jeszcze nie wiem, dopiero ją wzięli na badanie. Ale na pewno wszystko będzie dobrze.

Głos znów go zawiódł.

Napotkał wzrok teściowej. Skinął głową, żeby nie musieć mówić niczego więcej. Wiedział, że to było bardziej przekonujące.

— Pojedziecie ze mną do domu? — spytała Ingrid, biorąc Felixa za rękę i wyciągając drugą do Vilmy. Ale dziewczynka nie chciała jej podać swojej, przytuliła się do nogi Henrika.

— Ja chcę zostać z tatą.

— Ale tak się nie da. Muszę zająć się mamą — powiedział. — Pojedź z babcią.

— No a lody?

— Obiecałem im lody — zwrócił się przepaszająco do Ingrid.

— I możemy sobie wybrać, jakie chcemy — dodał Felix.

— W takim razie się tym zajmiemy — oznajmiła Ingrid. — Lody i trochę ciepłego kakao przed poczytaniem książki na dobranoc.

— Czy możemy kupić też jednego dla mamy? Bo tata powiedział, że jak kogoś boli brzuch, to musi jeść lody.

— W takim razie kupimy jednego dla mamy i włożymy go do zamrażarki. Dostanie go, jak wróci do domu — powiedziała Ingrid, biorąc Vilnę za rękę.

— Pomachajcie teraz tacie.

— Cześć — powiedzieli chórem Felix i Vilma.

— Cześć — powiedział Henrik, podążając za nimi wzrokiem, gdy opuszczali oddział.

Potem pomału opadł na krzesło i na chwilę zamknął oczy.

Per Åström wrzucił wyższą przerzutkę i przejechał przez dzielnicę Himmelstalund, kierując się w stronę centrum. Pedałował, ile sił w nogach, by nie wyziębic ciała po meczu tenisowym w sali sportowej Racketstadion z Johanem Klingsbergiem, z którym wygrał trzy do jednego, po decydującym asie serwisowym.

Weźmie prysznic w domu.

Jadąc Södra Promenaden, minął gimnazjum De Geer. Założył rower górski na ramię, otworzył drzwi domu przy Skomakaregatan i ruszył do swojego mieszkania na poddaszu. Ustawił rower zaraz za drzwiami, po czym zdjął cienką kurtkę przeciwwiatrową i polar.

W kuchni wypił dużą szklankę wody mineralnej i obrał ze skórki banana, którego zjadł w pięciu kęsach. Obrął kolejnego i zjadł go siedmioma kęsami.

W dalszym ciągu żadnej wiadomości od Jany Berzelius.

Nie podobało mu się to.

Miał ochotę zadzwonić do Henrika Levina i spytać go, czy nie odezwała się do niego, ale wiedział, że nie powinien. Powinien poczekać, tak jak to zawsze robił, gdy chodziło o Janę. Lubiła samotność i szanował to, nawet jeśli nie zawsze było mu łatwo.

Rozważał zadzwonienie do niej po raz ostatni. Ale nie, i tak dzwonił już zbyt wiele razy.

Czy nie było żadnego sposobu, by ją zlokalizować?

Powinien porozmawiać z kimś, kto zna się na telefonii komórkowej. Ale z kim? Nie miał pojęcia. Po pierwsze, legalne lokalizowanie osób bez ich wiedzy za pomocą telefonów komórkowych można było stosować tylko przy zwalczaniu przestępstw. A po drugie, istniało ryzyko, że zostanie wyśmiany albo źle zrozumiany i nazwany stalkerem. Innymi słowy, powinien porozmawiać z kimś, kogo dobrze zna, z kimś, kto weźmie go na poważnie. Najlepiej, by to był policjant. Ale mimo iż pracował w komendzie policji od wielu lat, nie znał zbyt policjantów.

Najpierw przyszedł mu na myśl Henrik Levin, ale on nie orientował się zbyt w najnowszej technice. Potem pomyślał o Oli Söderströmie. Zawsze miły i wydawał dobrze znać się na swojej pracy, a przecież chyba najlepiej od razu zwrócić się do profesjonalisty?

Spyta Oli, w jaki sposób to zrobić.

On powinien wiedzieć.

Usłyszał chrząknięcie i podniósł wzrok.

Przed nim stała lekarka z grzywką i brązowymi oczami.

Henrik Levin nie słyszał jej kroków.

— Pacjentka czuje się dobrze — powiedziała.

— Pacjentka? — spytał Henrik.

— Tak?

— Ma pani na myśli Emmę?

— Tak. Czuje się dobrze, ale musi zostać na noc na obserwację.

— Co się stało?

— Nie wiemy. Wszystkie wyniki są w normie. Zwymiotowała jeden raz i twierdzi, że od tego momentu ból brzucha minął. Ale mając na uwadze to, że jest w zaawansowanej ciąży, nie chcemy jej wypisać ze szpitala. Na razie nie. Myślę jednak, że pan powinien pojechać do domu i się przespać.

— Czy mógłbym do niej pójść, by z nią porozmawiać?

— Śpi teraz.

— Tylko powiedzieć dobranoc?

Lekarka się uśmiechnęła.

— Dobrze, proszę iść.

Henrik wstał, opanował ziewnięcie i wszedł do sali Emmy. Leżała w łóżku, na plecach, z zamkniętymi oczami i bladą twarzą. Włosy wiły się miękko na szyi.

Wziął jej dłoń w swoją, wsłuchując się w jej oddech, i przyłapał się, że sam zaczął oddychać tak wolno jak ona. Dostosował się do jej rytmu.

Siedział w milczeniu i oddychał. Uspokajało go to.

Odczekał chwilę, ucałował jej ciepły policzek i opuścił salę.

Przeciągnął ręką przez włosy i wyszedł z windy na parterze. Poczuł, jak owiało go zimne powietrze, gdy szedł w stronę parkingu. Potrzebował tlenu, potrzebował tego krótkiego spaceru.

Mały parking przy porodówce był pełen. Okrążył szpital i musiał czekać na dwie ciężarówki, zanim udało mu się wjechać na ulicę.

Gdy miał właśnie wrzucić wyższy bieg, kątem oka coś zauważył. Odwrócił się w bok. Wydawało mu się, że za jednym z budynków na terenie szpitala stoi zaparkowany znajomy samochód.

Czarne bmw X6.

Znał tylko jedną osobę, która miała taki samochód. Jana Berzelius.

Wyprostował się, jeszcze raz spojrzął na samochód i poczuł wypełniające go dziwne uczucie. Nie mógł teraz tak po prostu stąd odjechać.

Spojrzał w lusterko wsteczne, wrzucił wsteczny bieg i zrobił ostry zakręt, zawracając i kierując się w stronę budynku, by lepiej przyjrzeć się samochodowi. Ale droga była jednokierunkowa, a nie mógł przecież złamać przepisów. Okrążył więc budynek i zahamował gwałtownie, gdy był już na miejscu. Rozejrzał się na wszystkie strony, ale mógł tylko stwierdzić, że bmw zniknęło.

Potań dłońmi oczy, spojrzął na ulicę. Pusto.

— Weź się w garść — powiedział sam do siebie, przekonany, że zmęczenie splatało mu figla.

Wiedział, że powinien pojechać prosto do domu i położyć się do łóżka. Że to była jedyna słuszna rzecz do zrobienia, jedyna rozsądna decyzja. Skręcił więc ostro i ruszył w stronę wyjazdu ze szpitala.

Pim otworzyła oczy i spojrzała w ciemność. Na korytarzu słysząc było powłóczące kroki, lecz to z pewnością nie one ją obudziły.

Nasłuchiwała.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Dzwonek alarmowy wzywający pomocy. Potem zrobiło się cicho.

Nie mogła spać, niepokoila się o swoją siostrę Mai. Potem zaczęła myśleć o tamtych strasznych dobach spędzonych w wilgotnym domku i obiecała sobie, że jeśli kiedykolwiek uda jej się wrócić do domu, nie będzie ponownie narażać się na coś takiego. Nigdy, nigdy więcej.

Przeciągnęła się i ziewnęła. Słyszała, jak zaszeleściło pod nią prześcieradło, gdy przekręciła się na bok. Leżała tak przez chwilę z zamkniętymi oczami, próbując zasnąć, ale nie mogła wygodnie ułożyć się na poduszce. Włożyła pod nią rękę i poczuła coś twardego. Natychmiast usiadła i podniosła poduszkę.

Długo wpatrywała się w to, co tam znalazła.

Paszport i wiele szwedzkich banknotów.

Szybko chwyciła paszport, otworzyła go i przycisnęła do piersi. Mocno go ścisnęła, ścisnęła swój paszport z całych sił. Znow go otworzyła, jakby chcąc się upewnić, że się nie pomyliła, że to naprawdę jest jej paszport.

Wówczas z paszportu wypadła jakaś kartka.

Ktoś napisał na niej czarnym cienkopisem: *Thank you.*

31

Był wczesny ranek i Henrik Levin znajdował się w swoim biurze. Myślał o Emmie i czuł się w pewien sposób bezsilny. Nie mógł nic zrobić, na nic nie miał wpływu. Jedyne, na co miał wpływ, to wynik śledztwa, którym się teraz zajmował. Ale czuł się zagubiony.

Jego myśli przerwało pojawienie się w drzwiach Oli ze zwiniętymi w rulon kartkami w ręku.

— Jest mi naprawdę przykro — zaczął Ola, co bardzo zdziwiło Henrika. Czyżby wiedział, co się przydarzyło Emmie? To oczywiście możliwe. Policja była miejscem pracy jak każde inne i plotki szybko rozchodziły się po korytarzach. Choć to chyba stanowiło nowy rekord.

— Dziękuję, jest jak jest. Nie jestem w stanie w tej chwili zrobić wiele więcej, mogę jedynie trzymać kciuki, że wkrótce poczuje się lepiej.

— Nie za bardzo rozumiem... — powiedział Ola z zaniepokojoną miną.

— Emma — powiedział Henrik głosem, który, jak miał nadzieję, mówił o tym, że nie ciąży mu to aż tak bardzo i że nie muszą zagłębiać się w temat.

— Co się jej stało?

— Jest przecież... — zaczął Henrik, ale przerwał w połowie zdania.

Więc Ola nic nie wiedział.

— Nic takiego, zapomnij o tym. Źle cię zrozumiałem. A co ty miałaś na myśli? — spytał Henrik.

— Kälebo — powiedział Ola, rozwijając kartki i kładąc je na biurku przed

Henrikiem. — Patrole sprawdziły w nocy każdą nieruchomość, ale nie znaleźli tam Tajlandki.

Henrik westchnął głośno, a następnie wziął do ręki plik kartek i zaczął je przeglądać.

— Jedenaście stron adresów i nic.

— Tak, to naprawdę przykre — powiedział Ola. — A stron jest dwanaście, tak przy okazji.

Henrik jeszcze raz przewertował kartki, licząc dokładnie.

— Wychodzi mi jedenaście.

— Wydrukowałem dwanaście kartek, patrole dostały wszystkie, ja... — Ola wziął do ręki kartki i też policzył.

— Brakuje jednej kartki — powiedział, spoglądając na Henrika ze zdziwieniem.

Musi się ciepłej ubrać, by móc czekać na niego na mrozie przy hangarze na łódkę. Jana Berzelius wróciła do domku letniskowego, poszła na górne piętro i wyszukała w walizce ubrania, które szybko włożyła.

Przebiegła korytarzem koło biblioteki i zauważyła pozostawione na podłodze segregatory. Pomyślała, że musi odstawić je na miejsce.

Zaczęła odstawiać segregatory jeden za drugim na półkę, dokładnie w to samo miejsce, gdzie były.

Ojciec nic nie zauważy.

Właśnie miała odstawić ostatni segregator, lecz się zatrzymała. Przyłożyła palec wskazujący do jednego z dokumentów i zaczęła czytać. Jej ojciec skomentował wyrok sądu dwiema literami: GB.

Już wcześniej zauważyła te inicjały i teraz zaczęła przewracać strony, dokładniej przyglądając się znajdującym się tam komentarzom. Czasem były to tylko trzy linijki, czasem prawie cała strona zapisana własnymi przemyśleniami:

Sąd Najwyższy postanowił, że przestępstwo powinno zostać sklasyfikowane jako przestępstwo narkotykowe zwykłego stopnia. W wyniku tego obu oskarżonych skazano na karę więzienia w wymiarze siedmiu miesięcy (korzyść dla GB).

Zdziwiła się, gdy dokładniej przyjrzała się komentarzowi.

Główny świadek Anton Ekstam uciszony (GB).

Uciszony?

Wzięła głęboki wdech i wyjęła komórkę. Otworzyła przeglądarkę internetową i wyszukała w Google'u Antona Ekstama. Pierwszy wynik dotyczył ludzi zaginionych w regionie Östergötland w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku.

31-letni Anton Ekstam z Motali zaginął bezpowrotnie w październiku 2002 roku. Policja i krewni przez dwa tygodnie prowadzili intensywne poszukiwania, lecz Antona nigdy nie odnaleziono...

Jana ponownie spojrzała na segregatory. Spróbowała zrozumieć, co właśnie odkrywała.

Po otwarciu piątej teczki doszła do bardzo nieprzyjemnego wniosku.

Było tam napisane:

Bolanaki skontaktował się ze świadkiem Liną Bergval, aby „wyjaśnić niejasności z przesłuchania”.

Bolanaki?!

Jana знаła tylko jednego Bolanaki. Gavriła Bolanaki, GB.

Rozłożyła teczki na podłodze, jedną obok drugiej, stanęła i spojrzała na nie. Leżały przed nią otwarte, tworząc koło. Przeglądała je, porównywała i przyglądała się im.

Teraz zauważyła, że litery GB widniały na wielu stronach, w wielu sprawach sądowych.

Szybko czytała kolejne komentarze zrobione przez jej ojca.

Świadek twierdzi, iż ma „słabą pamięć”.

Brak dowodów.

Sporządzony fałszywy protokół ze skonfiskowanymi przedmiotami.

To, co wcześniej wyglądało jak udana i pełna sukcesów kariera zawodowa prokuratora, teraz jawiło się jako coś zupełnie innego.

Pochyliła się, by ułożyć segregatory w innej kolejności, gdy nagle znieruchomiała. Przez zasłony wpadło do środka światło reflektorów samochodu. Falujące światło, które rzucało ruchome cienie na ścianach korytarza. Z niepokojem wyjrzała przez okno, mając nadzieję, że zobaczy tam pług śnieżny, lecz ujrzała czarnego mercedesa ojca parkującego tuż obok jej bmw.

Pospiesznie odstawiła segregatory na półkę. Chwyciła walizkę i pobiegła do kuchni, do okna, stanęła nieco z boku za zasłoną i wyjrzała przez szybę.

Nie mogła tego zrozumieć. Naprawdę nic nie rozumiała, widząc ojca wychodzącego z samochodu. Nie wiedziała, czy było to spowodowane szokiem, że go widzi czy też faktem, iż nie była przygotowana na to, że mógłby tu się pojawić. Miała mętlik w głowie. Również z powodu tego, co jak jej się wydawało, właśnie odkryła w stojących na półce segregatorach.

Postać ojca zniknęła za rogiem domu, gdzie znajdowało się wejście.

Wyciągnęła szyję, ale nie mogła go już dostrzec.

Czego on tutaj szukał?

Szybko opuściła kuchnię, włożyła buty i chwyciła plecak. Usłyszała kroki za drzwiami i była zmuszona, schylając się, przemieścić się w głąb domu, w stronę bawialni.

Jarzeniówki w sali spotkań, mrugając, zbudziły się do życia, gdy Gunnar Öhrn nacisnął włącznik.

Zwołano całą grupę śledczą. Wszyscy jeden po drugim przybyli do sali. Pięć z dwunastu krzeseł stojących dookoła owalnego stołu było zajętych

przez Gunnara, Henrika, Mię, Olę i Pera. Brakowało tylko Anneli i Jany.

Gunnar widział, że w biurze Anneli świeci się światło i pomyślał sobie, że pewnie zaraz przyjdzie.

— A gdzie jest Jana, czy ktoś z was to wie? — spytał, spoglądając najpierw na Henrika, a potem na Pera. Lecz obaj tylko pokręcili głowami.

Czuł, jak ogarnia go zmęczenie i cieszył się, że przed wyjściem z domu połknął dwie pięćsetmiligramowe tabletki paracetamolu. To zazwyczaj pomagało na kaca, a teraz pomogło na ból głowy, który go naszedł po kłótni z Anneli wczoraj wieczorem. Pomogło też zwalczyć stres wywołany tym, że patrol nie przeszukały wczoraj w nocy części terenów przy Kälebo. Choć odczuł też trochę zadowolenia z faktu, że to Anders Wester dowodził akcją. Ten nadęty idiota mógł sobie teraz wsadzić gdzieś swój slogan o współpracy.

— Widzimy tu powiększenie okolicy znajdującej się na zagubionej liście — powiedział Ola, wskazując głową w stronę zdjęcia, które powiesił na tablicy. Wstał i pokazał na coś rozmazanego na fotografii.

— Ale nie przeoczyliśmy aż tak wiele, są tu tylko dwa adresy, i żebyście wiedzieli, gdzie one się znajdują...

Przysunął się do wiszącej na ścianie mapy.

— Zdjęcie zostało zrobione tutaj — powiedział, wskazując na teren oddalony o pięć centymetrów od krzyżyka oznaczającego miejsce odnalezienia Pim.

— Pim znaleziono tutaj, a utopioną dziewczynę tutaj — powiedział, wskazując na pewien punkt archipelagu Arkösund.

— Co się znajduje pod tymi dwoma adresami? — spytał Gunnar.

Ola wrócił na miejsce, usiadł i rzucił okiem na kartkę, którą miał przed sobą.

— Pod pierwszym jest stary domek letniskowy z 1940 roku. Wciąż tam stoi, zobaczcie.

Wszyscy pochylili się, by lepiej widzieć zdjęcie, które Ola przybliżył na swoim komputerze.

— Ale ten domek nie leży blisko wody — stwierdził Henrik.

Wydało się, że z powodu zbiorowego rozczarowania ze wszystkich znajdujących się w sali osób uszło powietrze.

— A co znajduje się pod drugim adresem? — spytał Gunnar.

Ola zaczął przewracać leżące przed nim kartki, choć i tak wiedział, co się tam znajduje.

— Właśnie miałem do tego dojść — powiedział. — Kiedyś znajdował się tam domek letniskowy, który spłonął w październiku 2005 roku. Był on w prywatnych rękach do 1970 roku, kiedy to został podarowany siłom zbrojnym. Od 1971 roku osoby pracujące w siłach zbrojnych mogły go wynająć na wakacje.

— A teraz?

Ola wskazał na powiększone zdjęcie. Henrik szybko rzucił okiem na cyfrową mapę. Woda, skały i las.

— Nic nie widzę — przyznał.

— Spójrz jeszcze raz — powiedział Ola, wielokrotnie przybliżając zdjęcie. Wskazał na punkt oddalony zaledwie o kilometr od domku, który pokazał im wcześniej.

Henrik pochylił się jeszcze bardziej do przodu.

— Hangar na łódki — powiedział.

— Yes — potwierdził Ola.

— Sprowadź helikopter — zarządził Gunnar, nie odrywając wzroku od ekranu. Wpatrywał się w mały hangar na łódki, leżący tuż nad brzegiem morza. Teraz musieli tylko trzymać kciuki, że to właściwy trop.

32

Karl Berzelius otworzył drzwi wejściowe i wszedł na korytarz. Nogi zmarzły mu na mrozie. Nie zapalił światła, stał w ciemności i nasłuchiwał. Ale wszędzie było cicho.

— Jana? — spytał niewyraźnie, idąc w stronę pokojów. — Jesteś tu? Chcę z tobą porozmawiać.

Ciężkim krokiem podszedł do fotela, który przesunął się o centymetr, gdy na niego opadł. Skóra zatrzeszczała, gdy założył nogę na nogę.

— Musisz wyjść z ukrycia. Chodź, chcę z tobą porozmawiać. Wiem...

Głos mu się załamał, wziął głęboki wdech i powtórzył:

— Wiem, że siedzisz za mną. Za moimi plecami. Za fotelem. Wyjdź już.

Gdy nic się nie wydarzyło, pomału wstał i zajrzał za fotel, ale było pusto. Stanął pośrodku pokoju, chwilę odczekał i zaczął iść ku drzwiom.

— Jano... — powiedział łagodnym głosem. — Mamy wiele spraw do omówienia.

Odwrócił się i spojrzał w korytarz. Kawałek dalej widać było drzwi uchylone do kuchni. Ponownie spojrzał na schody.

Ale zarówno schody, jak i korytarz były puste.

Szybko przemieszczał się z pokoju do pokoju. Stanął w jednym z pokoi gościnnych. Był to mniejszy pokój z pojedynczym łóżkiem, biurkiem i półką na książki. Trzy duże okna, gałgankowy dywanik na podłodze.

Dywanik był zwinięty, jakby ktoś go kopnął.

— Posłuchaj mnie, Jano!

Powiedział to surowym głosem, nie było w nim śladu poprzedniej udawanej łagodności.

Zdecydowanym krokiem wszedł do pokoju, zapalił światło, zatrzymał się i zadrżał. Poczuł, że w pokoju jest zimno, zimniej, niż być powinno.

Ogarnął wzrokiem łóżko, stół i półkę na książki. Zrobił krok w stronę okna i zobaczył odbijające się w nim światło. Zaczął nasłuchiwać i dotarł do niego szum morza. Nie powinienem słyszeć morza aż tak wyraźnie, pomyślał w tej samej chwili, gdy dosięgnął go lodowaty powiew wiatru. Wówczas zrozumiał, że jedno z okien stoi otworem.

Znów wyszedł do ogrodu i przebrnął przez śnieg na tylną stronę domu. Stanął kilka metrów od otwartego okna i spojrzał na prowadzące stamtąd ślady, widział dużą odległość między nimi i zrozumiał, że Jana oddaliła się biegiem. Sam też zaczął biec po śladach.

Tuż za rosnącą przy skałach sosną kończył się śnieg i wraz z nim ślady. Stanął i rozejrzał się po swoim terenie.

Na prawo, pod zadaszeniem, dobrze przykryte zieloną plandeką, przechowywał przez zimę dwie motorówki.

Lecz teraz stała tam tylko jedna.

Anneli Lindgren szła szybko korytarzem. Z każdym krokiem jej oddech przyspieszał.

Zbliżyła się do biura Gunnara, czując jednocześnie, jak gumka pomału zsuwa jej się ze związanych w kucyk włosów.

Biuro Gunnara było puste i Anneli poszła dalej, do sali spotkań, gdzie właśnie zebrała się grupa śledcza. Atmosfera była rozgrzana.

Spotkała w drzwiach Henrika, Mię i Pera, skinęła głową w stronę Oli, który siedział z telefonem przy uchu i spoglądał na nią zestresowanym wzrokiem. Gunnar stał w głębi sali i patrzył na mapę. Nie spojrzał na nią,

choć była przekonana, że widział, jak weszła.

Ruszyła przez salę prosto do niego i zatrzymała się, szukając jego wzroku.

— Muszę ci coś powiedzieć — oznajmiła, próbując uspokoić oddech, wciąż zdyszana. Zwróciła uwagę, że zostali w sali spotkań sami.

— Odejdź ode mnie — powiedział Gunnar.

— Muszę z tobą porozmawiać, natychmiast — oznajmiła Anneli. Jej głos był stanowczy i poważny. Brzmiał zupełnie inaczej niż przed chwilą. Spodziewała się usłyszeć od Gunnara jakieś pytanie, ale żadne nie padło. Gunnar milczał, spoglądając na mapę.

— Wiem, że zrobiłam coś strasznie głupiego — powiedziała — i nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz w stanie mi to przebaczyć, ale...

— Nie chcę słuchać jakichś cholernych tłumaczeń — powiedział Gunnar, odwracając się. — Gdzie byłaś w nocy, tak właściwie?

Anneli spojrzała na niego.

— Byłam tu, w biurze. Gunnarze...

— Nie chcę nic więcej słyszeć...

— Rozumiem cię, ale to, co chcę ci powiedzieć, jest związane ze śledztwem.

Nowy wdech. Długi wydech. Ale i tym razem żadnego pytania ze strony Gunnara.

— Teraz to jesteś śmieszny — powiedziała. — Ja...

— Więc to ja jestem śmieszny?

— Posłuchaj mnie więc! Muszę ci coś powiedzieć.

— No to mów — powiedział, napotykać jej wzrok.

— Pamiętasz próbkę, którą pobrałam spod paznokci Axela Lundina?

— Która nie jest jednoznaczna? Tak, zarówno Henrik, jak i Mia skarżyli mi się, że nie chcesz podzielić się z nimi informacjami.

— Próbka była niejednoznaczna — uściśliła Anneli.

Przez trzy długie sekundy w sali było słycać jedynie szum klimatyzacji.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytał.

— Źe mam wynik.

33

Przykucnęła, przyglądając się hangarowi na łódki, leżącemu niecałe pięćdziesiąt metrów od niej. Stąd nie było widać jej łódki, którą zacumowała w pobliskiej zatoce i ukryła tak dobrze, jak tylko potrafiła. Ostatni kawałek przebyła piechotą.

Jana Berzelius przez dłuższą chwilę siedziała w tym samym miejscu, schowana za ośnieżonymi krzakami. Czujnie obserwowała wszystko, co znajdowało się dookoła niej.

Lecz nigdzie go nie widziała.

Nie było go tu, jeszcze nie.

Czekała z uwolnieniem Isry. Isra była jej kartą atutową. Tak długo, jak tu była, Danilo nie mógł zniknąć.

Żeby się rozgrzać, zaczęła się ruszać. Wspinała się po skałach i próbowała znaleźć jakieś miejsce położone bliżej hangaru, skąd miałyby dobry widok. Stała za sosną zaledwie dwadzieścia metrów od budynku, odwróciła się w jego stronę i czekała.

Nagle drzwi się otworzyły.

Ktoś miał zamiar wyjść.

Zauważyła stojącą w drzwiach osobę i szybko ukucnęła. Pomału wyjrzała ze swojego ukrycia, ale postaci już nie było.

Czy to był Danilo? I gdzie w takim razie się podział? Wszedł z powrotem do hangaru czy z niego wyszedł?

Nie mogła już dłużej czekać, nie teraz, gdy wiedziała, że ktoś tam jest. Musiała działać szybko. Ale niepokoiło ją, że zaczyna świtać. Szare światło sprawiało, że trudno jej było niepostrzeżenie dostać się do budynku.

Położyła się na ziemi i zaczęła się czołgać pod osłoną krzaków. Poruszała się pomału, by nie zostać zauważoną. Wiedziała, że mózg rejestruje gwałtowne ruchy i nagłe zmiany w nieruchomym krajobrazie. Nikt nie zwraca uwagi na zbliżającego się żółwia, ale wszyscy reagują na nadbiegającego geparda. Dlatego posuwała się do przodu jak najwolniej, kawałek za kawałkiem, za pomocą rąk i nóg, cały czas z opuszczoną głową. Odliczała takt i nie zatrzymywała się, poruszała się nieustannie, aż dotarła do hangaru.

Tam wstała i zaczęła nasłuchiwać.

Nic.

Zrobiła kilka kroków w bok, stanęła oparta plecami o drzwi. Spięta i gotowa.

Choć na zewnątrz spokojna i zrelaksowana.

Odpięła nóż z pleców i ścisnęła go wiele razy, żeby rozgrzać rękę. Policzyła do trzech.

Raz. Dwa. Trzy.

I weszła do środka.

Wysłuchiwała się w ciemność z wyciągniętym przed siebie nożem. Próbowwała usłyszeć Isrę, ale nie mogła wyłapać żadnego dźwięku.

Stanęła na zimnej podłodze, czuła zapach brudu i wilgoci, słyszała, jak woda kapie na coś metalowego i jak kapanie roznosi się echem.

Pomału weszła po schodach do góry, krok za krokiem, czując przy tym, jak poziom adrenaliny we krwi znów wzrasta. Ukucnęła i zaczęła przesuwać się po wilgotnej podłodze w stronę rogu pomieszczenia.

— Isra? — wyszeptwała.

Ale nie otrzymała odpowiedzi.

Dookoła słyszała trzeszczenie i stukanie, zrozumiała, że wiatr wiejący na dworze przybrał na sile. Próbowwała oddychać spokojnie, spojrzała w kąt pomieszczenia i zauważyła leżące na podłodze sznurki. Nic więcej.

Isry nie było.

Były to drobiazgi, subtelności, detale, które Gunnar Öhrn mógłby łatwo przeoczyć, jeśli nie byłby uważny — kropla potu na skroni i ukryte pod stołem dłonie. Jego zdaniem strażniczka aresztu Anne Lindblom była podenerwowana.

Przez chwilę siedział przed nią nieruchomo i zastanawiał się, czy tak jest rzeczywiście. Ale gdy nagle zauważył, jak drgnęła jej powieka, był bardziej niż pewny, że ma coś do ukrycia.

Zanim rozpoczął rozmowę, rzucił wzrokiem na drzwi swojego biura, by się upewnić, że są zamknięte.

— Czy to pani odnalazła Axela Lundina w jego celi? — spytał, wertując protokół sporządzony po samobójstwie Lundina na polecenie kierownika aresztu.

— Tak, to była moja zmiana.

— Czy może mi pani opisać swoimi słowami, co się stało, gdy znalazła pani Axela?

— Już to zrobiłam, wszystko jest tam zapisane.

— Tak, w protokole odnotowano, że zaglądała pani do Axela co godzinę przez okienko w drzwiach celi, co też zapisała pani na karcie kontrolnej. Jest tu również napisane, że pracowała pani sama i że opuściła pani areszt podczas przerwy na obiad, a po powrocie, znalazła Axela nieżywego.

— Tak.

— Więc opuściła pani areszt i poszła korytarzem do jadalni?

— Tak.

— Ale dlaczego nie zarejestrowała pani żadna z zamontowanych na korytarzu kamer?

Anne uciekła wzrokiem. Gunnar kontynuował:

— I jak pani wyjaśni to, że otworzono drzwi pani kartą z aresztu na zewnątrz, ale nie z powrotem?

— Opuściłam areszt.

— Nie mogła pani tego zrobić. Jak wróciłaby pani z powrotem do aresztu, nie używając karty? Do otwarcia drzwi potrzebna jest karta, prawda?

— Tak.

— A przecież była pani w areszcie sama, tak pani mówiła. Czy otworzył pani któryś z aresztowanych?

— Nie.

— Więc co tak właściwie się wydarzyło?

Pot spływał jej teraz z obu skroni. Ręce drżały pod stołem.

— Przejrzeliśmy zapis z kamer i wiemy, że nie była pani w areszcie sama. Widział, jak przełknęła ślinę.

— Wiem, kto był z panią w tym czasie, kiedy Axel zmarł.

Od razu zrobiła się czerwona. Mocno przygryzła wargę i uciekła wzrokiem.

— Miałam być cicho — powiedziała, ledwo słyszalnym głosem, wkładając ręce między uda, jakby chciała powstrzymać ich drżenie. — Byłam zmuszona go wpuścić, powiedział, że jeśli nie posłucham, zrobi krzywdę moim dzieciom.

Podniosła wzrok i nagle w jej oczach pojawiły się łzy.

— Wpuściła go też pani do Axela Lundina?

— Tak, byłam zmuszona.

Czuł się zestresowany, jak goniony przez lisa zając. Gdy Henrik Levin sprawdził służbową broń, sig sauera, zauważył, że metal nagrzał się od jego

ciała.

Rozpoczynała się pogoń.

Mia weszła do jego biura, również z wyciągniętą bronią.

— Jesteś gotowy? — spytała. — Helikopter będzie tu za pięć minut.

— Już idę — powiedział Henrik. Włożył kurtkę, lecz jej nie zapiał.

— Słyszałeś, że Pim uciekła ze szpitala?

— Co takiego?

Henrik pospiesznie przygotowywał się do wyjścia.

— Właśnie się dowiedziałam. Gdy personel wszedł do sali, nie było jej.

Szukali wszędzie, ale nie udało im się jej znaleźć.

— Przecież mieliśmy strażnika.

— To prawda, ale już wcześniej próbowała uciec, pamiętasz?

— Tak.

— No i tym razem po prostu jej się udało.

Henrik westchnął, nagle poczuł się wyczerpany.

— Może powinienes poinformować Janę, że jej klient zniknął — stwierdziła Mia.

— Niestety, nadal nie mogę się z nią skontaktować.

— Tak tylko mówisz. Może ciągle ją kryjesz?

— Przestań — powiedział. — Nie kryję jej!

— Sprawdziłeś ją w takim razie?

— Ma alibi na wieczór zamordowania Robina Stenberga, a poza tym poprosiłem posterunkowego, by jeszcze raz porozmawiał z Idą. Pokazał jej wiele zdjęć, między innymi zdjęcie Jany.

— I?

— Ida w ogóle nie była pewna, że to Jana. Robiliśmy z igły widły. Nie możemy dłużej tracić na to czasu.

— Więc zostawiasz to?

— Tak, po prostu zostawiam, gdyż za pięć minut, a właściwie to już za trzy, mamy do wykonania bardzo ważne zadanie.

— Więc dlaczego tu jeszcze stoisz?

Henrik westchnął.

— Żeby odpowiadać na twoje głupie pytania.

Mia zaśmiała się i zniknęła w korytarzu. Henrik miał właśnie za nią pójść, gdy zawołał go Gunnar.

— Poczekaj — powiedział.

— Muszę lecieć, helikopter już tu jest...

— Nie, musimy się wstrzymać, helikopter może poczekać — oznajmił Gunnar. — Anneli ma nam coś do powiedzenia.

— Na temat?

— Chodzi o Andersa Westera.

Najpierw usłyszała tylko jakiś dźwięk, który zaraz zagłuszył wiatr. Ale gdy dźwięk powrócił, od razu zrozumiała, że ktoś panicznie krzyczy.

Jana Berzelius obeszła hangar na łodzie. Wiatr stawiał opór, gdy szybkim krokiem szła po pomoście. Słyszała pluskanie zimnej, wzburzonej wody, odwróciła się, rozejrzała dookoła, ale nic nie dostrzegła. Pobiegła po śliskich deskach, widząc pod sobą groźny żywioł, poślizgnęła się, odzyskała równowagę i zaczęła biec dalej w silnie wiejącym wietrze. Biegła ku końcowi pomostu.

Na palach wisały zardzewiałe żelazne łańcuchy. Woda zamarzła na nich i z ogniw zwisały małe lodowe sople.

Otarła śnieg z oczu rękawem kurtki, ostrożnie pochyliła się do przodu i spojrzała na czarną wodę.

Nagle zobaczyła, jak wynurza się z niej na powierzchnię jakaś twarz. Twarz Isry. Dziewczyna wymachiwała panicznie rękoma i próbowała zaczerpnąć powietrza.

Jana ukucnęła, pochyliła się i wyciągnęła do niej rękę.

— Złap mnie — powiedziała.

Poczuła przez skórę rękawiczki lodowate palce Isry. Spróbowała ją chwycić, ale palce dziewczyny były zdrętwiałe, Jana czuła, jak wyslizgują jej się z dłoni.

Isra wymachiwała rękoma, woda bryzgała dookoła.

Wówczas Jana usłyszała kroki na pomoście i pomału się odwróciła.

Zobaczyła go.

Stał z pochyloną głową i ponurym wzrokiem. Kaptur na głowie, zaciśnięte pięści i szczęki.

— Cześć, Jano — powiedział. — Przypuszczałem, że wkrótce się pojawisz.

Anneli Lindgren zamilkła i spojrzała na Henrika, Mię, Olę i Pera, którzy siedzieli dookoła owalnego stołu z otwartymi ze zdziwienia ustami. Ponownie zebrali się w sali konferencyjnej. Gunnar stał koło Anneli i kiwał głową.

— Więc mówisz — powiedział Henrik — że na martwym ciele Axela Lundina odnaleziono DNA Andersa Westera?

— Tak — odpowiedziała Anneli, potwierdzając skinieniem głowy. — Fragmenty jego skóry były pod paznokciami Axela.

— No więc... — zaczęła Mia, ale zamilkła, jakby musiała przemyśleć wszystko jeszcze raz. — Gdyby nie był szefem Centralnego Biura Śledczego, uwierzyłabym ci, ale teraz... sama nie wiem — powiedziała. — Co tak naprawdę chcesz przez to powiedzieć?

— Nic nie chcę przez to powiedzieć. Przedstawiam wam tylko fakty. Anders Wester odwiedził Axela Lundina tuż przed jego śmiercią.

— Czy Wester ma coś wspólnego ze śmiercią Lundina? Czy to masz na myśli? — spytała Mia. — Nic nie rozumiem.

— Ale ja chyba zaczynam rozumieć — powiedział Henrik. — Szczególnie to, dlaczego Anders Wester został tu, w Norrköping, i tak bardzo zależało mu na udziale w śledztwie. Śpiewka o współpracy to tylko przykrywka.

— Więc ten idiota jest sam w to zamieszany — stwierdził Gunnar, jakby dopiero teraz dotarło do niego znaczenie tego, co powiedział.

— Czy to on jest Starcem? — spytała Mia. — Lecz do cholery... co się dzieje z tą policją? Najpierw Axel, a teraz Anders...

Dookoła stołu na chwilę zapadła cisza. Anneli wsłuchiwała się we własny oddech, czuła swój puls.

— Cały czas się zastanawiałem, dlaczego ciągle byliśmy o jeden krok z tyłu — powiedział Gunnar, przeciągając dłonią po brodzie. — Ale to tłumaczy zapewne, dlaczego nie znaleźliśmy Danila Peñy w jego mieszkaniu. Anders musiał go ostrzec.

— Najgorsze jest to, że teraz też jesteśmy o jeden krok z tyłu — powiedział Henrik. — Z pewnością zdążył ostrzec Danila, że wybieramy się do tego hangaru.

— Do diabła! — wykrzyknął Gunnar. — Musimy tam lecieć, od razu!

— Lecz musimy też zatrzymać Andersa — powiedział Henrik. — Czy ktoś wie, w jakim zatrzymał się hotelu?

— Nie mam pojęcia — przyznał Gunnar.

— Więc co robimy, dzwoniemy do niego? — spytał Henrik.

— Tak — odpowiedział Gunnar.

— Jaki ma numer?

— A skąd, u diabła, mam to wiedzieć?

— Myślałem, że masz jego numer?

— Skasowałem go.

— Ola — powiedział Henrik. — Czy myślisz, że mógłbyś szybko znaleźć numer Andersa?

Ola skinął głową i już miał się podnieść z miejsca, gdy Anneli wyciągnęła rękę i zatrzymała go.

— Poczekaj — powiedziała. — Ja mam jego numer. I myślę, że najlepiej będzie, jeśli to ja zadzwonię.

— Ty?

Głos Gunnara zdradzał niezamierzoną, lecz nadto wyraźną nadzieję, iż się przesłyszał.

W sali zapadła cisza.

— Tak, pozwólcie mi spróbować — powiedziała Anneli, wstając i wyjmując komórkę z kieszeni.

— Ale musimy ustalić, co masz powiedzieć — oznajmił Henrik.

— Spróbuję umówić się z nim na spotkanie — powiedziała cicho Anneli.

— Dowiedz się tylko, gdzie jest — nakazał Gunnar — to go zgarniemy.

Anneli wzięła głęboki wdech, podeszła do okna i odwróciła się plecami do pozostałych. Wybrała numer i wsłuchiwała się w przebrzmiewające sygnały. Nie mogła ustać spokojnie, cały czas przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Wiedziała, że będzie musiała wyjaśnić to i owo Henrikowi oraz Mii, ale teraz starała się o tym nie myśleć. Dość już była zestresowana tym, że musi zadzwonić do Andersa. Minęło pięć sygnałów, włączyła się automatyczna sekretarka.

— Nie odbiera — powiedziała, nie odwracając się.

Odjęła telefon od ucha. Ciężył jej w dłoni, wydawał się o wiele cięższy niż w rzeczywistości.

— Zadzwon do idioty jeszcze raz, w końcu musi odebrać, do cholery — usłyszała głos Gunnara.

Nie wypowiadał, lecz wypluwał z siebie słowa. Wstał z rumorem z krzesła. Anneli słyszała jego frustrację i chciała odwrócić się, podejść do niego i z czułością położyć mu rękę na ramieniu.

Wówczas zadzwonił jej telefon, przerywając te myśli.

Nie rozpoznawała numeru, lecz głos tak:

— Anneli?

— Tak.

— Tu Anders, widziałem, że do mnie dzwoniłaś.

W jego głosie słychać było taką pewność siebie, że musiała się rozejrzeć, czy nie stoi gdzieś w pobliżu i jej się nie przygląda. Ale nie, nie było go tutaj.

— Chciałabym się z tobą spotkać — powiedziała i poczuła, jak serce zaczęło jej walić w piersi.

— Tęsknisz za mną? — spytał.

Poczuła, że się zaczerwieniła, i chociaż nadal stała odwrócona do reszty plecami, uciekła wzrokiem w dół.

— Czy możemy się teraz zobaczyć? — spytała.

— A to dlaczego?

— Chciałabym z tobą porozmawiać i myślę, że ty też chciałbyś porozmawiać ze mną.

Chwilę zwlekał z odpowiedzią.

— Okej — powiedział w końcu. — Możesz przyjść do mnie.

— Dobrze, przyjdę — odpowiedziała. — Powiedz mi tylko dokąd.

Isra zniknęła pod powierzchnią wody. Jana Berzelius widziała tylko tańczącą na falach krę. Ponownie spojrzała na Danila.

— Jak mnie tu znalazłaś? — spytał.

— To nie było trudne.

— Ale z pewnością pamiętasz to, co ci mówiłem? Jeśli pójdziesz za mną jeszcze raz...

— ...na zawsze tego pożałujesz. Tak, pamiętam.

— Mimo to przysłaś tutaj?

— Z wielu powodów. Głównie osobistych tak naprawdę.

Jana szybko przeskanowała wzrokiem najbliższe otoczenie, oceniła sytuację. Spojrzała na Danila, próbując ocenić, czy jest uzbrojony.

Zazwyczaj od razu wyciągał broń, nie zwlekał, chętnie się z nią obnosił, popisывał się, straszył — już od pierwszej sekundy. Teraz widziała tylko jego zaciśnięte pięści.

Wówczas znów usłyszała Isrę, jej ciche wołanie, i zdała sobie sprawę, że dziewczyna dłużej nie wytrzyma, wkrótce woda pochłonie ją na zawsze.

— Tak właśnie robisz? Topisz je?

— Nie wszystkie.

— Ale to tu je przywozisz?

— Tak. Tutaj mogą sobie pisać, ile chcą. Mogą krzyczeć tak głośno, jak tylko potrafią. Nikt ich nie słyszy. Kogo obchodzi zimą jakiś rozpadający się hangar na łodzie?

— Mimo to zaklejasz im usta?

— Bardziej dla zabawy. Zawsze istnieje ryzyko, że się załamają i odbije im albo przyjdzie im do głowy spróbować ucieczki.

— Jednej się udało. To dzięki niej jestem tutaj.

Wzrok Danila pociemniał.

— Sam powinienem wyciągnąć z niej kapsułki i od razu utopić, nie czekając.

Znów usłyszeli Isrę. Jana odwróciła się i wyciągnęła do niej rękę, w końcu udało jej się dosięgnąć jej chudych, sztywnych palców i przyciągnęła ją do siebie.

— Puść ją — powiedział Danilo.

Ale Jana ciągnęła, nie puszczała zimnych rąk Isry.

— Powiedziałem, puść ją!

Kopnięcie nadeszło tak gwałtownie i było tak mocne, że Jana przewróciła się na bok. Bolały ją żebra.

— Nie puszczę — wysyczała.

Ale po drugim kopnięciu nie miała wyboru. Paliło ją w piersi, musiała poluznić chwyt.

Ostrożnie dotknęła ręką klatki piersiowej, zmusiła się do stanięcia na czworakach i do wstania.

Usłyszała jego ponury, złowrogi śmiech, który spotęgował tylko rozchodzący się po jej ciele spokój. Tak bardzo wyczekiwała tego momentu, stanięcia z Danilem oko w oko. Nie obowiązywało ich żadne prawo. Istnieli tylko on i ona.

Odczepiła umocowany na plecach nóż.

— Żadnej broni — powiedział.

Gdy wyciągnął ręce, w których nie miał nic, puściła nóż.

Jego oczy zwęziły się, zrobił krok do przodu, podniósł zaciśnięte pięści. Nie dała się zwieść, nie śledziła wzrokiem pięści, tylko stopy Danila. Odcięta się od wszystkich zewnętrznych bodźców i ruszyła do ataku.

Uderzył ją z całej siły, prosto w nerki. Przyjęła uderzenie, szukając okazji do odpowiedzi, i wykorzystała ją, gdy się nadarzyła. Kopnęła go w żebra, zrobiła obrót, wymierzyła następne kopnięcie i trafiła w twarz.

Danilo spojrzał na nią zdziwiony i po chwili odpowiedział kolejnym atakiem. Kątem oka dostrzegła zbliżające się uderzenie, uchyliła się, parując lewym ramieniem, ale nie zdążyła zrobić uniku przed trzecim i czwartym, które nadeszło znikąd. Upadła, uderzając się o pomost i od razu poczuła spływającą po twarzy krew. Musiała zamknąć oczy, próbowała zrozumieć, co się stało. Czuła zapach oblodzonego drewna, słyszała z pluskiem spadające do wody kryształki lodu. Leżąc z policzkiem przyciśniętym do pomostu, widziała, jak się do niej zbliża. Przekręciła się na bok i uniosła ramiona, zasłaniając się przed uderzeniami pięści. Danilo zrobił trzy, cztery kroki do tyłu.

— Wstawaj! — krzyknął.

Podniosła się, przybrała pozycję obronną i zanim Danilo ruszył w jej stronę, wymierzyła mu kopnięcie w kolano. Trafiła je od góry, ale nie dość mocno, by wyskoczyło ze stawu. Kopnęła jeszcze raz, lecz tym razem był przygotowany. Chwycił ją za stopę i wykręcił. Jana podążyła za jego ruchem. Przekręciła się, wylądowała, odwróciła w jego stronę i uderzyła. Nie mogła dłużej powstrzymać złości. Adrenalina we krwi wzrastała, sprawiając, że uderzała coraz mocniej. Prawa, lewa, prawa, znów prawa, unik, obrót, kopnięcie, obrót, kopnięcie. Trafiła go w brodę, cofnęła się kilka kroków i zobaczyła, że ma rękawiczki brudne od krwi.

Nagle ją zaatakował. Ukucnęła, wystawiła łokieć, mierząc w jego kość nosową, zamierzyła się jeszcze raz i trafiła go prosto w brzuch, tak że musiał zgiąć się w pół.

Położyła mu dłonie na tylnej części głowy i z całej siły uderzyła go podniesionym kolaniem w twarz, a następnie odepchnęła go od siebie. Danilo uniósł dłonie do nosa. Gdy zobaczył na nich krew, głośno się zaśmiał.

Jana odwróciła się, szukając wzrokiem Isry, ale nigdzie nie było jej widać.

— Koniec zabawy — powiedział Danilo, robiąc trzy kroki do przodu i wyciągając nóż wbity w pomost.

— Chyba ustaliliśmy, że nie używamy broni — powiedziała Jana.

— Reguły gry właśnie się zmieniły — odpowiedział Danilo.

— Sądziłam, że nie lubisz noży.

— Nożem można zrobić niejedno cholerstwo. A to lubię — powiedział, zbliżając się do niej.

34

Per Åström widział, jak Henrik i Mia biegną korytarzem i znikają w windzie. Gunnar i Anneli wrócili do swoich biur.

Per odwrócił się, spojrzął na Olę zbierającego leżące na stole kartki i pomyślał, że śledztwo obrało dziwny kierunek. Jeśli Anders Wester naprawdę okazałby się jedną z głównych postaci narkotykowego gangu, byłby to skandal o niespotykanych rozmiarach. Oczami wyobraźni widział już tytuły gazet, słyszał specjalnie wydania wiadomości programu TV4 dotyczące... Niemalże niewiarygodne.

Stwierdził, że brakuje mu Jany, chciałby móc przedyskutować z nią śledztwo. Miał w końcu rację, ich śledztwa połączyły się. Lecz Jany wciąż nie było.

Ola uderzył trzy razy kartkami w stół i Per uświadomił sobie, że są sami w sali spotkań.

Zerknął na korytarz, wszędzie pusto. Znowś spojrzął na Olę. Tak naprawdę się nie znali, czasem tylko widywali się przy takich okazjach jak ta, gdy ich drogi krzyżowały się w pracy.

— No więc... — zaczął, poprawiając ciemnoniebieską marynarkę. — Trochę się niepokoję o Janę Berzelius...

Już miał powiedzieć coś więcej, lecz znowś się zawahał. Ola spojrzął na niego znad dokumentów, wyglądał na zdziwionego.

— Tak? — spytał i zamilkł.

— A potrafisz może zlokalizować telefon komórkowy?

Henrik Levin trzymał kurtkę rękoma, by nie podchodziła mu do góry, gdy biegł obok barierek i dalej przez betonową nawierzchnię do lądowiska dla helikopterów. Biegł tak szybko, jak tylko potrafił, a pod nogami trzeszczały mu żwir i kamienie.

Biegł w stronę helikoptera.

Pozwolił Mii wsiąść pierwszej. Widział jej skoncentrowany wzrok, gdy usiadła i zapięła pasy. W kokpicie helikoptera siedziało dwóch mężczyzn, pilot przestawił jedną z dźwigni i przekręcił kluczyk na desce rozdzielczej.

Henrik zdążył włożyć jedną nogę do helikoptera, gdy zadzwonił jego telefon.

— Gunnar? — spytał.

— Nie, tu oddział położniczy.

Henrik znieruchomiał.

Oddział położniczy? Nie, tylko nie teraz.

— Chciałabym pana poinformować, że zaczęły się skurcze. Emma potrzebowałaby teraz pana przy sobie.

Tylko nie teraz.

— Czy może pan przyjść?

Przeciągnął dłonią po ustach i spojrzał na Mię, a potem na policjantów, którzy siedzieli w radiowozach przy barierkach z włączonymi światłami ostrzegawczymi.

Miał ochotę powiedzieć, że nie może, że jest w helikopterze, ale gdzieś w głębi duszy wiedział, co jest jedyną słuszną odpowiedzią. Nigdy by sobie nie wybaczył, jeśli teraz zawiódłby Emmę.

— Już jadę — powiedział, rozłączył się i spojrzał na Mię.

— Co się dzieje? — spytała.

— Muszę jechać na porodówkę. Nadszedł czas.

— Będzie rodzić?

— Tak.

— Właśnie teraz?

— Tak!

— No to zmiataj, leć.

Henrik wysiadł z helikoptera, widział, jak pilot opuścił jeszcze jedną dźwignię i nacisnął pedał. Mężczyzna obok niego wziął mapę i położył ją sobie na kolanach. Silnik zaczął wyć i po chwili śmigła zaczęły się kręcić coraz szybciej, z ogłuszającym łoskotem. Pilot chwycił ster i helikopter wzniósł się prosto w górę, pomału i miękko, a potem gwałtownie ruszył do przodu, rozwijając prędkość. Przeleciał nad płotkami, nad miasto.

Henrik został na lądowisku sam i próbował zrozumieć, na co patrzy. Próbował zrozumieć, dlaczego tam stoi. Czuł wypełniający go lęk i napomniął sobie samego, że musi zachować spokój. Lecz ciało nie chciało słuchać.

Muszę się skupić, pomyślał.

Skupić na Emmie, na dziecku.

Czuł ciężkie uderzenia serca, jakby pompowanie krwi stało się nagle trudniejsze.

Zapiął kurtkę.

I zaczął biec.

Danilo był blisko.

Jana cofnęła się, gdyż wiedziała, że najlepszą obronę w walce na noże stanowi zachowanie odstępu.

Należało znaleźć coś, co by służyło za tarczę. Ale na pomoście nie dostrzegła niczego, czym mogłaby się osłonić.

Danilo znów przeszedł do ataku. Trzymał ręce nisko, zataczając ostrzem niewielkie półkola.

Jana znów się cofnęła.

Stała teraz blisko krawędzi, jeszcze parę kroków, a wpadnie do wody. Zaczął chodzić przed nią w półkolu. Nóż w jego ręce poruszał się po tym samym łuku.

Do Jany powróciło wspomnienie. O nich dwojgu, w innym miejscu, w innym czasie, gdy byli dziećmi, mieli może siedem albo osiem lat, i chodzili przed sobą w półkolu, ćwiczyli, trenowali, walczyli o to, by przeżyć. Dokładnie tak jak teraz. Wspomnienie powróciło z taką siłą, że zupełnie znieruchomiła. Myśli wirowały jej w głowie, gdy próbowała zebrać siły i ocenić sytuację. Lecz zamiast się cofnąć, by zachować dystans między sobą a Danilem, stała w miejscu, a on był coraz bliżej.

Danilo udał wypad lewą ręką i zamachnął się prawą. Ostrze noża przecięło powietrze. Jana poruszyła się, śledziła jego ruchy. Dookoła wirował śnieg.

Taki sam wypad, nóż był teraz niebezpiecznie blisko.

Jana zrobiła unik przed ciosem Danila, ale dłonią zahaczył o jej naszyjnik. Skóra na karku zapiekła, gdy zerwał go szarpnięciem.

— No proszę, trofeum — uśmiechnął się szyderczo, patrząc na huśtający się między palcami wisiołek.

Jana widziała, że Danilo zmienił położenie ciała, zauważyła, że się rozproszył. W tej samej sekundzie zrobiła krok do przodu i gwałtownie zaatakowała. Wyrwała mu nóż z ręki, zakreśliła nim i trafiła go z całej siły w brzuch.

Nóż wszedł w ciało i tam pozostał.

Danilo już się nie uśmiechał.

Znieruchomiał.

Jana kopnęła go najmocniej, jak mogła.

Trafiła tuż powyżej kolana. Napięła mięśnie i znów kopnęła. Krzyknęła, by dodać sobie siły. Danilo zatoczył się do tyłu.

Przez chwilę stał zupełnie nieruchomo.

Dookoła panowała całkowita cisza.

Potem osunął się na kolana, obiema rękoma trzymając się za brzuch, za wystający z niego nóż. Spróbował oprzeć się o pomost, ale upadł, zwinął się do pozycji płodowej i zakaszłał. Z ust pociekła mu stróżka krwi.

Jana drżała z wysiłku, zmusiła się do odzyskania nad sobą kontroli. Obeszła go dookoła, stanęła nad nim i wyciągnęła zakrwawiony nóż. Danilo znów odkaszlnął krwią.

— Nienawidzę cię — powiedziała Jana. — I marzyłam o tej chwili, by móc ci to powiedzieć.

Danilo chciał coś odpowiedzieć, oczy miał skierowane w niebo, ale tylko znów zakaszłał. Wówczas Jana zauważyła, na co patrzył. Na zbliżające się nad koronami drzew światło.

— Kurwa, już tu są — wybełkotał.

Jana obserwowała światło, a jej twarz wyrażała na przemian wściekłość i opanowanie. Zostawiła Danila, podeszła do brzegu pomostu i spojrzała na fale, próbując dostrzec dno, ale nigdzie nie widziała Isry.

Teraz usłyszała przecinający lodowate powietrze dźwięk.

Zrozumiała, że musi się pospieszyć, że musi opuścić pomost i się ukryć. Nie mogli jej znaleźć. Nie tutaj. Nie z Danilem.

Ale on też nie mógł tu pozostać.

Prawdopodobnie niedługo przybędzie więcej policjantów, może właśnie otaczali teren dookoła hangaru na łodzie.

Odwróciła się i zmrużyła oczy, by spojrzeć na Danila.

Ale pomost był pusty.

Nigdzie go nie dostrzegła.

Szybko pobiegła z powrotem do hangaru, przedzierając się przez głęboki śnieg. Zobaczyła ślady krwi i zrozumiała, że Danilo pobiegł ukryć się w

lesie.

Po raz pierwszy pomyślała o zimnie. Przenikało do szpiku kości, sprawiało, że mimowolnie skuliła ramiona.

Stała, wstrzymała powietrze i usłyszała świszczący, ciężki oddech, a potem kasznięcie.

Widziała go, znajdował się zaledwie kilka metrów od niej, ześlizgiwał się ze skał, trzymając się ręką za brzuch.

Tuż przy jednej ze skał widać było drewnianą łódkę.

Jana ruszyła w stronę skały, poślizgnęła się i upadła na plecy, ale szybko wstała i znów zaczęła biec. Jej nogi stukały o śliskie kamienie, Danilo nie był w stanie utrzymać równowagi, gdy rzuciła się na niego od tyłu. Objęła go za szyję i pociągnęła za sobą.

Upadli.

Źle wylądowała, uderzyła głową o skałę i poczuła straszny ból. Danilo leżał obok niej. Uklęka z wysiłkiem, przyłożyła mu nóż do szyi, ale Danilo miał więcej sił, niż się spodziewała. Podniósł rękę, chwycił jej dłoń trzymającą nóż i Jana poczuła, jak opuszczają ją siły. Wiedziała, że nie da rady długo stawiać oporu. Zauważyła też, że plama krwi na jego swetrze jest duża i wydaje się powiększać. Klatka piersiowa Danila wolno unosiła się i opadała.

Ostrze noża odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni od jego szyi do jej. Próbował trzymać rękę spokojnie, lecz mimo to drżała tak bardzo, że nóż drapał do krwi skórę Jany.

— No już, zrób to — powiedziała.

Serce waliło jej w piersi, słyszała uderzenia. Przypominało oszalałego kowala uderzającego młotem w kowadło dwa razy na sekundę.

— Zrób to, co chcesz zrobić, wbij nóż — powiedziała jeszcze raz. I zamknęła oczy. Czekwała.

Danilo spojrział na nią i prawie że niezauważalnie potrząsnął głową.

Potem odjął nóż i odrzucił go na bok. Oparł głowę o skałę, chwycił się za brzuch, ciężko dysząc.

Jana spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Wiem, że tego nie zrozumiesz — powiedział. — Ale nie potrafię cię zabić.

Przemieszczali się szybko ponad oblodzonymi wierzchołkami drzew i polami, które wyglądały jak pokryte lukrem. Mijali pojedyncze drogi i duże gospodarstwa.

Teraz lecieli nisko wzdłuż skalistego wybrzeża. Silniki huczały, a za oknem migwały kręcące się śmigła. Mia Bolander trzymała ręce na nausznikach i myślała o śledztwie, o wszystkim, co zrobiła, by pokazać, że zasługuje na miejsce w nowym urzędzie policji. O wszystkim, czego Gunnar nie widział. Albo czego nie chciał widzieć. Albo co widział, ale już wcześniej podjął decyzję.

Nie powiedział jej tego wprost, ale i tak wiedziała. Niewypowiedziane oskarżenia były tymi najgorszymi. Te, których tylko można się było domyślić.

Język ciała Gunnara zdradzał wszystko to, co powinna wiedzieć. Połączyła w całość jego spojrzenia, westchnięcia, zaciśnięte szczęki i dotarło do niej to, co tak naprawdę myślał, ale czego na razie nie miał odwagi powiedzieć prosto z mostu. Że już nie jest jedną z nich. Jedną z zespołu.

Westchnęła i pochyliła się do przodu, spojrzała na morze i na linię brzegu. Pilot był z kimś w kontakcie radiowym, rozmawiali o zawracaniu.

Poczuła, jak helikopter ostro skręcił w lewo, a następnie obniżył lot, miękko się kołysząc.

— Jesteśmy na miejscu — usłyszała w słuchawkach.

Reflektory helikoptera oświetliły hangar na łodzie. Mia rozglądała się na

wszystkie strony, wyglądała przez okna helikoptera, ale nie dostrzegła na ziemi żadnych ruchów.

Ponownie wznieśli się w górę.

Wówczas zobaczyła coś przy pomoście. Ktoś ruszał się w wodzie.

— Tam! — krzyknęła Mia. — Widzę tam jakiegoś człowieka! Musimy wylądować!

— Nie możemy wylądować w tym miejscu, trzeba poszukać lepszego.

Mia słyszała warczenie silników. Gdy wznieśli się do góry, poczuła się nagle samotna. We wszystkich akcjach towarzyszył jej Henrik i to on dowodził. Teraz cała odpowiedzialność spoczywała na niej.

I może właśnie powinna wykorzystać szansę, by się wykazać.

Pokazać innym, do czego jest zdolna.

Szczególnie jeśli udałoby się jej zakończyć całą sprawę. Szczególnie jeśli zrobiłaby to sama.

Przygotowywała się, gdy z hukiem lądowali na białym polu. Pęd powietrza rozwiewał śnieg. Helikopter zawisł nieruchomo, pomału zaczął się obniżać i w końcu osiadł na ziemi, miękko się kołysząc. Mia natychmiast odpięła pasy bezpieczeństwa, ale pilot nakazał jej pozostanie w helikopterze do momentu, gdy silniki zostaną wyłączone.

Potem pobiegła, kuląc się pod podmuchami wiatru. Biegła ile sił w nogach, po skałach, do hangaru na łodzie.

35

Dźwięk helikoptera ucichł i dookoła nich zapanowała cisza. Dookoła Jany Berzelius i Danila Peñy.

Na ułamek sekundy wydało się jej, że znajdują się sami w zlodowaciałej pustce. Ciężko oddychający i drżący, otoczeni wirującym, zacinającym śniegiem.

— Dlaczego tak mówisz? Dlaczego nie potrafisz mnie zabić? — spytała, czując pulsujący ból głowy.

— Nie domyśliłaś się tego? — spytał Danilo. Zakaszła i z ust pociekła mu strużka krwi zmieszanej ze śliną.

— Co masz na myśli? — spytała Jana.

Danilo znów zakaszłał. Z jego ciała wypływała ciepła krew, parując na mrozie. Oddychał o wiele za szybko i Jana zrozumiała, że zaraz straci przytomność.

— Zabijanie jest jedyną rzeczą, jaką potrafisz — powiedziała.

— Zabijanie nie jest szczególnie trudne, trudno jest nie zabijać.

Jana zauważyła krew spływającą wzdłuż napiętych żył i ścięgien jego szyi. Widziała, że cierpiał.

— Nadal nie rozumiem — powiedziała, zamykając na chwilę oczy z powodu bólu głowy.

— Wszystko, co robiłem... robiłem, by cię chronić.

Jana potrząsnęła głową i spojrzała na niego.

— Nie — zaprzeczyła. — Nawet nie próbuj. Wiem, że kłamiesz.

— Pomyśl trochę, Jano!

— Nie — powiedziała Jana. — Nie chcę tego słuchać.

Ale on kontynuował.

— Mogłem cię zabić w Knäppingsborgu, pamiętasz? Ale tego nie zrobiłem, prawda?

— Nie, nie mogłeś. Mieliliśmy świadka, którego najwyraźniej byłeś zmuszony usunąć...

— Mogłem zabić cię wcześniej... zanim się pojawił...

Jana spojrzała na surowe morze i wróciła myślami do ich spotkania przy wejściu do Knäppingsborga. Czy Danilo mówił prawdę?

Trząsł się cały, z jego oczu płynęły łzy. Jana wiedziała, że tak naprawdę nie płacze, wiedziała, że łzy same się pojawiają z bólu.

— Gdzie są moje kartony? — spytała cicho.

— Kartony? — powtórzył.

— Zabrałeś moje kartony i zostawiłeś szkic swojej twarzy, żebym wiedziała, że to ty.

Danilo cały czas mrugał oczami, jakby próbował odzyskać ostrość widzenia. Jana poczuła nagle przesywające ciało zimno, gdy dotarła do niej prawda.

— To nie ty je wzięłeś?

— Kogo, kurwa, obchodzą jakieś cholerne kartony?

— Mnie.

— W takim razie muszą być bardzo cenne.

— Nie, ale ich zawartość tak.

Jana oddychała szybko. Miała pytanie na końcu języka, ale wahała się, nie wiedziała, czy chce znać odpowiedź.

Ciało Danila znieruchomiało. Z jego ust wydobywały się krótkie jęki.

— Więc dlaczego mnie chronisz? — spytała.

— To nie ja.

Poruszył ramieniem, zacisnął szczęki, wyjął coś z kieszeni i wyciągnął w jej stronę zaciśniętą pięść. Jana wyciągnęła trzęsącą się dłoń po swój błyszczący i mieniący się naszyjnik. Przeczytała inicjały i pomału zaczęło do niej docierać. Wszystko, co się jej przydarzyło, rozpadło się na kawałki, malutkie cząstki, pojedyncze wydarzenia, oświetlone lodowatym, niebieskim światłem.

Z trudem wstała, czuła ból głowy.

— Jano — powiedział cicho Danilo. — Nie możesz mnie tu zostawić...

Mówił pomału, jego twarz pokrywały krople potu, usta były sine i sztywne.

Jana podniosła wzrok i zobaczyła małe wiązki światła przedzierające się między pniami drzew. Schyliła się, podniosła nóż i przypięła go do pleców.

— Jano! Musisz pomóc mi się stąd wydostać.

— Wiedziałeś, że przyjedzie tu policja. Ktoś cię uprzedził, prawda? To dlatego wrzuciłeś Isrę do wody, chciałeś zatrzeć ślady i uciec.

Danilo zacisnął szczęki.

— Pomóż mi wejść do łódki — powiedział.

— Nie, nie mogę ci pozwolić znów zniknąć — powiedziała Jana.

— Nie wyjdę z tego, pomóż mi.

Przez dłuższą chwilę zatrzymała na nim wzrok, pomyślała, że nie pozostało mu wiele życia, że może powinna zakończyć wszystko tu i teraz. Leżał na takim uboczu, że choćby nawet znalazła go policja i tak będzie już za późno. Ruszyła przed siebie.

— Jano! — jęknął. — Zaczekaj!

— Nie — odpowiedziała.

— Przecież cię chroniłem!

— Wiem — odpowiedziała, odwracając się. — Ale ja jestem prokuratorem, chronię ofiary, a nie sprawców.

Przyspieszyła kroku, słyszała, jak coś za nią wołał, ale jego głos zagłuszył wiatr.

Nie spuszczała wzroku ze zbliżających się drżących plam światła. Przyłożyła rękę do głowy, gdzie czuła pulsujący w okolicach skroni ból nie do wytrzymania. Spróbowała pobiec, ale wówczas pociemniało jej w oczach. Zrobiła jeden krok i kolejny. Przyspieszyła, nie zwracając uwagi na ból i migające jej pod powiekami żółtawe punkciki. Dotarła do przewróconego drzewa, zasadziła się i przeskoczyła je. Wylądowała twardo, potoczyła się po śniegu i znów podniosła. Widziała ślady swoje i Danila, biegła po nich, nie oglądając się za siebie. Skupiała się na liczeniu kroków, próbując się zorientować, ile metrów dzieliło ją od policjantów.

Gdy doliczyła do stu dwudziestu, nie była w stanie biec dalej. Stała teraz nad wodą, w miejscu gdzie zaczynał się pomost. Zwolniła i weszła na niego bezgłośnie. Nie chciała, by zdradziło ją stukanie butów po drewnie. Doszła do końca pomostu i zobaczyła tam Isrę. Udało jej się wydostać z wody, leżała teraz skulona, trzęsąc się i płacząc.

Jana odwróciła się, chciała pobiec do hangaru, ale usłyszała zbliżające się kroki. Policja już tu była, coraz wyraźniej słyszała ich głosy.

Nie miała możliwości dotarcia na brzeg i ukrycia się. Musiała zawrócić, pójść z powrotem na koniec pomostu. Ścisnęła zmarznięte ręce i zrozumiała, że istniała tylko jedna możliwość, by niepostrzeżenie się stąd oddalić.

Wzięła głęboki wdech i zanurkowała, a woda otuliła ją ostrym, paraliżującym zimnem.

Mia Bolander przebiegła szybko z wyciągniętym pistoletem obok hangaru na łodzie, w stronę pomostu. Na policzku czuła drobne ukłucia lodowatego śniegu. Zatrzymała się, spojrzała na morze, na las za sobą i znów na morze.

Zmrużyła oczy i dostrzegła leżącą na końcu pomostu postać. Skierowała broń w tamtą stronę i ruszyła po pomoście, słysząc trzeszczenie desek pod stopami.

Próbowała trzymać broń spokojnie, oddychała szybko. Z dziesięciometrowej odległości zobaczyła leżącą na zmarzniętych deskach dziewczynę. Przypuszczała, że była to Isra. Jej ubrania były mokre, a ciemne włosy pokryte lodem. Na czole widniała biała blizna.

Mia odbezpieczyła pistolet i krzyknęła do kolegów przy hangarze.

— Znalazłam ją! Sprowadźcie karetkę! Od razu!

Mia poczuła, jak zimno wdziera się do jej butów i rękawiczek. Isra leżała na plecach, oczy nadal miała otwarte, ale prawie nie reagowała.

Mia uklękła koło niej, zdjęła kurtkę i przykryła nią dziewczynę. Potem sprawdziła jej oddech i puls, a następnie rozpoczęła masaż serca i sztuczne oddychanie.

Jana Berzelius spróbowała otworzyć oczy w lodowatej wodzie, ale nie widziała nic oprócz ciemności. Poruszała ramionami, mając nadzieję, że uda jej się płynąć, ale czuła tylko lodowate zimno. Woda miała w tym miejscu zaledwie kilka metrów głębokości, ale i tak wydawało jej się to wiecznością, gdy pozwalała ciału opadać w stronę dna. Zaczęła śnić o tańczących na wietrze białych stokrotkach, ale odzyskała świadomość, gdy przez jej ciało przeszło coś w rodzaju elektrycznego wstrząsu. Czegoś dotknęła. Wyciągnęła przed siebie rękę, ale nie miała w niej czucia.

Piekło ją w płucach. Jej głowa krzyczała, wołała o możliwość zaczerpnięcia oddechu, lecz Jana jeszcze głębiej zanurkowała w lodowatej wodzie. Znow białe stokrotki zaczęły tańczyć jej przed oczami, zachęcając ją, by tańczyła z nimi. Dalej, dalej wkoło.

Kręciło jej się w głowie. Już wystarczy, nie będzie stawiać oporu, puści się w taniec, dalej, dalej wkoło.

Jeszcze jeden wstrząs. Znów czegoś dotknęła.

Była to zardzewiała żelazna drabina, umocowana w jednej ze skał, by latem wczasowicze mogli wchodzić do wody i wychodzić.

Pomału zaczęła się wspinać w ciężkich ubraniach.

W końcu wydostała się na powierzchnię. Próbując zachować spokój, zaczerpnęła powietrza. Zdrętwiałymi rękoma trzymała się drabiny. Gdy zaczęła się wspinać, na wodzie dookoła niej zatańczyły małe kry. Zakaszłała, próbując kontrolować oddech, ale ciało krzyczało o więcej tlenu. Wciągnęła zimne powietrze i poczuła, jak niemal rozcina jej gardło. Przełknęła ślinę, ponownie wciągnęła powietrze.

Wiatr smagał ją po twarzy zacinającym śniegiem. Pojękując, wspięła się na skałę, wstała na drżących nogach i ruszyła przed siebie.

Gunnar Öhrn zapukał do drzwi, które od razu się otworzyły. Trudno mu było powstrzymać uśmiech, gdy stojący przed nim mężczyzna znieruchomiał na jego widok.

— Cześć, Andersie — powiedział Gunnar.

— Gunnar?

— Wyglądasz na zdziwionego.

— Jestem zdziwiony, widząc cię tutaj, u moich drzwi.

— Przeszkadzam?

— Ależ skąd, wejdź.

Anders zamknął drzwi, poprawił koszulę, naciągając ją trochę bardziej na brzuch, i poprowadził Gunnara w głąb apartamentu, do pokoju z dwiema kanapami. Na stole stały dwa kieliszki z winem i miska z owocami. Lampy na suficie były przyciemnione, roztaczały łagodny blask. Łóżko w sypialni pościelone: pasiasta, biała satynowa pościel bez jednej zmarszczki, poduszki ładnie ułożone.

— Spodziewasz się kogoś? — spytał Gunnar, wskazując skinieniem głowy

na stół z dwoma kieliszkami wina.

— Czego chcesz? — spytał Anders, siadając.

Gunnar zajął miejsce naprzeciwko, oparł się i wyjrzał przez okno. Przejechał wzrokiem po oszronionych dachach.

— Udało nam się rozwiązać sprawę Tajlandek — powiedział. — A nawet całej siatki przemycającej narkotyki.

— No proszę — skomentował Anders.

— Ale to postawiło mnie również w bardzo trudnej sytuacji. Rozumiesz, Anneli zbadała fragmenty skóry, które znaleźliśmy pod paznokciami Axela Lundina, i udało jej się dopasować je do osoby. Po szybkim przeszukaniu rejestrów okazało się, że należą do jednego z nas. Kogoś pracującego w komendzie, blisko sprawy, mającego dostęp do aresztu.

Anders spojrzał na niego.

— Nie widzę w tym nic dziwnego — powiedział.

— Nie?

— Nie.

Gunnar się uśmiechnął.

— Co robiłeś — zaczął, pochylając się do przodu — wczoraj, gdy Axel Lundin postanowił odebrać sobie życie?

— Dlaczego pytasz? Twierdzisz, że to ja go zamordowałem?

— Nic nie twierdzę, zadaję ci tylko proste pytanie.

— Axel Lundin popełnił samobójstwo. Dlaczego miałbym go zamordować?

— Właśnie tego chciałbym się dowiedzieć, proszę, mów, zamieniam się w słuch.

— Zupełnie ci odbiło.

— Próbuję tylko znaleźć powód twoich odwiedzin u Axela w areszcie.

— Czy chciałeś czegoś jeszcze?

— Tak. W toku śledztwa pojawiły się dwie osoby, Danilo Peña i Starzec. Co tak naprawdę wiesz o Starcu?

— Tyle co wy, czyli nic.

— To dziwne — powiedział Gunnar — gdyż sprzątnąłeś prawie wszystkich innych handlarzy narkotyków, tylko nie Starca.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi.

— Masz przecież tak wielką wiedzę o rynku narkotykowym, Carin Radler nie przepuści żadnej okazji, by podkreślić, jakim jesteś ekspertem w tej dziedzinie. Jak to możliwe, że nic nie wiesz o Starcu?

Gunnar odchrząknął.

— Poza tym to bardzo dziwne, że Danilo Peña rozpływa się w powietrzu w tym samym momencie, gdy odkrywamy jego nazwisko. To nie może być zwykły przypadek.

— Myślałem, że wychodziłeś z założenia, że Starzec i Peña to ta sama osoba?

— Już nie.

Gunnar pochylił się do przodu i przyglądał się wyrazowi twarzy Andersa, ale ten w dalszym ciągu wyglądał na nieporuszonego.

— Gdybym był na twoim miejscu, podszedłbym do całej sprawy nieco spokojniej — powiedział Anders.

— Dlaczego?

— Bardzo możliwe, że zostanę komendantem głównym policji, Gunnarze.

Gunnar wziął głęboki wdech.

— Są różne sposoby zdobywania władzy. Jednym jest ciężka wieloletnia praca i powolne, świadome wspinanie się w hierarchii. Innym sposobem jest opłacanie osób, by zdobyć pożądaną pozycję. To się nazywa łapownictwem.

— Twierdzisz, że jestem skorumpowany?

— A jesteś?

Anders uśmiechnął się kpiąco i po chwili zaczął się śmiać, śmiał się głośno i długo.

— Idź do czorta, Gunnarze, jesteś po prostu żałosny — powiedział.

— Ale honorowy. Skontaktowałem się już z władzami i, przykro mi to mówić, twoje marzenie o zostaniu komendantem głównym policji właśnie legło w gruzach.

Anders przeciągnął ręką po łysinie, wstał, a ręka powędrowała mu do nogawki.

— Nie rób tego — powiedział Gunnar, wyciągając szybko swój pistolet.

Anders znów się zaśmiał i Gunnar dostrzegł, jak unosi swoją broń.

— Odłóż broń — rozkazał Gunnar.

— Gratuluję — powiedział Anders.

— Czego?

— Zaszczytów, których dostąpisz za to, że posprzątałeś.

— Rzuć broń, mam tu kolegów, którzy...

Ale Anders przeniósł palec na spust, zrobił krok do przodu i strzelił.

Gunnar zatoczył się do tyłu, chwycił się oparcia kanapy, by nie upaść, lecz mimo to przewrócił się na podłogę, na wznak. Mimo iż kamizelka kuloodporna przechwyciła kulę, poczuł ból w piersi. Wiedział, że to tylko powierzchowna rana, lecz mimo to położył rękę na klatce piersiowej.

Zobaczył, jak otwierają się drzwi i do środka wbiega dwóch umundurowanych policjantów z wyciągniętą bronią. Anders był szybki, odwrócił się z pistoletem w ich stronę i od razu oddał serię trzech strzałów, że nawet nie zdążyli zareagować. Gunnar widział, jak pierwsza kula trafia jednego z policjantów, przechodzi mu przez ramię. Druga trafiła go w brzuch, trzecia chybiła.

W momencie gdy Anders mierzył do drugiego policjanta, Gunnar odbezpieczył pistolet, uniósł broń i wystrzelił. Dało się słyszeć huk i Gunnar

poczuł mocne uderzenie siły odrzutu w dłoń. Kula opuściła pistolet i przeszła przez nogę Andersa, przez chrząstki, tkankę kostną i mięśnie, wychodząc po drugiej stronie. Anders upadł, spoglądając ze zdziwieniem na Gunnara, następnie uniósł pistolet, ale nie był w stanie dobrze wycelować.

Gunnar był już przy nim, odepchnął lufę i uderzył Andersa pistoletem w twarz. Było to mocne uderzenie, prosto w nos i okulary. Krew prysnęła na prawy policzek Andersa i jego łysą głowę.

— To za Anneli — powiedział Gunnar.

Potem odszedł kilka kroków na chwiejnych nogach, opadł na kanapę i obserwował, jak do środka wchodzi jeszcze jeden uzbrojony policjant i zbliża się do Andersa.

Gunnar zamknął oczy i z ręką na piersi słuchał pobrzękiwania kajdanek.

36

Śmigła kręciły się z hałasem, gdy helikopter ratunkowy zawisł nieruchomo w powietrzu, zmiatając śnieg z ziemi dookoła. Mia Bolander zakryła twarz ramieniem, by osłonić się przed wirującymi płatkami śniegu, gdy helikopter podchodził do lądowania. Zza ramienia obserwowała pracę załogi wnoszącej na pokład Isrę. Dziewczyna była mocno wyziębiona.

Przybyło wiele jednostek i między drzewami pobłyskiwało niebieskie światło. Sto metrów od hangaru na łodzie znaleziono zaparkowane ciemne volo o rejestracji GUV 174 i rozpoczęto wstępne przeszukiwanie samochodu.

Hałas wirujących śmigieł wzmógł się, gdy helikopter się wzniósł. Następnie skręcił w powietrzu, obierając kurs na południe, obniżył nos, przyspieszył gwałtownie i zniknął nad morzem.

Mia śledziła go wzrokiem. Stała ze złączonymi stopami i przez chwilę nie potrafiła powiedzieć, czy jest jej ciepło czy zimno.

— Mio! — zawołał jeden z policjantów, machając do niej ręką. — Znaliśmy człowieka.

— Gdzie?

— Leży niedaleko hangaru, na skałach. Może to być mężczyzna, którego szukamy, Danilo Peña.

— Żyje?

— Nie wygląda na to.

Spadający z nieba śnieg mienił się na niebiesko i lądował przed nią jak

puder. Biały i nienaruszony. Śnieg za nią był zabarwiony na czerwono. Wydostające się z ran na szyi krople krwi przypominały sznur pereł.

Jana Berzelius szła po skałach w stronę lasu, zdając sobie sprawę, że padający śnieg nie jest w stanie jej skryć, że w tym momencie jest całkowicie widoczna z hangaru.

Ale nie miała wyboru.

Jeszcze pięć metrów i drzewa staną się jej osłoną.

Spływająca z włosów na szyję woda zdążyła zamarznąć. Jana pomyślała, że jak najszybciej musi zdjąć przemoczone ubrania, ale po chwili myśli stały się ciężkie i poczuła przerażający zamęt w głowie spowodowany ekstremalnym przemarzeniem.

Nie zauważyła nawet, że nad jej głową przeleciał helikopter ratunkowy z migoczącymi światłami.

Jej łódka stała zacumowana tam, gdzie ją zostawiła, miękko kołysząc się na ciemnych falach. By wejść na pokład, musiała wyteńczyć wszystkie siły.

Próbowała otworzyć ławę, pod której wiekiem znajdowała się skrzynia, szarpnęła za kłódkę, ale ta była nieporuszona. Uniosła nogę i kopnęła, dwa razy, trzy razy, i w końcu udało jej się otworzyć skrzynię.

Leżały tam koce z polaru. Jana zdjęła mokre ubrania, owinęła się ciasno kocami i spojrzała na zatokę.

Wszędzie cisza i spokój.

Uruchomiła silnik, położyła rękę na gazie i poczuła, jak jej ciało odchyliło się do tyłu od przyspieszenia.

Jego twarz, szyję i brzuch pokrywała krew.

Mia Bolander pomału zbliżyła się do leżącego na skałach mężczyzny, cały czas trzymając wycelowaną w niego broń. Leżał na plecach, z otwartymi oczami, ale nie zareagował, gdy uklękła obok. Nie wydawał się świadomy.

— Słyszysz mnie? — spytała, by się upewnić.

Ale jego ciemne oczy nie poruszyły się. Są czarne jak węgiel, pomyślała Mia. Gdy szukała palcami pulsu na jego szyi, zdała sobie sprawę, że pogoń się skończyła, złapali Danila Peñę. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Lecz uśmiech szybko zniknął jej z twarzy, gdy nagle zdała sobie sprawę, jak ważne jest utrzymanie go przy życiu, jako że stanowi ogniwo między wykorzystywanymi połykaczami i skorumpowanymi szychami.

Przycisnęła palce do jego zimnej skóry i wyczuła słaby puls. Zrozumiała, że muszą szybko przewieźć go do szpitala.

Bardzo szybko.

37

Widział litery, ale nie rozumiał ich znaczenia. Wszystko zlewało mu się przed oczami.

Karl Berzelius siedział z gazetą w domu w Lindö i myślał o wczorajszej wizycie w domku letniskowym. Kazał Janie zostać, chciał z nią porozmawiać, ale nie posłuchała go, wyskoczyła przez okno i uciekła. Użyła jednej z jego motorówek.

Ciągle do tego wracał. I za każdym razem coraz mocniej ją przeklinał.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Pomału odłożył gazetę i zaczął nasłuchiwać. Widział wpadające przez okno pomarańczowe światło latarni ulicznych, rzucające na ścianę pasiaste cienie. Na dworze już zaczęło się ściemniać, dni były teraz krótkie.

— Margaretha? — zawołał, choć wiedział, że niepotrzebnie. Wyszła w jakiejś sprawie i wróci do domu najwcześniej za pół godziny.

Znów usłyszał ten sam dźwięk. Brzmiało to jak kroki. Ktoś był w domu.

Powoli wstał z fotela i poszedł do pokoju dziennego, a potem w stronę wejścia. Idąc, wsłuchiwał się we własne kroki. Spojrzał na okno i prawie krzyknął. Ktoś tam stał.

Położył rękę na sercu, próbując uspokoić oddech, gdy zdał sobie sprawę, że w oknie zobaczył tylko swoje odbicie.

Stanął bliżej szyby i wyjrzał do ogrodu, na pokryte śniegiem gałęzie jabłonki. Powiedział sobie, że musi spróbować zachować spokój, i ruszył

dalej. Podeszedł do schodów i zobaczył smugę światła. Na piętrze paliła się jakaś lampa. Położył rękę na poręczy i zaczął wchodzić do góry, krok za krokiem, cały czas ze wzrokiem utkwionym w świetle. Zaczął iść szybciej, a im bardziej się zbliżał, tym większy czuł niepokój.

Drzwi do jego gabinetu były uchylone, lampa na biurku zapalona. Teraz wiedział już, że coś się nie zgadza. Nigdy nie zdarzało mu się zapomnieć wyłączyć lampy na biurku.

Wszedł do pokoju, rozejrzał się.

Po zaledwie kilku sekundach zauważył leżące na biurku czerwone pudełeczko.

Stało pod lampą, otwarte. Ale nie było już puste.

W środku leżał naszyjnik.

Per Åström rozprostował ramiona, mimo iż zdjął marynarkę, było mu ciepło.

Stał za Olą Söderströmem, który trzymał komórkę przy uchu. Ola skontaktował się z operatorem sieci komórkowej i podał im trzycyfrową liczbę razem z hasłem, które potwierdzało, że dzwonił z policji. Po trzech minutach dostał numer IMEI, którego potrzebował.

— Dziękuję bardzo — powiedział Ola, kończąc rozmowę.

Przyciągnął do siebie klawiaturę i wpisał do komputera piętnaście otrzymanych cyfr.

— Istnieje wiele sposobów na zlokalizowanie telefonu komórkowego — wyjaśnił — ale ten jest najpewniejszy. Jeśli oczywiście Jana ma włączony telefon.

Pochylił się i wstukał coś w komputer.

— Yes — powiedział, klaszcząc w dłonie.

Per pochylił się nad jego ramieniem i spojrzał na niebieską kropkę na ekranie.

— Czy można zobaczyć, gdzie ona jest? — spytał.

— Przynajmniej można zobaczyć, gdzie znajduje się jej komórka.

— I gdzie się ona znajduje?

Ola odwrócił ekran w jego stronę, na którym kawałek po kawałku pomału pojawiała się mapa.

— W Norrköping — powiedział.

— Ale gdzie? — spytał Per niecierpliwie.

Ola wskazał na ekran, zatoczył koło palcem wokół małego niebieskiego punkciku.

— W dzielnicy Lindö.

Widziała, jak podchodził do biurka. Jego pomarszczone ręce drżały, gdy wziął naszyjnik i pozwolił mu huśtać się między palcami.

Jana Berzelius wyszła z cienia za drzwiami.

Karl spojrział na odbicie w oknie i Jana zrozumiała, że wie on już o jej obecności w pokoju.

— Cały czas zdawałeś sobie sprawę, kim tak naprawdę jestem, mam rację?

— Tak — powiedział, nie odwracając się.

Pomału otoczył biurko i usiadł na krześle, które się pod nim zakołysało. Położył naszyjnik przed sobą i odchylił głowę do tyłu. Zamknął oczy i wolno oddychał, jakby oszczędzał siły, jednocześnie zachowując czujność, jeśli coś miałoby się zdarzyć.

— Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś? — spytała.

— Uwierzyłabyś mi? Sama nie wiedziałaś, kim jesteś ani przez co przeszłaś. Nie pamiętasz przecież nawet Gavrila Bolanaki.

Spojrzała na ojca. Na jego pooraną zmarszczkami, starą twarz.

— Ale ty najwyraźniej znałeś go od dawna.

Karl otworzył oczy, ale nie odpowiedział.

— Znalazłam segregatory w domku letniskowym — zaczęła, czekając na

reakcję z jego strony. Ale on siedział nieruchomo.

— Wiem, że świadomie wpłynąłeś na wynik ponad stu spraw sądowych — kontynuowała.

— Tak musiało być, nie miałem wyboru.

— Pozwoliłeś skazać ludzi na wieloletnie kary więzienia na podstawie fałszywych dowodów. Uwalniałeś winnych z powodu braku świadków. Preparowałeś fałszywe zgłoszenia na policję i protokoły z zatrzymań, a do tego uciszałeś świadków...

— Mówiłem przecież, że nie miałem wyboru!

Uderzył pięścią w biurko tak mocno, że naszyjnik podskoczył. Brwi ściągnęły się ku nasadzie nosa.

— Wszyscy mają wybór. Co dał ci w zamian Bolanaki? Pieniądze, władzę?

— Byłem dobrym prokuratorem generalnym, Jano.

Jana pokręciła głową z powątpiewaniem.

— Nie rozumiem. Czy nikt nie odkrył, czym się zajmowaliście przez te wszystkie lata?

— Może powinienem zgonić to na niezaangażowane kierownictwo. Ale, tak naprawdę, nie było ono ani trochę niezaangażowane.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Twierdzisz, że więcej osób wiedziało o tej niezgodnej z prawem działalności i nie położyło jej kresu? Nie wierzę ci.

— Możesz wierzyć, w co chcesz. Nie wszystko na tym świecie jest takie proste, jak — z tego, co widzę — myślisz. Rzeczywistość nie jest czarna albo biała.

— Więc wyjaśnij mi to!

Przegarnął włosy mocno do tyłu, oczy zwęziły mu się w szparki.

— Wyjaśnienie nazywa się Anders Wester.

Jana przygryzła usta.

— Powinnam się była domyślić... — powiedziała. — Anders Wester. Był u ciebie w sobotę.

Karl stanął, trzymając ręce na głowie, a następnie je opuścił. Jana zrobiła krok do przodu, cały czas śledząc jego dłonie.

— Gdy byłam tutaj, by spotkać się z matką — kontynuowała — widziałam buty Andersa.

Nie dała mu czasu na odpowiedź, tylko mówiła dalej:

— Jak się poznaliście? Anders, Gavril i ty?

— A jak myślisz, w jaki sposób poznają się osoby, które później zajmują ważne pozycje?

— Właśnie o to pytam.

— Anders i Gavril spotkali się podczas odbywania służby wojskowej w Södertälje. Ja wszedłem do tego o wiele później, na początku lat osiemdziesiątych.

— Domyśliłam się, mając na uwadze zawartość segregatorów. Zadbales o to, by pod koniec lat osiemdziesiątych Bolanaki mógł zdominować rynek narkotykowy, unikając spraw sądowych.

— Gavril chciał mnie mieć po swojej stronie, więc zadbał o to, by tak było. Ale już go nie ma.

— A gdy on zniknął z rynku, ty zostałeś Starcem. Tajemniczą postacią, której nikt nigdy nie spotkał, o której nikt nic nie wie.

Ojciec wzruszył ramionami.

— Nie można mieć wpływu na to, co ludzie mówią za twoimi plecami. Ale można mieć wpływ na krążące pogłoski.

— Dlaczego ty, a nie Anders?

— Ludzie potrzebują bohatera. Anders lubi publiczność.

— A ty nie?

— Ja zaczynam widzieć koniec mojej kariery, ale on nie.

Jana ucichła, spojrzała na ojca, napotkała jego wzrok.

— Jeśli cały czas wiedziałeś, kim jestem — spytała — dlaczego zdecydowałeś się mnie adoptować?

— Nie było innego wyjścia. Albo inaczej, innym wyjściem było sprzątnięcie cię z drogi. Nie mogliśmy po prostu puścić dziewięciolatki w świat. Sprawiałaś problemy jako dziecko, uciekłaś, pamiętasz to?

— I zajęła się mną opieka społeczna, tak, wiem. Więc adoptowałeś mnie tylko po to, by chronić działalność?

— Nie bierz tego za bardzo do siebie.

— A jak mam to brać?

Uciekł wzrokiem.

— A kontenery...? — spytała, czując, że zaczyna drżeć, ze złości, z frustracji.

— Tak... — powiedział, nagle jakby zamyślony — tak, kontenery to przykry rozdział... stało się to bez mojej wiedzy, był to pomysł Gavrila... ale to nie ma już teraz znaczenia, bo przecież Gavril nie żyje...

— Wiesz, w jaki sposób zmarł? — spytała i kontynuowała, nie czekając na odpowiedź: — Zastrzelił go Danilo, zabił go z zimną krwią, żeby zająć jego miejsce...

— Nic o tym nie wiesz.

— Wręcz przeciwnie — powiedziała, słabo się uśmiechając, lecz szybko znów spoważniała. — A Anders, czy on też wie, kim jestem?

Ojciec wyglądał na zmęczonego.

— Anders? — spytał, podnosząc wzrok. — Tak... ale nie wie, że zaczęła wracać ci pamięć.

— A matka? Czy ona wie?

— Matka nic nie wie.

— Wie, że adopcja została utajniona.

— Ale nie wie dlaczego. Nikt nie wie.

— Danilo wie.

— Danilo... — wymówił jego imię na jednym długim wydechu. — Popełnił błąd, napadając na ciebie tam w Knäppingsborgu. Powinien trzymać się od tego z daleka.

— Popełnił wiele błędów, prawda?

— Na przykład?

— Robin Stenberg, między innymi.

— Tak — powiedział z namysłem ojciec. — Zbyt się zapalił, działał pod wpływem chwili, a za to się płaci.

— Przyznajesz więc?

— Przyznaję, że Danilo stanowił pewne ryzyko, a ludzie interesu, tacy jak ja, pozbywają się ryzyka.

— Mieliście więcej powodów, żeby go sprzątnąć, a ty wiedziałeś, że chciałam się na nim zemścić...

— Nie — przerwał jej Karl. — Zakładałem, że chciałaś się na nim zemścić. Ale potrzeba było pewnego szkicu, byś się za to zabrała.

Jana znów poczuła narastającą irytację, trudno jej było ustać spokojnie.

— Zabiłam go przez ciebie.

— To dobrze, teraz nie musisz się już martwić, że wyjawি on twoją prawdziwą tożsamość... oboje jesteśmy zadowoleni.

— Gdzie są kartony, gdzie są moje dzienniki? Czy mogę je teraz dostać z powrotem?

— Skąd wiesz, że to ja je mam?

— Gdzie one są? Mów, gdzie są!

Karl znów się uśmiechnął.

— Nie trzeba trzymać się przeszłości — powiedział. — Wszystko się zmienia.

— Ale nie ludzie.

— Może ludzie nie, ale czasy się zmieniają.

Oczy Jany zwężyły się w szparki, zacisnęła pięści.

— Powiedz mi, gdzie są kartony — powiedziała pomału.

— W bezpiecznym miejscu.

— Gdzie?

— Myślisz, że ci powiem?

— Po co ci one?

— Mam przeczucie, że wkrótce będą mi potrzebne.

Jana zrobiła krok do przodu, zacisnęła pięści.

— Skąd wiedziałeś, gdzie je ukryłam?

— Mieszkałaś z nami przez dwadzieścia lat, Jano. Powinnaś była wiedzieć, kim jestem. Mam oczy i kontakty wszędzie.

— Czy powiedział ci właściciel nieruchomości?

Ojciec potrząsnął głową.

— To o wiele prostsze, Jano. Axel Lundin przebywał w budynku przy Garvaregatan. Widział cię tam.

Poczuła, jak napięły jej się mięśnie, jak przyspieszył oddech.

— To ciekawe — powiedziała. — Jeśli Axel pracował dla was, to dlaczego wydał policji Danila?

— Dlaczego, to nie twój problem.

— Ale stał się twoim problemem.

— A raczej Andersa.

Jana zrobiła krok do przodu, próbowała rozluźnić się, ale agresja trzymała ją w żelaznym uścisku. Obniżyła głowę.

— Wiesz, że to już koniec, ojcze.

— Co masz zamiar zrobić? — spytał spokojnie.

— Wiesz, co muszę zrobić.

Jego wzrok pociemniał.

— Jak mnie wydasz... — powiedział — nigdy się nie dowiesz, gdzie są twoje kartony. Nigdy więcej nie dotkniesz twoich dzienników. Nigdy. I nie będziesz też wiedzieć, w czyje ręce trafią.

Jego głos był jasny i wyraźny, widziała, jak zaciska pięści, czuła, jak pokój wypełniła jego wstrzymywana wściekłość.

— Słyszysz! — powiedział głośno i gwałtownie ruszył w jej stronę, chwycił ją za ramię i popchnął na ścianę. Stał tak blisko niej, że poczuła na twarzy jego oddech.

Jana skinęła głową i wyszeptała:

— Tak.

— Głośniej!

— Tak.

Wtedy ją uderzył w policzek.

— Nie słyszę!

Gdy podniósł rękę, by uderzyć ją po raz kolejny, Jana zablokowała uderzenie ramieniem. Najpierw ogarnęło go zdziwienie, potem jeszcze większa złość.

Podniósł rękę jeszcze raz, ale teraz Jana chwyciła go za nadgarstek i wykręciła mu rękę, mocno.

Bez mrugnięcia okiem.

— Tak — wysyczała do niego. — Zrozumiałam.

Karl próbował coś powiedzieć. Widziała to w jego oczach.

Puść!

Ale Jana wykręcała rękę jeszcze mocniej.

Puść, puść!

W końcu to powiedział, zaczął ją prosić i błagać, ale ona nie puściła. Zgiął się, skulił.

Siedział teraz na ziemi, nędzny, wymęczony i stary.

Dopiero gdy usłyszała dzwonek u drzwi, puściła.

Oderwała też wzrok od ojca.

Tylko na jedną sekundę, ale to wystarczyło.

Usłyszał rozchodzący się po domu dźwięk dzwonka. Nacisnął przycisk jeszcze raz. I kolejny. Zrobił wiele kroków do tyłu i spojrzał na okna na piętrze. Była tam, Per Åström nie miał wątpliwości.

Widział stojący na podjeździe jej samochód. Wsiadł z taksówki, ale poprosił kierowcę, by na niego poczekał, i pomału poszedł po śniegu w stronę domu. Próbował się uspokoić, oddychać regularnie. Nie chciał wypaść na głupka, który wszędzie jej szukał, który ją nachodził.

Gdyż tak naprawdę nic nie wyglądało podejrzanie. To, że samochód Jany stał zaparkowany na podjeździe jej rodziców, było zupełnie normalne.

Mimo to odczuwał silny niepokój. Jeszcze raz nacisnął dzwonek.

Płatki śniegu osiadały mu na twarzy i na kurtce, wyziębially jego gołe dłonie.

Nikt nie otwierał.

Odszedł od drzwi, obszedł dom, rozejrzał się po ogrodzie, spojrzał na altanę i znów na okna.

Wrócił do drzwi wejściowych i nacisnął klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz. Nie spodziewał się też, że będzie inaczej.

— Jano? — zawołał, myśląc jednocześnie, że teraz naprawdę wygląda na prawdziwego idiotę. Ale nie przejmował się tym, już nie, gdyż niepokój ogarnął go na dobre.

Stał zupełnie nieruchomo, skupił wzrok na jednym punkcie na białym śniegu i nasłuchiwał.

Żadnego ruchu, żadnego dźwięku z domu.

Pomyślał, że przyjeżdżając tutaj, popełnił błąd, i odwrócił się. Poszedł z

powrotem do furtki.

W tym samym momencie w domu dał się słyszeć strzał z pistoletu.

Echo wystrzału odbiło się z całą mocą między pobliskimi domami. Najpierw nie zrozumiał, co się stało.

Potem padł jeszcze jeden strzał i kolejne dwa. Huk był tak potężny i pojawił się tak nagle, że Per ukucnął przy furtce i zakrył głowę rękoma, by się chronić.

Myśli wirowały mu w głowie.

W domu Berzeliusów była strzelanina.

— Jano! — zawołał w stronę okien poprzez padający śnieg.

Ale teraz wszędzie panowała niezmacona cisza.

Brak pulsu.

Lekarka Amanda Svedlund działała szybko. Rozcięła ubrania leżącego przed nią na noszach pacjenta i nałożyła mu na twarz maskę tlenową. W kabinie podniesiono temperaturę.

W dalszym ciągu brak pulsu.

Pielęgniarka Sofia Enberg wyjęła defibrylator, wytarła mokrą klatkę piersiową i przykleiła elektrody.

Serce pacjenta znalazło się w chaosie, zatrzymało się i tylko podrygiwało, niezdolne do pompowania krwi. Impuls elektryczny mógł sprawić, że znów zacznie bić, lecz zależało to od upływu czasu. Szansa na przeżycie zależała przede wszystkim od odstępu czasowego między zatrzymaniem akcji serca a defibrylacją. Z każdą minutą możliwość przeżycia zmniejszała się nawet o dziesięć procent.

Ważne było przywrócić pacjentowi puls tak szybko, jak to było możliwe. Amanda słuchała mechanicznego głosu: *Analizowanie pracy serca, nie dotykaj pacjenta.*

Chwila ciszy.

Zalecana defibrylacja. Ładowanie w toku.

W kabinie rozległo się wzrastające wycie sygnału. Amanda położyła palec na czerwonym mrugającym przycisku, poczekała i nacisnęła.

Przez ciało pacjenta przeszedł wstrząs.

Defibrylacja wykonana.

Pierwsza próba nie przyniosła rezultatu. Amanda ponownie włączyła urządzenie. Brak pulsu.

— No dalej — powiedziała głośno, naciskając obiema rękoma nagą klatkę piersiową. Policzyła do piętnastu. Trzecia próba.

Serce pacjenta zatrzymało się trzynaście minut temu i szansa na przeżycie była minimalna.

Amanda traciła nadzieję, ale tego nie okazywała.

Pracowała dalej.

Świat przesuwiał się pod nimi. Lecieli ponad wąskimi tasiemkami dróg, lasami i potężnymi słupami elektrycznymi. W końcu znaleźli się nad Linköping, którego lampy uliczne przypominały z góry świetliki. Silnik zaczął wyć, gdy podchodzili do lądowania przy szpitalu uniwersyteckim.

Czekał na nich personel z pogotowia, ich ubrania powiewały na wietrze.

W tym samym momencie, w którym helikopter dotknął ziemi, coś się stało. Pacjent się poruszył.

Był to niewielki ruch, lecz nie umknął uwagi Amandy.

Spojrzała na maszynę.

Spojrzała na wykres EKG.

Serce Danila Peñy zaczęło bić.

Per Åström był napięty do granic możliwości. Przez wiele minut stał nieruchomo, dopiero po chwili odważył się ponownie zbliżyć do domu. Zamiast znów nacisnąć dzwonek, przedarł się przez śnieg na tył domu i stanął przy jabłonce, dwadzieścia metrów od werandy. Chwycił jedną z

glinianych doniczek. Była cięższa, niż się spodziewał, ale dzięki temu od razu udało mu się zbić szybę w drzwiach werandy.

Włożył rękę, by otworzyć drzwi i w tym samym momencie usłyszał dochodzący ze środka domu dźwięk. Zlokalizowanie go zajęło mu kilka sekund, pochodził z piętra. Brzmiało to, jakby ktoś jęczał.

Wszedł szybko po schodach, świadomy, że ryzykuje, zjawiając się tutaj, ale był gotów podjąć to ryzyko. Gdy znalazł się na ostatnim stopniu, zobaczył, że w pomieszczeniu wyglądającym na gabinet pali się światło.

Nasłuchiwał. Ktoś tam był.

Gdy tylko otworzył drzwi, od razu ją zauważył, leżącą na podłodze. Przez chwilę stał jak skamieniały, przyglądając się jej zakrwawionej twarzy. Z początku myślał, że nie żyje, ale potem zauważył nieznaczny ruch klatki piersiowej, po którym nastąpił świszczący oddech. Zrobił krok do przodu i zobaczył w jej dłoni pistolet.

Potem dostrzegł jej ojca, Karla Berzeliusa.

— A niech to jasna cholera — zaklął.

Karl siedział oparty plecami o ścianę z zamkniętymi oczami i ze zwieszoną głową. Włosy nad lewym uchem były zabarwione na czerwono, krew kapiała na podłogę.

Per podszedł pomału do Jany i uklęknął przy niej. Ostrożnie zaczął wyjmować pistolet z jej ręki, ale wówczas ona jeszcze mocniej zacisnęła dłoń. Gwałtownie otworzyła oczy, spojrzała na niego rozmytym wzrokiem i zaczęła coś bełkotać.

— Próbowałam... — wyszeptała. — Próbowałam go... powstrzymać.

Zamknęła oczy i pistolet wypadł jej z ręki.

Trzęsącymi się rękoma Per wyjął komórkę i wybrał numer centrali alarmowej.

38

W powietrzu było pełno zimnej mgły, gdy Henrik Levin wkładał kolejne monety do parkomatu przy szpitalu Vrinnevisjukhuset. Z rękoma w kieszeniach przeciął parking, kierując się w stronę głównego wejścia.

— Henrik? — spytała Emma, gdy otworzył drzwi do ich pokoju na oddziale neonatologii. — Mam włączony telewizor. Cały czas mówią tylko o wydarzeniach przy hangarze.

Henrik usiadł przy niej, chwycił jej rękę. Spojrzał na swojego nowo narodzonego syna przytulonego do piersi Emmy.

— Złapaliście go więc — powiedziała, lekko się uśmiechając.

— Jacy tam my. To Mia go zatrzymała w tym hangarze. Z pewnością nagrodzą ją za tę akcję — powiedział Henrik i wrócił myślami do młodych Tajlandek, tak brutalnie wykorzystanych.

— Jesteś zmęczony... — stwierdziła Emma.

— Trudno w to uwierzyć, musiały połknąć tak dużo kapsułek i...

Nie zauważył, że nagle urwał w połowie zdania.

W telewizorze pojawiło się zdjęcie Danila Peñy. Oboje słuchali młodego dziennikarza, opowiadającego ciemną historię Danila i młodej Tajlandki, która miała się obecnie dość dobrze, zważywszy na to, co przeszła. Lekarze byli dobrej myśli.

— Bogu dzięki — powiedziała Emma, głaszcząc ręką plecy syna. Leżał pod grubym kocem przytulony do jej nagiej skóry.

Na ekranie pojawił się Gunnar Öhrn. Wyglądał na zmęczonego, ale uśmiechał się, opowiadając, że wkrótce będą mogli odłożyć śledztwo na stertę z rozwiązanymi sprawami. Potem pokazano zdjęcie Andersa Westera i Henrik dosłyszał słowa takie jak łapówki i skandal.

— Co tak naprawdę się stało? — spytała Emma.

— Jak by to ująć... — powiedział Henrik i westchnął. — To śledztwo doprowadziło nas do czegoś o wiele większego.

— Już kiedyś słyszałam to z twoich ust.

Henrik skinął głową i wyjrzał przez okno. Za gęstą mgłą majaczyło słońce. Oczami wyobraźni widział pierwsze obrazy z zatrzymania Andersa Westera. Jego stanowisko pracy w Centralnym Biurze Śledczym i prywatne mieszkanie zostały zajęte przez policję. Technicy kryminalni godzinami zbierali dokumenty, papiery wartościowe, zaświadczenia, paragony i inne rzeczy, których można było użyć przeciwko niemu jako dowodów w sprawie. Zbadanie całej sytuacji zajmie policji dużo czasu, gdyż chciano dotrzeć do wszystkich, którzy kiedykolwiek byli w to zamieszani.

— Kiedy indziej mi opowiesz — oznajmiła Emma z uśmiechem w oczach. Henrik napotkał jej wzrok, głęboko odetchnął.

— Chcesz go potrzymać? — spytała.

— Mogę?

— Pewnie, że tak.

Henrik wstał. Emma odkryła koc i ostrożnie uniosła malucha. Henrik wziął go w ramiona i stał tak przez dłuższą chwilę, przytulając go. Wciągał jego zapach, małe ramionka i chudziutkie nóżki opierały się o jego klatkę piersiową. Czuł się taki szczęśliwy, mogąc w końcu trzymać w ramionach swojego najmłodszego syna.

— Byłem niespokojny — wyznał. — Przez cały czas o to właśnie chodziło. To dlatego uciekałem, rzucałem się w wir pracy.

Przełknął ślinę, spojrzął na Emmę.

— Ale cię kocham — rzekł.

— Ja też cię kocham — odpowiedziała.

— I kocham tego maluszka. Tylko że tak bardzo się boję, że coś może mu się stać.

— Co też mogłoby mu się stać — odparła Emma z uśmiechem.

— Jest taki mały.

— Ale wszystko z nim dobrze.

— Mam nadzieję — powiedział Henrik cicho i zamilkł.

Jana Berzelius naciągnęła czapkę na czoło, gdy wyszła z prokuratury w towarzystwie Pera Åströma. Trzymała głowę wysoko uniesioną.

— Czy to nieprzyjemne uczucie, nie wiedzieć? — spytał Per.

— Nie wiedzieć czego?

— Czy dała sobie radę.

— Masz na myśli Pim?

— Tak, w końcu była twoją klientką.

— Wiem, że sobie poradziła.

— Skąd wiesz?

— Mam takie przeczucie.

Per spojrzął na nią poważnie.

— A ty, jak się tak naprawdę czujesz?

— To tylko powierzchowna rana.

— Nie, miałem na myśli, jak się czujesz.

Jana nie odpowiedziała. Spojrzała na niego, zdając sobie sprawę, że Per szuka odpowiedzi na wiele pytań, i wiedziała, że sporo będzie musiała mu wyjaśnić. Była mu to winna. Szczerze mówiąc, była mu winna bardzo dużo. Choć o pewnych rzeczach nie musiał wiedzieć. O niej i jej ojcu. Czy też o kartonach, których nadal nie odnalazła.

Przeszukała cały dom w Lindö i domek letniskowy, ale nie odnalazła swoich dzienników i wszystkiego innego, co tak wiele dla niej znaczyło. Tylko ojciec wiedział, gdzie się znajdowały. Jej tajemnica, jej całe życie, leżały teraz w jego rękach. A jego tajemnica w jej.

— Nie powiedziałaś zbyt wiele o tym, co się wydarzyło — stwierdził Per, jakby czytając jej w myślach.

— Ojciec zachorował, pomieszało mu się w głowie. Próbował popełnić samobójstwo.

— Tak po prostu?

Per próbował uchwycić jej wzrok.

— Nazywa się to splątaniem — wyjaśniła. — Z grubsza może to wywołać każda choroba, lekka lub ciężka.

Patrzyła Perowi w oczy, sądząc, że w ten sposób jest bardziej wiarygodna. Powtarzała sobie, że dobrze zrobiła, wymyślając kłamstwo o zdrowiu psychicznym ojca.

Powiedziała, że był tak bardzo psychicznie załamany, że jej matka nie była w stanie się nim zająć sama. Dlatego Jana musiała zostać w domu rodziców, by jej pomóc. Musiała zaniedbać pracę i poświęcić czas wolny, nie mogła odbierać telefonów ani odpowiadać na mejle.

— Rzeczywiście trochę dziwnie się zachowywał, gdy go o ciebie pytałem.

— Sam widzisz.

— Powiedział, że nie spotkaliście się od ponad pół roku.

— Najwyraźniej kłamał.

— To nie jest ten Karl, którego znam.

— Może nie znasz go wystarczająco.

Owinęła raz jeszcze swój nowy czarny szalik dookoła szyi.

— Czy wróci do zdrowia?

— Nie wiem — powiedziała, odwracając głowę. Pomyślała o tym, że

jedna z kul przeszła przez lewą półkulę, co mogło doprowadzić do zaburzenia funkcji psychicznych. Ale na razie nie wiadomo, jak poważne były to obrażenia i czy uda mu się wrócić do normalnego życia czy też nie.

— Czy wiedziałaś, że miał skłonności samobójcze? — spytał Per.

— Wiedziałam, że nosi w sobie głęboki smutek.

— Głęboki smutek?

— Nie poddasz się, prawda? — spytała Jana, napotykaając wzrok Pera.

— Kocham rodzinne tajemnice.

— Więc zgaduję, że zasypiesz mnie teraz pytaniami.

— Można by pomyśleć, że mnie znasz — powiedział Per z uśmiechem.

— Bo cię znam. Za dwie minuty spytasz mnie, czy pójdziemy razem na obiad.

— Nie „czy”, ale dokąd pójdziemy.

— Okej, dokąd idziemy na obiad?

— A ty co odpowiesz?

— Że znam dobre miejsce, które nazywa się Durkslaget — powiedziała Jana i ruszyła przed siebie.

Płatki śniegu osiadały jej na twarzy, gdy przechodziła koło zasypanej śniegiem ławki parkowej. Minęła mężczyznę ciągnącego z chrzęstem sanki z siedzącą na nich małą dziewczynką.

Jana szła przed siebie. Nie musiała się oglądać, gdyż wiedziała, że Per ruszył za nią.

Podziękowania

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy pomogli mi przy pracy nad tą książką. Wszystkim, którzy ją przeczytali i podzielili się swoimi uwagami. Którzy odpowiedzieli na moje pytania i dostarczyli mi fachowych informacji. Którzy zaangażowali się i poświęcili swój czas. Dziękuję bardzo mojemu redaktorowi Jacobowi Swedbergowi za krytyczną ocenę i bezcenną współpracę. Dziękuję Sofie Mikaelsson i Joelowi Gerdinowi za informacje dotyczące pracy policji. Johanowi Ahlnerowi i Lotcie Fornander za fachowe wskazówki. Dziękuję mojej siostrze, moim rodzicom i teściom, którzy zawsze cieszą się z moich sukcesów i chętnie świętują je razem ze mną.

Szczególne podziękowania chciałabym skierować do mojej mamy i taty, za wszystkie godziny, które poświęciliście na czytanie, wspieranie mnie i zachęcanie. Jesteście zawsze, gdy was potrzebuję. Niewielu dane jest szczęście mieć tak oddanych i szczerych rodziców jak wy.

Dziękuję Jonasowi Carlssonowi Malmowi, Jonasowi Winterowi i nieżyjącemu już niestety Tommy'emu Johanssonowi. Wy byliście pierwszymi, którzy uwierzyli w książkę *Naznaczeni na zawsze* i w prokurator Janę Berzelius.

Dziękuję moim czytelnikom za miłe spotkania, interesujące rozmowy i wiele wybuchów śmiechu w sklepach, księgarniach, na targach, w bibliotekach i mediach społecznościowych. To wy dajecie mi radość i inspirację do pisania.

Chciałabym zaznaczyć, że ta historia jest wymyślona. Wszelkie podobieństwa między osobami w książkach i w rzeczywistości są przypadkowe. Miejsca akcji są opisywane tak, jak wyglądają w rzeczywistości, ale czasem trochę je zmodyfikowałam lub też dodałam pewne szczegóły, by lepiej pasowały do akcji powieści. Za ewentualne błędy, które wkradły się do książek, tylko ja ponoszę odpowiedzialność.

Jest pewna osoba, której chciałabym podziękować bardziej niż komukolwiek innemu. Ale co mogę powiedzieć mężczyźnie, który zna na wylot mój tok myślenia? Który stawia pytania pomagające mi znaleźć rozwiązania? Który jest zawsze u mojego boku? Który jest moim najlepszym przyjacielem, kolegą i towarzyszem życia? Co mam ci powiedzieć, Henriku Schepp?

Już wiem.

Coś, co często ci mówię, lecz i tak o wiele za rzadko.

Dwa krótkie słowa.

Table of Contents

Dedykacja

B

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

Podziękowania